# INNY ŚWIAT



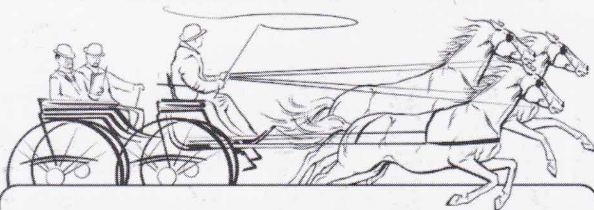
kwartalnik anarchistyczny nr 1(26)/2008 cena: 8,50 zł. (w tym 0%vat)

# NIE CHCEMY BYĆ TARCZĄ U.S.A.

Polska na tarczy? - Słupsk M29 - Wolny Tybet? Wolne Chiny? - Lekcja z Budyrka - Biedaszyby nadal same - Rozbrat zostaje! - No G8 Action! - Bilboard zaangażowany społecznie - Anarchosyndykaliści w Warszawie - Industrial Workers of the World - Wikiprotest - Klub Artystów-Anarchistów - Pogo-anarchizm - Anarchoregionalizm - Czy(m) jest System? - Anarchistyczny Czarny Krzyż - Recenzje książek...



ISSN 1898-7680



www.bractwotrojka.prv.pl

# OFICYNA ·BRACTWA TROJKA·



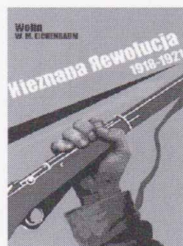

**Michael Albert "Ekonomia uczestnicząca. Życie po kapitalizmie"**

W jaki sposób możemy zastąpić ekonomię wyzysku i chciwości ekonomią opartą na współpracy i solidarności? W jaki sposób ludzie mogą sami decydować o gospodarce zamiast podlegać rynkowi i jego korporacjom? W jaki sposób można osiągnąć sytuację, w której zyskuje całe społeczeństwo, a nie jego elita? Michael Albert, daje na te pytania, prostą odpowiedź: dzięki gospodarce uczestniczącej, nowej gospodarce wykraczającej poza ramy kapitalizmu.



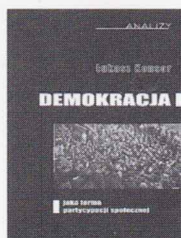

**Noam Chomsky "Polityka, anarchizm, lingwistyka"**

Niniejszy tom stanowi wybór krótkich tekstów Chomsky'ego reprezentujących głównie polityczny nurt jego twórczości. Dla tych, którzy znają Chomskiego jedynie jako analityka mediów i krytyka polityki międzynarodowej, ta wszechstronna książka przedstawia jego studia nad lingwistyką, teorią anarchistyczną i radykalną krytyką polityczną. Chomsky pokazuje nam jak niewiele wspólnego z wolnością, jeśli w ogóle, mają frazy w rodzaju "wolność wypowiedzi", "wolny rynek" czy "wolny świat".



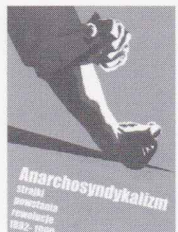

**Wolin „Nieznana rewolucja. 1918 -1921"**

Tradycyjna historiografia przedstawia wydarzenia polityczne zawsze z perspektywy salonów władzy. Wolin ukazuje nam zupełnie inne jej oblicze. Głównym aktorem przedstawionych przez niego wydarzeń są zwyczajni ludzie, którzy w wydarzeniach rewolucyjnych widzieli możliwość zbudowania lepszego świata, niż ten, w którym przyszło im żyć. Cechami tej twórczej, spontanicznej, prawdziwie społecznej „nieznanej rewolucji" była decentralizacja i rozproszenie władzy, oddolne uformowanie autonomicznych komun i rad, oraz rozwój samorządu robotniczego.



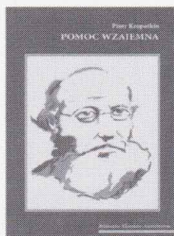

**Łukasz Konsor „Demokracja jako forma partycypacji społecznej"**

Czym jest demokracja? Czy, jak chcą to zwolennicy obecnego systemu sprawowania władzy, to jedynie oddanie głosu w wyborach co kilka lat? Łukasz Konsor w swojej pracy opisuje rozwój idei demokratycznych począwszy od czasów starożytnych, przeciwstawia sobie demokratyczne formy przedstawicielstwa i bezpośredniej partycypacji, wykazuje ich zalety i słabości. Odnosi się również do idei samorządności na podstawie wybranych koncepcji, zarówno teoretycznych, jak i praktycznych.




**„Anarchosyndykalizm. Strajki, powstania, rewolucje 1892 - 1990"**

Kompendium wiedzy o anarchistycznym ruchu związkowym, który przez ostatnie sto lat stara się dowieść swym działaniem, że możliwe jest prowadzenie walki o prawa socjalne bez konieczności odwoływania się do akcji politycznej (przejęcie władzy) i bez konieczności budowy biurokratycznych struktur. Kilkanaście zebranych razem tekstów pokazuje praktyczną różnorodność zainteresowań ruchu anarchosyndykalistycznego, nie ograniczających się jedynie do kwestii tradycyjnie przypisywanych związkom zawodowym czy ruchowi robotniczemu.




**Piotr Kropotkin „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju"**

Kropotkin był XIX-wiecznym uczonym i działaczem politycznym. W swojej książce rozwija on koncepcje "doboru naturalnego" Darwina o "prawo pomocy wzajemnej", które pomaga przetrwać wielu gatunkom zwierząt w niesprzyjających warunkach naturalnych. Przez wiele lat ta teoria była wyśmiewana przez uczonych, którzy rozwijali koncepcje "darwinizmu społecznego", służące do uzasadniania wyzysku i nierówności społecznych w świecie ludzi. Koncepcje etyczne przedstawione w książce są dzisiaj podstawą filozofii masowych ruchów decentralizacyjnych i alterglobalistycznych.

---

**Książki dostępne w dystrybucji Oficyny "Bractwa Trojka" oraz w salonach Empik i innych dobrych księgarniach | www.bractwotrojka.prv.pl**

# Spis rzeczy...



INNY ŚWIAT
*kwartalnik anarchistyczny*

***www.innyswiat.most.org.pl***



Kwartalnik ***Inny Świat*** nie reprezentuje żadnego określonego kierunku, w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów, nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji. Pismo ma również charakter nie komercyjny, nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego żadnych korzyści materialnych.

**Propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma:** innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

**Redakcja:** Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Arkadiusz Jeleń, Łukasz Weber, Michał Wojcieszak

**Do powstania tego numeru przyczynili się również:**
Agnieszka Maria Wasieczko, Lech L. Przychodzki, Rafał Jakubowski, Damian Kaczmarek, Łukasz Cholewicki, Jarosław Urbański, Marek *Długi* Gajda, Wojciech Kajtoch, Darek Wlaźlik (R.I.P.) Antoni *Pacuk* Radczenko, Bartłomiej Ożóg, Bohdan Urbankowski, *Jerry the Troublemarket, Qrde, Abramowski, Zero*

**Adres redakcji:** Inny Świat, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

**Wydawca:** Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

**Druk:** z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

*Pożegnanie...*

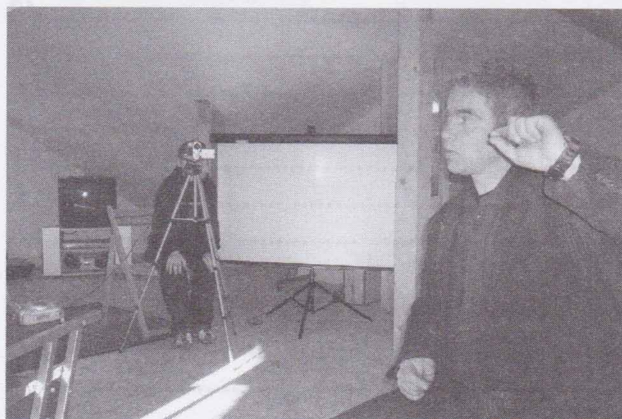
# BOCZNY WIATR

## Lech L. Przychodzki

**Gdy kondukt z wolna wysypuje się z dziedzińca kościoła w Bystrzycy na szosę, w ludzi uderza silny, boczny wiatr z północy. „Nie podoba mi się to" - mruczy „Lu" Soroka, prognozując załamanie pogody. Mróz niezbyt ostry, ale podmuchy potrafią zepchnąć co lżejszych na środek drogi. Dobrze, iż do wiejskiego cmentarza na pograniczu Bystrzycy i Sobianowic niedaleko - 600, może 700 metrów. Pewnie dawno nie oglądano tu tak okazałej ceremonii pogrzebowej - z Lublina i nie tylko przybyło ponad 200 osób. Najmniej miejscowych, toż w Charlężu Darkowi nie było dane pracować i żyć zbyt długo...**

**1.**

Zaglądam do domowego archiwum. W 42. numerze „Homka" (IX/X.1989) Jany opowiada o swej „duszpasterskiej pielgrzymce" do Lublina, gdzie miejscowy empik okupowała w sierpniu LAGA (Lubelska Autonomiczna Grupa Anarchistyczna), głodówką usiłująca skłonić władze Zielonego Grajdołka do przyznania niezależnej młodzieży lokalu na własny klub. Skutecznie zresztą. Wewnątrz empiku głodówka, na zewnątrz: „(...) ponownie wzniósł nasze zmysły szczególnie upajający obraz akcji polityczno-artystycznej, gdzie „Disney" grał solówki na saksie, Kazio agitował a nawiedzony poeta recytował i rozdawał przechodniom swoje wiersze" - pisał Waluszko.



**Piętro dworku Wlaźlików - sala wykładowa. Kacper filmuje, Darek przemawia. Fot.: Lele 3.V.07**

Tych nawiedzonych poetów było zresztą dwóch. Pierwszy to Andrzej, zwany „Kurczakiem", od lat czytający już pewnie jedynie aniołom. Drugi odwiedził mnie w rok później w redakcji powstałej akurat Gazety Lubelskiej „Dzień", opowiadając o „niesamowitym festiwalu sztuki w Galerii <Katharsis>". Tak „wprowadził się", również w moje życie, **Darek Wlaźlik**.

**2.**

„Katharsis" to parter istniejącego jeszcze baraku na tyłach blaszaka WSS „Społem" przy ul. Lipowej. Piętro zajmował inny Darek - Wójcik ze swoimi kompanami z KPN-u. Galerię, pierwsze miejsce dla niezależnej sztuki Lublina i okolic po 1944 roku stworzyli we trójkę - Wlaźlik, Romek Pukar i jego ówczesna miłość - Agata. „Niesamowity festiwal" o tyle był niesamowitym, iż (z niewątpliwą pomocą KPN-owców) udało się Wlaźlikowi wydrzeć nań z Ratusza całkiem przyzwoite pieniądze. Nad imprezami, odbywającymi się jednocześnie w Lublinie, Nałęczowie i Kazimierzu n. Wisłą nie panował nikt. Jeden z zaproszonych ukraińskich teatrów został zwyczajnie na lodzie - aktorzy nie mieli na powrót do siebie, a w kasie złotówek zabrakło. Darek rozdawał je bowiem **wszystkim** potrzebującym uczestnikom, a wiadomo, iż w takich przypadkach kto pierwszy - ten lepszy... Nikt się jednak na nikogo nie obraził, zawiązały się trwające do dziś twórcze przyjaźnie, tylko biurokraci z Urzędu Miasta obiecywali Wlaźlikowi „kęsim-kęsim". Gołosłownie - dla tzw. własnego dobra Ratusz zatuszował festiwalową wpadkę i rozliczyć organizatorów nawet nie próbował.

„Katharsis" padła szybko - Wlaźlika czekał rozwód z córką początkującego wówczas lubelskiego wydawcy, Romek rozstał się z Agatą. Wypromowali jednak, dzięki „chwytającej za serca" kampanii wizualnej, Darka Wójcika na posła do Sejmu RP. (Nie zapomniał, bo zjawił się na pogrzebie i wszystkim starym kumplom potrafił podać rękę, co wśród polskich „polityków" nie tak znów częste).

Kontakty z partią Moczulskiego pomagały potem Wlaźlikowi w pierwszych bojach ekologicznych - KPN-owski wywiad posiadał zaskakujące niekiedy informacje, bardzo przydatne w rozmowach z tubylczymi bonzami, odpowiedzialnymi za ochronę środowiska. Bywało - oni NIE wiedzieli, on - wiedział...

**3.**

Na początku pomagał wszystkim po trochu - Marianowi Sadłosowi ze Stowarzyszenia Ochrony Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego (Marian był wówczas SKRAJNYM ekologiem, nie interesowała go FORMA protestu, tylko osiągnięty skutek), Polskiej Partii Zielonych (w tę firmę bawiliśmy się na Ziemi Lubelskiej głównie we trzech: leśnik - Adaś Polski, „Lu" Soroka i ja) i Lidze Ochrony Przyrody - głównie prof. Dominikowi Fijałkowskiemu. Jako dostarczyciel informacji o utajnianych faktach i słabych stronach przeciwników ochroniarzy - był Darek osobą nader kompetentną.

Potem zajął się Towarzystwem dla Natury i Człowieka. Działał w jego imieniu tak pewnie i sprawnie, iż nikt w urzędach nawet nie spytał, czy stowarzyszenie w ogóle jest zarejestrowane. A do 1995 r. - nie było. W ramach Towarzystwa... opracował program rewitalizacji drugiej pod względem wielkości rzeczki Lublina - Czerniejówki, rozpoczął też przygotowywanie programu, dotyczącego Bystrzycy (początkowo tylko w jej górnym biegu, do wschodnich granic Zielonego Grajdołka). Mało kto wie, iż ścieżkę rowerową wzdłuż brzegów Bystrzycy wymusił na urzędnikach z Ratusza właśnie Wlaźlik, korzystając z poparcia zaprzyjaźnionych radnych, tym razem z UPR.

Z lewicą bowiem nigdy nie było mu po drodze. Przez długie lata zagłębiał się w historię, zdobywając

w antykwariatach rzadkie pozycje. Im więcej wiedział, tym bardziej skłaniał się ku zdaniu, iż to lewica, przejmując internacjonalistyczne wzorce klasowe, zniszczyła rodzimą myśl polską, jedyną, która właściwie była w stanie ocenić realia naszego trudnego położenia geopolitycznego i reagować w sposób adekwatny do zagrożeń. Tu zgodni byli z Soroką co do joty.

Wspierał natomiast od roku 1990 dążenia Litwy, Białorusi i Ukrainy do niepodległości, starając się potem zapraszać do Polski działaczy i ekologów z tych nowopowstałych, a sąsiednich krajów. Zarażał ich entuzjazmem do społecznikostwa. Duży szacunek zdobył podczas powodzi na Ukrainie, gdy na miejscu, w Karpatach, nadzorował podział nadchodzącej z Warszawy pomocy. Wszedł tam w konflikt z katolickimi księżmi, którzy chcieli zmonopolizować rozdawnictwo, preferując przy okazji głównie rodziny katolików rzymskich, na niekorzyść nawet społeczności unickiej, by nie wspomnieć już o prawosławnych.

Podobnie życzliwie traktował walczących o niepodległość mieszkańców Kaukazu.

Spotykaliśmy się co czas jakiś przy okazji różnych akcji społecznych, zakładania stowarzyszeń (choćby Stowarzyszenia Popierania Inicjatyw Prasowych, które - niestety - „unieszkodliwili” kolejni prezesi - Staszek Królik i „Amen” Popielnicki) czy kampanii prasowych, dotyczących niszczenia przez pazerny biznes walorów przyrodniczo-krajobrazowych Ziemi Lubelskiej.

Niekiedy znikał z Lublina na długie miesiące. Zawsze jednak wracał.

Na przełomie wieków wsparł swymi układami i wiedzą niezmordowanego Janusza Kuśmierczyka, który, nim zginął w wypadku samochodowym pod Włodawą, zdołał doprowadzić do powstania Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Polesie Zachodnie” - wbrew stanowisku wielu „ekologów” uczelnianych, którzy nie widzieli w tym żadnego interesu dla swoich kieszeni.

## 4.

Na dłużej znów spotkaliśmy się „na placu boju” w roku 2000. Niewiele wówczas brakowało, by ledwie reaktywowana „Ulica...” padła po 7 numerach, wskutek wewnętrznych awantur i nieróbstwa w ekipie. Sytuację uratował Wlaźlik, ściągając do pomocy swoich kumpli ze Stowarzyszenia „Asocjacje” - Bogusia Kowalskiego i Andrzeja Kobę. Numery od 8 (11) do 1 (15) edytowaliśmy jako D.T. „Zmowa Znaczeń”. Od lutego 2001 wszystko wróciło do normy (Bogumił i Darek od niedawna wznowili współpracę z „Ulicą...”), pismo przetrwało jedyny w swej „obecnej” historii poważny kryzys.

To na łamach „Asocjacji” i „Ulicy...” prowadziliśmy wspólną akcję przeciw budowie kopalni piasku przy ul. Cienistej, zagrażającej ujęciu wody dla Lublina w Prawiednikach (Jacek Zalewski nakręcił wówczas dokument video, prezentowany różnym urzędnikom). Tę kampanię wygraliśmy. Przegraliśmy natomiast walkę z monopolistą na dostawę rur z PCW dla Zielonego Grajdołka (podpisano specjalne, „miejskie” umowy) - opartym na kapitale szwajcarskim przedsiębiorstwie RURGAZ i odlewnią żeliwa Antoniego Wąsali, które to firmy wbrew planowi zagospodarowania przestrzennego gminy Głusk, przewidującemu w Kol. Prawiedniki jedynie „nieuciążliwe rzemiosło”, doprowadziły do znacznych zniszczeń tak krajobrazowych, jak chemicznych na terenie Czerniejowskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu, powstałemu z inicjatywy profesorów Fijałkowskiego i Wilgata 26. lutego 1990 r. Wspieraliśmy tam - beznadziejną wobec korzyści finansowych, gwarantowanych miastu Lublin i gminie Głusk przez ww. firmy - działalność Towarzystwa Miłośników Czerniejowskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu „Leśna Podkowa” Lucyny Rozwałkowej. Zastraszani anonimami i dręczeni przez urzędników ochroniarze z „Leśnej Podkowy” - skapitulowali. Tam zresztą nie ma już co chronić, chyba, że hektary zmagazynowanych rur.

Październik roku 2000 to dla Wlaźlika I Lubelskie Spotkania z Książką Europejską w Akademickim Centrum Kultury „Chatka Żaka” w Lublinie. Entuzjazm organizatorów nie został nagrodzony wobec zerowego zainteresowania ze strony władz uczelni; studenci podczas Spotkań również omijali z daleka przybytek muz - piwa bowiem nikt im tu nie proponował. Po raz pierwszy za to Darek zderzył ze sobą wszystkie III obiegi - na stoiskach (i w katalogu) znalazły się obok edycji UE polskie wydawnictwa wolnościowe. W niezależnej od 1989 r. RP - wcześniej nie podjęto podobnego ryzyka. Tym niemniej nikt nie był zadowolony, uczestnicy również, może nawet w największym stopniu. Imprezę rok potem powtórzono, była podobną klapą.

Nie przeszkodziło to Darkowi by objąć (przy okazji projektów wolontariatu międzynarodowego) opieką grupę „trudnych” dzieci z ulic, bliskich lokalowi „Asocjacji” - Królewskiej, Zamojskiej, Żmigrodu, Farbiarskiej... Jeździł



**Lele, Chałka i Darek. IV.07, Charlęż. Fot.: A. Brytan**

z nimi na wycieczki, pływał kajakami po Bystrzycy, zdobywał zeszyty i słodycze. Do dziś, gdy tamtędy przechodzę, zdarza mi się usłyszeć „Siema, panie Lele”. To któryś z dawnych podopiecznych Wlaźlika wciąż kojarzy bywalców pokoiku „Asocjacji”.

Przez kilka lat - już z drugą żoną - Katarzyną, obwoził po Polsce wolontariuszy z krajów UE. Powtarzało się jedno - młodzi ludzie z Portugalii czy Grecji zdumieni byli wielkością naszego kraju i zróżnicowaniem jego terenu. Niekiedy bywało i mniej śmiesznie - wolontariuszka z Izraela na wieść o wycieczce na Majdanek zareagowała próbą panicznej ucieczki. Ktoś bowiem nauczył ją w szkole, iż obóz... wciąż funkcjonuje! No cóż, nikt nie chce do pieca...

W drodze wymiany grup młodzieżowych sam poznał nieźle Europę Zachodnią, mieli tam z Katarzyną wielu nowych przyjaciół.

Poza tym pisał - do „Asocjacji” czy kwartalnika „LOS” (od nazwy wydawcy - Lubelskiego Ośrodka Samopomocy). Zapisywał zresztą właściwie wszystko - myśli, które przyszły mu do głowy, cytaty z lektur, komentarze do cudzych

tekstów, urywki niedokończonych wierszy… Zapisywał i… gubił. Jak notesy, adresy i telefony...

Odkąd w Charlężu, tej samej podlubelskiej wiosce, gdzie tworzył do 1990 r. wielki malarz samotności - Janusz Sokołowski, Wlaźlikowie na skarpie Bystrzycy zbudowali drewniany dworek - Darek miał wreszcie szansę na sensowne poukładanie spraw zawodowych i prywatnych oraz pierwszy od kilkunastu lat własny dach nad głową. Inauguracja domu nastąpiła 3. maja 2007 roku. Sąsiedzi znieśli spokojnie nawet widok Murzynki. Jeśli katoliczka, to wszystko w porządku…

Z początkiem roku 2008 Wlaźlik rozpoczął projekt, związany z Powstaniem Styczniowym. Doszukiwał się nie tylko genezy wydarzeń, ale różnicy postaw stronnictw. Chciał też rozwikłać skomplikowaną łamigłówkę stosunku państw ówczesnej Europy do walk w Polsce. W planach miał kolejne pomysły z pogranicza historii - w tym Szlak Sobieskiego - prowadzący od Rybczewic do pobliskich Zawieprzyc.



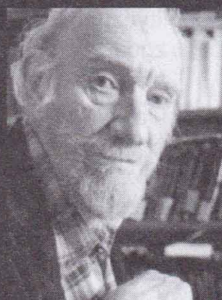
**Charlęż, IV.2007. Darek Wlaźlik i Agnieszka Brytan przed dworkiem Wlaźlików. Fot.: Lele**

Przeszkody tylko go dopingowały. Boczny wiatr, w postaci urzędników, bezwolnych niekiedy i niekompetentnych, czy przedstawicieli „różowych" partii politycznych - Darka akurat z drogi zawrócić nie mógł. Miał zresztą w żonie oddanego przyjaciela i fachowca, choćby w pisaniu grantów. W dodatku fachowca - dobrze mówiącego po angielsku. A przez drogę - byłego sołtysa Charlęża, pana Zbyszka, miłośnika starych książek, zawsze chętnego do sąsiedzkiej pomocy.

Widzieliśmy się jeszcze we czwartek. Mieliśmy w sobotę, ale nie dojechałem. Mail o śmierci Darka Katarzyna nadała we wtorek o świcie.

**Cmentarz w Bystrzycy jakby spoglądał w dół, ku spływającym w dolinę Bystrzycy polom. Dobre miejsce dla kogoś, kto tę rzekę ukochał, choć tak niewielka… Dziś jeszcze wiatr i śnieżyca, ale niebawem powrócą tu czajki. I kolejna wiosna przypomni o sobie tym, co pozostali.**

# ¡Hasta siempre Fernán!



Na początku grudnia 2007 roku w wieku 86 lat zmarł jeden z najwybitniejszych hiszpańskich aktorów, dramaturgów, publicystów i reżyserów - **Fernando Fernán Gómez.**

Od lat 30. XX wieku był uczestnikiem anarchosyndykalistycznego związku zawodowego CNT. Wolnościowe sympatie Gomeza przejawiały się również w jego dziełach. Film „La lengua de las mariposas" („Język motyli") opowiadał o przyjaźni ucznia ze starym nauczycielem-anarchistą na kilka miesięcy przed wybuchem wojny domowej, a sztuka teatralna na podstawie własnego scenariusza „Las bicicletas son para el verano", rozgrywała się w Madrycie, ogarniętym rewolucją. Po śmierci włoskiego anarchisty Carlo Giulianiego w Genui, napisał: „Ci, którzy są najbardziej wytrwale poszukiwani, ścigani i atakowani przez policję, bardziej niż kryminaliści, to tacy obywatele, którzy nie myślą i nie mówią



akurat tego, co im władcy, szefowie policji, ustawodawcy, właściciele ziemi i kapitału nakazują".

W Polsce Fernán Gómez kojarzony jest przede wszystkim z filmami Carlosa Saury „Anna i Wilki" oraz „Mama ma 100 lat". Międzynarodowe uznanie zdobył za rolę ojca w filmie „Belle Epoque". Obraz ten zdobył Oscara za najlepszy film zagraniczny. Za całokształt twórczości otrzymał w lutym 2005 roku honorowego Złotego Niedźwiedzia na festiwalu filmowym w Berlinie.

Na pogrzebie oddali mu hołd wielcy hiszpańskiego kina m.in.: Pedro Almodóvar, Fernando Trueba, czy Marisa Paredes. Przed okrytą czarno-czerwonym sztandarem trumną starego anarchisty pochylił także głowę premier Hiszpanii, José Luis Rodríguez Zapatero.

*Tarcza antyrakietowa...*

# POLSKA NA TARCZY?

Rafał Jakubowski

Kilka lat temu opinia społeczna dowiedziała się o planach powstania w naszym kraju amerykańskich baz wojskowych. Jako, że kręgi rządowo-wojskowe nabrały przy tej okazji wody w usta, w prasie specjalistycznej i codziennej zaczęto snuć domniemania: jaki rodzaj wojsk Amerykanie będą chcieli w Polsce dyslokować i w jakich miejscowościach. Już wówczas mało prawdopodobnym było to, że Amerykanie zechcą w Polsce utworzyć bazę wojsk lądowych. Bardziej możliwym wydawało się przeniesienie do naszego kraju baz lotniczych i to tych, związanych z lotnictwem bombowym oraz transportowym. Wkrótce okazało się, iż wojska lądowe swoje miejsce przeznaczenia znalazły w okupowanym Iraku i Afganistanie, gdzie w wyniku rosnącego oporu sił partyzanckich Amerykanie ponoszą coraz cięższe straty. Wiadomo też, że bazy lotnictwa frontowego będą przenoszone na Bałkany (Albania, Bułgaria) skąd bliżej w stronę Bliskiego Wschodu.

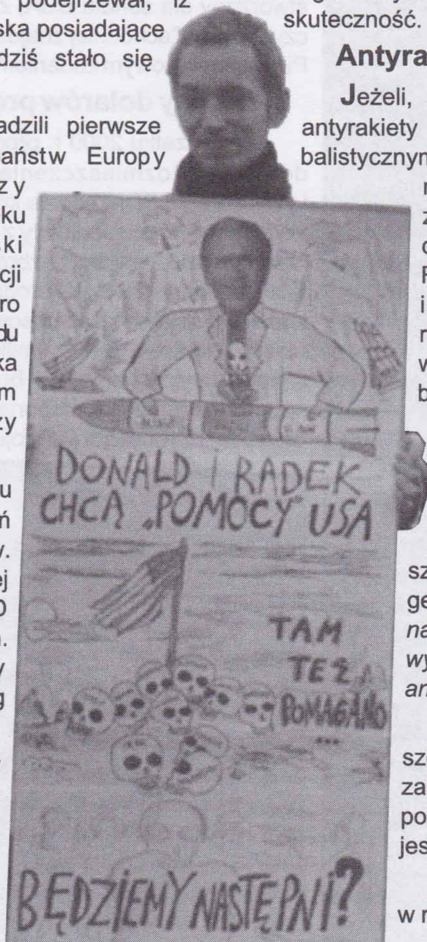
Obok niejasnych oficjalnych przecieków informacji na temat baz, zaczęły pojawiać się propagandowe bajki (w *Gazecie Wyborczej*, *Rzeczpospolitej*, *Polsce Zbrojnej*) na temat rzekomych korzyści, jakie bazy przyniosą Polsce w ogóle, a lokalnym społecznościom w szczególności.

Nikt poza wtajemniczonymi kręgami polityków nie podejrzewał wówczas, że w Polsce może powstać baza rakietowa, a tym bardziej mało kto podejrzewał, iż w naszym kraju mogą stacjonować wojska posiadające broń atomową. A takie zagrożenie dziś stało się realnym.

W 2002 roku Amerykanie prowadzili pierwsze nieoficjalne rozmowy z rządami państw Europy Środkowej na temat „tarczy antyrakietowej". Oficjalnie w 2004 roku rząd USA zwrócił się do Polski i Czech z propozycją utworzenia instalacji „tarczy" na terenie tych krajów. Dopiero 12.11.2005 r. z deklaracji nowego rządu można się było dowiedzieć, że Polska planuje wziąć udział w amerykańskim projekcie BMD, czyli tzw. „tarczy antyrakietowej".

BMD jest z kolei częścią programu SDI, czyli przeniesienia wyścigu zbrojeń w przestrzeń kosmiczną w ramach tzw. „programu gwiezdnych wojen". (1) Do tej pory antyrakiety programu BMD rozmieszczono w dwóch miejscach. 15 silosów z rakietami GBI w Fort Greely na Alasce i 2 silosy w Vandenberg w Kaliforni.

Na terenie naszego kraju miałoby zostać zlokalizowanych 10 silosów ze zmodernizowanymi antyrakietami GBI (wersja OBV-2).




## Dziurawa tarcza i nieistniejące zagrożenie

W polskich mediach twierdzi się, że antyrakiety mają strzec USA i częściowo kraje Europy Zachodniej, przed „terrorystycznymi atakami rakietowymi" takich państw, jak Syria, Iran czy Korea Północna.

Jest to zwykły slogan propagandowy, mający usprawiedliwić agresywną politykę USA i jej wasali z NATO. Syria ani jej potencjał zbrojny nie jest w stanie dosięgnąć nawet południowej Europy. Iran nie ma broni atomowej ani rakiet służących do ich przenoszenia na taką odległość, by w ogóle wejść w zasięg amerykańskich antyrakiet. Także zagrożenie ze strony KRLD jest technicznie nie do zrealizowania. I chyba tylko zwolennicy apokaliptycznych filmów holliłodzkich są w stanie sobie wyobrazić sytuację, by kraj posiadający kilka głowic atomowych dążył do konfrontacji z państwem, który posiada ich tysiąc razy więcej.

W myśl twierdzeń, jakimi karmi się polskie społeczeństwo, zamysł powstania tarczy jest chybiony w swoim zasadniczym założeniu - nie można chronić przed zagrożeniem, które nie istnieje.

BMD jest chybione z jeszcze jednego względu: amerykańskie pociski antyrakietowe nie są w stanie obronić żadnego terytorium, ze względu na swoją niską skuteczność.

## Antyrakietą w płot

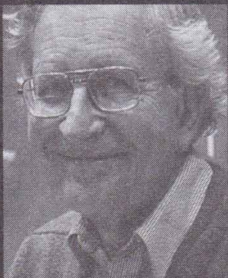
Jeżeli, wbrew propagandowym zapewnieniom, antyrakiety nie są wymierzone przeciw pociskom balistycznym z Iranu, Syrii i KRLD, to może mają one na celu rakiety chińskie i rosyjskie? Lecz zestrzelenie strategicznej rakiety jest daleko trudniejsze niż rakiety typu *Scud*. Rozwija ona bowiem większą prędkość i leci z większymi kątami natarcia. Ponadto rosyjskie rakiety posiadają głowice wielopociskowe (MIRV), co jeszcze bardziej utrudnia ich zestrzelenie, a SS-27 (*Topol M*) posiadają w dodatku możliwość zakłócania antyrakiet, a także są w stanie odpalać cele pozorne o identycznych charakterystykach. W tym kontekście zabawnie brzmią słowa szefa Agencji Obrony Antyrakietowej USA, gen. Henry'ego Oberinga: *„Bez tarczy nasze szanse na ochronę przed rakietami wynoszą zero, po zainstalowaniu pocisków antyrakietowych są większe niż zero..."*.

I trudno wypowiedzi tej odmówić szczerości, ponieważ - jak się ocenia - przy zastosowaniu aktywnych zakłóceń i celów pozornych, skuteczność antyrakiety (GBI) jest równa rzędu 1-5% (!). (2)

Prace nad pociskami antyrakietowymi, w ramach BMD, koncern Boeing rozpoczął

# "TARCZA ANTYRAKIETOWA" JAKO AKT WOJNY

*Noam Chomsky*



Instalacja amerykańskiego systemu antyrakietowego w Europie Wschodniej jest właściwie aktem wojny. Spróbujcie sobie wyobrazić, jak zareagowałaby Ameryka, gdyby Rosja, Chiny, Iran, czy jakiekolwiek inne państwo, odważyło się choćby tylko rozważać budowę takiego systemu na granicy Stanów Zjednoczonych, czy w bliskim sąsiedztwie. W tych niewyobrażalnych okolicznościach odpowiedź byłaby nie tylko gwałtowna, ale i zrozumiała, gdyż powód jest prosty: powszechnie wiadomo, że systemy antyrakietowe są bronią ofensywną. Należą do pierwszej linii ataku.

Oto jak amerykańscy analitycy wojskowi opisują projektowany system: „To nie tylko tarcza, to niezbędne przygotowanie do działania". „Ułatwi on bardziej skuteczne stosowanie naszej potęgi militarnej zagranicą". „Chroniąc nasz kraj przed ripostą, obrona antyrakietowa zagwarantuje zdolność Stanów Zjednoczonych do kształtowania środowiska politycznego w innych częściach świata". „Obrona antyrakietowa praktycznie nie służy obronie Ameryki. To jedno z narzędzi dominacji". „Nie chodzi o obronę: to broń ofensywna i jest nam potrzebna jako taka."

Wszystkie cytaty pochodzą ze źródeł oficjalnych. Instalacja tego systemu ma doprowadzić do ekstremum światową hegemonię Stanów Zjednoczonych.

A logika jest prosta, łatwo ją zrozumieć: funkcjonalny system antyrakietowy informuje potencjalnych przeciwników „zaatakujemy was kiedy zechcemy, a wy nie będziecie mogli nic na to poradzić, *ergo*: niczego nie możecie nam zabronić".

Właśnie próbujemy wcisnąć ten system wschodnim Europejczykom jako obronę przed irańskimi rakietami. Jednak nawet gdyby Iran miał broń atomową i rakiety dalekiego zasięgu, prawdopodobieństwo, że Iran zaatakuje Europę jest mniejsze niż gdyby miała w nią uderzyć asteroida. Gdyby więc chodziło o obronę, powinno się zainstalować system anty-asteroidowy.

Gdyby Iran w choć najskromniejszy sposób rozważał zamiar takiego działania, zostałby rozbity w puch. System jest, póki co, rzeczywiście wymierzony w Iran, ale jako podstawowa część systemu atakującego. Stanowi element wzmagających się amerykańskich gróźb wobec Iranu, gróźb, które same w sobie stanowią pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych.

w roku 2000. Do roku bieżącego przeprowadzono 12 prób odpalenia GBI. Siedem z nich (w tym ostatnia relacjonowana w TVP) zestrzeliło cele. Lecz tylko w pierwszych próbach zastosowano (i to w umiarkowanym zakresie) głowice emitujące cele pozorne oraz zakłócenia.

Mamy zatem do czynienia z pociskami, które mają bronić przed zagrożeniem, jakie nie istnieje, a gdyby zaistniało, to i tak rakiety te nie byłyby w stanie mu zapobiec? Co zatem kryje się za oficjalnymi komunikatami, w których brak jest choćby pozoru logiki?

## Przyczyny rosyjskich protestów

W mediach twierdzi się, że protesty Rosji wobec „tarczy" wynikają z tego, iż antyrakiety będą w stanie eliminować rakietowy ofensywny potencjał Rosji. Tak nie jest. Kompromitujący brak skuteczności antyrakiet jest częścią tej prawdy. Drugą stroną medalu, zupełnie pomijaną w mediach, jest sprawa radaru, mającego znaleźć się w Czechach. Stanowisko Rosji podkreśla, że to radar jest głównym zagrożeniem.

Przede wszystkim radar byłby użyty do monitorowania wszelkich emisji promieniowania elektromagnetycznego od Bugu po Ural. Czyli kontrolowano by ruchy i aktywność większości sprzętów militarnych (ale i gospodarczych) na terenie Ukrainy, Białorusi i w końcu Rosji. Radar byłby w stanie określić parametry lotów rosyjskich rakiet, uderzających na USA, co pozwoliłoby Amerykanom stworzyć skuteczniejszą obronę nad własnym terenem.

Radar tej mocy, rzecz jasna, mógłby te same zadania realizować na kierunkach zachodnim i południowym, czyli w odniesieniu do terenu swoich europejskich aliantów. Jest to z kolei powodem protestów w stosunku do „tarczy" ze strony europejskich państw NATO. Może być także użyty w sposób ofensywny jako emiter silnych uderzeń impulsów elektromagnetycznych. W tym kontekście baza antyrakiet ma charakter drugorzędny - a służyć ma głównie do obrony radaru. Fakt ten podkreśla raport MDA (Agencja Obrony Rakietowej), stworzony dla senatu USA. Zastosowanie antyrakiet do obrony USA czy Europy Zachodniej znajduje się w nim dopiero na trzecim miejscu. Pierwszoplanowym zadaniem jest właśnie obrona radaru.

## Miliardy dolarów profitów

Od początku 2000 r. program SDI pochłonął kwotę 50 miliardów dolarów. Rozmieszczenie wszystkich zestawów antyrakiet i zwieńczenie BDM będzie kosztowało kolejne 50 miliardów dolarów. Wydawanie kroci pieniędzy z budżetu USA na zupełnie nieprzydatne, nieskuteczne systemy uzbrojenia jest na porządku dziennym. Do takich należy zaliczyć program budowy myśliwca F-22, za który koncern Lockheed zainkasował 80 miliardów dolarów, modernizacja śmigłowca AH-64D (kilka miliardów dolarów dla korporacji McDonnell Douglas) czy kolejny bubel, masowo niszczony w Iraku: supernowoczesne transportery *Stryker*, warte kilkanaście miliardów dolarów. Korporacjom zbrojeniowym opłaca się także projektować



systemy, które nigdy nie weszły do uzbrojenia, a na jakie koncerny otrzymały finansowanie, np. Boeing/Sikorsky kilkanaście miliardów dolarów za śmigłowiec *Comanche*; podobny los spotkał haubicę *Crusader*, wartą kilka miliardów dolarów. Głównym beneficjantem programu BMD jest korporacja Boeing.

O ile nietrudno pojąć, kto czerpie korzyści z tych programów i czemu mają one służyć, to o wiele trudniej wyobrazić sobie skutki zastosowania takich broni w stosunku do państw, które propagandyści pokroju Davida Fruma określili mianem „osi zła".

Tak więc porzućmy mrzonki, a skupmy się na faktach - te jednoznacznie wskazują, iż jedną z głównych przyczyn tworzenia „tarczy antyrakietowej" są względy ekonomiczne.

## Dlaczego Polacy powinni protestować i dlaczego na tym stracimy?

Z punktu widzenia bezpieczeństwa - zarówno narodowego, jak i obywateli żyjących w Polsce - podstawowym powodem, dla którego baza antyrakietowa nie powinna zostać ulokowana w naszym kraju - jest jej największy mankament czyli... krytycznie niska skuteczność. Co to oznacza? Jeżeli antyrakiety mają stanowić ochronę czegokolwiek - bez względu czy będą to Stany Zjednoczone, kraje europejskie, czy radar w Czechach, to z pewnością Amerykanie będą zmuszeni podnieść znacząco skuteczność tego systemu. Niestety jest tylko jedna tego możliwość, a mianowicie zamontowanie na antyrakietach **głowic atomowych.**

W prasie specjalistycznej można odnaleźć doniesienia, iż Washington w ostatnim czasie wznowił prace nad takimi głowicami. Takie podejście tłumaczyłoby także, czemu tak niedbale Amerykanie podchodzą do bojowych testów antyrakiet (brak zastosowania zakłóceń i celów pozornych). Oficjalnie przedstawiciele rządu USA twierdzą jednak, że systemy nie będą wyposażane w głowice jądrowe. Chyba nie muszę nikomu tłumaczyć, iż o prawdziwości twierdzeń Amerykanów będziemy mogli się przekonać dopiero... z chwilą ewentualnego wykorzystania antyrakiet, awarii lub skażenia terenu w wyniku przechowywania pocisków jądrowych na terenie Polski. Innymi słowy, jeśli się o tym dowiemy, to z pewnością będzie już za późno. Jakie zagrożenia niesie z sobą magazynowanie (lub co gorsza zastosowanie tego typu antyrakiet) - nie muszę chyba opisywać.

Stacjonowanie amerykańskiej bazy antyrakietowej w Polsce naraża nasz kraj na szereg innych kosztów. Jak wiadomo amerykańscy żołnierze i pracownicy bazy będą poza jurysdykcją polskiego prawa. Tym samym Polska przestałaby mieć kontrolę nad tym, co się będzie w bazie działo. Protestują przeciw temu Czesi, podobnie, jak wznoszą sprzeciw do warunku, stawianego przez USA, iż w razie awarii lub innej sytuacji, w której dojdzie do zagrożenia życia ludzkiego lub skażenia środowiska w wyniku funkcjonowania bazy ewentualne straty w jednej czwartej pokryte zostaną przez państwo, na terenie którego znajduje się baza. Wiadomo jaka jest w tej materii postawa rządu czeskiego, mniej wiadomo o postawie rządu polskiego, który wydaje się zupełnie lekceważyć zdanie opinii publicznej. Swoistym komentarzem tego jest wypowiedź D. Tuska z 5. marca. Przy okazji zakwestionowania w Polsce referendum w sprawie niewolniczego dla nas Traktatu Lizbońskiego, ów polityk stwierdził, iż: „Referendum w Polsce nie jest konieczne, ponieważ jak wynika z badań statystycznych, większość Polaków popiera Traktat".

Jak wiadomo, także większość Polaków jest przeciwna umiejscowienia w kraju „tarczy". Lecz w tym przypadku D. Tusk już w tak gorliwy sposób nie odwołuje się do opinii publicznej. Wręcz przeciwnie - zwyczajnie ją lekceważy. Inną sprawą jest to, że może sobie pozwolić na lekceważenie, gdyż nasze społeczeństwo utraciło już możność wywierania wpływu na politykę, wybierając postawę bierności, bez względu na to, czy coś akceptuje czy nie.

Kiedy Michaił Gorbaczow pozwolił zjednoczonym Niemcom należeć do wrogiego sojuszu wojskowego, zaakceptował jednocześnie poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Rosji (z racji zbyt szeroko znanych, by o nich teraz mówić). W zamian rząd Stanów Zjednoczonych zobowiązał się nie rozszerzać NATO na Wschód. To zobowiązanie zostało pogwałcone kilka lat później, co nie wzbudziło zbyt wielu komentarzy za Zachodzie, choć wzmogło niebezpieczeństwo militarnego starcia.

„Tarcza antyrakietowa", która jest po prostu systemem rakietowym, wzmaga ryzyko wojny. „Obrona" polega na wzmożeniu agresywnych gróźb wobec krajów Środkowego Wschodu, o nieobliczalnych konsekwencjach. Oznacza też groźbę wojny nuklearnej.




## NIE CHCEMY BYĆ TARCZĄ USA

Ponad pół wieku temu Bertrand Russel i Albert Einstein zaapelowali do narodów świata, by zdały sobie sprawę, że stoimy wobec wyboru „jasnego, strasznego i nieuniknionego": powinniśmy skończyć z ludzkością, czy też ludzkość jest w stanie zrezygnować z wojen?

Akceptacja wyrażenia „tarcza antyrakietowa" to tworzenie miejsca na wybór końca rodzaju ludzkiego w nie tak dalekiej przyszłości.

Pierwodruk: *il Manifesto*, 31.05.2007.
Tłum: ***Jerzy Szygiel***

**Od redakcji:** Noam Chomsky jest również jednym z wielu sygnatariuszy listu do premiera Tuska, sprzeciwiającemu się instalacji w Polsce „tarczy antyrakietowej". List ten został wysłany do Ambasadora RP w Waszyngtonie oraz Konsulatu w Nowym Jorku. Sygnatariuszami listu są amerykańskie organizacje pacyfistyczne oraz osoby prywatne (naukowcy, dziennikarze, pisarze itp.) Treść listu można przeczytać na stronach internetowych: **www.tarcza.org** oraz **www.m29.bzzz.net**

## Rezygnacja z bezpieczeństwa narodowego na fali antyrosyjskiej propagandy

Zainstalowanie „tarczy antyrakietowej" na terenie naszego kraju miałoby ponadto znaczenie polityczne: dalsze zbliżenie do USA i wyrażanie jego interesów oraz kolejny akt wrogości w stosunku do Rosji. Tarcza antyrakietowa nie stanowi zagrożenia militarnego, lecz zrywa w tym zakresie ustalenia układu o zbrojeniach strategicznych START.

Czy gdyby w naszym kraju zainstalowano systemy, zmieniłaby się kondycja naszego bezpieczeństwa narodowego? System przed niczym nas nie obroni. A czy naraża nas na dodatkowe zagrożenia? Po tym, jak nasi żołnierze wzięli udział w haniebnych podbojach i okupacjach niezależnych krajów - Iraku i Afganistanu, pytania takie wydają się błahe. Chyba, że konstruktorzy masowej wyobraźni pewnego wieczoru opowiedzą nam, jak bardzo silosy z antyrakietami ściągną na nas „terrorystyczne ataki", które w odmiennych okolicznościach, w stosunku do innych krajów nazwaliby „atakami prewencyjnymi".

Tymczasem w mediach oficjalnych trwa promocja reklamowa projektu instalacji „tarczy" w Polsce. Kolejnym tego akcentem był reportaż w „Dzienniku Telewizyjnym" z ostatniej (październik 2007) udanej próby przechwycenia celu przez antyrakietę, przeprowadzonej na poligonie w USA. Reportaż (w typowy dla propagandy sposób) ukazywał walory rakiety, mówił o wzroście bezpieczeństwa Polski z chwilą, gdy system zostanie umieszczony w naszym kraju. Wspomniano w ramach (niemal codziennej) propagandy antyrosyjskiej o bezpodstawności protestów Rosji wobec „tarczy". Część komentarza wypowiedziała niejaka Petty Garguliński, podpisana jako pracownik MDA. Ten z kolei zabieg zapewne miał na celu stworzenie swojskiej atmosfery polskości. W ogóle rodzime środki masowego przekazu, jak przystało na media z wiodącym udziałem kapitału zagranicznego, gorąco kibicują zainstalowaniu nowej amerykańskiej inwestycji militarnej. Na siłę wynajduje się pozytywne aspekty tej wyjątkowo destrukcyjnej inwestycji. Choćby to nieśmiertelne „nowe miejsca pracy". Tymczasem jak pokazuje przykład rozwoju lokalnej przedsiębiorczości w pobliżu wynajmowanych zachodnim żołnierzom polskich poligonów, najprężniej w tej okolicy rozwijają się agencje towarzyskie. Na początku lutego z kolei *„Rzeczpospolita"* elektryzowała czytelników kolejnym (rzekomo nowym) pozytywnym aspektem „tarczy" w Polsce. Chodzi o domniemaną modernizację przez USA polskiej armii. O modernizacji armii w zamian za „tarczę", mówi się od ponad roku. I już rok temu wiadomo było, że więcej w tych deklaracjach mamienia ze strony polskich polityków i mediów, aniżeli deklaracji amerykańskich. Wiadomo także, że możemy otrzymać najwyżej kolejną porcję przestarzałego amerykańskiego uzbrojenia i do tego nie za darmo. Takimi informacjami karmi się polskie społeczeństwo. I mimo teoretycznej niezgody większości Polaków na „tarczę", taką medialną papką społeczeństwo to wydaje się zadawalać.

Oglądam kolejne relacje z okupacji Iraku i Afganistanu, słyszę, że polscy mordercy afgańskich cywili wytaczają pozwy do sądów o zniesławienie, ponieważ ktoś nazwał ich po imieniu. Z drugiej strony widzę Serbów, protestujących przeciw oderwaniu od nich Kosowa i słyszę komentarz jednego z nich mówiących: „Nie boimy się Ameryki, z nami będą wszyscy Słowianie" - to czuję już tylko wstyd. Bo może już nie jesteśmy kochającymi wolność Słowianami, którzy nie tylko za swoją swobodę, ale wolność innych, gotowi byli oddawać dawniej życie. Dziś właściwie staliśmy się społeczeństwem tracącym tożsamość, kupczącym już nawet nie wolnością, którą dawno utraciliśmy, lecz oddającym się za „ognistą wodę i szklane paciorki". W tym ujęciu trudno nawet w przenośni rzec: iż Polska legła na „Tarczy". Gdyż drzewiej na tarczy niesiono co prawda pokonanych, z tym tylko, że pokonanych bohaterów.




**Przypisy:**

(1) Zapoczątkowano go w 1983 r. za kadencji Ronalda Reagana, jako kolejny etap wyścigu zbrojeń ze Związkiem Radzieckim. Pomysł anulowano w wyniku protestów społecznych i w obliczu upadku Bloku Wschodniego, a reaktywowano w ramach „wojny z terroryzmem". W skład programu poza tarczą antyrakietową mają wejść inne systemy uzbrojenia, w tym samoloty wyposażone w rakiety do niszczenia satelitów przeciwnika oraz systemy YAL (korporacje Raytheon i Boening) - czyli działa laserowe, instalowane na samolotach transportowych, mające niszczyć nadlatujące pociski balistyczne. Pierwsze samoloty są w trakcie prób. Dalszym krokiem mają być platformy z działami laserowymi, instalowane w przestrzeni kosmicznej. Skuteczność tych systemów jest wysoce dyskusyjna, zwłaszcza w ramach niszczenia pocisków balistycznych, lecących na wysokich pułapach. Systemy broni laserowej o wiele bardziej nadają się do prowadzenia walki ofensywnej, czyli ostrzału z wysokich pułapów terenu potencjalnego przeciwnika. Jest to więc broń o wyjątkowo terrorystycznym charakterze;

(2) Fatalna skuteczność amerykańskich antyrakiet GBI nie dziwi znawców przedmiotu. Nie trzeba sobie zbyt wiele wyobrażać - wystarczy przywołać historię pocisku/antyrakiety *Patriot*. Wdrażaniu tego produktu towarzyszyła spora kampania reklamowa, podbudowana m.in. informacjami amerykańskich wojskowych o skuteczności pocisku podczas konfrontacji z irackimi *Scudami* w 1991 roku. W wyniku tej szeroko zakrojonej kampanii reklamowej, *Patrioty* wartości kilkunastu miliardów dolarów sprzedano do wielu krajów (m.in. Arabii Saudyjskiej, Izraela, Egiptu, Kuwejtu, Holandii). Dopiero późniejsza weryfikacja skuteczności pocisku w oparciu o realny przebieg działań militarnych w Iraku wykazała, że *Patriot* w miejsce postulowanej skuteczności rzędu 85% wykazał się 6-28% skutecznością. Podobne rezultaty osiągnęła najnowsza wersja *Patrioty* (PAC 3, której kupnem zainteresowana jest Polska) podczas wojny z Irakiem w 2003 roku. Tam amerykańska antyrakieta wykazała się 10-30% skutecznością;





# W NASZYM IMIENIU I DLA NASZEGO DOBRA Część I.

## Polityka militaryzmu, polityka represji

**Łukasz Weber**

*„(...) Duża część władzy efektywnego działania, która niegdyś znajdowała się w rękach nowoczesnego państwa, przenosi się dziś do - wymykającej się politycznej kontroli - globalnej (i pod wieloma względami eksterytorialnej) przestrzeni. Tymczasem polityka, a więc możliwość decydowania o kierunku i celach działania, nie potrafi operować skutecznie na poziomie planetarnym, gdyż - tak jak wcześniej - pozostaje lokalna. Nieobecność politycznej kontroli przemienia świeżo wyzwolone siły w źródło głębokiego i zasadniczo niemożliwego do oswojenia lęku, podczas gdy niedostatek polityki czyni istniejące jeszcze instytucje polityczne, ich inicjatywy i przedsięwzięcia, coraz mniej istotnymi z punktu widzenia życiowych problemów obywateli państw narodowych, przyciągając, coraz mniej ich uwagi. Te dwa powiązane ze sobą skutki owego rozwodu (władzy i polityki) zachęcają państwowe instytucje do przerzucenia, przenoszenia lub (by posłużyć się modnym ostatnio pojęciem politycznego żargonu) „subsydiowania" coraz większej liczby pełnionych przez państwo funkcji. Te porzucone przez państwo funkcje stają się szybko placem zabaw dla notorycznie kapryśnych i nieprzewidywalnych sił rynkowych i/lub pozostawia się je prywatnej inicjatywie i trosce jednostek."* (1)

Ujmijmy więc rzecz dosadniej. Likwidując i ograniczając kolejne swoje funkcje, państwo pozostawia sobie jedynie „działkę" represyjną. Przypomina to zwykłą mafię, która zbiera haracz w postaci podatków, a w zamian daje iluzję bezpieczeństwa. Moglibyśmy się nawet cieszyć, że ten nieudolny moloch, przeżarty biurokracją i korupcją, rezygnuje sam z zadań, które tak źle wykonuje. Jednak podatki, jakimi nas obciąża, wcale się nie zmniejszają, wciąż płacimy tyle samo i to za coraz mniej usług. Ponadto na miejsce pasożytniczego państwa, wkracza jeszcze bardziej pasożytniczy kapitalistyczny moloch. Kapitalistyczne korporacje, wzmocnione przez służalczą pomoc państwa nie muszą liczyć się ze społeczeństwem. Pamiętajmy, że kolorowe opakowania i pełne półki w sklepach są tylko dla tych, których na to stać. Biedni mogą żyć jedynie na śmietniku kapitalizmu. Korporacje nie akceptują pomocy społecznej, zasiłków dla bezrobotnych, związków zawodowych, one akceptują tylko zysk, nieważne czyim kosztem.

Jednak chwileczkę, może zbyt surowo oceniamy ów aparat państwowy? Choć w dziedzinach takich, jak służba zdrowia, wyraźnie wykazuje on swą nieporadność, może jednak potrafi zadbać o fizyczne bezpieczeństwo. (2) Skoro jest to pierwsza część naszych rozważań, uprośćmy sprawę jeszcze bardziej, zastanówmy się tylko nad tym, jak dba się o nasze bezpieczeństwo w aspekcie zagrożenia zewnętrznym atakiem. Weźmy więc na celownik jedynie sprawy związane z wojskiem i obroną granic, nie zajmujmy się tym, co ma za zadanie robić policja i inne służby dbające o bezpieczeństwo. Niech to będzie tylko takie ot rozważanie, jak tam idzie naszym szlachetnym politykom zapewnianie gotowości, sprawności i bezpieczeństwa w aspekcie wojskowości.

### Czas na małą wojenkę

Nie sposób odmówić politycznym włodarzom tego, że nie dbają, by wojsko się nie nudziło. Gdy się tylko pojawia okazja - z ochotą wyślą je na jakąś małą wojenkę, choć dziś takie określenie to anachronizm - nie ma już wojen, są tylko „misje stabilizacyjne" i „operacje", koniecznie związane z zapewnieniem wolności i pokoju. Już w 1991 roku ówczesny prezydent Wałęsa koniecznie chciał wspomóc militarnie operację „Pustynna Burza", wówczas się nie udało. Jednak jak to się mówi, co się odwlecze to nie uciecze. W 2003 roku spółka Miller-Kwaśniewski osiągnęła cel i radośnie przystąpiła do buszowania w Iraku. Oczywiście celem było zapewnienie światu bezpieczeństwa - bowiem wykończony długoletnimi sankcjami i będący pod ścisłą obserwacją reżim miał rzekomo dysponować bronią masowego rażenia. Broni żadnej nie znaleziono, co było jasne dla tych, którzy rozumieli, iż jej „istnienie" stanowiło jedynie dobry pretekst dla przejęcia kontroli nad zasobami ropy naftowej (3) oraz dobrą okazję dla zwiększenia zysków przemysłu zbrojeniowego. USA zyskało kolejny przyczółek w regionie, co nie pozostaje bez wpływu na prowadzoną przez ten kraj geopolitykę. Jakie jednak korzyści uzyskała Polska? Obietnic było wiele, społeczeństwa nie mamiono bowiem tylko koniecznością uczestnictwa w „wojnie z terroryzmem" czy wsparcia sojuszników, ale także „bogactwami", które miał przynieść udział żołnierzy w tym słusznym zbrojnym działaniu. Nic takiego nie nastąpiło, podatnikom przyszło zapłacić za militarne harce wojaków, nie wspominając już o etycznym aspekcie - udziale w wojnie i okupacji, przyczynieniu się do destabilizacji i prawdziwej katastrofy humanitarnej w regionie, która trwa nadal, mimo deklaracji, że wojna zakończyła się już 1. maja 2003 roku. (4) Nie sposób też zapomnieć o śmierci 24 Polaków - zarówno żołnierzy jak i cywili. (5)

Pomimo deklaracji, iż polskie wojska okupacyjne mają opuścić niebawem Irak (6), nie jest to bynajmniej koniec wojennych wypraw naszego „mocarstwa". Wraz z wycofaniem się z Iraku zwiększony ma być kontyngent wojsk w Afganistanie, kolejnym państwie, gdzie demokrację i pokój niesie się przy pomocy bomb i wojskowej interwencji.

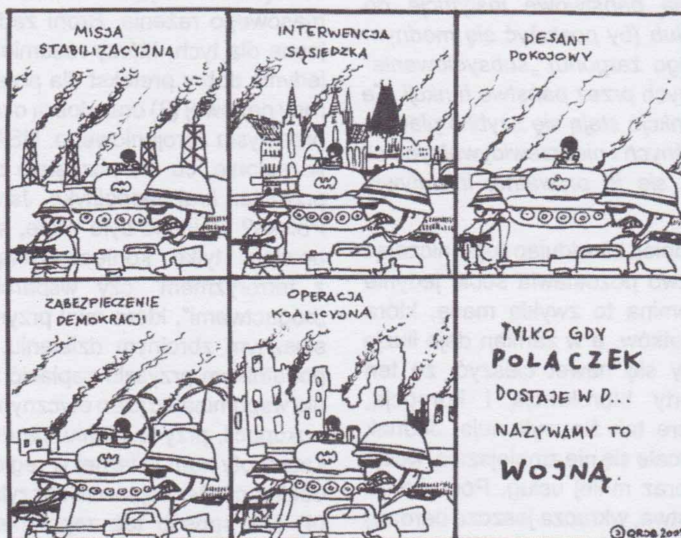
### A wszystko to dla „walki z terroryzmem"

Uzasadnianie interwencji w tak odległych regionach świata obroną własnych granic, nie brzmi przekonująco, można za to enigmatycznie mówić o obronie bezpieczeństwa kraju lub sięgnąć po jeszcze inne wyjaśnienie. Władza nie musi się wielce silić na oryginalność, wystarczy przecież użyć magicznego sformułowania „walki z terroryzmem". Prezydent Bush, niekwestionowany wódz krucjaty przeciwko terrorystom (którego iloraz inteligencji każdy sam może ocenić, słuchając jego wystąpień), pragnie zniszczyć terroryzm od podstaw. Ciągle jednak nie może się zdecydować, gdzie one tkwią. Najpierw niby w Afganistanie, teraz może w Iraku; przebąkuje się jednak również o Pakistanie. Prezydent Putin próbuje przeforsować wersję, że w Czeczenii. Kandydatem

Izraela jest Palestyna. Farsa? Owszem - ale niebezpieczna. Nie prowadzi ona bowiem do wyeliminowania przyczyn terroryzmu, a jedynie je generuje. Siejący nędzę zbierają gniew. Przyczyny rozszerzania się wpływu terrorystycznych ugrupowań są zwyczajnie spychane na margines... Co tam ekonomiczna niesprawiedliwość, co tam polityczna ignorancja, co tam szukanie rozwiązań, kiedy militarna ofensywa przynosi doraźnie spore finansowe zyski. „Terroryzm" jako słowo wytrych jest wciskane wszędzie. Tak więc nawet oddziały partyzanckie, atakujące cele wojskowe, już za oddziały partyzanckie, czy też przejaw ruchu oporu uchodzić nie mogą. W myśl nowej retoryki wszyscy, co „nie z nami", to automatycznie terroryści. Przy takim tempie „produkowania" co rusz nowych „terrorystów" można mieć pewność, że walka z nimi jest niczym walka z wiatrakami - niestety w tym przypadku „wiatraki" to nie element książkowej fikcji, tak jak i cała ta walka, więc i realna liczba ofiar nadal rośnie.

## Jeśli już walczymy, to musimy mieć czym

9. listopada 2006 r. na wojskowym lotnisku w poznańskich Krzesinach wylądowały pierwsze dwa samoloty F-16. Wojsko Polskie łącznie zamówiło 48 takich maszyn, przeznaczając na nie miliardowe sumy. Od 2001 r. w Polsce wydatki na zbrojenia systematycznie wzrastają, osiągając w 2005 r. kwotę 12 miliardów złotych, co oznacza wzrost o ok. 1/3 podczas ostatnich pięciu lat. Co prawda „Polski lotnik, jak będzie trzeba, poleci nawet na drzwiach od stodoły" no, ale jak nie trzeba, może sobie startować „na dopalaczu" maszyny wartej miliony (7), tak, by umilić życie okolicznym mieszkańcom.




Kiedy jest już na czym latać, trzeba mieć i czym jeździć i z czego strzelać, słowem pojawia się pretekst do następnych i następnych zakupów wyspecjalizowanego sprzętu. Zastanawiające jest tylko to, że owe zakupy, mające służyć modernizacji armii, są dokonywane w taki sposób, by służyły konkretnej doktrynie. Nowoczesny sprzęt wymaga fachowej obsługi, stąd dążenie do zawodowej armii (8) o znacznie mniejszej liczebności. „Mała skuteczność takiej armii wynika z jej liczebnego ograniczenia i długotrwałego szkolenia ewentualnych rezerw. Czyli mogłaby zaistnieć sytuacja, gdy „bardzo nowoczesna i zaawansowana technologicznie" armia, po pierwszej ewentualnej porażce nie byłaby w stanie się odnowić. (...) W przypadku działań ofensywnych nowy model armii i doktryna wojenna, nie zdolna byłaby podjąć walki ze zmasowanym (duże ilości sprzętu, nawet mało nowoczesnego i ludzi) natarciami przeciwnika, zwłaszcza gdy doszłoby do nich na dużym obszarze (np. Azji). Linie zaopatrzenia uległy by sporemu rozciągnięciu. Logistyka jest podstawą opisywanego modelu armii, a równocześnie jego najbardziej newralgicznym punktem. Tym samym bazy, zabezpieczenie logistyczne, stałyby się doskonałym celem ataków. Prawdopodobnie już po niedługim czasie trwania takiego konfliktu, armiom zachodnim zaczęło by brakować paliwa, części zamiennych i rezerw ludzkich. (...) Sumując - tryb działania współczesnej, nowoczesnej armii zachodniej, polega na szybkim przerzucaniu wojsk na określony teren działania w oparciu o system rozpoznania i łączności, atak na selektywnie wybrane cele, po czym opanowanie wybranych kluczowych terenów przez wojska lądowe. Strategia taka jest wynikiem imperialnych dążeń polityczno-ekonomicznych. Cała strategia oraz wprowadzane technologie wojskowe mają spełniać zadanie uderzeń o charakterze terrorystycznym i okupacyjnym. Tak skonstruowane siły nie nadają się za to do prowadzenia wojny obronnej". (9)

Oto w jakim kierunku zmierzają nasi politycy i wojskowi.

## Kto z kim przystaje - takim się staje?

Wspominając o przeobrażeniu armii, podejmowanych przez nie działaniach zbrojnych, ich niebotycznych kosztach finansowych, warto wspomnieć o jeszcze innym aspekcie sprawy. Udział w takich a nie innych „misjach" ma zasadniczy wpływ na formę wyszkolenia żołnierzy. Zresztą wszelkiej maści „eksperci" wojskowi podkreślają, iż żołnierze zdobywają umiejętności, których nie sposób nie docenić. Czy aby na pewno? Zapewne należy przyznać, że wojacy do „nauki" przykładają się mocno, biorąc przykład ze swoich kolegów z US ARMY. Czasem doprowadza to do sytuacji przypominających rozdwojenie jaźni, tak jak wtedy gdy żołnierze „GROMU" robią sobie pamiątkowe zdjęcie w Iraku trzymając... amerykańską flagę.

Należy się również zastanowić, czy podążając za „pewnymi standardami" (10) stosowanymi przez USA, wojskowi nie uczestniczyli, czy też nie wspomagali torturowania więźniów, podejrzanych o terroryzm. (11)

Osobno wymaga rozpatrzenia sprawa ostrzelania afgańskiej wioski Nangar Khel 16. sierpnia 2007 roku. W wyniku ataku moździerzowego zginęło sześć osób, w tym kobiety i dzieci. 13. listopada siedmiu żołnierzy trafiło do aresztu. Sześciu żołnierzy usłyszało zarzut zabójstwa ludności cywilnej - za co grozi dożywocie, siódmy - ataku na niebroniony obiekt cywilny. O ich winie ze względu na to, że sprawa jest w toku, absolutnie przesądzać nie można. Pewną obawę może jednak budzić fakt, gdy zdarzenie to stara się umieścić w kategorii „wypadków przy pracy" (12) w myśl zasady, gdzie „drwa się rąbie tam wióry lecą", czy też tuszować (13) i mataczyć w sprawie. (14)

Czy naprawdę politycy i wojskowi chcą kierować szkolenie żołnierzy i standardy, obowiązujące w wojsku, w kierunku tych obowiązujących w niesłynnym Abu Ghraib (15) czy Guantanamo? (16)

## Zostać >10< na tarczy

Uznając, że aby coś znaczyć w polityce międzynarodowej, należy najpierw być dostrzeżonym, przystąpiono do realizacji pomysłu zostania >10< na tarczy

strzelniczej. Rozpoczęto usilne zabiegi o to, by właśnie na terytorium Polski znalazła się instalacja tzw. „tarczy antyrakietowej". Instalacja ma w założeniu bronić terytorium USA przed atakami rakiet dalekiego zasięgu. Jeśli powstanie, stanowić będzie też niezwykły magnes dla ataków terrorystycznych, skoro ktoś (kto?) będzie chciał zaatakować Stany Zjednoczone, najpierw zapewne postanowi zniszczyć ich system obronny. Rzekomo w zamian za zgodę na zbudowanie swojej bazy na naszym terytorium USA ma nas zaopatrzyć w systemy obronne, takie jak antyrakiety „Patriot". (17) Czy ochronią one jednak przed atakiem zamachowca samobójcy lub bombą, ,podłożoną w miejscu publicznym? Wątpliwe.

Następnym aspektem, związanym z budową „tarczy", jest fakt, że stanowić będzie ona terytorium eksterytorialne, a przebywający na jej terenie żołnierze będą wyjęci spod jurysdykcji polskich sądów. Jest to o tyle istotne, że w krajach, gdzie już istnieją bazy USA, żołnierze dopuszczali się przestępstw. (18) Eksterytorialność oznacza również brak wpływu na to, czy na terenie bazy nie będzie broni atomowej, czy też nie posłuży ona za kolejne więzienie dla podejrzanych o terroryzm. Zdarzają się przypadki, w których ekspansywność w rozwoju bazy doprowadza do wysiedlenia ludzi z ich domostw. (19) Między bajki można włożyć twierdzenia o wpływie na rozwój gospodarczy regionu, gdzie takowa baza powstanie, praktyka pokazuje, że bazy na całym świecie są samowystarczalne, a lokalna społeczność czasem wręcz je współfinansuje, chociażby poprzez inwestycje w infrastrukturę. Generalnie już przypadki *offsetu* związanego z zakupem samolotów F-16 (20), czy intratnych kontraktów w Iraku powinny uczyć, że na korzyści gospodarcze nie warto specjalnie liczyć.

## Wnioski

Bezpieczeństwo winno się mierzyć w kontekście potencjalnych zagrożeń. Poprzez kolejne polityczne posunięcia, liczba tych zagrożeń wzrasta a nie maleje.

Tak właśnie w omawianym aspekcie wygląda zdolność do zapewnienia nam wszystkim bezpieczeństwa przez państwo. Co ważne - ci, którzy na swych wojennych sztandarach z ochotą wymalowują słowo „demokracja", militarystyczną politykę wyjmują spod kontroli obywateli. To działka zarezerwowana jedynie dla wąskiego grona ekspertów, wojskowych i polityków. Mimo, że 70% społeczeństwa jest i była przeciwna obecności wojskowej w Iraku, ich opinia została zupełnie zmarginalizowana. Podobnie sprawa ma się z umieszczeniem „tarczy antyrakietowej" (21), której opinia publiczna nie jest przychylna. Za to większość mediów i polityków zgodę na budowę uznaje za przesądzoną, a za kwestie sporną uznaje jedynie czas, kiedy należy koniecznie podpisać porozumienie i sprawę ewentualnych korzyści, uzyskanych w ramach negocjacji.

Łudzący się, że jakieś demokratyczne procedury uwzględnią ich zdanie, powinni wyzbyć się owych złudzeń. Udział w wyborczej szopce nie zapewnia koniecznego wpływu, po elekcji nowa ekipa, nawet jeśli dokonuje zgodnych z oczekiwaniami zmian (tak jak obecnie zapewnienie wycofania się z Iraku), to natychmiast swe militarystyczne zapędy kieruje w inną stronę (Afganistan, Czad, „tarcza", kolejne pomysły na zakupy sprzętu wojskowego). Odrzuca się - czy też pomija milczeniem - takie mechanizmy demokratyczne jak referendum. Wszystkie rządzące w kraju od 1989 rok ekipy prezentują tę samą wiernopoddańczą politykę względem USA - obecnie głównego wojennego gra cza. Takie zachowanie jest gwarantem dalszego angażowania się w nieprzemyślaną politykę tego mocarstwa.

Tak właśnie wygląda *realpolityka*, która choć prowadzona w „naszym imieniu" i „dla naszego dobra" niemal zupełnie nas - jako obywateli - wyklucza. Istotny jest tu akcent na sformułowanie „niemal", istnieje bowiem pewne wyjście z owej patowej sytuacji. Stanowi ją stały, usilny, nieprzejednany i bezpośredni protest. Zarówno protest przeciwko takiej, a nie innej polityce w zakresie bezpieczeństwa, jak i całemu systemowi polityczno-ekonomicznemu, który z każdym dniem wykazuje swą niewydolność. Forma i taktyka takich działań wymagałaby osobnego omówienia.

Wcześniej postaram się dokonać analizy represyjnych mechanizmów władzy w aspekcie bezpieczeństwa wewnętrznego - temu poświęcona będzie kolejna część artykułu w następnym numerze INNEGO ŚWIATA.

**Przypisy:**

(1) Zygmunt Bauman „Płynne czasy. Życie w epoce niepewności", Warszawa 2007 r., Wydawnictwo Sic!, s. 8;

(2) Skoro bezpieczeństwo ekonomiczne i socjalne już raczej interesuje go w coraz mniejszym stopniu - lub może nawet nie uznaje, że te działy zaliczyć można do kwestii bezpieczeństwa i że za poczucie bezpieczeństwa one również odpowiadają;

(3) Pod koniec lat 80. XX wieku roczne wydobycie plasowało Irak na drugim miejscu wśród bliskowschodnich producentów ropy naftowej. Polscy politycy bywali w tym akcencie czasem rozbrajająco szczerzy „Celem działań przedsiębiorstw reprezentowanych przez Polską Naftę i wspierającego je polskiego rządu, jest dostęp do irackich pól naftowych - poinformował szef MSZ, Włodzimierz Cimoszewicz". Czwartek, 3. lipca 2003, PAP;

(4) Liczba zabitych cywili waha się od 22 787 do 25 814 . 21. września 2006 r. prestiżowy brytyjski magazyn medyczny „Lancet" opublikował szacunkową liczbę ofiar po stronie irackiej, od marca 2003 do czerwca 2006 ma ona wynosić ok. 655 tys. osób, w większości cywilów (za: Burnham G, Lafta R, Doocy S, Roberts L: „Mortality after the 2003 invasion of Iraq: a cross-sectional cluster sample survey" w: The Lancet - Vol. 368, Issue 9545, 21 October 2006, Pages 1421-1428.). Inne źródła mówią o 1200 000 zabitych cywilach (za: http://www.justforeignpolicy.org/iraq/iraqdeaths.html (16.03.2008));

(5) Dokładny bilans: http://pl.wikipedia.org/wiki/Okupacja_Iraku_%282003-2005%29 (16.03.2008);

(6) Wedle deklaracji z końcem października 2008 roku http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,4785865.html (16.03.2008);

(7) Cena jednego samolotu bez uzbrojenia to ok. 42 mln dolarów. Cena zakupu wszystkich samolotów F-16 wraz ze środkami bojowymi, niezbędnym pakietem logistycznym i szkoleniowym (środki eksploatacyjne, części zamienne, niezbędny personel latający itp.) wynosi 3 532 361 848 USD (są to płatności na rzecz dostawców). Podatnik polski poniesie koszty ww. płatności na rzecz dostawców oraz koszty obsługi zaciągniętych zobowiązań. (za: http://bip.kprm.gov.pl/bip/interpelacja/?idl=1458; http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,53600,3726881.html (16.03.2008));

(8) A nie dlatego, że uważa się przymus wojskowy za godną potępienia formę ograniczania wolności;

(9) Rafał Jakubowski „Wojenny marketing - czyli jak dobrze zareklamować i sprzedać wojnę", Poznań 2007 r., Oficyna Wydawnicza „Trojka", ss. 65-66;

(10) Żeby posłużyć się pierwszym z brzegu przykładem - prezydent USA zawetował ustawę Kongresu zabraniającą CIA torturowania więźniów. (za: http://www.tvn24.pl/12691,1541641,wiadomosc.html (16.03.2008));

(11) Amnesty International zebrała wspomnienia Jemeńczyka Khaleda al-Maqtari, który przez 3 lata był więziony przez CIA. Organizacja twierdzi, że był przetrzymywany i torturowany także w Polsce. Khaled al-Maqtari został schwytany w styczniu 2004 r. w Iraku. Najpierw był torturowany w cieszącym się złą sławą Abu Ghraib, potem przewieziono go na krótko do Afganistanu. W kwietniu trafił do bazy, znacznie oddalonej od Bliskiego Wschodu. Na podstawie zeznań Jemeńczyka eksperci Amnesty International wskazują, że mogła to być Polska. http://cia.bzzz.net/wiezien_cia_torturowany_w_polsce (16.03.2008) http://www.amnesty.org/en/news-and-updates/feature-stories/former-detainee-reveals-details-secret-cia-program-20080314 (16.03.2008). To kolejna obok wcześniejszych informacji sugerujących, że na terenie Polski mogli być przetrzymywani więźniowie, lub mogły lądować samoloty z takimi więźniami.;

(12) „Według szefa MON, Bogdana Klicha, amerykański pułkownik ( Martin Schweitzer, dowódca 4. grupy bojowej w Afganistanie) powiedział, że ich wojskom co miesiąc zdarzają się dwa - trzy podobne incydenty, podczas gdy polscy żołnierze odnotowali zaledwie jeden w ciągu 10 miesięcy afgańskiej misji. - Zachowajmy proporcję, miejmy jasność, co do tego, że tragiczne błędy - żeby użyć terminologii płk Schweitzera - zdarzają się, bo wojsko wykonuje misję bojową, a nie jest tylko od rozdawania pomocy humanitarnej - podkreślił Klich." http://www.tvn24.pl/12691,1533064,wiadomosc.html (16.03.2008);

(13) „ - Były próby schowania tej tragedii pod dywan najpierw na poziomie dowództwa w Afganistanie, potem w kraju - mówi generał Wojska Polskiego, który przygotowywał misje wojskowe. Chce pozostać anonimowy." http://www.tvn24.pl/12690,1528693,wiadomosc.html (16.03.2008);

(14) „Żołnierze w obawie przed konsekwencjami ustalili fikcyjny powód ataku - "Z wioski szedł ostrzał, dlatego należało odpowiedzieć ogniem". - Teraz widać jaka to była głupota - przyznają żołnierze." http://www.tvn24.pl/12690,1529016,wiadomosc.html (16.03.2008);

(15) Więzienie w Iraku, w którym amerykańscy żołnierze dopuszczali się tortur;

(16) Więzienie w bazie Marynarki Wojennej USA na Kubie, gdzie przetrzymywane są osoby, podejrzane o terroryzm http://pl.wikipedia.org/wiki/Wi%C4%99zienie_Guantanamo (16.03.2008);

(17) „Innym rodzajem „nowoczesnego" i już sprawdzonego zachodniego sprzętu są systemy przeciwlotnicze *Patriot*. Ich rzekomą 85% skuteczność zweryfikowała wojna z Irakiem w 1991 roku. Według różnych źródeł *Patrioty* zniszczyły wówczas od 42 do 45 *Scudów*. Jeśli weźmiemy pierwszą ewentualność pod uwagę - skuteczność wyniesie 49% w drugim przypadku 52%. Ale to jeszcze nie koniec, istotnym jest to, że do rakiet irackich wystrzelono łącznie 158 amerykańskich antyrakiet. I ponownie podstawiając pod ilość zniszczonych rakiet otrzymamy skuteczność 26% i 28%. Wynik mało zadowalający biorąc pod uwagę, że cel nie manewrował i nie emitował żadnych zakłóceń. Ryć może nieco lepiej było podczas drugiego konfliktu z Irakiem. Na 17 wystrzelonych irackich rakiet *Patrioty* zestrzeliły 7. Najnowsza wersja *Patriota* PAC3 zestrzeliła 1 cel... na 7-8 atakowanych. Do tego nie wiadomo ile łącznie pocisków wystrzelono do atakowanych rakiet. Stąd można podejrzewać, że skuteczność realna była podobna do tej z „Pustynnej Burzy"." - R. Jakubowski „Wojenny marketing...", s. 57;

(18) http://www.hartford-hwp.com/archives/50/102.html(16.03.2008);

(19) http://japan.indymedia.org/newswire/display/2952/index.php (16.03.2008);

(20)„Realizacja *offsetu* za F-16 przebiega nie bez trudności - fiaskiem zakończył się np. program pomocy w sprzedaży do Ameryki Południowej samolotów produkowanych w Mielcu. Ministerstwo Gospodarki, które nadzoruje wykonanie *offsetu*, zwracało uwagę na problem, że to offsetodawca przedstawia projekty, na które polski rząd może się nie zgodzić, jednak strona polska nie może narzucić transferu danej technologii i sfinansowania inwestycji." - „NIK skontroluje realizację *offsetu* za F-16", PAP, 29. stycznia 2008 r.,

(http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,wid,9608991,wiadomosc.html?ticaid=158d9 (16.03.2008));

(21) Niechętnych umieszczeniu na naszym terytorium elementów amerykańskiego systemu antyrakietowego jest aż 52% ankietowanych (w tym aż 20% „zdecydowanie nie").



# SŁUPSK - M 29

***Na placu Zwycięstwa w Słupsku można na wstępie ogłosić zwycięstwo nad ignorancją mediów. Wedle słów dziennikarza „Faktów": „Jeszcze nie ma decyzji ani umowy, są jedynie negocjacje - a od dziś także protesty." To bowiem doprawdy chyba jeden z zapowiadanych „cudów Tuska", skoro od tak, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, społeczeństwo obudziło się i postanowiło w sile ok. 800 osób zaprotestować przeciwko budowie tzw. „tarczy antyrakietowej". Wcześniej - oczywiście w myśl logiki narzuconej przez media i polityków - w sprawie budowy tarczy panowała powszechna zgoda. Choćby po to, by zepsuć trochę ów fałszywy obraz, warto było pojechać do Słupska.***

*Relację z demonstracji przygotował specjalny wysłannik pisma „INNY ŚWIAT" Stanisław Krastowicz.*

**W** sobotę (29.04.br) około godziny 12.00 w sile około 200 osób ruszyliśmy spod dworca PKP przy dźwiękach bębnów i okrzykach: „Bez tarczy, bez wojen - jesteśmy za pokojem", „Tarcza w Słupsku - wrzód na dupsku" i „Nie bushować w Redzikowie. Niesiono liczne transparenty, m.in. z napisem „Żądamy referendum w sprawie tarczy", „Nic o nas bez nas", „Nie dla tarczy antyrakietowej", „Wojna jest jedyną zabawą bogatych, w której udział biorą biedni", „Nie będziemy mięsem armatnim USA", w tym i bardziej humorystyczne - „Twoja stara też jest przeciwko tarczy", „Precz z tarczą! Parasole nam wystarczą! Bez waszej polityki groziłby nam tylko deszcz". Na Placu Zwycięstwa czekała na nas liczna reprezentacja mieszkańców Słupska oraz demonstrantów z innych miast. Rozpoczął się wiec, głos zabrali liczni przedstawiciele organizacji antymilitarystycznych i społeczno-politycznych, a również osoby niezrzeszone, mieszkańcy Słupska i Radzikowa. Do tarczy próbował przekonywać Andrzej Jodkowski, szef polskiego przedstawicielstwa amerykańskiej organizacji - Sojusz Wspierania Obrony Antyrakietowej - twierdząc, że tarcza „przyniesie Słupskowi inwestycje", został jednak wygwizdany przez zgromadzonych mieszkańców miasta. Jak widać sponsoring ze stronny organizacji lobbingowej przemysłu militarnego nie przygotował Jodkowskiego do wystąpień publicznych i „wciskania kitu" - „ciemny lud" jednak nie wszystko kupi.




**P**o zakończeniu wiecu ulicami miasta przeszła ok. 800-osobowa demonstracja, na czele pochodu maszerowali demonstranci przebrani w maski - Georg W. Bush, który na łańcuchu trzymał Lecha Kaczyńskiego i Donalda Tuska. Uczestnicy protestu, którym towarzyszyła grupa samby i samochód z nagłośnieniem, skandowali hasła i zachęcali przechodniów do przyłączenia się do protestu. Ostatnim akordem manifestacji był przemarsz ok. 100 osób w kierunku Redzikowa, gdzie Amerykanie chcą budować swoje instalacje. Po drodze nad demonstrantami krążył policyjny helikopter, a zebrani byli fotografowani przez policyjnych wywiadowców. Przy wejściu do bazy manifestanci zatrzymani zostali przez siły policyjne, wyposażone w kilkanaście ciężkich wozów, armatkę wodną, psy i miotacze gazu. Ok. 15.30 udało im się jednak wtargnąć na teren wojskowy bocznym wejściem. Pół godziny później zebrani zgromadzili się w pobliżu głównej bramy jednostki wojskowej w Redzikowie, bronionej przez policję i ochronę. Na ogrodzeniu bazy zawieszono transparenty, minutą ciszy uczczono ofiary amerykańskich działań zbrojnych. Demonstrację zakończyło kilka symbolicznych ataków na ogrodzenie bazy, które protestujący próbowali wywrócić.

**N**ależy mieć nadzieję, że demonstracja w Słupsku to jedynie zapowiedź następnych, jeszcze liczniejszych i dobrze przygotowanych protestów. Konieczna jest mobilizacja zarówno społeczności lokalnej, na której terenia ma powstać baza US. ARMY, jak i przeciwników „tarczy" w całym kraju.

**NIC O NAS BEZ NAS! NIE DLA TARCZY ANTYRAKIETOWEJ!**

*Tybet...*

# WOLNY TYBET? WOLNE CHINY?

*Damian Kaczmarek*

„Wolny Tybet" - to hasło robi ostatnio zawrotną karierę w mediach głównego nurtu. Losem pacyfikowanych przez chińskie organy bezpieczeństwa Tybetańczyków przejęli się niemalże wszyscy. Na ulicę wyszli nawet przedstawiciele młodzieżówki Platformy Obywatelskiej, do tej pory raczej nie przejmujący się zbytnio prawami człowieka na świecie. Bardziej uważny obserwator może być zaskoczony, skąd nagle takie zainteresowanie walką o prawo do samostanowienia akurat tego narodu, przy jednoczesnym ignorowaniu czy negatywnym stosunku tych samych dziennikarzy i polityków w odniesieniu do zmagań z przemocą państwową innych grup i narodów. Pozostawiając dywagację nad przyczyną takiego stanu rzeczy, można zauważyć jedynie, że brutalna pacyfikacja demonstracji w Tybecie nie jest w Chinach wydarzeniem niezwykłym. Jak podawał *Reuters*, tylko w 2006 roku w Chinach spacyfikowano 23 tysiące masowych wystąpień. Tamtejsze służby bezpieczeństwa najczęściej tłumią bezwzględnie protesty i strajki robotnicze, nierzadko w należących do zachodnich koncernów lub produkujących na ich potrzeby fabrykach. Niektóre incydenty są opisywane także w polskich mediach, brak jednak mobilizacji społecznej, nie wypowiada się o nich premier, a Młodzi Demokraci nie biegają po ulicach z pomarańczowymi wstążeczkami. Ci studenci ekonomi dobrze wiedzą, że w świecie globalnych zależności i nierówności, tylko dzięki brawurowym akcjom chińskich policjantów i pół-darmowej pracy chińskich robotników, mogą sami realizować marzenia klasy średniej.

Eksploatacja tematu Tybetu w mediach daje natomiast natychmiastowy efekt propagandowy, w którym liberalizm ekonomiczny (utożsamiony z demokracją) wydaje wojnę złemu komunizmowi (utożsamionemu z dyktaturą). Przekaz jest jasny: wolny rynek albo barbarzyństwo.

Gdzieś obok tej siermiężnej agitacji, powstają jednak ciekawe wątpliwości. 22. marca w komentarzu do *Polska The Times*, dziennikarz Tomasz Wróblewski z trwogą wymienia przypadki współpracy zachodnich korporacji z chińskim reżimem. (1) Kilka dni później były opozycjonista z PRL, Piotr Niemczyk, ogłasza bojkot firm *Coca-cola* i *Adidas*, które sponsorują igrzyska olimpijskie w Pekinie. (2) Choć Wróblewski, aby zbytnio nie odbiegać od oficjalnej linii pisma, zaraz pochwalił Ronalda Reagana za wyścig zbrojeń, który doprowadził do upadku ZSRR, a firmom kolaborującymi z ChRL zarzuca brak odwagi tego „męża stanu". Natomiast Niemczyk, piętnując *Coca-colę* za sponsorowanie igrzysk, zapomina o innych dokonaniach tej firmy. (3) Jednak bardziej wnikliwemu czytelnikowi ukazuje się skrawek, zaciemniający nieco mit kapitalizmu rodem z reklam restauracji *Mc Donald's*.

Te wszystkie wątpliwości i odruchy dobroci nie naruszają jednak, nawet na poziomie symbolicznym, *status quo*, eksploatują jedynie utopię „kapitalizmu z ludzką twarzą". W tej nierealnej wizji etyczne firmy pod wpływem równie etycznych konsumentów obalają kolejne reżimy, podnoszą pensję swoich pracowników, rozpoczynają światowy program ochrony środowiska, a szczęśliwi ludzie na sprywatyzowanych, czystych i bezpiecznych osiedlach, oddają się kontemplacji swojego szczęścia w świecie „końca historii".

Jaka jest rzeczywistość? Chiny są w tej chwili jednym z największych rezerwuarów taniej (prawie darmowej) siły roboczej i niskich kosztów wytwarzania towarów. Ewentualna powszechna demokratyzacja tego kraju spowoduje wzrost nacisku na tworzenie praw socjalnych, ograniczeń w eksploatacji zasobów naturalnych i działań na rzecz ochrony środowiska (4), czyli krótko mówiąc dramatyczny wzrost kosztów produkcji. Taki cykl emancypacyjny, który przechodzą kolejne kraje przez powolne reformy, rewolucje, walki antykolonialne, walki narodowo-wyzwoleńcze itd. sprawia, że obszary, które bogate „centrum" może swobodnie eksploatować, kurczą się. Kapitalizm jako system ekonomiczny nie może istnieć bez odpowiednio wysokich zysków, zapewnianych jego głównym graczom. To, że ich poziom się obniża, widać dzięki coraz bardziej agresywnym naciskom na rzecz demontażu zdobyczy socjalnych, likwidacji barier przepływu towarów oraz coraz ściślejszej współpracy pomiędzy państwowymi siłami militarnymi i korporacjami (wojna w Iraku jest tu najlepszym przykładem).

Ci, którzy korzystają z globalnych nierówności społecznych, na pewno łatwo nie oddadzą jednego z filarów, zapewniających stabilność systemu kapitalistycznego. Natomiast ci, którzy dziś domagają się demokratyzacji Chin, muszą wiedzieć, że dążenia te będą krokiem w kierunku ogólnoświatowego kryzysu, jakiego nie zna historia.

Należałoby się również zastanowić, nad dwuznacznym stosunkiem do kwestii Tybetu ze strony Stanów Zjednoczonych (z jednej strony finansowanie tybetańskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, z drugiej brak reakcji na obecne wydarzenia). Chiny w tej chwili praktycznie decydują o sile gospodarki USA. Rezerwy dewizowe Chin w dolarach oceniane są na 1,5 biliona dolarów. Zapowiedź, w marcu ubiegłego roku, zmniejszenia rezerwy - spowodowała gwałtowny spadek kursu dolara (5), faktyczna gwałtowna wyprzedaż spowodowałby upadek gospodarki USA. Granie kartą Tybetu, może być z tej perspektywy jednym z zabezpieczeń w tej grze wielkich mocarstw.

Musimy przyzwyczaić się do myśli, że obecny system sprawowania władzy nie przetrwa, jeśli nie będzie trzymał „pod butem" większej części ludzkości. Względna zamożność w krajach centralnych jest możliwa tylko dzięki eksploatacji i wyzyskowi krajów peryferyjnych. Dopiero z tą świadomością, możemy przystąpić do działań na rzecz wolności i sprawiedliwości na naszym globie.

**Przypisy**:

1) Tomasz Wróblewski, Chiny boją się tylko *Coca-coli*, Polska The Times Głos Wielkopolski, 22-24.03.2008, s. 35;

2) Karolina Wichowska, Bojkot *Coca-Coli* i *Adidasa*;

3) Zobacz więcej: http://www.killer-cola.info/;

4) Chiny są odpowiedzialne za 14% globalnej emisji gazów cieplarnianych, 300 milionów Chińczyków nie ma dostępu do czystej wody pitnej. Zobacz więcej: http://ec.europa.eu/;

5) Kiedy Dawid pokona Goliata, Forum, 19.03.2007, ss. 24-26.

## Z POLA WALKI ...

**02.01.08.** Kilka tysięcy osób protestowało w Bangladeszu przeciwko zwolnieniu pracowników fabryki odzieżowej SQ Sweaters Ltd. Całą załogę fabryki zwolniono za zorganizowanie i udział w strajku.

**03.01.08.** W Chile policja zastrzeliła anarchistę Matiasa Catrileo Quezadaę, który wraz z grupą Indian Mapuche i osobami ich wspierającymi próbował zająć zabrane plemieniu tereny w okolicach Vilcun.

**03/04.01.08.** W kilku fabrykach w Wietnamie strajkowali pracownicy, domagając się podwyżek płac.

**04.01.08.** Niemiecki Sąd Federalny uznał, że zatrzymani w lipcu 2007 r. i oskarżeni o próbę podpalenia pojazdów wojskowych Florian L., Oliver R., Axel H. nie prowadzili działalności terrorystycznej.

**05.01.08.** Christiana T., aresztowana we wrześniu 2007 r. w Salonikach w trakcie starć anarchistów/anarchistek z policją, opuściła więzienie w Atenach.

**09.01.08.** W Zielonej Górze pod marketem *Auchan* odbyła się pikieta, zorganizowana przez Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza, przeciwko łamaniu praw pracowniczych i warunkom zatrudnienia w sklepach sieci. Po poprzedniej pikiecie IP przed zielonogórskim *Auchan* (15.12.07) zwolniono zatrudnionego w sklepie działacza związku Piotra K.

**10.01.08.** Na wezwanie lubelskich anarchistów, na terenie miasteczka uniwersyteckiego przeciwko projektowi płatnych studiów protestowało ok. 50 osób.

Pod ministerstwem gospodarki w Warszawie odbyła się pikieta solidarnościowa ze strajkującymi górnikami z kopalni „Budryk". W czasie pikiety przedstawiciele zarządu Jastrzębskiej Spółki Węglowej przebywali w budynku.

W Poznaniu przed Urzędem Wojewódzkim odbyła się pikieta solidarnościowa ze strajkującymi górnikami z „Budryka". Akcję zorganizowała OZZIP i Federacja Anarchistyczna sekcja Poznań.

**11.01.08.** Wrocławska sekcja Związku Syndykalistów Polski zorganizowała pod marketem *Auchan* pikietę, podczas której protestowano przeciwko zwolnieniu za działalność związkową członka IP, zatrudnionego w zielonogórskim sklepie sieci.

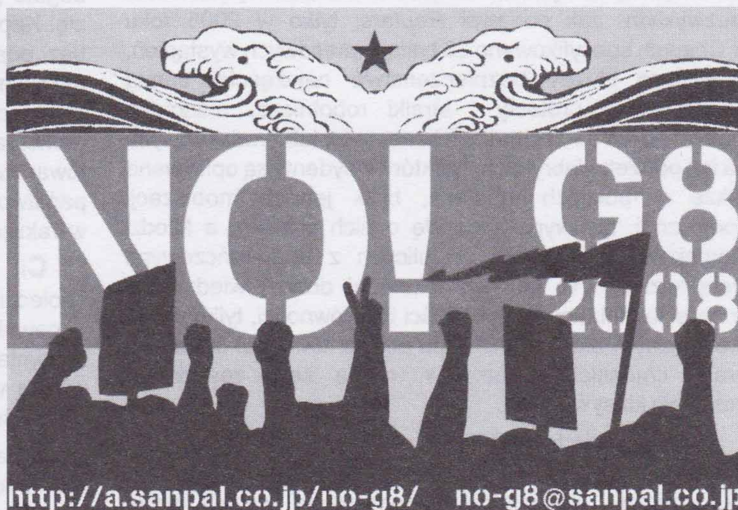
W Warszawie pod ambasadą USA odbył się happening przeciwników obozu Guantanamo przygotowany w 6. rocznicę jego powstania przez aktywistów/aktywistki na rzecz praw człowieka i FA sekcja Praga.

# NO! G8 ACTION

**N**a zaproszenie lokalnej sekcji Federacji Anarchistycznej przyjechała do Poznania trójka aktywistów japońskiej sieci *No! G8 Action*, którzy przebywają w Europie na trasie, informującej o zbliżającym się w lipcu spotkaniu „głów najbogatszych państw świata" czyli grupy G8 w Japonii i organizowanym z tej okazji tzw. antyszczycie. Na spotkanie, które odbyło się 6. marca w Klubie Anarchistycznym mieszczącym się na terenie skłotu *Rozbrat*, przybyło kilkadziesiąt osób.

**N**a początek goście przypomnieli o szczycie G8, który odbył się w Japonii w 2000 r. na wyspie Okinawa. Powierzchnię tej wyspy w 70% zajmują bazy wojskowe Stanów Zjednoczonych. W protestach, przeciwko militaryzmowi i bazom USA, zorganizowanych wówczas przez ruch antywojenny wzięło udział ok. 70 tysięcy osób. Do dzisiaj ruch antywojenny jest najsilniejszym i największym ruchem społecznym na terenie Japonii.

**W**prowadzeniem do prezentacji organizującego się oddolnie oporu przeciwko kolejnemu szczytowi grupy G8, było przedstawienie niektórych aspektów sytuacji społeczno-politycznej w Kraju Kwitnącej Wiśni.




**J**aponia jest jedynym państwem w Azji, należącym do G8 (informacje na jej temat bezproblemowo można znaleźć w Internecie) i jako pierwsza rozpoczęła neoliberalne reformy w tej części świata, które na przestrzeni lat zaowocowały rozwinięciem na szerszą skalę m.in. takich zjawisk jak bieda i bezdomność, dotykających w szczególności pracowników tymczasowych, emigrantów oraz młodzież.

***N**oyukusya* czyli ludzie mieszkający/biwakujący na ulicy (w dosłownym tłumaczeniu) zajmują parki miejskie oraz inne wolne/opuszczone przestrzenie, gdzie mieszkają głównie w namiotach zrobionych z wytrzymałego materiału o niebieskim kolorze. Miejsca te, których nie jest wcale mało, zyskały miano „wiosek niebieskich namiotów". Niebieskie namioty stały się też symbolem ruchu bezdomnych, który jest dość dobrze zorganizowany i wspierany przez różne grupy dostarczające ubrania, żywność oraz pomoc medyczną. Tworzone są również „kuchnie społecznościowe", wydające darmowe posiłki. Nowym stosunkowo problemem są tzw. uchodźcy z kafejek internetowych. Zjawisko to dotyczy głównie młodych osób, nie mających pieniędzy na opłacenie czynszu czy wynajęcie mieszkania, spędzających czas w otwartych 24 godziny na dobę kafejkach internetowych. Przeciwko biedzie, bezdomności i niepewności ekonomicznej/finansowej występuje *Freeter's Union* - Związek Wolnych Pracowników (nazwa powstała od słów: angielskiego *free* - wolny i niemieckiego *arbeiter* - pracownik). Związek zrzesza głównie młodych ludzi, zatrudnionych na umowy tymczasowe, pozbawionych

przez to finansowej stabilizacji. W zeszłym roku *Freeter's Union* brał udział wraz osobami ze środowisk anarchistycznych w demonstracjach i akcjach, związanych z dniem 1. maja.

**N**ie zabrakło również informacji o *uyoku dantai*, czyli grupach skrajnie prawicowych. W latach 90. ubiegłego wieku członkowie tych grup zabili kilka osób. Obecnie policja szacuje, że w Japonii jest ok. 900 takich grup, liczących razem ok. 10 tysięcy osób. Szczególnie widoczne są 11. lutego (dzień imperium) i 15. sierpnia (dzień zakończenia II wojny światowej). Na ulicach miast można wtedy spotkać furgonetki, obwieszone nacjonalistycznymi transparentami, z których nadaje się również przemówienia i muzykę. Członkowie *uyoku dantai* spotykają się także na modlitwach w świątyniach. Antyfaszyści, anarchiści, lewicowcy organizują w te dni protesty - zaprezentowano materiał filmowy z jednego z nich, który zakończył się starciem z nacjonalistami. Japońscy aktywiści stwierdzili, że mają dwóch wrogów: faszystów i policję, która ich ochrania. Jednocześnie ta sama policja uważa, że więcej niż połowa z grup skrajnie prawicowych jest powiązana, mniej lub bardziej, z *yakuzą* (mafia) i innymi tego typu formacjami.

**N**astępnie goście opowiedzieli o sieci *No! G8 Action* i innych grupach w Japonii oraz Azji, protestujących przeciwko hegemonii kapitalizmu i szczytowi grupy G8.

***N****o! G8 Action* powstała w kwietniu 2007 r. Osoby z nią związane wzięły udział w protestach, zorganizowanych w czasie szczytu „parszywej ósemki" w niemieckim Heiligendamm w minionym roku. Sieć w swych szeregach skupia głównie anarchistów i anarchistki oraz osoby przyjmujące za podstawę działania niehierchiczną strukturę i odrzucające autorytaryzm. W listopadzie 2007 r. przeprowadzili pod włoską ambasadą akcję solidarnościową z 25 osobami, sądzonymi w Genui za udział w demonstracjach podczas pamiętnego szczytu G8 w 2001 r., który odbył się w tym mieście. Cały czas na terenie Japonii, jak i poza jej granicami, prowadzone są działania informacyjno-mobilizacyjne wzywające do protestów przeciwko spotkaniu grupy G8, które odbędzie się na wyspie Hokkaido w dniach 7.-9. lipca. Aktywiści sieci odwiedzili już Kanadę, USA, Tajwan, Australię, Filipiny, Hongkong, Południową Koreę. W Europie odbędą spotkania w 40 miastach w 15 krajach. Do działań, na różną skalę, szykują się również związki zawodowe, związki rolników, ATTAC, *Freeter's Union*, ruch antywojenny etc. Swoją solidarność wyraziły m.in. Monitoring Globalizacji (Hongkong), Związek Rolników (Indonezja), Federacja Związków Zawodowych (Korea Południowa), Azjatycka Sieć Anarchistyczna oraz liczne grupy, stowarzyszenia i organizacje. Część z nich zamierza wziąć czynny udział w lipcowych akcjach i demonstracjach. Wspomniano także o protestach, jakie odbyły się w Hongkongu w 2005 r., w czasie odbywającego się tam spotkaniu Światowej Organizacji Handlu, które zgromadziły 10 tysięcy osób.

**S**zczyt grupy G8 (czy jak kto woli spotkanie „głów najbogatszych państw świata") odbędzie się na wyspie Hokkaido nad jeziorem Toya w hotelu *Windsor* (7.-9. lipca). „Czerwona strefa", chroniąca to miejsce przed wszystkimi „niebezpiecznymi i niemile tam widzianymi osobami" będzie wynosić 36 kilometrów wokół niego. W celu zwiększenia siły protestów powstały koalicje zainteresowanych nimi grup. Przykładowo na Hokkaido działa wspólnie przy różnych projektach 10 grup, w Tokio - 30. W szerokiej koalicji znalazły się m.in. *No! G8 Action*, ATTAC, *Freeter's Union*, grupy kobiece, organizacje pozarządowe etc. W ramach tych koalicji powołano różne grupy zadaniowe, mające zorganizować np. zaplecze medialne do obsługi antyszczytu czy pomoc prawną przy przekraczaniu granicy oraz podczas samych protestów. Planowane jest założenie 4 centrów informacyjnych na czas szczytu G8 w Tokio, Osace, Kyoto i Sapporo oraz dwóch obozów dla wszystkich osób, pragnących wziąć udział w demonstracjach i innych akcjach. Obozy powstaną na Hokkaido, jeden w Sapporo, drugi w okolicach jeziora Toya. Zaplanowano kilka demonstracji „tematycznych", które mają się odbyć na początku lipca: przeciwko bazom wojskowym USA i militaryzacji, przeciwko Światowej Organizacji Handlu i prywatyzacji, przeciwko neoliberalizmowi, dzień rolników i Ainów, rdzennych

Oddziały policji starły się ze strajkującymi pracownikami dokowymi w greckim Pireusie. Strajkujący protestowali przeciwko prywatyzacji terminalu kontenerowego w porcie.

W Helsinkach zaskłotowano budynek. Następnego dnia, na polecenie władz miasta, policja dokonała ewikcji, w czasie której aresztowano 7 osób. Wieczorem przed urzędem miasta odbyła się demonstracja w obronie skłotu.

Kilkuset pracowników zakładów H. Cegielski S.A. w Poznaniu zatrzymało produkcję i na wezwanie Inicjatywy Pracowniczej wzięło udział w wiecu. Powodem protestu były żądania związane z niewypłaceniem przyznanych premii przez dyrekcję fabryki.

**12.01.08.** Około 150 osób wzięło udział w demonstracji antyfaszystowskiej w Białymstoku.

W trzech marketach sieci *Carrefur* w Belgii, w proteście przeciwko łamaniu prawa o czasie pracy, odbyły się tzw. dzikie strajki.

Ponad 800 policjantów próbowało przełamać górnicze blokady kopalni w Canana, stolicy meksykańskiej prowincji Senora. Setki górników zablokowały główne wejście do kopalni po tym jak sąd ogłosił, że trwający od lipca 2007r. strajk jest nielegalny. W gwałtownych starciach obrażenia odniosło 40 górników.

**14/17.01.08.** Związkowcy i pracownicy fabryki opon Michelin, w Toul we Francji, przetrzymywali dwóch dyrektorów w proteście przeciwko zamknięciu zakładu.

**16.01.08.** W Atenach zostały zaatakowane 3 banki, w których wybito szyby, rozbito szyldy oraz spalono 1 bankomat. Ataki te przeprowadzono w ramach akcji solidarnościowych z uwięzionym anarchistą Giannisem Dimitrakisem.

**18/19.01.08.** Podczas protestów przeciwko Światowemu Forum Ekonomicznemu w Davos w Szwajcarii, policja zatrzymała ponad 250 osób, biorących udział w demonstracjach w Zurychu i Bernie.

**20.01.08.** W Czechach zmarł w szpitalu 18-letni antyfaszysta Jan Kucera, który dwa dni wcześniej został pchnięty nożem w czasie starcia z nazistami.

**24.01.08.** W stolicy Bangladeszu ponad 350 fabryk zostało zamkniętych podczas gwałtownych akcji pracowniczych. Protesty, w czasie których doszło do starć z policją, budowania barykad i atakowania fabryk, spowodowane były niewypłaceniem wynagrodzeń pracownikom ze specjalnej strefy ekonomicznej *Dhaka Export Processing Zone*.

**25.01.08.** Na warszawskiej Pradze przed marketem *Auchan* odbyła się pikieta. Uczestnicy/uczestniczki ZSP-Warszawa, FA i inne osoby protestowały przeciwko łamaniu praw pracowniczych i złym warunkom pracy w sklepach sieci. Solidaryzowano się również ze zwolnionym za działalność związkową w zielonogórskim *Auchan* Piotrem K., działaczem IP.

W Atenach w ataku na posterunek policji spłonęło 6 policyjnych pojazdów i motor, uszkodzone zostało również wnętrze budynku. Policja o atak oskarżyła anarchistów.

**26.01.08.** W Gdańsku, Poznaniu i Warszawie przed marketami *Auchan* odbyły się akcje przeciwko łamaniu praw pracowniczych w sklepach sieci. Solidaryzowano się także ze zwolnionym za działalność związkową, w *Auchan* w Zielonej Górze, działaczem Inicjatywy Pracowniczej.

**29.01.08.** W Berlinie przeciwko Kongresowi Policji Europejskiej demonstrowało kilkaset osób.

**30.01.08.** Jedenaście osób zostało skazanych i osadzonych w areszcie federalnym na okres od 1 do 3 miesięcy za wejście na teren Instytutu Zachodniej Półkuli w Fort Benning (Georgia - USA). Aktywiści weszli na teren Instytutu zwanego „Szkołą Zabójców" - szkoli się tam żołnierzy państw Ameryki Łacińskiej do działań przeciw partyzantom i antynarkotykowych - w czasie protestu ponad 20 tysięcy osób domagało się zamknięcia „szkoły".

**31.01.08.** Sąd uchylił areszt tymczasowy dla Adama P., aresztowanego pod koniec grudnia 2007 r. za udział w demonstracji przeciwko spotkaniu Rady Europy w Warszawie w 2005 r.

**02.02.08.** W Bielsku-Białej członkowie/członkinie bielskiej i krakowskiej IP, zorganizowali protest przed marketem *Auchan* przeciwko łamaniu praw pracowniczych. Była to kolejna akcja solidarnościowa ze zwolnionym, z zielonogórskiego sklepu sieci, Piotrem K.

W Szczecinie w demonstracji przeciwko likwidacji szkół i szpitali wzięło udział ok. 200 osób.

W Atenach uczestnicy/uczestniczki anarchistycznej demonstracji starli się z policją i nacjonalistami. Gwałtowne zajścia miały miejsce podczas „Marszu Pamięci", zwołanego przez skrajnie prawicowe ugrupowania.

**04.02.08.** W Jean (Hiszpania) ok.100 pracowników rolnych ze Związku Pracowników-Imigrantów (SOI) przystąpiło do strajku, żądając poprawy opieki zdrowotnej oraz warunków mieszkaniowych.

**12.02.02.** Ponad 300 osób zakłóciło konferencję przedstawicieli armii i przemysłu biotechnologicznego, która odbyła się na uniwersytecie w Santa Barbara w USA.

mieszkańców Hokkaido. Dzień 5. lipca ma być dniem masowego zgromadzenia i demonstracji w Sapporo. Aktywiści japońscy apelują, aby w tym dniu odbyły się na całym świecie akcje solidarnościowe. Natomiast w dniach 6.-8. lipca odbędzie się Szczyt Alternatywny. W nawiązaniu do planowanych akcji i protestów padło także parę zdań o metodach działania japońskiej policji, które różnią się tym od znanych europejskich „standardów", że w Japonii rzadko następują aresztowania w czasie demonstracji. Pewnym problemem jest okres, na jaki można trafić do aresztu. Areszt może trwać nawet 23 dni, ale raczej nie jest stosowany wobec zatrzymanych obcokrajowców. Grupa, zajmująca się pomocą prawną, przygotuje materiały w różnych językach, jak zachować się czasie działań policji przy spisywaniu, przesłuchaniu, rewizji czy aresztowaniu.

**P**o zakończeniu „programu głównego" spotkania przyszedł czas na pytania do japońskich gości, dotyczące m.in. ruchu anarchistycznego („wczoraj i dziś"), spraw pracowniczych, represji wobec aktywistów, ruchu obywatelskiego itp. itd. Ruch anarchistyczny, rozwijający się w Japonii w początkach XX wieku, został rozbity przez represje ze strony państwa. W 1911 r. po procesie skazano na śmierć 11 działaczy anarchistycznych i socjalistycznych, których oskarżono o planowanie zamordowania cesarza. Oczywiście cały proces oparty był na sfabrykowanych przez policję dowodach. W 1923 r. policja zamordowała główną postać ruchu - anarchistę Osugi Sakae (wraz z żoną i 6-letnim bratankiem). Po represjach ruch uległ rozproszeniu



i zmniejszeniu. Pewna jego część została także przejęta przez rozwijający się, zarówno przed jak i po II wojnie światowej, ruch komunistyczny. Z tego też powodu, trudno znaleźć w materiałach o historii japońskiego ruchu radykalnego informacji, związanych z jego anarchistycznym obliczem. Ożywienie działań anarchistycznych przyniosła przetaczająca się przez świat fala „rewolucji", oparta na kontestacji stosunków społecznych, zapoczątkowana przez studentów w późnych latach 60. ubiegłego wieku. Mała część z tych osób aktywna jest w dzisiejszym ruchu spod czarnej flagi, który ze względu na historyczne doświadczenia działa bardziej w „podziemiu", co nie oznacza, że w zamknięciu i izolacji. Współczesny anarchizm w Japonii opiera się na małych grupach, które nie tworzą jednolitej struktury np. federacji, ale współpracują ze sobą przy różnych projektach, przedsięwzięciach i akcjach. W Tokio, skąd pochodziły dwie z zaproszonych do Poznania osób działa *infoshop* „Irregular Rhythm Asylum", przy którym znajduję się księgarnia i biblioteka. Wydawany jest także dwumiesięcznik „Anarchism", a co miesiąc ukazuje się biuletyn CIRA-Japonia oraz wydawane są broszury i książki. Kolektywy anarchistyczne prowadzą również kilka barów np. *Golden Gai*. Z ruchem związane są też osoby, udzielające się w muzycznej scenie punkowej oraz na polu szeroko rozumianej sztuki. W swych działaniach ruch anarchistyczny łączy się często z ruchem bezdomnych, ruchem antywojennym i *Freeter's Union*.

Na pozostałe pytania japońscy aktywiści nie odpowiedzieli tak szczegółowo, więc postanowiłem je pominąć w tej relacji, aby nie raczyć czytelników i czytelniczek ogólnie dostępnymi informacjami. Ostatnim z pytań, skierowanych do niecodziennych na *Rozbracie* gości było pytanie, dotyczące Czerwonej Armii Japonii, ale jak stwierdzili - jest to temat rzeka, na który długo mogli by opowiadać. Wspomnieli zaś o mało znanej poza ich krajem organizacji Wchodnioazjatycki Antyjapoński Zbrojny Front, która podkładała bomby pod lokalami różnych firm czy pomnikami. Jako ciekawostkę podali informację, że niedawno jeden z członków tej organizacji opuścił więzienie i pragnie podczas protestów przeciwko szczytowi G8 zorganizować jeden z wielu koncertów jakie będą im towarzyszyć.

Po ponad dwóch godzinach spotkanie, któremu towarzyszyły także pokazy filmów i slajdów, zakończyło się.

Szczególne podziękowania dla Kariny za wzięcie na siebie „obowiązków" tłumaczki.

*na spotkaniu był, widział, słyszał i spisał*
***Tajny Agent***

# LEKCJE Z BUDRYKA - komentarz

## *Jarosław Urbański*

Strajk w *Budryku* to na pewno jedno z najważniejszych wydarzeń początku tego roku, a trzeba wiedzieć, że spokojnie w Polsce nie jest. Liberalna prasa określiła, z pewną przesadą, obecną falę strajków i demonstracji pracowniczych, jako największą od 1989 roku, czyli od upadku komunistycznego reżimu. To nie jest prawda. Przez Polskę przetoczyła się w latach 1992-1993 ogromna fala protestów przeciwko prywatyzacji i skutkom kapitalistycznej transformacji. W latach 2002-2003 kolejne protesty (jak pamiętne wydarzenia w Ożarowie) były reakcją na bankructwo wielu przedsiębiorstw i masowe bezrobocie. Obecna fala strajków ma przede wszystkim charakter roszczeniowy - pracownicy żądają lepszych płac i lepszych warunków pracy. To istotne *novum* w polskim ruchu pracowniczym ostatnich 20 lat. Poszczególne zakłady czy całe branże wywalczają podwyżki o 30 i więcej procent, jak np. pracownicy służby zdrowia.

Strajk górników i pracowników służby zdrowia, protesty kierowców TIR-ów i manifestacje nauczycieli, wezwania związków zawodowych do podjęcia protestów, domagających się godnych wynagrodzeń dla wszystkich, świadczą o tym, że niezadowolenie społeczne przybiera na sile. Niespełna kilka miesięcy po wyborach parlamentarnych, liberałowie, którzy szli do wyborów pod hasłami ratowania demokracji i wygrali z prawicą, zaczęli się zastanawiać jak poradzić sobie ze wzrostem niepokojów i roszczeniami wielu grup pracowniczych. Ich lider a obecny premier nie krył podczas kampanii swojej niechęci do związków zawodowych. Teraz politycy ci nie wahają się rozpatrywać nawet najbardziej radykalnych rozwiązań, jak wyrzucenie związków zawodowych z zakładów pracy - rzecz dziś przez polska prasę szeroko komentowana. Janusz Palikot, poseł PO, milioner, przewodniczący jednej z ważnych komisji parlamentarnych, stwierdził wprost, iż uważa, że obecny rząd jest... „zbyt obywatelski i zbyt nowoczesny", jak na obecną opozycję, która według niego dąży do konfrontacji z rządem.

W tym kontekście należy rozpatrywać wydarzenia w *Budryku*, które nie były - moim zdaniem - oderwanym protestem, ale pewnego rodzaju próbą sił. Górnicy domagali się respektowania norm prawa pracy, które w Polsce jak i UE mówią jasno - upraszczając: u jednego pracodawcy robotnicy pracujący na tych samych stanowiskach, muszą zarabiać tak samo. Tymczasem górnicy *Budryka* mieli u nowego właściciela (pracodawcy), zarabiać najgorzej, mniej niż pracownicy innych kopalń tego samego holdingu. Żądali zrównania płac, co wiązało się

W efekcie akcji konferencja została przerwana i przeniesiona w inne miejsce.

**13.02.08.** W Colon (Meksyk), w czasie protestu pracowników budowlanych ze związku SUNTRACS, domagających się poprawy warunków bezpieczeństwa na budowach oraz podwyżki płac, policja zabiła związkowca a dwóch raniła. Aresztowanych zostało również ponad 30 protestujących.

**14.02.08.** W Moskwie, po przemarszu środowisk LGBT, neonaziści zaatakowali jednego z biorących w nim udział antyfaszystów. W wyniku odniesionych od ciosów nożem obrażeń został przewieziony do szpitala.

**15.02.08.** W stolicy Panamy podczas kolejnych protestów związkowców z SUNTRACS, doszło do starć z policją, w wyniku których aresztowanych zostało ok. 300 osób a kilkunastu policjantów odniosło obrażenia. W czasie kilkudniowych protestów pracownicy budowlani blokowali drogi, mosty i demonstrowali w sześciu panamskich miastach, do aresztów trafiło ok. 800 osób.

**15/16.02.08.** Na plantacji trzciny cukrowej w mozambickiej prowincji Maputo, pracownicy sezonowi rozpoczęli strajk, domagając się podwyżki płac. Doszło do gwałtownych wystąpień, w czasie których uszkodzono biura, domy menedżerów oraz podpalono część plantacji.

**18.02.08.** W Guadalajara (Meksyk) pracownicy seksualni przemaszerowali ulicami miasta pod budynek rady miasta, żądając natychmiastowego zwolnienia osób, zatrzymanych na terenie lokalnej „czerwonej dzielnicy" podczas niedawnej akcji policji. Pracownicy seksualni domagali się również respektowania praw pracowniczych w swojej branży.

**20.02.08.** Przez 2 godziny, w markecie *Tesco* w Tychach, strajkowali członkowie/członkinie Wolnego Związku Zawodowego Sierpień '80. Żądano podwyżki wynagrodzeń o 700 zł dla wszystkich osób zatrudnionych w sklepach sieci.

**22.02.08.** Przed dyrekcją Poczty Polskiej w Gdańsku odbyła się pikieta Inicjatywy Pracowniczej. Związkowcy żądali podwyżek płac zagwarantowanych w porozumieniu po strajku w grudniu 2006 r. oraz uznania legalności związku przez dyrekcję firmy.

**23.02.08.** W odpowiedzi na serię ataków ze strony policji i nacjonalistów na autonomiczne miejsca i osoby ze środowisk anarchistycznych i antyautorytarnych przez centrum Aten przeszło w demonstracji ponad 2 tysiące osób.

**24.02.08.** Sąd w Dubaju skazał 45 pracowników z Indii na sześć miesięcy więzienia za udział w strajku pod koniec 2007 r. Po zakończeniu wyroku pracownicy mają być deportowani.

Argentyńscy anarchiści zorganizowali pod więzieniem w Devoto pikietę solidarnościową z prowadzącymi strajk głodowy anarchistami z Hiszpanii, Argentyny i Szwajcarii.

**29.02.08**. Przed bramą główną zakładów H. Cegielskiego S.A. w Poznaniu odbyła się pikieta, zorganizowana przez Inicjatywę Pracowniczą i poznańską sekcję FA. Powodem protestu było odebranie przez dyrekcję zakładu przepustki przewodniczącemu IP i delegatowi załogi w Cegielskim, Marcelowi Sz. Skutkiem pikiety i innych działań było przywrócenie przepustki w dniu 4. marca.

**03.03.08.** Działacze *Earth Liberation Front* spalili, za pomocą bomb zapalających, 3 luksusowe domy oraz uszkodzili 2 dalsze na przedmieściach Seattle (USA). Akcja była protestem przeciwko zawłaszczaniu przez firmy deweloperskie kolejnych zielonych terenów. Budynki były niezamieszkałe.

**06.03.08.** W Gliwicach przed bramą *General Manufacturing Motor Polska* (wcześniej *Opel Polska*) związkowcy z Sierpnia '80 protestowali przeciwko łamaniu praw pracowniczych i utrudnianiu działalności związkowej przez pracodawcę.

W Atenach zaatakowano komisariat i radiowóz policji municypalnej w ramach akcji solidarnościowej z uwięzionymi anarchistami Mariosem Tsourapasem i Chrissostomasem Kontorevithakisem.

**08.03.08.** W greckiej Larisie rozpoczęto okupację budynku, w którym ma powstać skłot „Social Liberation Virus". Tydzień wcześniej w okolicach uniwersytetu udało się zająć inne pomieszczenia, gdzie powstaną kawiarnia, biblioteka i studio nagrań.

**12.03.08.** Na 130 lotniskach w Indiach rozpoczął się strajk 15 tysięcy osób, z różnych związków zawodowych, w proteście przeciwko prywatyzacji portów lotniczych w Hajdarabad i Bangalun.

**13.02.08.** Nieformalna koalicja „Fuck the War", złożona z osób występujących przeciwko wojnie i militaryzmowi, przeprowadziła w Szkocji serię akcji bezpośrednich. Zaatakowano punkt poborowy, lokal firmy handlującej bronią, biuro polityka oraz pomalowano amerykański konsulat.

**13/14.03.08.** W Montrealu zostało podpalonych i poważnie uszkodzonych 6 policyjnych radiowozów. Akcję, w nocy, przeprowadził *Collectif Ton Pere* (Kolektyw Twojego Ojca).

**14.03.08.** Funkcjonariusze Gwardii Narodowej oraz policji zaatakowali strajkujących robotników największego producenta stali w Wenezueli, *Ternium Sidor.* Atak nastąpił w czasie 80-godzinnego strajku. Państwowi funkcjonariusze zastrzelili jedną osobę i aresztowali 50.

z konkretnym ich wzrostem. Właścicielem większości kopalń w Polsce jest państwo - kiedy już porozumienie między strajkującymi i zarządem firmy było gotowe (ok. 10. stycznia) rząd postanowił je zablokować. Zabronił dyrekcji kopalni podpisania go. Od początku dążono do konfrontacji i straszono górników zastosowaniem siły. Pretekstem miało być to, że kopalni w wyniku strajku grozi katastrofa. Prawdziwym powodem była chęć złamania, szeroko relacjonowanego w mediach, protestu, co miało stać się jasnym sygnałem dla innych grup pracowników, że rząd zamierza przeciwstawić się wzrastającej fali żądań, a dla pracodawców, iż panuje nad sytuacją i nie pozwoli, nawet za cenę zastosowania przemocy, na wzrost nastrojów rewindykacyjnych. Nowy liberalny rząd jest przez prawicowych publicystów coraz częściej atakowany za brak zdecydowania i „nijakość". Mogłoby to oznaczać, że biznes odwróci się od liberalnych polityków i wesprze w przyszłości rządy „silnej ręki" braci Kaczyńskich.

Te szerokie uwarunkowania walki górników z *Budryka* uniemożliwiają łatwą ocenę wyniku opisywanej tu konfrontacji. Być może z punktu widzenia ich zakładu pracy i podstawowej kwestii, o którą walczyli, czyli zrównanie płac, sukces nie wydaje się tak wyraźny. Dużo mówiono na temat tego, że akcję protestacyjną prowadziła do końca mniejszość załogi, góra 500 osób na ponad 2000 zatrudnionych. Ale jeszcze mniejsze siły zdołali zebrać łamistrajkowie, popierani przez dwie największe górnicze centrale: Związek Zawodowy Górników i NSZZ „Solidarność". Można śmiało stwierdzić, iż zdecydowana większość załogi milcząco akcję protestacyjną popierała, jednoznacznie odrzucając zresztą wcześniej w referendum ugodowe porozumienie, podpisane przez ww. związki zawodowe. Tak długie




strajki (46 dni) często nie kończą się w spektakularny sposób. Powstaje pewien niedosyt.

Jednak w szerszym kontekście, pomimo nagonki, prowadzonej przez prawicowe media, kampanii oszczerstw, wrogości polityków, zdrady części związków zawodowych, górnicy z *Budryka* nie dali się złamać i po 46 dniach zmusili dyrekcję kopalni, a zatem rząd, do podpisania porozumienia, dla górników jednak korzystnego, choć może nie w stopniu, na jaki wskazywało ich poświęcenie. Nie bez znaczenia był tu fakt, że nie ziściły się kalkulacje liberałów i w wyniku szerokiej akcji solidarnościowej przeprowadzonej w styczniu, opinia publiczna w większości strajk górników poparła. Szerokim echem w polskiej prasie odbiły się głosy solidarności ze strajkującymi wyrażone przez Dario Fo czy Kena Loach'a, a także np. francuską CNT.

W akcje solidarnościowe włączyły się także środowiska anarchistyczne w tym Inicjatywa Pracownicza i niektóre sekcje Federacji Anarchistycznej. W Poznaniu np. udało nam się częściowo zmienić ton artykułów prasowych, dotyczących strajku, w lokalnych mediach, kiedy wprost zarzuciliśmy im szerzenie kłamstw. Na Śląsku działacze IP zorganizowali *benefit*, koncert na rzecz rodzin strajkujących górników. Zbieraliśmy pieniądze dla strajkujących




i kolportowaliśmy tysiące ulotek z apelem górników o pomoc. Przedstawiciel Komisji Krajowej IP, Bartek Kantorczyk, listonosz z Gdańska, inicjator strajku pocztowców z listopada 2006 roku, dotarł na najważniejszą demonstrację górników, jaka miała miejsce 10. stycznia pod *Budrykiem* i przemawiając, zapewnił ich o solidarności ze strajkującymi innych grup pracowniczych. Jego wypowiedź pojawiła się w niektórych mediach jako przykład, z jednej strony, międzybranżowej solidarności pracowników, a z drugiej wzrostu społecznego napięcia, bowiem Kantorczyk wezwał otwarcie do strajku powszechnego. Podsumowując - środowiska anarchistyczne poparły strajk górników, nie tylko jako ważny przejaw walki konkretnego zakładu pracy, ale także konfrontacji z rządem.

Jakie wnioski można wyciągnąć? Z perspektywy dzisiejszej strajk w *Budryku* wydaje się ważnym doświadczeniem. Była to też próba trudnego sojuszu części ruchu anarchistycznego i anarchosyndykalistycznego z działaczami związku zawodowego Sierpnia '80, którzy protest w *Budryku* organizowali. Sojuszu, który jest przez część środowiska anarchistycznego krytykowany. Trzeba pamiętać, iż na początku 2006 roku wspólnie, Inicjatywa Pracownicza i Sierpień '80, bronili zwolnionych za działalność związkową działaczy właśnie z Sierpnia '80 z *Budryka* oraz Inicjatywy Pracowniczej z IMPEL-u i Uniontexu, organizując duże demonstracje w Poznaniu, Łodzi a na początku 2007 roku we Wrocławiu. W momencie konkretnej konfrontacji wydaje się, że pomimo różnic zdań co do niektórych kwestii, jako anarchiści i anarchosyndykaliści mówimy, jak w przypadku strajku w *Budryku*, jednym głosem: „Nie damy zgnieść przez rząd strajku górników, nie będziemy tolerować kłamstw w mediach, nie damy uciszyć słusznych żądań". Strajk w *Budryku* i akcja solidarnościowa pokazały, że ruch anarchistyczny i anarchosyndykalistyczny w Polsce, znajduje się w centrum walk klasowych, będąc z nimi silnie zintegrowanym. W moim odczuciu zrobiliśmy też wszystko, co mogliśmy w sprawie *Budryka* zrobić, choć to oczywiście była tylko kropla w morzu potrzeb.

Autor jest członkiem Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza i Federacji Anarchistycznej s. Poznań

Tekst ukazał się w 31. numerze wydawanego w Niemczech, anglojęzycznego pisma *Abolishing the borders from below*, poświęconego problemom Europy Wschodniej.



**15.03.08.** Kilkaset osób wzięło udział w demonstracji przeciwko okupacji Iraku przez wojska NATO oraz powstaniu w Polsce amerykańskich baz wojskowych, związanych z tzw. tarczą antyrakietową. Demonstrację zorganizowała Inicjatywa Stop Wojnie.

W Montrealu 200 osób wzięło udział w marszu, który został zorganizowany z okazji Dnia Przeciwko Brutalności Policji. W czasie marszu doszło do starć z policją oraz ataków na lokale sieci *McDonald*, *Subway*, *Sturbucks*. Policja zatrzymała 32 osoby.

**15/16.03.08.** W Montrealu zostały uszkodzone poprzez podpalenie 3 bankomaty, znajdujące się przy 2 siedzibach Banku Narodowego. Akcję, w nocy, przeprowadził *Collectif Ton Oncle* (Kolektyw Twojego Wujka).

**18/19/20.03.08.** Za pomocą środków zapalających atakowano w Grecji policyjny autobus (Ateny), magistrat/ratusz i samochód agencji ochroniarskiej (Saloniki) oraz siedziby agencji ochrony (Ateny i Saloniki).Trzydniowe akcje, za które odpowiedzialność wzięły *Conspiracy of Cells of Fire* Saloniki/Ateny, były także akcjami solidarnościowymi z dwoma przebywającymi w więzieniu anarchistami.

**19.03.08.** W Warszawie otwarta została Pracownia Społeczna, której przestrzeń ma służyć rozwijaniu działalności społecznej, politycznej i kulturalnej. Przy Pracowni powstała biblioteka, księgarnia i dystrybucja wydawnictw muzycznych. Lokal jest kolektywnie prowadzony przez Lewicową Alternatywę, Grupę Anarchofeministyczną a-fe i Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów.

**19.03.08.** Ponad 400 osób wzięło udział w demonstracji anyfaszystowskiej w Moskwie, zwołanej w kilka dni po zabiciu przez neonazistów Andreja Kriłowa.

Miliony pracowników w Grecji przystąpiły do strajku generalnego przeciwko reformie ustawy emerytalnej.

W Montrealu uszkodzono opony w 23 samochodach Mazda w jednym z salonów firmowych koncernu. Akcję, w nocy, przeprowadziła grupa *Ton Chien* (*Twój pies*).

**20.03.08.** W ramach antynatowskiej kampanii Game Over kilkaset osób próbowało sforsować ogrodzenie głównej siedziby NATO w Brukseli. Protestujący domagali się usunięcia broni atomowej z terenu Belgii. Na teren bazy przedostało się kilkadziesiąt osób, które zostały natychmiast aresztowane (łącznie zatrzymano ok. 500).

**20.03.08.** Ponad 100 osób z WZZ Sierpień '80 pikietowało przed siedzibą zarządu *Tesco Polska* w Krakowie. Związkowcy, także ze sklepów sieci w kilku miastach, żądali natychmiastowej podwyżki płac i poprawy warunków pracy.

**21.03.08.** Tureckie władze zablokowały *Indymedia-Istambuł*. Chwilowo strona działa na zagranicznych serwerach.

**24.03.08.** W rumuńskiej fabryce Dacia-Renault w miejscowości Mioveni ok. 8-9 tysięcy pracowników przystąpiło do strajku. Strajkujący domagali się podwyżek płac, dodatkowych świadczeń socjalnych oraz zniżek na samochody.

**25.03.08.** W St. Petersburgu odbyła się antyfaszystowska demonstracja, upamiętniająca A. Kryłowa, zabitego niedawno przez nazistów. Wzięło w niej udział ok.150 osób. Po pewnym czasie policja zablokowała marsz i zatrzymała 26 osób.

O trzeciej nad ranem w Atenach został zaatakowany bank *Emporiki*, po wybiciu szyb wrzucono do środka butelki z benzyną, które dokonały poważnych zniszczeń.

**27.03.08.** Na wezwanie Inicjatywy Pracowniczej kilkuset robotników-prawie cała I zmiana-przerwało pracę i wzięło udział w półgodzinnym wiecu na terenie zakładu H. Cegielskiego w Poznaniu. Powodem protestu były propozycje dyrekcji, dotyczące podwyżek płac oraz informacje o planowanym zwolnieniu z fabryki ok. 400 osób.

**28.03.08.** Aktywiści związani z portalem antytarczowym www.nezakladanam.cz demonstrowali przed polską ambasadą w Pradze. Demonstranci wyrażali sprzeciw wobec zamieszczenia elementów tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach oraz solidaryzowali się z polskimi aktywistami, demonstrującymi dzień później w Słupsku.

**28/29.03.08.** Na budynku polskiej ambasady w Berlinie pojawiły się w nocy dwa napisy sprzeciwiające się instalacji w Polsce tarczy antyrakietowej: „Tarcza Stop!" oraz „Keine US Basen in Polen" („Żadnych baz amerykańskich w Polsce").

**29.03.08.** Ponad 50 osób demonstrowało pod amerykańską ambasadą w Berlinie przeciwko umieszczeniu w Polsce tzw. tarczy antyrakietowej.

**29.03.08.** 240 osób zostało aresztowanych w czasie walk ulicznych chilijskiej młodzieży z policją w Santiago de Chile. Uczniowie, popierani przez wiele osób starszych, protestowali przeciwko rządowi i systemowi edukacji, który faworyzuje bogatych i wyklucza biednych. Protest odbył się w tzw. Dzień Młodego Buntownika, który jest rocznicą zamordowania w 1985 roku dwóch młodych ludzi przez siepaczy Pinocheta.

**...WALKA TRWA**

*Wolnościowe słowa na wiatr*

# BIEDASZYBY NADAL SAME

## *Lech L. Przychodzki*

**K**iedy ostatnio rozmawiałem z działaczami Stowarzyszenia Biedaszyby, jego prezes, Władysław Wałowski z Głuszycy szykował się do odsiadywania prawomocnego już, 1,5-rocznego wyroku z maja 2007. Paragraf opiewał bodaj na paserstwo za posiadanie nielegalnie wydobytego z „dziupli" urobku. Sąd wydał wyrok w zawieszeniu, apelacja prokuratury przesądziła tryb wykonawczy.

**D**otychczas sprawy przeciw wałbrzyskim biedaszybnikom przyjmowały raczej pomyślny dla nich obrót. Tzw. zawiasy i grzywny większości nie odstraszyły. Nowa władza wyraźnie zaostrza kurs wobec dolnośląskich górników. Nieestetyczny pomnik, poświęcony PAMIĘCI wałbrzyskiego górnictwa, który 4. grudnia 2007 r. odsłonięto u stóp Wzgórza Schillera (wedle nazwotwórców PRL-u - Wzgórza Broniewskiego) w al. Wyzwolenia - nie oddaje bowiem stanu faktycznego. Sprawa Zagłębia Wałbrzysko-Trutnovskiego nie jest wcale zamkniętą. Tradycję legalnych, państwowych kopalń, podtrzymują nadal kopacze biedaszybów. Prawdziwych gwarków, tych, którzy pracowali kiedyś w chodnikach „Victorii" czy „Thoreza", jest już wśród nich niewielu. Dzięki znajomości fachu, w znacznie mniejszym stopniu narażają siebie i kolegów na niebezpieczeństwo w wydobywczych „dziuplach", niż ci, którym wydaje się, iż wiedzą, jak kopać. Zresztą siedem ofiar biedaszybów w tak trudnych, jak wałbrzyskie, warunkach geologicznych, to liczba niewielka. Co nie znaczy, że ludzie ci musieli zginąć.

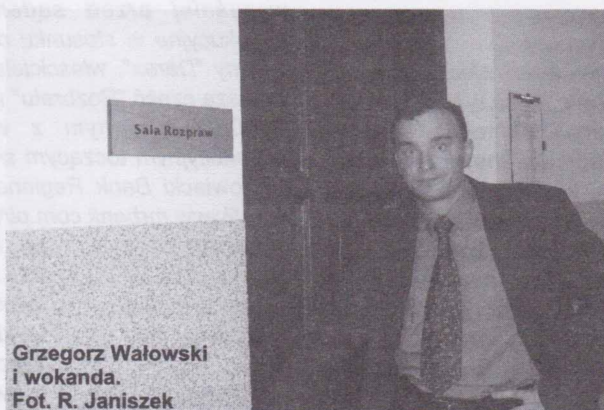

Złote dni biedaszybów, rejon Mauzoleum, 2002 rok. Fot. R. Janiszek

**D**ecyzja rządu Mazowieckiego o likwidacji Zagłębia Wałbrzyskiego ma się nijak do obecnej koniunktury na energię węglową i produkty, uzyskiwane drogą przeróbki chemicznej. Skoro w gabinecie nowego premiera otwarcie mówi się o konieczności budowy kolejnych kopalń, tym razem węgla brunatnego, w pięciu polach odkrywkowej eksploatacji: Legnica-Zachód, Legnica-Wschód, Legnica-Północ, Ścinawa i Ruja, to dlaczego eksperci Donalda Tuska milczą o Wałbrzychu i Nowej Rudzie... Biedaszybnicy proponowali już przejście z głębinowego na odkrywkowy system wydobycia antracytu. Ani lokalni posłowie (członkowie Stowarzyszenia największe pretensje mają do tamtejszych notabli „Samoobrony" RP, którzy jako jedyni obiecywali pomoc i - niestety - potraktowali swój elektorat po macoszemu), ani wałbrzyski i noworudzki samorząd nie byli zainteresowani wznowieniem eksploatacji w jakikolwiek sposób. Podobno szczegółowy plan takiego przedsięwzięcia przygotował w 2007 roku doc. dr hab. inż. **Zdzisław Polak**, twórca rewelacyjnego koncepcyjnie i technicznie szybu „Kopernik", ostatni szef zlikwidowanego Zagłębia. Piszę: **podobno**, gdyż spotkać się od

jakiegoś czasu nie mieliśmy okazji - a lubię wiadomości potwierdzone u źródła. Na odsłonięcie pomnika w al. Wyzwolenia nikt go nie zaprosił. To wiem na pewno. Byli: biskupi, posłowie, prezydent ginącego miasta... Tych, którzy próbowali je ratować, pominięto. Wyraźnie nie pasowali do koncepcji Barbórki „wspominkowej".

Złożami Zagłębia Wałbrzyskiego wykazywali zainteresowanie Szkoci, ostatnio (częścią noworudzką) - Irlandczycy. Polacy - jakoś nie.

Biedaszybnicy to konieczność regionu. Dopóki nikt nie zapewni albo wznowienia wydobycia (koszta, owszem, potężne i rosnące z roku na rok) albo innych miejsc pracy w Wałbrzychu, Głuszycy, Nowej Rudzie czy Kamiennej Górze (powołanie specjalnej strefy ekonomicznej, rozbitej zresztą na 4 ośrodki, niewiele wniosło w życie regionu) - ich mieszkańcy nadal będą wyjeżdżać. Do Wrocławia, czeskiej Ostravy czy na Wyspy Brytyjskie. Żyć trzeba. Liberalne ekipy Mazowieckiego, potem Bieleckiego i Suchockiej, obiecywały byłym górnikom budowę polskiej „doliny krzemowej". Głównie dlatego zwalniani powstrzymali się od ostrych form protestu. Ci, co zostają, wbrew prawu, ale zgodnie ze swoimi sumieniami, które każą im wykarmić rodziny - pozyskują węgiel w biedaszybach. Chcą pracy i pieniędzy na podstawowe potrzeby. Niczego więcej. To wystarczy do zachowania ludzkiej godności, którą autor „grubej kreski" próbował im odebrać. A na szczeblu lokalnym niewiele da się zrobić bez woli sejmu i rządu.



**Grzegorz Wałowski i wokanda. Fot. R. Janiszek**

Czas robi swoje. Biedaszybnicy wyjeżdżają lub umierają. Niedawno doszła mnie wieść o śmierci Radka Nawrota, tego samego, który podczas W-wy 29 przemawiał z jadącej ciężarówki. Antyszczyt rozpoczął falę medialnego istnienia Stowarzyszenia Biedaszyby. Nie dało się dłużej traktować problemu jako lokalnego „folkloru", do czego tubylczy liberałowie (tak „lewicowi" jak „prawicowi") usiłowali istnienie „dziupli" sprowadzić. Pomogły zachodnie stacje telewizyjne, zwłaszcza lipska TV MDR. I dokumentalny film Tomasza Wiszniewskiego i Romana Janiszka - „Wszyscy jesteśmy z węgla". Roman, kiedyś górnik, potem biedaszybnik - stał się idolem prostych ludzi z Wałbrzycha i okolic, choć zasłużyli na to jeszcze inni działacze Stowarzyszenia, na pewno Władysław Wałowski i jego syn, Grzegorz.

Media zdążyły się jednak nakarmić dolnośląską biedą. Jak długo można pokazywać to samo... Bo przecież nie zmieniło się nic, tylko górników w „dziuplach" coraz mniej. Ściganych, zastraszanych, apatycznych... Świetny tekst o biedaszybach i końcu oficjalnego górnictwa regionu napisał kiedyś Rafał Jakubowski („Krajobraz po upadku", Magazyn „Obywatel" nr 2 (22)/2005). „Ulica Wszystkich Świętych" poświęciła Wałbrzychowi numer 8 (62) z r. 2004, potem (filmy na CD) nr 3 (70) z r. 2005. W tym samym czasie zainteresował się ekipą z Dolnego Śląska „Inny Świat".

Niby w różnych miejscach problem biedaszybów się pojawiał (np. na II Pilarszczyźnie czy berlińskim BUKO 29), niby wolnościowcy próbowali kontaktów (choćby Marek Cienciała ze śląskiej IP czy Oskar Szwabowski ze Szczecina) - ale do żadnych WSPÓLNYCH ustaleń tam, w Wałbrzychu, nie doszło. A tym bardziej nie udało się unaocznić władzom z wałbrzyskiego ratusza, iż kopacze nie są sami. Ani demonstracji, ani nawet pikiety w obronie biedaszybników - na ICH terenie - żaden z polskich ośrodków wolnościowych nie przeprowadził. Nie było listów protestacyjnych, maili do samorządowców - słowem NICZEGO, co stać się chyba powinno. Czy ktokolwiek z Warszawy, Poznania, Wrocławia etc. przyjechał na jedną choćby biedaszybniczą rozprawę? Odbywającą się zazwyczaj w Świdnicy, niekiedy we Wrocławiu czy wałbrzyskim Sądzie Grodzkim ...

Górnicy wciąż kopią, choć ścigani są bardziej serio, niż przedtem. Wydobywają węgiel coraz dalej od dawnych „dziupli", niekiedy wracają (np. Teren Mauzoleum) na dobrze znane miejsca. Oni kopią, władza zasypuje. „Lewy" antracyt buzuje jednak pod fajerkami setek wałbrzyskich mieszkań, mając tę zasadniczą zaletę, iż daleko mu do cen węgla, nabywanego oficjalnie. W polskiej wersji liberalizmu bieda bowiem ma się dobrze. Gorzej z ludźmi.

# ROZBRAT ZOSTAJE!

*Rozbrat - rozłam, niezgoda miedzy kimś a kimś; niezgodność, sprzeczność między czymś a czymś >>: Rozbrat dzieci z rodzicami. Rozbrat sztuki z nauką. fraz. Wziąć rozbrat z czymś << rozstać się z czymś, porzucić coś >>*

*Słownik języka polskiego*, PWN, Warszawa 1989

Wydaje się więc, że tym co kryło się w umysłach ludzi, zajmujących w 1994 roku opuszczone budynki przy ul. Pułaskiego w Poznaniu była pewna forma negacji i chęć odcięcia się od otaczającej ich rzeczywistości. Na to wskazuje nazwa, którą nadali swojemu miejscu.

Jednak skłot (1) *Rozbrat* nie mógł być tylko tworem negacji. To prawda - nielegalne zajęcie opuszczonych i niszczejących budynków było aktem „niszczenia" podstaw „świętego prawa własności", jednak jak zauważył Michał Bakunin - „Radość niszczenia jest równocześnie radością tworzenia." Tak więc „*Rozbrat* rozwijał się jako miejsce. Zmieniali się ludzie je tworzący. Wyszedł on poza sferę mieszkalną i zaczął, w oparciu o sąsiednie budynki, podejmować działalność kulturalną, społeczną i polityczną. Wąskie grono ludzi zaczęło się rozrastać, stając się swoistego rodzaju „społecznością otwartą", która postawiła sobie za zadanie utrzymanie miejsca i kreowanie wolnej myśli w oparciu o nie. *Rozbrat* to zarówno miejsce jak i ludzie. Jako miejsce *Rozbrat* dzieli się na kilka autonomicznych, acz integralnych części, jak m.in. budynek mieszkalny - nazywany przez nas potocznie skłotem, bibliotekę anarchistyczną, dwie sale nazywane przez nas

koncertownią i halą, klub anarchistyczny. O taką infrastrukturę opieramy swoją aktywność. *Rozbrat* od początku stanowił również mieszkanie dla grupy ludzi. Tak jest do dziś. Liczba skłotersów waha się w granicach 15-20 osób + psy, koty, króliki i rybki. W oparciu o *Rozbrat* podejmowana jest szeroka działalność kulturalno-społeczna. Organizowane są tu koncerty, wystawy, festiwale jak i wiele innych działań. Indywidualnie i jako grupa często zapraszani jesteśmy również do współorganizowania różnego rodzaju projektów. Poprzez wykłady, warsztaty, wystawy możemy docierać do ludzi, a swoje idee przedstawiać poprzez ich realizację." (2)

Ten jeden opis nie oddaje aktywności 13 lat, wszystkich wydarzeń, zdarzeń, odczuć, ludzi, idei, wspomnień, pasji, emocji..., które wygenerowało środowisko i przestrzeń *Rozbratu*. Jednak ta aktywność może zostać brutalnie zakończona. *Rozgłośnia Wolność* nadaje:

KOMUNIKAT nr 1:

**Komornik na *Rozbracie***

*8. stycznia, około 10.00 na teren skłotu Rozbrat w Poznaniu wkroczył komornik w asyście policji. Funkcjonariusze policji rozwiercili zamek w bramie wejściowej, komornik posiadał postanowienie sądu zezwalające mu wejść na teren, w celu dokonania jego wyceny. Środkowa cześć działki, na której znajduje się Rozbrat była zastawem pod wzięty wiele lat temu kredyt przez firmę Darex (szczegóły zobacz Sytuacja prawna Rozbratu http://www.rozbrat.org/sklot.html). Wycena dokonana przez komornika oznacza, że w ciągu 1-2 miesięcy teren ten może zostać wystawiony na licytację - może to oznaczać koniec skłotu Rozbrat. O sytuacji będziemy informować na bieżąco. Liczymy jednocześnie na gotowość zorganizowania kampanii wsparcia przez organizacje i osoby prywatne. Nie poddamy się bez walki.* (3)




Rozpoczyna się mobilizacja, choć sytuacja nie jest w pełni jasna i pozostawia wiele znaku zapytania. Powstaje medialny szum. Wiele środowisk i osób deklaruje pomoc dla *Rozbratu*.

**Komunikat z 16.01.2008**

*Kolektyw Rozbrat dziękuje wszystkim, którzy w ostatnich dniach wyrazili poparcie i gotowość obrony tego miejsca. Dostaliśmy setki maili, telefonów i listów, tak od osób prywatnych, jak też organizacji i ruchów społecznych, z kraju i zagranicy.*

*Generalnie po ostatniej wizycie komornika nie wydarzyło się nic, co w sposób zasadniczy zmieniłoby naszą sytuację. Nadal wisi nad nami groźba likwidacji, której termin jednak trudno przewidzieć. W dalszym ciągu analizujemy naszą sytuację prawną, zarówno pod kątem działających na terenie licznych organizacji i przedsięwzięć, jak też mieszkających tu od lat osób. W ciągu przypuszczalnie 2-3 tygodni nasza sytuacja prawna będzie jasna i wydamy stosowny komunikat. Tym niemniej z góry zapowiadamy, iż będziemy bronić Rozbratu zarówno metodami prawnymi, jak też wszelkimi innymi dostępnymi nam środkami.*

*Na razie Rozbrat działa dalej! Zapraszamy wszystkich na liczne imprezy, które będą organizowane w styczniu i lutym: koncerty, wykłady, wystawy. Zapraszamy do odwiedzenia Poznańskiej Biblioteki Anarchistycznej i Infoszopy, gdzie można otrzymać komplet materiałów czy wypożyczyć książki. Zapraszamy na nasze strony internetowe - w dziale „zapowiedzi" będziemy na bieżąco informować Was o planowanych działaniach, a na stronie głównej, będziecie mogli dowiedzieć się wszystkiego, co najważniejsze o naszej działalności kulturalnej, społecznej i politycznej oraz o aktualnej sytuacji na Rozbracie.*

Miejsce pozostaje zagrożone, jednak samo zagrożenie nie jest w stanie go zniszczyć, zastraszyć i stłamsić, choć są pewnie osoby które tylko o tym marzą. Bez względu na wszystko jest jednak wola i chęć walki, więc niech przeciwnicy szykują się na prawdziwą wojnę!

**Komunikat z 21.02.2008**

*Dla wszystkich zainteresowanych kwestią obrony poznańskiego "Rozbratu" podajemy najnowsze informacje dotyczące naszej sytuacji. Tak jak podawaliśmy już wcześniej przed sądem toczy się postępowanie egzekucyjne w stosunku do Szymona Wojciechowskiego z firmy "Darex", właściciela działki, na której znajduje się większa część "Rozbratu" (sprawa ma sygnaturę akt: 1KM 2000/07). Jednym z wierzycieli w postępowaniu egzekucyjnym toczącym się, co do tej nieruchomości jest Mazowiecki Bank Regionalny (zobacz placówki banku - http://www.mrbank.com.pl/view.php?_pageid=26&_langid=pl). Darex był winny temu Bankowi 218 tys. zł; dziś wraz z odsetkami ta kwota wynosi łącznie 372 tys. zł. Nie wykluczone, że wierzycieli jest więcej. Oczywiście kwota uzyskana z ewentualnej sprzedaży tej działki będzie wyższa. Decyzję co do ostatecznej wyceny gruntu podejmie sąd do 22. lutego 2008 r.* ***NAJPRAWDOPODOBNIEJ W POŁOWIE MARCA ODBĘDZIE SIĘ LICYTACJA****. Już dziś wzywamy do mobilizacji, gdyż planujemy wtedy* ***DEMONSTRACJĘ!*** *Liczymy na was! Spodziewajcie się kolejnych komunikatów dotyczących sytuacji "Rozbratu" na www.rozbrat.org.*

Informacje o mającej nastąpić wycenie i rychłej licytacji nie potwierdzają się, nadal więc brakuje konkretnych wiadomości. Sprawę monitoruje prawnik wynajęty przez Kolektyw *Rozbrat*. Mieszkańcy skłotu nie są traktowani jako „strona w sprawie" stąd problem z dostępem do informacji. Nikt nie ma jednak zamiaru dopuścić do tego, aby miejsce które było budowane przez tak długi czas, nagle zostało zlikwidowane i to jeszcze „po cichu", gdzieś w gabinetach prawników, budynkach sądów, lekceważąc protest ludzi którzy mieszkają i tworzą *Rozbrat*.

***ROZBRAT* ZOSTAJE! NIE PODDAMY SIĘ BEZ WALKI!**

Spisał: *Ł. W.*

**Przypisy:**

(1) Z ang. „squatter" to nielegalny osadnik. Squat (spolszczone skłot) to określenie, które pojawiło się pierwszy raz pod koniec lat 60. na Zachodzie, choć już wcześniej oczywiście zdarzały się podobne formy użytkowania budynków. Nie miej jednak jako idea, skłoting zaistniał właśnie wtedy. Z biegiem czasu zjawisko stało się na tyle silne, że przyjęło znamiona ruchu zwanego „skłotingiem";

(2) http://www.rozbrat.org/sklot.htm;

(3) wszystkie informacje za http://www.rozbrat.org/.

*Street art...*

# MARCHEWKA TO TYLKO DRUGA STRONA KIJA

Qrde

*Graffiti* stanowi od zawsze odzwierciedlenie żywiołów istniejących w społeczeństwie. Spotykane na danej ulicy napisy mówią nam, czym żyje dzielnica, która z band ma przewagę w okolicy, lub co mają w głowach miejscowe dzieciaki. Z drugiej strony *graffiti* jest nośnikiem idei, niemasowym medium. Jak rymował raper Zajka: „Ludzie mówią o tym, bo krzyczą o tym mury". Nic więc dziwnego, że władza - jaką by nie była - od zawsze chce to zjawisko kontrolować. Czy to w Chinach, Wenezueli, Białorusi, czy w Rosji, *graffiti* jest bezwzględnie tępione, jako częstokroć jedyny gromki głos mówiący, że coś jest nie tak. Czyste, puste, uporządkowane ściśle według wytycznych ściany są w końcu świadectwem, iż wszyscy mieszkańcy szanują władzę i chcą żyć zgodnie z obowiązującym prawem, stąd też i „u nas" wprowadzane są coraz wymyślniejsze metody walki z malarzami murów. W Bydgoszczy w ostatnich latach zatrudniono gigantyczną liczbę policjantów do patrolowania ulic (z braku funkcjonariuszy ułatwiono kryteria naboru i przeprowadzono kampanię p.t. „Wstąp do policji - uzupełnij szereg"), wynikiem czego ich obecność na ulicach Śródmieścia, szczególnie w piątkowe wieczory, jest wręcz ostentacyjna. Gliniarze i strażnicy miejscy otrzymali nowy sprzęt. Pas kamer policyjnych objął miasto na osi północ - południe (ul. Gdańska i Stare Miasto) i w rejonach „reprezentacyjnych" (dworzec, bulwary, przejścia podziemne, Stary Rynek). Zaczęło się plotkować w środowiskach grafficiarskich o tym, iż Bydgoszcz na swój „vandal - squad" (specjalny oddział policji szkolony w temacie *graffiti* i wysyłany po cywilu do „zawijania" malarzy). Wszystkie te pomysły uwieńczyła w 2007 roku idea prezydenta Konstantego Dombrowicza (1), by każdy, kto doprowadzi graficiarza na posterunek, otrzymał nagrodę tysiąca złotych. Jak nie trudno się domyślić, stanowiło to po prostu premię dla gorliwych strażników miejskich do czasu, gdy przepis zmieniono tak, by nagrodę otrzymywali już tylko cywilni mieszkańcy miasta, którzy podadzą policji informację, doprowadzającą do schwytania malarza na gorącym uczynku. W ten sposób z publicznych pieniędzy wynagrodzono już kilku konfidentów, a parę dzieciaków dostało kary grzywny za malowanie. Cwaniactwo prezydenta nie kończy się jednak na karach.




**W** naszym mieście funkcjonuje za pieniądze z Unii Europejskiej stowarzyszenie, nazwijmy je Dwustukilometrowy Zagajnik. Stowarzyszenie organizuje legalne malowanie ścian, czasem przy udziale takich sław jak grupa *Tworzywo*, za co otrzymuje pieniądze od Prezydenta. Proceder ten jest, głośno chwalony przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej", urodzonych pupilków „Kon.Dom.a", którzy graficiarzy - legalistów ochrzcili mianem „graficiarzy-artystów" w odróżnieniu od „pseudograficiarzy", czyli tych, co malują samowolnie. Czy twór językowy jakim jest „pseudograficiarz" wynika z chęci semantycznego zdeformowania słowa „graficiarz", z ignorancji publicystów miejscowej „Wybiórczej", czy też jest zabiegiem mającym skojarzyć nocnych psikaczy z „pseudokibicami", orzec trudno i chyba zastanawiać się nad tym nie ma sensu. Dość, że koalicja „GW" - Prezydent czyni, co może, by za pomocą systemu kar i nagród zjawisko *graffiti* skanalizować i urobić na swoją modłę (3). Wielokrotnie rozmawiając z osobami z „Dwustukilometrowego ..." miałem możliwość przekonać się, że nie wydają się one strapione faktem, iż stanowią po prostu drugi biegun tej samej machiny, która mnie karze z art. 63a Kodeksu Wykroczeń. Gdyby tego typu stowarzyszeniom udawało się prowadzenie edukacji wśród młodzieży „z ulicy" (przekonywanie dzieciaków, że ich drogą życiową może być wiszenie u cycka władzy i pisanie „projektów unijnych" do końca życia, a nie brzydki i zły wandalizm) marzenie władz miasta o pokazywaniu zagranicznych gościom czyściutkich ulic, gdzie nie ma żadnej poza skatalogowaną i podpieczętowaną twórczością, by się spełniło może. Na szczęście, struktury te działają głównie na zasadzie wzajemnej adoracji i nastawiają się na zaspokajanie własnych potrzeb materialnych, a nie, jak deklarują, wychodzenie do uliczników. Jak jednak ta dwuczłonowa walka z *graffiti* przekłada się na praktykę?

**O**becność kamer i patroli powoduje, że namalowanie ładnej, kolorowej pracy w Śródmieściu czy na Starym Mieście jawi się niemożliwym. (4) W tych rejonach można jedynie w pośpiechu pokulfonić czy potagować, toteż *graffiti*, które powstaje w miejscach „monitorowanych", najczęściej jest nieestetyczne. Miłośnicy precyzyjnych, dekoracyjnych prac, o ile jeszcze nie wyemigrowali „za tostem", malują w rejonach bardziej oddalonych od centrum (co dla przyjaciół policji jest argumentem za rozwojem sieci kamer szpiegujących) (5). Wszystko to dotyczy *graffiti* czysto subkulturowego. Co do (anty)politycznych napisów czy malunków, to nigdy nie było tu z tym najlepiej, dopiero ostatnio rosnące wkurwienie współmieszkańców daje nadzieję na poprawę chociaż w tej dziedzinie. Pojawiają się, co jakiś czas, różnego autorstwa napisy „tysiąc to za mało", co jest mrugnięciem w stronę prezydenckiej nagrody „za głowy" graficiarzy. Myślę więc, że pomimo zakazów, wszechobecnych „społeczniaków" i politycznej presji, *graffiti* nie umrze. To jednak zależy od aktywności i odwagi ulicznych twórców i psikających kontestatorów. A więc, choćby potencjalnie - każdego i każdej z nas! (6)

P.S. Wieść gminna głosi, że graficiarzem był także minister Sikorski! Ponoć w jednym brukowcu udzielił wywiadu, w którym przyznał się do autorstwa napisu „Rulewskiego pomścimy" na moście kolejowym, który to napis widnieje do dziś. Niestety, nie posiadam źródła tej rewelacji.

**Przypisy:**

(1) Konstanty Dombrowicz (w stale rosnącym gronie krytyków przezywany od pierwszych liter imienia i nazwiska Kon.Domem.) prezydentem Bydgoszczy został w 2002 roku. Nikt wtedy nie wierzył, że może istnieć gorszy prezydent od jego poprzednika, Romana Jasiakiewicza z SLD. Kontrowersje w czasie jego prezydentury wzbudzają m.in.: oddanie zabytkowych budynków (rzeźnia, drukarnia) pod młotek na ziemię dla hipermarketów, przeznaczenie pod sklepy wielkopowierzchowne gruntów w ścisłym centrum (m.in. sąsiadujących z XVI-wiecznym kościołem), wykorzystanie środków z kasy miejskiej do autopromocji przed wyborami, usunięcie miejsc pamięci ze Starego Rynku i ul. Gdańskiej czy olanie projektów obywatelskich n.t. sieci tramwajowej i konserwacji średniowiecznego grodu. „Genialne" pomysły prezydenta przewidują m.in. zbudowanie autostrady przez miasto oraz zaproszenie światowej sławy architekta Liebeskinda do wzniesienia wieżowca, który zasłynie w Europie.;

(2) Stowarzyszenie: dobrowolne i trwałe zrzeszenie osób o celach niezarobkowych, samodzielnie określające swoje programy i strukturę; wyjątkowo może prowadzić działalność gospodarczą, przeznaczając dochód na cele statutowe z wyłączeniem członków stowarzyszenia. (*Encyklopedia Powszechna* PWN, Warszawa 1996) - język sobie a życie sobie...;

(3) Przed wyrażaniem oburzenia na graficiarzy, dziennikarze miejscowej „GW" zajmowali się kampanią oczyszczania głównej ulicy z ogłoszeń. Bilbordy i plakaty opłacone przez firmy nie wydawały się redakcji szpecące, w przeciwieństwie do ogłoszeń dorabiających studentów, czy dzieci, które zgubiły psa.;

(4) Tak naprawdę w sztuce rzeczy niemożliwych nie ma, na co są dowody!;

(5) Na uwagę osób zainteresowanych tematem zasługuje niesamowicie aktywna, już od 10 lat, grupa ZAIKS, a także niezmordowani graficiarze fordońscy.;

(6) Autor prosi wszelkie osoby zainteresowane zmontowaniem funduszu dla złapanych graficiarzy o kontakt pod mejlem: **cartooncrew@wp.pl**

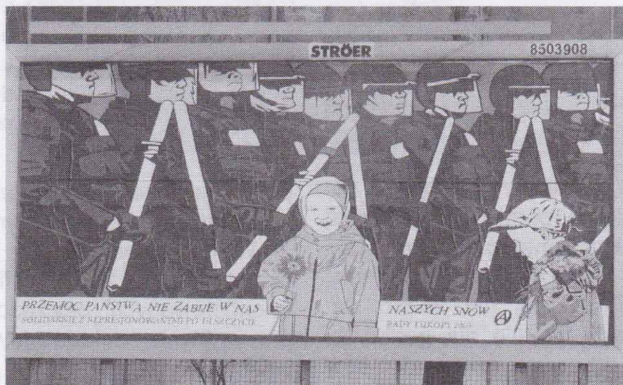
**O autorze:** Qrde - rysownik urodzony i wychowany w Bydgoszczy w latach 80. ubiegłego stulecia. Współtfurca ksero zina *bełkot*. Vlepkarz Cartoon Crew od 2000 roku. Miłośnik szczurów i zawzięty wróg kotów. Rysuje od około 1985 roku, ale dopiero od niedawna upublicznia w pismach: *Obywatel*, *Ulica Wszystkich Świętych*, *Inny Świat* i oczywiście w autorskim *bełkocie*. Inspiracje to: środkowoeuropejska ilustracja prasowa, amerykańskie i angielskie komiksy humorystyczne, radzieckie książeczki dla dzieci. Niedoścignione wzory: żydowski satyrysta Artur Szyk, tworzący współcześnie Andy Singer i Andrzej Mleczko. Słucha hip-hopu i muzyki kaukaskiej. Obecnie kształci się językowo. Kontakt: **qrde_cc@wp.pl**

# BILBOARD ZAANGAŻOWANY SPOŁECZNIE

**Od niedawna na ulicach polskich miast zaczęły pojawiać się nielegalnie wyklejane bilboardy o tematyce społeczno-politycznej. My postanowiliśmy spytać o ten proceder byłego członka Grupy im. E. Abramowskiego, a dziś działającego samotnie twórcę, ukrywającego się pod pseudonimem Abramowski.**

***Może na początek powiesz, czym tak naprawdę jest Grupa im. E. Abramowskiego? Czy to faktycznie tajna i nielegalna organizacja, czy też tylko etykieta potrzebna do sygnalizowania nieformalnych działań artystyczno-politycznych? No i w końcu, dlaczego właśnie Abramowskiego?***

Po pierwsze nie istnieje żadna grupa. Rzeczywiście kilka pierwszych plakatów było sygnowanych nazwą „grupy", jednak osoby, które mi w tym czasie pomagały zajęły się już czymś innym, bądź też wyjechały za granicę. Z grupy zostałem zatem tylko ja od tego czasu wszystkim zajmuję się sam - tzn. sam projektuję, sam maluję plakaty, a finansuję je z własnych środków. Przy wyklejaniu natomiast zwykle mi ktoś pomaga, ale są to bardzo różne osoby, więc trudno mówić o jakimś stałym zespole (przy okazji chciałbym natomiast tym wszystkim osobom gorąco podziękować).




Ponieważ wszystko robię nielegalnie, występuję pod pseudonimem i nie pokazuję twarzy. Jest to zabieg, którego celem jest moje bezpieczeństwo, nic więcej.

Co do nazwy jeszcze, to skróciłem ją do samego Abramowskiego, tak aby nie wprowadzać dezinformacji co do autorstwa kolejnych plakatów. A czemu właśnie tak nazwaliśmy swoją grupę? Cóż, poglądy Edwarda Abramowskiego wydały nam się w tym czasie po prostu zbieżne z naszymi. Wpłynął na to też fakt, że wcześniej, kiedy jeszcze nasze plakaty nie były podpisywane, zdarzało się, iż mylono nas z RAT-em, (Radykalna Akcja Twórcza - grupa billboardowa działającą w latach 2002-2006), więc była to także konieczność chwili. Dziś swoją nazwę traktuję jako pseudonim artystyczny, nic więcej (nie jestem niczyją inkarnacją). Jeśli ktoś wie, że jest to nawiązanie do dawnego teoretyka myśli wolnościowej - to dobrze, jeśli nie - trudno, nie moja sprawa.

***Ostatnim twoim projektem jest bilboard, który zawisł na jednym z warszawskich skrzyżowań dnia 23. stycznia. Jego tematem są represje - jakie ciągle dotykają uczestników demonstracji przeciwko Radzie Europy w 2005 roku. Dlaczego akurat ten temat, temat, który jest raczej mało medialny i słabo znany dla przeciętnego przechodnia oglądającego bilboard?***

Właśnie dlatego. Celem było zwrócenie uwagi społeczeństwa na tę sprawę, oraz wyrażenie poparcia dla represjonowanych osób. Nie jestem fantastą i wiem, że swoimi działaniami niewiele zmieniam. Mają one bardziej charakter symboliczny, jednak dzięki nim dużo ludzi interesuje się daną sprawą. Co do osób represjonowanych po III Szczycie Rady Europy, grozi im do kilku lat więzienia. Jest to więc sprawa na tyle poważna, że trzeba podejmować wszelkie możliwe działania w ich obronie. Ja zrobiłem plakat. Czas jego ekspozycji zbiegł się z rozprawą jednego z zatrzymanych, Adama Pazuryny - działacza Federacji Anarchistycznej, który przez pół roku uciekał przed wymiarem sprawiedliwości. Niestety, na początku roku został pojmany i doprowadzono go na rozprawę z aresztu.

Ponadto zdecydowałem się zająć tym właśnie tematem, również ze względu na fałszywe oskarżenia ze strony policji. Na jednej z rozpraw, były policjant, zamieszany w fabrykowanie zarzutów, nie pamiętał nawet, gdzie 2 lata temu pracował i czy brał udział w ochronie jakiegoś Szczytu...

***Możesz powiedzieć słów kilka o poprzednich pracach, które pojawiały się początkowo w Trójmieście, a potem w Warszawie?***

Tak, mój pierwszy plakat wyklejony został w lutym 2006 i dotyczył bojkotu wyszukiwarek internetowych (Google, Yahoo!, Msn - microsoftu), odpowiedzialnych za cenzurę Internetu i wspieranie chińskiego reżimu. Dodam, że firmy te są bardzo popularne również w środowisku wolnościowym.

Kolejny plakat dotyczył fałszywych zamachów bombowych, jakie miały miejsce w 2005 roku, bezpośrednio przed wyborami prezydenckimi. Przedstawiał trzech Kaczyńskich - dwóch z braci od księżyca i trzeciego - Theodora Kaczynskiego, UNABOMERA. Zdecydowałem się wykonać ów projekt, ponieważ różne wysoko postawione osoby twierdziły w tym czasie, że „zamachy" były inspirowane przez PiS. Nawiązałem natomiast do postaci Unabombera, gdyż doskonale wpasowała się w tamten moment. Jeśli chodzi o niego, to tylko tyle.




Później protestowałem przeciwko sądom 24-godzinnym Zbigniewa Ziobry, nominacji Romana Giertycha na ministra edukacji oraz przeciwko wojnie w Iraku. Po krótkiej przerwie namalowałem bilboard poparcia dla Tomka Wilkoszewskiego (antyfaszysty skazanego na 15 lat więzienia). Było to w czasie poprzedzającym jego rozprawę kasacyjną. Niestety nie zwolniono go warunkowo.

Po mniej więcej rocznej przerwie - pod koniec 2007 roku, w dzień poprzedzający wybory parlamentarne,




wykleiłem bilboard nawołujący do ich bojkotu. Przedstawiał on szefów sześciu największych partii startujących w elekcjach, zaś wykonany został w barwach anarchistycznych. Slogan na plakacie głosił: ,,Każda władza jest wrogiem wolności. Bojkotuj wybory". No i wymieniony wcześniej plakat przeciwko represjom po III Szczycie Rady Europy 2005 . Jak na razie to wszystko.

***Wszystkie bilboardy klejone były zupełnie nielegalnie. Jak długo w takim razie wisiały? Czy czas ten był jakoś związany z tematyką plakatów?***

Czas ekspozycji moich plakatów to zwykle od 7 do 30 dni. Firmy odpowiedzialne za nośniki zwykle nie zrywają nielegalnych bilboardów - nie mają na to czasu. Ponadto, jeśli nośnik jest wynajmowany na dwa lub trzy tygodnie, nie ma również możliwości żeby dodrukować to, co ja zaklejam. Raz tylko, zdarzyło mi się, że mój plakat wisiał krótko. Stało




się tak z bilboardem, dotyczącym sądów 24-godzinnych i jak na ironię wisiał on niecałą dobę. Co do tematyki moich prac - zwykle są to aktualne wydarzenia polityczne i przeważnie w jakiś sposób je komentują.

***Nielegalność wiąże się automatycznie z możliwością złapania na gorącym uczynku. Jak dotąd chyba udawało wam się wyjść cało z każdej akcji. Może więc kilka porad dla początkujących artystów miejskich?***

Jeśli twój bilboard jest czarno-biały, bądź też niewymiarowy tzn. jeśli gołym okiem widać, że robisz to nielegalnie, lepiej kleić go w nocy. Zrób to szybko i zmykaj, to moja rada. Jeśli natomiast masz zamiar przyłożyć się do sprawy bardziej profesjonalnie i robisz plakat kolorowy, możesz bez problemu kleić go w biały dzień. Przy czym w tym przypadku trzeba się zachowywać spokojnie, tak jak byś to robił/a legalnie. Nie panikuj, jeśli widzisz przejeżdżające radiowozy. W tym przypadku, nie zwracaj na nie uwagi - to bardzo ważne.

***Czy tajemnicą są metody wykonywania waszych prac? Jeśli nie, proszę o jakieś szczegóły?***

Najpierw powstaje projekt. Co do jego realizacji istnieją różne metody.

Można go przerysować ręcznie, bądź wykonać techniką szablonową. Można stosować farbę akrylową bądź malować *spray'ami*. Wedle uznania. Uprzednio należy przygotować papier - są to arkusze sklejone po wewnętrznej stronie (przy brzegach) papierową taśmą. Najlepiej używać jak największych arkuszy i jak najwęższej taśmy.

Przygotowany plakat zwijamy w rulon i ruszamy na miasto. Musimy wziąć ze sobą zrobiony wcześniej klej (może być to klej z mąki ziemniaczanej) ok. 5 litrów; wiadro i wałki malarskie na kijach. Najpierw smarujemy „czystą" powierzchnię od góry do dołu, a kiedy już to dokładnie zrobimy - rozwijamy plakat. Następnie jeszcze raz smarujemy powierzchnię klejem, tym razem po plakacie. Kleju nie oszczędzamy - warto na koniec docisnąć jego brzegi wałkiem, tak żeby się nie odklejał.

***Kiedy można się będzie spodziewać kolejnych prac?***

To tajemnica, ale dam na pewno o sobie znać :-)

***Dzięki za wywiad.***



# ANARCHOSYNDYKALIŚCI W WARSZAWIE

*Agnieszka Maria Wasieczko*

**4. listopada 2007 roku w Warszawie odbyło się międzynarodowe spotkanie dyskusyjne, w którym udział wzięli przedstawiciele europejskich organizacji anarchosyndykalistycznych. Zorganizowane przez warszawski kolektyw CK-LA pod hasłem: „Inny świat jest możliwy. Anarchosyndykalizm w praktyce - wczoraj i dziś", zostało poświęcone dyskusji nad praktycznymi działaniami, które podejmują dziś organizacje, odwołujące się do idei anarchosyndykalizmu (*).**

**W** spotkaniu wzięli udział przedstawiciele: francuskiej CNT (Narodowa Konfederacja Pracy), hiszpańskiej CGT (Powszechna Konfederacja Pracy), greckiego ESE (Wolnościowy Związek Pracowników Grecji) oraz IWW z Anglii i ze Szkocji (Przemysłowi Robotnicy Świata). Stronę polską reprezentowały OZZ IP (Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza oraz CK-LA (Czerwony Kolektyw - Lewicowa Alternatywa). (**Od redakcji:** dziś grupa ta skróciła swą nazwę do Lewicowa Alternatywa, w tekście jednak nie zostało to zmienione).

**J**ego celem było przedstawienie sieci współpracujących ze sobą od lat europejskich organizacji anarchosyndykalistycznych, dlatego też uczestnicy spotkania rozpoczęli swe wystąpienia od prezentacji swych związków oraz specyfiki ich działalności. Odwołująca się do anarchistycznego syndykalizmu rewolucyjnego CNT, została założona w 1946 roku. Choć organizacja ta ma ponad 50 lat historii, jej znaczenie wzrosło dopiero w 1996 r.




- Analizując naszą historię, można powiedzieć, że zaczęliśmy się rozwijać wraz z nasileniem się konfliktów społecznych i fali strajkowej we Francji, a kiedy ona opadła - byliśmy słabsi - powiedział o swej grupie przedstawiciel CNT. Wszystko zaczęło się od nowej reformy zabezpieczenia społecznego wprowadzonej przez rząd Chiraca, czemu towarzyszył gwałtowny sprzeciw pracowników oraz strajk w branży transportu. Ta mobilizacja i rozwój nowych struktur spowodowały napływ do CNT osób, które miały już za sobą doświadczenie walki pracowniczej, a teraz nadały żywotność związkowi. Jak podkreślił jego przedstawiciel, było to o tyle ważne, uczestniczyło w nim wielu studentów. Rozpoczynając pracę, zaczęli zakładać komisje CNT, a ruch związkowy wyszedł poza środowisko młodzieżowe. Dziś w związku dominują osoby w wieku 25-35 lat. I choć nadal jest on organizacją względnie młodą, wydaje się, że udało mu się przezwyciężyć problem wielu ruchów związkowych, które zwykle skupiają albo starych działaczy, albo młodzież.

**W** jakich branżach jest dziś obecna CNT? Związek zawodowy łatwiej jest założyć w sektorze publicznym, dlatego tam skupia się 70% działań związku, zwłaszcza w kulturze, na poczcie oraz w służbie zdrowia. Jeśli chodzi o obecność w sektorze prywatnym, co stanowi odpowiednio 30% działań, związek najbardziej dynamicznie rozwija się w sferze budownictwa, usług związanych ze sprzątaniem oraz w przemyśle samochodowym. Choć odwołująca się do idei anarchosyndykalistycznych CNT stawia przede wszystkim na obecność w zakładzie pracy, nie zapomina o życiu poza nim. Związki skupiające pracowników różnych branż - odpowiedniki komisji zakładowych w Polsce - podejmują również tematy społeczno - ideologiczne. Zajmują się działalnością antyfaszystowską, w ruchu kontrkulturowym (scena *punk*), walką w obronie praw kobiet oraz imigrantów „bez papierów" (*sans papiers*), a także odpowiadają na problemy bieżące. Trzeba też pamiętać o bardzo ważnym aspekcie współpracy międzynarodowej. Praktycznym jej przykładem była zorganizowana w Paryżu, towarzysząca świętu 1. Maja, międzynarodowa konferencja, w której wzięło udział 250 osób z różnych krajów. Polskę reprezentowały OZZ IP oraz CK-LA, z którymi współpracuje CNT. - Bardzo ważną sprawą jest dla nas to, aby anarchosyndykalizm nie był tylko sloganem - podkreślił przedstawiciel tego związku. Dlatego współpraca międzynarodowa szczególnie nabiera na znaczeniu w przypadku represji ruchu pracowniczego.

**I**WW, czyli Związek Robotników Przemysłowych Świata, został założony ponad 100 lat temu w USA. Jak powiedział przedstawiciel jego londyńskiej sekcji, który pokrótce nakreślił historię organizacji, jej narodziny były ściśle związane z rozwojem przemysłu ciężkiego. Celem IWW była integracja małych, rozproszonych organizacji pracowniczych, które nie działały razem i miały małą siłę przebicia. W 1905 r. najbardziej bojowo nastawieni pracownicy w USA i Australii założyli Rewolucyjną Organizację Przemysłową. W pierwszych trzech latach swej aktywności zadecydowali, że nie będą współpracować z partiami politycznymi. Głównym obszarem Organizacji miała pozostać działalność w zakładzie pracy. - Nasze doświadczenia wynikają z ponad 100-letniej walki pracowniczej - powiedział przedstawiciel IWW. - Naszą specyfiką jest to, że związek nie ma żadnych konotacji ideologicznych. Nie opowiadamy się jako anarchiści. Obok nich w związku są różne osoby: komuniści, socjaliści. Łączy je to, że są przeciwko szefom. Jesteśmy otwarci dla wszystkich pracowników, niezależnie od ich poglądów, ale wszystkim zadajemy pytanie, kto powinien zarządzać produkcją mówił. Odrzucając system kapitalistyczny oraz model kontrolowania gospodarki przez państwową biurokrację (jak to miało np. miejsce w Polsce za czasów PRL), IWW dąży do wypracowania takiego modelu, w jakim zostanie ona przekazana w ręce tych, którzy pracują na jej rzecz.

Historycznie związek działał w USA, Meksyku oraz Chile. Obecnie przeżywa reorganizację, ale nadal pozostaje aktywny w Kanadzie, Australii, USA oraz w Wielkiej Brytanii. W tym ostatnim kraju grupy lokalne działają w Anglii, Walii i w Szkocji. Oczywiście, IWW stawia również na współpracę międzynarodową (z organizacji polskich współdziała z CK-LA oraz IP). Dąży do uzwiązkowienia przybywających masowo na Wyspy imigrantów z Polski. W Wielkiej Brytanii pracownicy z Europy Wschodniej zatrudniani są tam, gdzie jest duże ryzyko wypadków, a niski poziom zabezpieczenia społecznego. Dlatego konieczna jest integracja osób z różnych krajów i zapewnienie im silnej struktury związkowej. W ofercie skierowanej do polskich pracowników, przybywających na Wyspy znajduje się też pomoc prawna przy organizacji związków zawodowych w ich przedsiębiorstwach. Te inne związki istniejące w Wielkiej Brytanii są mało elastyczne, powoli przystępują do zmian. Pozostają pod kontrolą tej samej biurokracji, która zasiada w rządzie, co jak wyraził przekonanie przedstawiciel IWW, jest problemem nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale i w Polsce. Jak powiedział, dla związków powinna być ważna nie tożsamość narodowa, ale wspólne działanie. - Aby zorganizować pracowników multikorporacji, chcemy organizacji związkowych wykraczających poza granice narodowe - rzekł. Prowadzono np. kampanie na rzecz pracowników sieci barów *Starbucks*, w których jest wielu młodych pracowników, zatrudnionych niestabilnie, na umowy czasowe. Organizowane je w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, w planach jest Nowa Zelandia oraz Australia. Angażuje się też w nie również CNT z Francji oraz towarzysze z Niemiec. - Mamy nadzieję, że w przyszłości stworzymy sieć łączącą pracowników *fast-foodów* - podsumował przedstawiciel londyńskiej sekcji IWW.

Więcej na temat praktycznej, bieżącej działalności tego związku powiedział jego towarzysz z Glasgow w Szkocji. Choć w Wielkiej Brytanii większość pracowników jest uzwiązkowiona, z czego - ponad połowa - w sektorze publicznym, to mimo statystyk nie są oni w tym kraju znaczącą siłą. W każdym zakładzie działa wiele związków zawodowych, nie ma wśród nich jedności, a rozproszone utraciły ciągłość działania. Trzeba też uzwiązkowić pracowników, którzy nie należą do żadnej organizacji. IWW działa głównie w sektorze publicznym, przede wszystkim - na poczcie, w służbie zdrowia, edukacji oraz w administracji samorządowej. Przedstawiciel tego związku opowiedział o kampanii przeciwko zamknięciu campusu na Uniwersytecie w Glasgow, w którą był zaangażowany. Prowadzono ją w 2007 roku na trzech poziomach: samodzielnie przez IWW, przez osoby należące do IWW i do innych związków oraz przy współpracy ze społecznościami lokalnymi i sąsiedzkimi. Trwająca 6 miesięcy kampania udała się. - Wyasygnowaliśmy fundusze na dalsze utrzymanie budynku, owocem był też dalszy rozwój związku. Gdybyśmy działali tylko na tym poziomie, nie odnieślibyśmy zwycięstwa - powiedział jego przedstawiciel. Dlatego, aby zintegrować pracowników w jedną strukturę związkową, IWW wchodzi często w rolę mediatora, łącznika. W brytyjskiej, publicznej służbie zdrowia, która uchodzi za trzeciego, największego pracodawcę na świecie, działa wiele rozproszonych związków zawodowych, ale żaden nie jest silny. Po to, aby działały one razem, IWW chce je połączyć. - Dążymy do przegrupowania pracowników i utworzenia jednej struktury. Zgodnie z naszą strategią nikomu nie kazaliśmy występować z dotychczasowych związków, ale pozwalając na podwójną przynależność związkową, podwoiliśmy nasz związek, IWW - podsumował jego przedstawiciel.

ESE, czyli Wolnościowy Związek Pracowników Grecji, jest organizacją młodą. Został założony w 1983 roku. Obecnie liczy 90 osób. Skupia się na codziennej walce o charakterze społecznym, która zmierza do przeciwstawienia się kapitalistycznej rzeczywistości. To odpowiedź na ogólną apatię oraz impas w kraju, gdyż, jak powiedział przedstawiciel tego związku, problemem Grecji jest to, że istnieje tu zbyt wiele partii politycznych zajmujących się sprawami ideologicznymi, a brakuje ruchów społecznych. Wiele organizacji jest zaangażowanych w walkę polityczną, co nie przekłada się na kwestie pracownicze. Dlatego wbrew temu, co robią szefowie, celem bieżącym, który postawił sobie ESE, jest poprawa sytuacji pracowników. W wymiarze przyszłościowym oznacza to zniesienie kapitalizmu, pracy najemnej i ustanowienie wolnościowego, samorządnego społeczeństwa. Jak powiedział przedstawiciel związku, anarchosyndykalizm to walka „tu i teraz", ale trzeba też wybiegać w przyszłość. - Jesteśmy grupą małą, za małą na związek społeczny - wyznał. - Obecnie jesteśmy na tym etapie, na jakim CNT było w 1996 r., kiedy przeszły doń osoby zaprawione w różnych bojach społecznych. ESE działa w 6 na 19 jednostek administracyjnych w Grecji (odpowiednikach polskich województw). Struktury związkowe założono w edukacji, handlu, budownictwie i w mediach. (W związku niemalże nie ma sektora publicznego. Można powiedzieć, że reprezentuje go 5 osób, zatrudnionych w edukacji.) Bardzo ważna jest też kwestia pracy czasowej, która dotyka połowę osób zrzeszonych w ESE. Ponieważ związek jest organizacją małą, pomaga w walce innym. Pewne działania inicjuje też sam, jak choćby akcje na rzecz poprawy sytuacji osób rozdających ulotki. Zwieńczył je sukces: przyczyniły się one do wzrostu pensji tych pracowników. Nie muszą już też pracować przy złej pogodzie. Ponieważ ESE określa się jako organizacja anarchosyndykalistyczna, nie istnieją dla niej bariery narodowe, a jedynie klasowe. Dlatego w przyszłości zamierza wyjść z poziomu krajowego na cały świat. - Należy walczyć wspólnie - podkreślił przedstawiciel ESE. Na razie związek ten współpracuje z CNT, CGT oraz FAU.

Organizacją, definiującą się jako anarchosyndykalistyczna, jest też CGT, czyli Powszechna Konfederacja Pracy. W Hiszpanii anarchosyndykalizm przeewoluował z ideologii w sferę praktyki około 1910 roku. Bardzo ważnym impulsem była też Wojna Domowa z 1936 r. Wygrana faszystów zainicjowała 40-letnie sprawowanie rządów przez gen. Franco. Zmierzch dyktatury frankistowskiej w latach 70. przyczynił się do ponownej organizacji oraz wzmocnienia struktur związkowych. Wtedy też odbyła się bardzo szeroka debata dotycząca realizacji anarchosyndykalizmu w praktyce. Podczas niej doszło do podziału i wykrystalizowała się m.in. CGT. Uformowana ostatecznie w 1978 roku, zaczęła działać w różnych częściach Hiszpanii. Obecnie związek jest obecny we wszystkich jej prowincjach. Działa w różnych sferach gospodarki. Jeśli chodzi o sektor publiczny (30%), CGT jest obecna na kolei, w telekomunikacji, edukacji oraz w kulturze. Sektor prywatny (70%) reprezentuje telemarketing. Obecnie związek angażuje się w działalność w dwóch wymiarach: czysto związkowym oraz społecznym. Pierwszy z nich obejmuje walkę z prywatyzacją oraz przeciwko pracy czasowej, która przekłada się na niskie pensje zatrudnionych, niestabilność ich życia oraz dużą

wypadkowość. W Hiszpanii to właśnie w dużej mierze CGT prowadziło np. parodniowy strajk na kolei i w telemarketingu. Co do społecznego wymiaru działalności związku - stara się on współpracować z różnymi grupami na płaszczyźnie antyfaszystowskiej, ekologicznej, feministycznej, w co silnie angażuje się wiele osób z CGT. - Dla nas jasne jest to, że wymiar związkowy musi być połączony ze społecznym - powiedział hiszpański aktywista. - Ta sama osoba, która nie płaci pensji pracownikom, bardzo często zatruwa też środowisko, handluje bronią. Ponieważ celem jest zmiana społeczeństwa, zmiana systemu - może się to udać tylko wtedy, gdy nasza walka będzie przebiegać na paru poziomach. W jaki sposób to robić technicznie? - Nasze zasady działania to **demokracja bezpośrednia** (*) z pominięciem biurokracji oraz **akcja bezpośrednia** (*) bez żadnych pośredników, mediatorów.

**J**edną z ostatnich kampanii, przeprowadzonych przez związek była akcja solidarnościowa z Luisem Marcosem Riverą zwanym Luisito, członkiem należącego do CGT Związku Zawodowego Pracowników Sprzątaczy i Sprzątaczek (1). W styczniu 2006 roku, podczas związkowych protestów w Madrycie Rivera został brutalnie




pobity przez policję, zarówno w trakcie jego zatrzymania, jak i przetrzymywania na komisariacie. Oskarżono go o uderzenie dwóch policjantów, za co prokuratura zażądała 7 lat więzienia. Pomiędzy 6. a 8. listopada 2007 r. miała się odbyć jego rozprawa przed madryckim Sądem Rejonowy, lecz jej termin przełożono. Solidarność zadeklarowały pozostałe związki na świecie, czy to w postaci pikiet, czy listów protestacyjnych słanych do Ambasady Hiszpanii (m.in. z Polski).

**P**rezentację polskich organizacji rozpoczęło przedstawienie OZZ IP. Inicjatywa Pracownicza, początkowo jako grupa nieformalna, została założona w drugiej połowie 2001 roku przez środowiska anarchistyczne, zainteresowane sprawami pracowniczymi. Jej powstanie nałożyło się na niepokoje pracownicze w Polsce. Wtedy to nawiązano kontakty z protestującymi z bankrutujących zakładów pracy, tj.: Stoczni Szczecińskiej, „Daewoo" w Nysie, „Cegielskiego" w Poznaniu oraz fabrykami z Białegostoku, Wrześni, Ostrowa. W 2004 r. podjęto decyzję o założeniu oficjalnego związku OZZ IP. Pierwsza komisja zakładowa z „Cegielskiego" liczyła 16 osób. W kolejnych latach dołączyło do nich ok. 100-150 osób z całego kraju. Ponieważ duża część działaczy czuje się anarchistami, więc związek w naturalny sposób ciąży ku anarchosyndykalizmowi, acz nie zostało to przezeń zwerbalizowane. Obecnie z IP jest związanych 700 osób zrzeszonych w 20 komisjach zakładowych i środowiskowych. Związek działa w 10 województwach. Jest obecny w takich branżach, jak: przemysł ciężki, (np. stoczniowy, hutnictwo na Śląsku), służba zdrowia, Poczta Polska, budownictwo i inne. (Niedawno komisję związku założyli np. pracownicy biurowi jednego z wojewódzkich urzędów statystycznych). Obok komisji IP działają też grupy, które nie należą jeszcze do związku, ale dążą do tego - na przykład w przemyśle samochodowym, supermarketach, transporcie. Związek pomaga również pracownikom zakładów, którzy proszą o pomoc w założeniu jego komórki (było już 8 takich przypadków). Solidaryzując się, bardzo często działa w przedsiębiorstwach, w których podjęto już akcje protestacyjne. Doświadczenia te opisywane są w wydawanym co 2 miesiące „Biuletynie OZZ IP" oraz na stronie internetowej związku (www.ozzip.pl). Związek angażuje się w różne działania, choćby przeciwko „uelastycznianiu" prawa pracy, represjonowaniu działaczy związkowych, czy na rzecz pracowników sezonowych i emigrantów. To również organizacja pracowników poza Polską, np. w Irlandii, gdzie IP zainicjowała kampanię z dyskryminowanymi w tym kraju pracownikami *Tesco*. Związek kładzie duży nacisk na współpracę międzynarodową, koordynację działań oraz współpracę z komisjami działającymi już w zakładach pracy. Chce być antybiurokratyczny, dlatego nie ma w nim płatnych etatów związkowych. Narzędziem, służącym do określenia ideologicznego oblicza IP są ankiety, w których komisje muszą wypowiedzieć się na pewne kwestie, np. ich stosunku do partii politycznych. IP współdziała z takimi radykalnymi związkami zawodowymi z różnych krajów, jak: IWU (*Independent Workers Union*) z Irlandii, CGT z Hiszpanii, FAU (2) z Niemiec oraz SAC (3) ze Szwecji.

**C**K-LA ma trochę inny charakter, gdyż nie jest to klasyczny związek zawodowy, lecz lewicowa organizacja społeczna, która stara się silnie angażować w sprawy pracownicze. Ponieważ, jak podkreślił jej przedstawiciel, bliska jest jej antyautorytarna krytyka kapitalizmu, w naturalny sposób ciąży ona w stronę zaprezentowanych organizacji związkowych. Jest zainteresowana bardzo konkretną walką socjalną, ale również refleksją nad syndykalizmem i jego wymiarem solidarnościowym. Zaczątkiem powstania CK-LA stało się założenie w 1997 r. w Kielcach Lewicowej Alternatywy (LA) - nieformalnej grupy zajmującej się konkretnymi problemami społecznymi. Mniej nastawiona na debatę ideologiczną, a bardziej na praktyczne działanie, zasłynęła ona udaną kampanią na rzecz zatrzymania prywatyzacji lasów, a projekt ten wstrzymano. W 2003 roku z działającym w Warszawie i Białymstoku Czerwonym Kolektywem (CK), będącym o podobnej orientacji, połączyła się we wspólną organizację CK-LA. Obecnie jej sztandarową kampanią jest zwieńczona sukcesem akcja „Mieszkanie Prawem, Nie Towarem" przeciwko deptaniu praw lokatorów, dzięki której udało się zintegrować do wspólnego działania warszawskie środowiska lokatorskie. CK-LA współpracuje też intensywnie z OZZ IP przy kampanii „Sezonowi" na rzecz wyjeżdżających za granicę pracowników tymczasowych. Oferuje im pomoc w postaci sieci kontaktów do organizacji związkowych. Chce ruszyć z kampanią przeciwko pracy tymczasowej. Współpracuje też ze związkami międzynarodowymi.

**P**o przerwie odbyła się dyskusyjna część spotkania z udziałem publiczności. Interesowało ją to, czy na zachodzie Europy występują etatowi działacze związkowi (tzw. „etatowcy"). W CNT nie ma opłacanego personelu. Jak powiedział przedstawiciel tego związku, ryzyko biurokracji

w ruchu związkowym jest duże, choć nie zależy ono tylko od tego, czy są etaty związkowe. Liczy się też ich rotacyjność, wielkość organizacji. O ile w przypadku tych małych nie jest to konieczne, w dużych - już tak. Ta sama sytuacja jest w ESE. Nie ma potrzeby tworzenia etatów związkowych, gdyż organizacja ta jest za mała, ale taka potrzeba pojawi się, gdy związek ten się powiększy. Rzecz paradoksalna, ale zdaniem związkowca z ESE tzw. „etatowcy" mogą być przydatni przy walce z biurokracją. Opłacany personel jest o tyle potrzebny, gdyż pracuje on po zebraniu Powszechnego Zgromadzenia Wszystkich Członków - rdzenia organizacyjnego związku. Dba o wcielanie jego postanowień w życie. Nie podejmując decyzji, wykonuje prace czysto administracyjne. Według przedstawiciela ESE lepiej wziąć opłacaną osobę spoza związku do wcielania w życie jego postanowień. Niedobrze jest, gdy panuje nierówność, gdyż np. jedni mają więcej czasu na działalność, a inni mniej. Niezbędne funkcje związku muszą być opłacane, jak np. te sprawowane przez adwokata, który musi otrzymywać honorarium, aby skutecznie bronić związkowców. Choć działalność osób opłacanych z pewnością winna podlegać weryfikacji, z drugiej strony zbyt częsta ich rotacja też nie jest korzystna. Są one uzależnione od związku, więc utrata płacy będzie dla nich dotkliwym problemem. W CGT opłacani są pracownicy do zadań administracyjnych. Jak przyznał jego przedstawiciel, w byciu z jednej strony związkowcem, a z drugiej - osobą opłacaną przez związek - zachodzi pewna sprzeczność, dlatego nie ma ona mocy decyzyjnej, mandatu. Gdy organizacja związkowa jest mała, pracuje 1 osoba, a gdy duża - 2 osoby (szacuje się, że CGT wraz z jej sympatykami liczy 55-60.000 członków). W IWW opłacany jest tylko wynajmowany na zlecenie skarbnik, a co do konieczności istnienia etatów związkowych - podzielono zdanie przedstawiciela CNT.

Działacze z IWW byli pytani również o to, jak układa się współpraca z należącymi do związku komunistami oraz o poziom zorganizowania pracowników z Polski. Ponieważ współpraca z partiami politycznymi jest sprzeczna z konstytucją IWW, nie istnieje ona również w przypadku partii komunistycznej. W sekcji związku z USA w ogóle nie ma komunistów. Na Wyspach są 2-3 osoby z Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, jednak trudno tu mówić o jakimkolwiek, zorganizowanym ruchu komunistycznym w związku zawodowym. Poza tym są w nim również socjaliści i anarchiści. Czy to prawda, czy mit, że podobno w Wielkiej Brytanii pracownicy lepiej się organizują? - Choć Polacy stanowią w tym kraju bardzo dużą populację, większość z nich nie jest uzwiązkowiona. Pewne próby ich zorganizowania podejmuje TGWU (*Transport General Workers Union*), które choć działa głównie w Londynie, dziennie odbiera około 1200 telefonów. Poza tym Polaków starają się zagospodarować dwie duże, skłócone centrale związkowe. W swe kampanie wkładają wiele pieniędzy, zatem chcą widzieć efekty. Skoro jednak ich nie ma, tracą zainteresowanie sprawą.

Przedstawiciel CNT został zapytany, czy skoro w fabryce działa komórka jego związku, to może wstąpić do niej komunista? - W tym punkcie została również przybliżona kwestia współpracy związku z innymi, francuskimi organizacjami politycznymi. W przypadku ruchu radykalnej lewicy: komunistów oraz trockistów (LCR, *Lituviere*) swój stosunek do niej CNT określa jako „pragmatyczny". - Chodzi o jedność akcji, nie ma oficjalnych porozumień - powiedział przedstawiciel tego związku. Jak przyznał, lepiej współpraca układa się z *Lituviere*, a z uwagi na koniunkturalizm tej organizacji - gorzej z LCR. Wobec partii komunistycznej CNT jest nieufna, gdyż pochodzący z niej minister transportu w rządzie Lionela Jospina opowiedział się za prywatyzacją środków transportu. Ponieważ istnieje autonomia ruchu związkowego wobec politycznego, nie ma statutowej możliwości, aby jakaś organizacja wiodła prym. To samo dotyczy tych anarchistycznych. Choć CNT broni się przed dominacją jednego nurtu politycznego, jest otwarta i każdy może się do niej zapisać, o ile respektuje zasady demokracji uczestniczącej. - Dla mnie osobiście liczy się nie etykieta, a metoda działania, praktyka, uszanowanie zasady demokracji uczestniczącej, akcji bezpośredniej - skonkludował związkowiec z Francji. Na zakończenie podał przykład działaczy ze związku sprzątaczy, którzy nie są anarchistami. Jeśli chodzi o skalę imigracji z Polski - na pewno jest ona znacznie mniejsza, niż w Wielkiej Brytanii, ale powoli staje się widoczna na rynku pracy, głównie w rolnictwie i w budownictwie. Dzięki pomocy CK-LA przetłumaczono broszury dla pracowników winnic, w planie są podobne dla budowlańców. Ogólnie zgodzono się, że zasadą, którą powinni się kierować anarchosyndykaliści, jest odrzucenie jakiejkolwiek współpracy z partiami politycznymi. Ma to być ruch dla pracowników, skoncentrowany na sprawach ekonomicznych, pozbawiony odgórnej kontroli.

Podczas dyskusji sporo miejsca poświęcono też idei **strajku generalnego** (*) jako strategii walki. Według przedstawiciela IWW z Londynu, centralnym punktem w debacie o niej, winna stać się industrializacja. Oczywiście osłabia ona klasy społeczne, lecz paradoksalnie, dzięki globalizacji przyczynia się też do umocnienia ludzi. Kula ziemska - „globalna maszyna" - nie może funkcjonować bez transportu oraz odpowiedniego zaplecza logistycznego. Na poziomie przemysłu maszynowego - produkcja rozwija się w wielu częściach świata, komponenty samochodów są przewożone z różnych krajów. Dlatego strajk generalny oddziaływuje nie tylko na jedno przedsiębiorstwo, ale i na cały proces produkcyjny. Jak zauważył działacz z IWW, to ogólna metoda walki związkowej. Nie zostało jednak skonkretyzowane, jak ma wyglądać w praktyce. Dlatego zdaniem przedstawiciela londyńskiego IWW istotne dziś jest „zejście parę poziomów niżej" i organizacja strajku regionalnego, co dzieje się w wielu zakładach w Europie. Aktywista z greckiego ESE wyraził swój krytycyzm wobec koncepcji dezindustrializacji. Sprawia ona, że w Europie zamyka się zakłady, które przenoszone są do krajów Trzeciego Świata. Jak zauważył związkowiec z Grecji, projekt strajku generalnego nie jest ograniczony tylko do fordystycznego modelu przemysłu. Ma objąć całą gospodarkę ekonomiczną. Z końcem fordyzmu jako struktury procesu produkcyjnego, która zakładała koncentrację pracowników w punktach produkcji, teraz następuje ich rozproszenie. Dlatego należałoby poszukiwać sposobów ich zjednoczenia oraz zorganizowania strajku generalnego w tych warunkach. Jak zauważył przedstawiciel ESE, zmiany w strukturze gospodarki nie stanowią wielkiego problemu dla anarchistycznych, a dla dużych, scentralizowanych związków zawodowych. Kiedy po II wojnie światowej państwo wypowiedziało zasady kontraktu społecznego w ramach „Welfare State" (4), co było trudne dla dużych związków, znaczną część ich potencjału przejęli anarchosyndykaliści. Od tego czasu społeczeństwo w Europie przez cały czas traci. Dobrym tego przykładem

jest reforma emerytalna. Niegdyś w Grecji na emeryturę przechodzono w 60 roku życia, teraz - w 67, acz powstał już projekt dobrowolnej pracy do 75 roku życia. To do pewnego stopnia zrozumiałe, że nierespektowanie podstawowych zasad zabezpieczeń społecznych, które przyczyniły się do ustanowienia „Welfare State", musi napotykać na pewien opór społeczny. Z drugiej strony istnieje duża populacja pracowników, która z tego nie korzystała i nie ma nic do stracenia. W tej chwili pojawia się nowa generacja, która wchodzi na rynek pracy ok. 20 roku życia. Jest pozbawiona zabezpieczenia socjalnego, często pracuje „na czarno". -Walczymy, aby ich prawa nie były załatwiane w ramach paktu o „Welfare State" przy „zielonym stoliku", a autentycznie wywalczone - podsumował związkowiec z ESE. - Mamy więcej pracy intelektualnej, a mniej fizycznej, jednak wszystko wytwarzamy my, pracownicy, niezależnie, czy polega to na przykręcaniu śruby, czy pracy na komputerze - dodał przedstawiciel CGT. - Strajk generalny, to środek służący tylko radykalizacji naszej pracy. Patrząc historycznie, najważniejsza jest kwestia odzyskania przez osobę, która produkuje, zarówno środków produkcji, jak i jej owoców. Musimy pamiętać, że nie jesteśmy właścicielami tego, co wytwarzamy i musimy to odzyskać.

**D**ziałacze z Hiszpanii i Francji byli również pytani o mechanizm działania ich związków w zakładzie pracy w przypadku akcji strajkowej. Czy uczestniczy w niej cała załoga? Jak wygląda sprawa rad pracowniczych oraz jaki jest stosunek związków do komisji trójstronnych? Czy podczas strajków pocztowców na południu Francji, CNT współpracowała z innymi związkami zawodowymi? - To, co chce robić podczas akcji strajkowych CGT, to „promować hasło demokracji uczestniczącej", również podczas konfliktów, negocjacji z szefostwem zakładu pracy. Mają one zależeć od ludzi zaangażowanych w akcję oraz w strajk. Dlatego zdaniem przedstawiciela hiszpańskiego związku zawodowego bardzo ważną sprawą jest informowanie pracowników o ich sprawach na organizowanych zgromadzeniach. O strajku dyskutowaliby oni podczas zgromadzenia ogólnego. Całość procesu winna odbywać się według tych samych reguł. - Chcemy wywrzeć presję na inne związki zawodowe, by działały tak samo i respektowały prawa pracowników, co do strajku - powiedział przedstawiciel CGT. - Związek zawodowy ma prawo go zrobić. To brzmi prosto, ale w praktyce jest ciężko, bo inne związki są dość niemrawe, a przekazywane informacji między „dołem", a „górą" związku - niesprawnie. Ponieważ nie mogą negocjować wszyscy, zgromadzenie pracowników ma prawo wybrać do tego swego przedstawiciela, który może być w każdej chwili odwołany mówił. W negocjacjach pracowników reprezentują również **komitety strajkowe** (*). Jak wyjaśnił przedstawiciel CGT, zadaniem tego związku, który jest obecny w wielu komisjach, jest działanie w zakładach. - Chodzi o to, aby legitymizacja dla przedstawicieli związku wychodziła od pracowników - powiedział. - W przypadku konfliktu winni być z nimi w ciągłym kontakcie. Naszym celem jest wytłumaczenie pracownikom, że mają prawo uczestniczyć w całym procesie decyzyjnym, a ich przedstawiciele powinni się z nimi ciągle kontaktować - stwierdził. Zdaniem CGT to nie przedstawiciele, a sami pracownicy powinni być zaangażowani w ten proces, bo nikt za nich tego nie zrobi. Nie chodzi o kolaborację z biurokratycznymi związkami zawodowymi, a o formułowanie postulatów „od dołu".




**P**odobny model działania, który „nie odrywa się od bazy oddolnego protestu", jest stosowany również we Francji. Jak wygląda jednak sytuacja, gdy w jednym miejscu pracy są różne związki zawodowe? Jak wyjaśnił przedstawiciel CNT, w przypadku negocjacji wszystko zależy od układu sił. Jeśli CNT jest duże i reprezentatywne, stara się walczyć o wszystkich pracowników. W większości zakładów jest jednak małe. Ich szefostwo chce wszystkich podporządkować, więc wybiera związek zawodowy, z którym próbuje podpisać „złą umowę". W takich wypadkach, mimo, iż związek podpisał to porozumienie, jego „doły" nie są zadowolone. Oczywiście, tej sytuacji trzeba się przeciwstawić. Wtedy CNT przeprowadza proces strajkowy. Stara się pokazać pracownikom, że jeśli chodzi o ruch związkowy są dwie możliwości: zła, reformistyczna biurokracja, która przeważnie nie respektuje praw pracowniczych oraz „waleczna" alternatywa, którą reprezentuje CNT. Co do współpracy z innymi związkami podczas strajku pracowników poczty na południu Francji - przykład ten nie jest najlepszy, gdyż w przeciwieństwie do sytuacji sprzed 10-20 lat, poczta nie jest dziś „walczącą branżą". Obecnie w ponad połowie została ona sprywatyzowana.

**U**czestnicy spotkania anarchosyndykalistycznego zostali też zapytani o swój stosunek do organizacji skupionych w AIT (5). Czy istnieje możliwość współpracy z nimi? Swą politykę w tej materii CNT określiło jako „pragmatyczną". Nie kieruje się dogmatycznymi regułami. Np. w Afryce, w Ameryce Łacińskiej, w przypadku kampanii przeciwko *Coca-Coli* współpracuje z organizacją o profilu międzynarodówki, by przeciwstawić się represjom związkowców, niewygodnych dla tego koncernu. Analogiczną politykę stosuje w stosunku do organizacji skupionych w AIT, choć zdaje sobie sprawę z tego, że w jej strukturach są też takie o „sekciarskich" zapędach. To problem i wstyd dla całej międzynarodówki, dlatego CNT woli skupiać się na punktach wspólnych, a nie na różnicach. Poza tym wrogiem związku nie są organizacje pracownicze, a państwo i kapitalizm. Takim przykładem współpracy ponad podziałami organizacyjnymi była konferencja w Paryżu w maju 2007 r., na której z jednej strony pojawili się anarchiści z AIT, a z drugiej strony - anarchosyndykaliści. - Miejmy nadzieję, że ta współpraca zaprocentuje w przyszłości - powiedział przedstawiciel z CNT. Organizacje anarchistyczne o różnej tradycji i formie działania szanuje również CGT. - Nie będziemy nikomu mówić, jak się organizować - rzekł aktywista z tego związku. - Te różnice nie mogą być przeszkodą we wspólnym przeprowadzaniu akcji, zarówno na poziomie lokalnym, jak i globalnym. Ważne jest, by uwypuklać,

co nas łączy. Nie wyrzucać do kosza tego, co nas dzieli, bo to też ważne, ale nie powinno przesłaniać działania zakończył. I Hiszpanie i Francuzi byli wcześniej w AIT, jednak mała organizacja - ESE - zdecydowała, że do niej nie przystąpi. Przedstawiciel greckiego związku zawodowego okazał duży krytycyzm wobec poczynań AIT. Według niego ciepłe słowa pod adresem tej organizacji w dużej mierze wypowiedziano ze względu na historyczny sentyment, którym jest darzona. Choć powołał się na nieudaną współpracę z niektórymi sekcjami AIT, które odrzuciły wystosowany do nich apel o wsparcie, wyraził jednak przekonanie, że „należy dać sobie spokój z folklorem anarchosyndykalistycznym'". Bowiem „problemem anarchosyndykalizmu nie jest to, że jedni są w AIT, a inni nie, lecz to, że nie jest on obecnie ruchem masowym. W Grecji mamy utrudniony kontakt z pracownikami. Bycie odseparowanym od ruchu pracowniczego to większy problem, niż odseparowanie od AIT" - skonkludował przedstawiciel ESE. Jeszcze inną, własną perspektywę nakreślił działacz londyńskiego IWW - organizacji, która odrzuca współpracę ideologiczną z takimi, czy innymi związkami zawodowymi, ale na poziomie praktycznym współpracuje niemal ze wszystkimi organizacjami pracowniczymi. Podał przykład bardzo udanych kontaktów z *Workers Solidarity Federation* - małą, niespełna 60-osobową, brytyjską sekcją AIT. Przy kampanii „No Sweet" przeciwko *sweet-shopom* IWW współpracuje z organizacją, skupiającą anarchistów, socjalistów i trockistów. - Nie mamy osobnych spotkań, na których debatujemy nad naszą polityką. Szefowie nie przestają ze sobą współpracować, gdy jeden ma inne struktury przedsiębiorstwa, dogadują się. Dlaczego zatem my, jako pracownicy, się dzielimy? - podsumował związkowiec z IWW.

Przedstawiciela CGT zapytano zaś, jaki odsetek działaczy w jego związku stanowią imigranci z Afryki Północnej oraz jaki jest stosunek organizacji do problemu Ceuty i Melilli - hiszpańskich enklaw w Maroku oraz ich aspiracji niepodległościowych (6). Jak przyznał, prowadzenie kampanii na rzecz ludności afrykańskiej oraz informowanie o prawach przysługujących jej w Hiszpanii jest bardzo ciężkie i rzadko przynosi sukcesy. Świadomość polityczna osób, które uciekły z Maroka jest różna. Dominuje takie myślenie: w Hiszpanii pracuję po to, aby wysłać rodzinie zarobione pieniądze. Związek CNT interweniuje w imieniu tych pracowników, o ile tylko oni się do niego zgłoszą. Stało się tak np. w przypadku pewnej firmy, która nie płaciła pensji zatrudnianym imigrantom z Algierii. Gdy związek wkroczył do akcji, wypłaciła im z nawiązką. Bywa, że osoby pochodzące z Afryki są zainteresowane doraźną pomocą, ale później przestaje im zależeć na współpracy ze związkowcami. Nie interesuje je anarchosyndykalizm i działanie w oparciu o demokrację uczestniczącą. Jak powiedział przedstawiciel CGT, po prostu mają one inne priorytety: nie myślą o uzwiązkowieniu się, a o podstawowym poziomie zabezpieczenia materialnego. Dodatkowym problemem jest też to, że wielu imigrantów ma nieuregulowaną sprawę pobytu. Wyjeżdżają i przyjeżdżają, zatem nie wiadomo, ilu ich jest w Hiszpanii. Napływ takich ludzi do organizacji związkowych jest bardzo nieduży. Choć nie ma wielkich efektów, CGT systematycznie robi kampanie na ich rzecz i przygotowuje biuletyny z przepisami prawa pracy. Co do stanowiska związku wobec Ceuty i Malilli, najkrócej można je streścić następująco: to ludzie zadecydują o swym losie. Jeśli zechcą oni uniezależnić się - CGT poprze ich dążenia, jeśli nie - też. Związkowiec wyraził

## SŁOWNIK KLUCZOWYCH TERMINÓW:



***Anarchosyndykalizm (in. anarchistyczny syndykalizm)** - doktryna polityczna stworzona przez Fernanda Pelloutiera. Korzeniami wiąże się z rozwojem syndykalizmu - ruchu robotniczego sięgającego swymi początkami XIX wieku - okresu wzmożonej industralizacji, a co z tym się wiąże - wzrostu ilości robotników przemysłowych. Wtedy pojawiły się syndykaty - pierwsze związki zawodowe. Jak wszyscy anarchiści, anarchosyndykaliści uważają, iż możliwe jest życie bez państwa. Jako nurt w ruchu anarchistycznym, anarchosyndykalizm odrzuca podział na działalność partyjno - polityczną oraz czysto związkową. Domaga się oswobodzenia ekonomicznego i politycznego pracowników, o które powinien walczyć rewolucyjny i samorządny ruch związkowy. Występuje za jednolitym frontem robotniczym walczącym o wspólne prawa i interesy. Dąży do likwidacji opartej na wyzysku ekonomii kapitalistycznej, zniszczenia jakiejkolwiek władzy nad ludźmi (zarówno ze strony państwa burżuazyjnego, jak i „robotniczego"). Przeciwstawiając się komunizmowi, po Rewolucji Październikowej wystąpił z ostrą krytyką rządów ZSRR. W 1922 roku anarchosyndykalizm wyodrębnił się z całego ruchu, tworząc Międzynarodówkę Anarchosyndykalistyczną. Dąży do wykorzenienia kapitalizmu razem z systemem pracy najemnej i pieniędzmi. Chce zastąpić go gospodarką uspołecznioną, opartą na zaspokajaniu realnych potrzeb konkretnych ludzi, utworzoną przez lokalne federacje robotników różnych gałęzi przemysłu. Wzywa ludzi do walki o szerzenie swobód, polepszenie warunków życia, do bojkotowania parlamentu oraz pracy poprzez akcje bezpośrednie. Za główny cel anarchosyndykalizm postawił sobie mający nadejść niebawem strajk generalny, który obok akcji sabotażowych ma zniszczyć znienawidzone państwo oraz system kapitalistyczny. W nowym porządku główną rolę decyzyjną miałyby sprawować związki robotnicze, czyli syndykaty.

* **Demokracja bezpośrednia** - praktyczne zastosowanie zasady, wedle której ludzie sami najlepiej wiedzą, co jest dla nich dobre i nie muszą podlegać żadnej władzy, która by za nich decydowała. To rozwiązanie zapewniające każdemu równy i nieskrępowany udział w podejmowaniu decyzji, dotyczących jego miejsca pracy, społeczności, w której żyje, gminy, regionu. Opiera się na systemie współpracy i bezpośrednich, wolnych od nadzoru polityków i państwa kontaktach pomiędzy członkami zbiorowości. Centralizm państwowy został zastąpiony federacją autonomicznych grup powiązanych interesami społeczno - ekonomicznymi. Wykorzystano w niej doświadczenia wolnościowych ruchów społecznych, tj. rewolucji hiszpańskiej 1936 r., rewolucji węgierskiej1956 r., indiańskich spółdzielni w Meksyku, ruchu spółdzielczy w kraju Basków, które wykazały, że demokracja bezpośrednia najlepiej funkcjonuje w oparciu o pozbawiony hierarchii samorząd ludzi pracy, z delegatami wyposażonymi w ściśle określony mandat i odpowiedzialnymi w każdej chwili przed osobami, które je wybrały. Delegaci są wybierani tylko do wdrożenia celów sformułowanych przez społeczność, np. robotników w zakładzie pracy. W przeciwieństwie do funkcji współczesnych posłów, senatorów, ministrów oraz członków samorządu terytorialnego ich funkcja jest czysto służebna, praktyczna. W celu lepszej koordynacji działań większych społeczności zostałyby utworzone regionalne i miejskie rady delegatów, wysyłanych ze wszystkich samorządów robotniczych, związków rzemieślniczych, przedstawicieli pracowników umysłowych, wolnych zawodów i rad studenckich, którzy na wspólnym forum dyskutowaliby oraz pracowaliby nad wspólnymi programami działania. Zastąpienie demokracją bezpośrednią parlamentaryzmu, w którym wybierani na okres paroletniej kadencji politycy nie ponoszą materialnych kosztów swoich błędnych decyzji, za które płaci społeczeństwo, to warunek pogodzenia wolności jednostki z wymogami życia społecznego. Zwykli ludzie odczuwają tu negatywne i pozytywne skutki



podejmowanych przez siebie wyborów. Uczą się przez to odpowiedzialności oraz nawyku zainteresowania sprawami publicznymi. Głosowanie w demokracji bezpośredniej dotyczy zawsze konkretnego, bezpośrednio dotyczącego ludzi problemu (np. rozwoju lokalnych inwestycji, infrastruktury drogowej), jednakże są sprawy (np. dotyczące sumienia, obyczajów i przekonań), które nie podlegają głosowaniu, gdyż byłoby brutalnym pogwałceniem praw jednostki. Elementy demokracji bezpośredniej wykorzystano choćby np. w systemie „demokracji uczestniczącej", zw. Również „partycypacyjną" (ang. *participatory democracy*) - procesie zbiorowego podejmowania decyzji przez obywateli, które dotyczą np. Budżetu miasta, wysokości oraz rodzaju lokalnych podatków, ustalania podziału administracyjnego, tworzenia lokalnego prawa i planów strategicznych (np. planu zagospodarowania przestrzennego, lokalnego rozwoju itp.) oraz budżetu (tzw. „budżet partycypacyjny", ang. *participatory budget*).

* **Akcja bezpośrednia** - taktyka walki wykorzystywana przez anarchosyndykalistów, tj. bezpośrednia obrona przez ludzi swoich praw oraz interesów, bez powierzania tego jakimkolwiek przedstawicielom, czy pośrednikom. To zarówno legalne, jak i nielegalne działanie samych robotników, bez władzy biurokratów i przywódców. W ramach codziennej walki pracownicy sami podnoszą swoje żądania i dążą do tego, by były spełnione. W anarchosyndykalistycznym związku zawodowym nie zajmują się tym związkowi aktywiści i urzędnicy, a sami ludzie pracy. To oni najlepiej znają własne potrzeby i problemy. Podczas konfliktów i strajków w zakładach żądania powinny być formułowane przez ogólne zebrania lokalnej sekcji rewolucyjnego związku zawodowego, a w imieniu pracowników powinni je przedkładać wybrani przez sekcje i odwoływani w dowolnym momencie delegaci. Zgromadzenie ma suwerenne prawo podnoszenia żądań, przedstawiania ich administracji, określania metod i form walki, wyboru delegatów do prowadzenia rozmów oraz komitetów strajkowych kontrolujących wcielanie w życie decyzji zgromadzenia. Wśród akcji bezpośrednich wykorzystywanych przez anarchosyndykalistów znajdują się m.in.: okupacja pomieszczeń fabrycznych, bojkot zarządzeń administracji, akcje przeciwko kierownictwu, sabotaż (np. uruchamianie maszyn fabrycznych w nieprawidłowej kolejności).

* **Strajk generalny** - cel (anarcho)syndykalizmu, mający doprowadzić do nowego porządku społecznego, w którym główną rolę miałyby sprawować syndykaty (związki) robotnicze. W decydującym dniu kolektywy pracownicze zaprzestaną pracy w fabrykach, zakładach, transporcie, służbach publicznych i je przechwycą.

* **Komitety strajkowe** - wypracowana na gruncie ruchu robotniczego, anarchosyndykalizmu oraz syndykalizmu struktura organizacyjna, służąca do realizowania decyzji zgromadzenia podczas strajku generalnego. Komitety zapewniają dalsze, nieprzerwane funkcjonowanie gospodarki zaraz po rewolucji, tj. po zniesieniu systemu pracy najemnej oraz oddania jej do użytku ogółowi społeczeństwa (bez podziału na biednych i bogatych). Ta oparta na idei samorządności struktura organizacyjna to szkoła odpowiedzialności za miejsce pracy oraz skuteczną bronią przed ewentualnymi autorytarnymi dążeniami polityków (np. strajk przeprowadzony przez berlińskich robotników w 1920 r. zapobiegł zwycięstwu prawicowego puczu wojskowego), a także punkt wyjścia do upowszechniania demokracji bezpośredniej i federalizmu - idei organizacji społeczeństwa opartej na współistnieniu zdecentralizowanych wspólnot. To zarazem skuteczna broń służąca do burzenia państwa i kapitalizmu.

*Na podstawie broszury „ABC Anarcho - syndykalizmu" (wyd. „IŚ", Kraków - Słupsk - Mielec, 1999) oraz „Wikipedii, wolnej encyklopedii" (http://pl.wikipedia.org) oprac. AMW.*

jednak obawy, że sytuacja mieszkańców enklaw będzie równie zła, niezależnie od tego, czy przyłączą się oni do Hiszpanii, czy też nie. Nadal rządzą w nich typowe prawa kolonializmu. Hiszpanie, którzy są tam elitą, zarabiają w Ceucie i Melilli więcej niż na Półwyspie Iberyjskim, a położenie lokalnej ludności jest bardzo złe.

Na zakończenie spotkania anarchosyndykalistów padło pytanie o zagrożenia, stojące przed ruchem pracowniczym w każdym kraju oraz o metody przeciwdziałania. Wszyscy działacze wymienili pracę czasową (ang. *precarity*). Przedstawiciele CNT, ESE oraz CGT zwrócili ponadto uwagę na prywatyzację. Choć we Francji strajk nadal pozostaje najpopularniejszą formą protestu, zmiana układu sił sprawiła, iż po fali typowych dla lat 70. XX wieku strajków ofensywnych, teraz przyszła pora na strajki defensywne. Działacz ESE wymienił też wydłużanie czasu pracy oraz podwyższenie wieku, w którym możliwe jest przejście na emeryturę. Obecnie w Grecji opracowano już 3 reformę systemu emerytalnego. Trwa więc kampania o obniżenie wieku emerytalnego oraz o 35-godzinny tydzień pracy. Zdaniem przedstawiciela IWW do najważniejszych problemów stojących obecnie przed światem ludzi pracy należą: postindustiralizacja, ogólne osłabienie ruchu związkowego oraz potrzeba koordynacji działań związków, szukania zaplecza w ruchach związkowych. Działacz CGT wspomniał o dużej wypadkowości, licznych wypadkach śmiertelnych oraz o "uelastycznieniu" pracy i „śmieciowych" umowach cywilno - prawnych (tj. umowa - zlecenie oraz umowa o dzieło), które przyczyniają się do braku stabilizacji życiowej pracowników. Wreszcie wymienił tak istotny problem społeczny w Hiszpanii, jakim jest przemoc domowa (średnio 74 ofiary rocznie). Choć pozornie nie należy on do sfery pracowniczej, nie można od niego uciec, dlatego w CGT zajmuje się nim komisja kobieca.

Przedstawiciele europejskich organizacji pracowniczych zgodzili się, że istotą ruchu anarchosyndykalistycznego winno być stałe zacieśnianie współpracy międzynarodowej poprzez wymianę doświadczeń oraz koordynację wspólnych działań. Ich zdaniem warszawskie spotkanie było niewątpliwie jednym z narzędzi służących do realizacji tego celu.

**Przypisy:**

(1) Więcej nt. sprawy Luisa Marcosa Rivery, kampanii na rzecz jego uniewinnienia oraz wzór listu do Ambasady Hiszpanii w Polsce - por.: „Hiszpania: Akcja solidarnościowa z Riverą", w: „Inicjatywa Pracownicza. Biuletyn środowisk pracowniczych", nr 16, grudzień 2007, s. 15.;

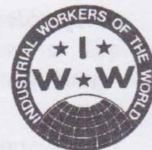
(2) FAU - *Freie ArbeiterInnen Union*, czyli Związek Wolnych Robotników (www.fau.org);

(3) SAC, czyli Centralna Organizacja Szwedzkich Robotników (www.sac.se)

(4) „Welfare State" - dosł. „Państwo Dobrobytu";

(5) AIT - *Anarchist International Tradeunion*, czyli Międzynarodowy, Anarchistyczny Związek Zawodowy;

(6) Ceuta i Melilla - hiszpańskie enklawy w Afryce Północnej. Mimo wyswobodzenia się spod francuskich wpływów kolonialnych i uzyskania przez Maroko niepodległości w 1956 r. wyłamały się one z zakończonego ostatecznie w 1993 roku procesu przyznawania autonomii regionom, do których pretensje rościła sobie Hiszpania (wspomina się niekiedy o przyznaniu ograniczonej autonomii Melilli, bez inicjatywy ustawodawczej). Choć obywatele hiszpańscy dostają za mieszkanie w Ceucie i Melilli ogromne ulgi podatkowe, ich niepewna przyszłość sprawia, że migrują do Hiszpanii. Obywatele muzułmańscy są w enklawach traktowani jako obywatele drugiej kategorii. Wraz z przybywającymi tu uchodźcami z całej Afryki, w poszukiwaniu lepszej przyszłości podejmują oni desperackie decyzje o przedostaniu się przez Morze Śródziemne do Europy. W wielu przypadkach ich ucieczka kończy się pojmaniem przez służby graniczne i umieszczeniem w centrach deportacyjnych lub śmiercią w wyniku postrzelenia. Reportaż z Maroka, w którym kilkadziesiąt tysięcy afrykańskich migrantów ekonomicznych i uchodźców zatrzymano w drodze do Hiszpanii por.: Sophie Boukhari, „Długa droga nielegalnych imigrantów w Maroku", w: „Le Monde Diplomatique - Edycja Polska", nr 6 (16), czerwiec 2007, ss. 12-13.




# STRAJK, AKCJA BEZPOŚREDNIA, SOLIDARNOŚĆ I WSPÓLNA WALKA...

## wywiad z polskim członkiem IWW

**O współczesnej polskiej emigracji zarobkowej pisało już wielu. Temat ten jest jak studnia bez dna, co rusz polska opinia publiczna informowana jest o nowych problemach czyhających na polską młodą emigrację. Jednym z tych problemów, niestety rzadko poruszanym przez media głównego nurtu, jest uczestnictwo polskich emigrantów w zachodnioeuropejskim ruchu związkowym. Polacy najczęściej omijają związki zawodowe z daleka, a jeśli już do nich trafiają, to zazwyczaj po problemach z pracodawcą. Świadomego uczestnictwa w związkach zawodowych można by szukać z przysłowiową świeczką. Zdarzają się jednak chwalebne przykłady o jakich warto pisać. Poniższy wywiad przeprowadzony został z polskim uczestnikiem syndykalistycznego związku zawodowego *Industrial Workers of the World* (Przemysłowi Robotnicy Świata), związku w którym uczestniczyli już czynnie polscy emigranci w Stanach Zjednoczonych w latach 20. ubiegłego wieku.**

**Bartek od ponad dwóch lat mieszka w Londynie. Od samego początku pracuje w branży budowlanej, przy rozbiórkach, remontach stacji metra, a ostatnio jako hydraulik przemysłowy na dużych placach budowy. Od ponad roku jest członkiem londyńskiej sekcji IWW, zrzeszonym w *Industrial Union No 330 - Construction Department.* Oto co ma nam do przekazania.**

***Może najpierw w skrócie powiesz czym jest IWW?***

*Industrial Workers of the World* jest międzynarodowym związkiem pracowników najróżniejszych branż i zawodów, założonym w Stanach Zjednoczonych w 1905 roku. Ideą przyświecającą IWW i do dzisiaj uznawaną za jak najbardziej aktualną jest to, że pomiędzy klasą robotniczą a klasą pracodawców istnieje ciągły konflikt. Te dwie klasy nie mają ze sobą żadnych wspólnych interesów. Pracodawcy w systemie kapitalistycznym zawsze będą eksploatować pracowników, kontrolować ich, a kiedy przestają być potrzebni - eliminować. IWW od samego momentu powstania stoi na niezmiennym i bezkompromisowym stanowisku wobec klasy właścicieli i pracodawców. Jedynie poprzez organizację opartą na zasadach demokracji bezpośredniej, która cechuje niehierarchiczność i międzynarodowa solidarność pomiędzy pracownikami rożnych branż i zawodów, jest możliwe zbudowanie prawdziwego, ponadnarodowego związku pracowników. Związek ten, wykorzystując jako narzędzia walki strajk i akcje bezpośrednie ma na celu zwrócić pracownikom to, co im się należy - kontrolę nad miejscem i owocami ich własnej pracy. Z technicznej strony IWW jest oparty na zdecentralizowanej strukturze, gdzie kandydaci na pewne funkcje wybierani są drogą demokracji bezpośredniej i mogą być odwoływani w każdej chwili drogą głosowania. Jako związek międzynarodowy, IWW jest podzielony na Regionalne Komitety Organizacyjne, które jako ciała organizacyjne, oparte są na granicach geograficznych a nie państwowych. IWW w Wielkiej Brytanii tworzy Regionalny Komitet Organizacyjny Wysp Brytyjskich (*British Isles Regional Organizing Committee - BIROC*), który jak każdy komitet jest pół-autonomicznym ciałem publikującym własne materiały, ustalającym własne składki członkowskie, czy tworzącym własne wewnętrzne zasady. Każdy komitet musi uznawać międzynarodową Konstytucję IWW, będącą zbiorem zasad i celów związku. Ciekawym aspektem jest, że IWW nie uważa się za związek zawodowy (*trade union*), lecz związek przemysłowy *(industrial union)*, ponieważ grupuje pracowników nie ze względu na zawód czy rzemiosło jakie wykonują, tylko ze względu na gałęzie przemysłu gdzie pracują. Szersze opracowanie techniczne struktury IWW będzie wkrótce dostępne w języku polskim i będzie mogło przybliżyć reguły jego funkcjonowania.




***Dlaczego zdecydowałeś się na wstąpienie akurat do IWW?***

Poprzednia odpowiedź powinna w zupełności wystarczyć. Dodać mogę, że zdecentralizowana struktura związku, jego bojowość i szczerość działania skłoniły mnie do wstąpienia w jego szeregi. Historia i pewna osobliwa kultura, którą ten związek stworzył, dodaje wiele pozytywnej energii w tak trudnych dla klasy pracującej czasach, jakimi są czasy obecne. Chciałbym również dodać, że IWW akceptuje tzw. *dual card policy,* czyli możliwość bycia zarazem członkiem IWW jak i innego związku zawodowego, którego działania i polityka nie stoi w konflikcie z zasadami IWW.

***Jesteś jednym z niewielu Polaków, należących do IWW. Czy istnieje jakaś szansa na to, by związek został szerzej zasilony przez tak licznych obecnie na wyspach Polaków?***

Polacy, jak i inni emigranci przybyli w ciągu ostatnich kilku lat do Wielkiej Brytanii, czy Irlandii stanowią bierną i w ogóle niezorganizowaną masę ludzi, którzy stanowią łatwą do wyzysku grupę. IWW jako związek widzi potencjał i pewne szanse zorganizowania się wśród polskich emigrantów, ale na pewno będzie to trudny i wymagający wysiłku proces. Pierwszym etapem będzie wydanie tłumaczeń materiałów, dotyczących związku, w języku polskim, oraz organizowanie konferencji i spotkań z polskimi pracownikami.

***A czy polscy emigranci zasilają w ogóle jakiekolwiek związki zawodowe w Anglii? Czy są raczej tylko biernymi pracownikami, którzy martwią się tylko o siebie?***

Od pewnego czasu największe centrale związkowe w Wielkiej Brytanii (GMB, TGWU) rozpoczęły kampanię informacyjno-rekrutacyjną, skierowaną głownie do Polaków. Polacy pracują większą ilość godzin, nie znają swoich praw, przepisów BHP, a także zaniżają stawki za wykonywana prace. Odbija się to niekorzystnie na brytyjskich pracownikach. Firmy, mając do dyspozycji taką masę, taniej i łatwej do eksploatacji siły roboczej, nie muszą się obawiać niewątpliwie lepiej zorganizowanej grupy, jaką są pracownicy pochodzenia brytyjskiego. Jest to także zagrożenie dla pozycji jaką mają związki zawodowe. Zdarzają się sytuacje gdzie emigranci z Europy Wschodniej i południowej wykorzystywani są w roli łamistrajków. Innym ważnym aspektem jest bezpieczeństwo w miejscu pracy. Wielu Polaków nie zna obowiązujących przepisów bezpieczeństwa, ani praw jakie im w tej kwestii przysługują. Stanowi to zagrożenie utraty zdrowia i życia nie tylko takiego pracownika, ale również innych z otoczenia w danym miejscu pracy. W grę wchodzi również strach przed utratą pracy, który jest bardzo ciężkim do zwalczenia przeciwnikiem, zwłaszcza w momencie kiedy nie zna się języka i ma rodzinę na utrzymaniu.




Związki zawodowe od niedawna zaczęły dostrzegać problemy i zagrożenie, związane z dużym napływem siły roboczej. Jednym ze sposobów przeciwdziałania tym problemom jest prowadzenie kampanii informacyjnych, rekrutacji czy pomocy prawnej. Niektóre związki próbują podwyższać również pewne standardy, dotyczące miejsc pracy. Na przykład w branży budowlanej, na dużych placach budowy, zwiększyły się znacznie zasady, dotyczące bezpieczeństwa. Osoby nie posiadające odpowiedniego przeszkolenia BHP (karty CSCS, CITB), ani właściwej odzieży ochronnej i sprzętu nie są wpuszczane na miejsce pracy. Pozwoliło to w pewien sposób ograniczyć ilość wypadków, w dużej mierze powodowanych przez Polaków.

Jeżeli chodzi o polskich pracowników w związkach, to jak już wyżej wspominałem, są oni kompletnie niezorganizowaną grupą, bierną wobec wyzysku przez pracodawców, aczkolwiek istnieją polscy członkowie GMB, czy np. TGWU.

***Co daje ci w zakładzie pracy członkostwo w IWW? Na co możesz liczyć, będąc związkowcem tak małego związku?***

W 2006 roku, po wielu latach starań BIROC IWW zostało oficjalnie zarejestrowane i zalegalizowane jako niezależny związek, co oznacza możliwość formalnej reprezentacji członków, jak i uznanie przez pracodawcę związku w danym miejscu pracy wedle reguł prawa. Od połowy 2007 roku w ramach IWW działa również Komitet Obrony Pracowników (*Working Defence Committee*) składający się z doświadczonych działaczy, znających prawo pracy, mający na celu reprezentacje pracowników przeciwko pracodawcom na drodze prawnej. Nie oznacza to, że związek ogranicza się tylko do takich działań. Strajk, akcja bezpośrednia, solidarność i wspólna walka - to cechy które zawsze cechowały *Wobblies*, dlatego myślę, że będąc w potrzebie, zawsze mogę liczyć na ich pomoc.

***Jak rysuje się sytuacja IWW na tle innych związków zawodowych na Wyspach Brytyjskich, a szczególnie tych odwołujących się do syndykalizmu i anarchosyndykalizmu?***

IWW współpracuje ze związkami zawodowymi ze względu na konkretne cele i kampanie, które służą walce w obronie ludzi pracy. Współpraca z oficjalnymi związkami zawodowymi występuje jedynie, kiedy zachowana zostaje autonomia IWW. Ostatnio taka współpraca miała miejsce podczas dzikich strajków pracowników poczty (*Royal Mail*) ze związkiem *Communication Workers Union* (CWU), czy ciągle aktualniej walki przeciwko prywatyzacji służby zdrowia i zamykaniu stacji krwiodawstwa ze związkami UNISON i TGWU.

Bardzo dobra współpraca na wielu płaszczyznach układa się pomiędzy IWW a anarchosyndykalistycznym *Solidarity Federation* (SolFed - IWA), jak i wieloma organizacjami nie koniecznie związkowymi; *London Coalition Against Poverty* (LCAP), *No Sweat*, czy NO BORDERS.

***Mieszkasz w Londynie, tam pracujesz jak i działasz w związku IWW. Powiedz - jak przekłada się na przynależność związkową wielorasowe społeczeństwo londyńskiej metropolii? Czy IWW to tylko Anglicy, ewentualnie biali Europejczycy?***

Ludzie, tworzący londyńską sekcje IWW pochodzą z rożnych krajów świata, chociaż największą cześć stanowią Brytyjczycy (zarówno o białym jak i czarnym kolorze skory). Są także osoby z krajów takich jak Australia, Stany Zjednoczone, czy ostatnio Polska. W innych związkach od ostatnich paru lat uczestniczy coraz więcej emigrantów z krajów afrykańskich, których prawa pracownicze są nagminnie łamane. Od niedawna zaczęli się organizować i dostrzegać możliwości prowadzenia walki o poprawę swojej egzystencji.

***IWW na Wyspach Brytyjskich jest stosunkowo młodą strukturą - ale mógłbyś nakreślić już jej pozycję na tle innych oddziałów IWW na świecie?***

Historia IWW na Wyspach Brytyjskich sięga czasów II wojny światowej, gdzie zaraz po jej zakończeniu zaistniały sekcje związku w kilku gałęziach przemysłu. W lata 50. i 60. IWW miało swoje komórki wśród pracowników kolei i pracowników portowych. Od tamtej pory związek przestał istnieć, choć istnieli indywidualni członkowie, płacący składki. Odrodzenie związku nastąpiło dopiero w latach 90.,

gdzie w 1993 roku w Londynie spotkała się grupa z postanowieniem odbudowy IWW na Wyspach. W 1997 zarejestrowano Regionalny Komitet Organizacyjny Wysp Brytyjskich (BIROC) i zaczęto wydawać pismo *Bread and Roses*. Od tamtej pory związek rozwijał się bardzo powoli. Dopiero w roku 2004 nastąpił niespodziewany wzrost grup, działających w miastach na terenach Anglii i Szkocji. IWW zaczęło rozwijać się zarówno pod względem ilości członków, jak i pod względem profesjonalnych działań propracowniczych. W 2006 BIROC pomógł utworzyć GLAMROC IWW (Niemcy, Austria, Luxemburg) a także IWW w Grecji. Był to też rok rozpoczęcia kampanii przeciwko korporacji *Starbucks*, jak i silnego rozwoju struktur IWW w Szkocji. Ilość członków BIROC pod koniec 2006 roku wynosiła około 170 osób, a pod koniec 2007 prawie 400. Świadczy to o dynamiczności rozwoju, jaką przybrał związek w ciągu ostatnich paru lat. IWW działa najpręźniej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, aczkolwiek BIROC jest najbardziej rozwijającym się w ciągu ostatnich lat Komitetem Regionalnym.

***W jakie walki pracownicze zaangażowane jest aktualnie brytyjski oddział IWW?***

**W** 2006 roku zaczęła się międzynarodowa kampania IWW przeciwko korporacji *Starbucks*, która posiada sieć małych kawiarni, rozsianych po całym świecie. *Starbucks* jako największy potentat w tej branży, znany jest zarówno z antyzwiązkowej działalności jak i z głodowych płac dla pracowników i farmerów, produkujących kawę w krajach Ameryki Łacińskiej. IWW było pierwszym związkiem założonym przez pracowników *Starbucks* w USA. Wszyscy oni zostali zwolnieni z pracy. Tak rozpoczęła się walka IWW z korporacyjnym gigantem. Powstał związek *Starbucks Workers Union* który jest częścią IWW (SWU/IWW). Coraz więcej grup przystępowało do związku, już nie tylko w Stanach, ale także w Wielkiej Brytanii. Pikiety solidarnościowe i kampanie informacyjne pojawiały się wszędzie tam, gdzie *Starbucks* posiada swoje filie. IWW w Wielkiej Brytanii od samego początku aktywnie uczestniczy w całej kampanii i zaczyna odnosić pewne sukcesy. Pracownicy *Starbucksa* jak i innych sieci kawiarni (*Cafe Nero*) zaczęli organizować się w związek IWW i wydają własny biuletyn *United Baristas* (*barista* - osoba, która przygotowuje i podaje kawę). Prowadzona jest również kampania informacyjna „Sprawiedliwość od ziarna do kubka" (*Justice from bean to cup*), mająca na celu uświadomienie wyzysku, jaki dotyka farmerów kawy i ich rodzin, którzy hodują i zbierają kawę dla korporacji *Starbucks*. Ich walka powinna zostać połączona z walką pracowników w kawiarniach, gdyż łączy ich wiele wspólnych celów. Przeciwko *Starbucks* w Wielkiej Brytanii prowadzonych było wiele akcji; od pikiet i akcji solidarnościowych ze zwolnionymi w USA związkowcami, po pokazy filmów, akcje ulotowe, rozmowy z pracownikami, jak i zakłócanie pracy w lokalach.

**O**becnie trwa również kampania przeciwko centralizacji i cięciom w usługach krwiodawstwa i analizy krwi - tzw. *National Blood Service*. NBS jest częścią Narodowej Służby Zdrowia (*National Health Services - NHS)*, która boryka się ostatnio z wieloma problemami, takimi jak „oszczędności" budżetowe czy próby prywatyzacji. Rząd chce zamknąć wszystkie małe stacje krwiodawstwa i analizy krwi w całym kraju, a na ich miejsce utworzyć 3 wielkie centrale. Jest to decyzja, godząca w społeczeństwo na kilka sposobów.

***P**o pierwsze* - wszystkie małe stacje są bardzo dobrze wyposażone w sprzęt laboratoryjny i spełniają swoją funkcje w stu procentach, pokrywając swoim zasięgiem wszystkie regiony Wielkiej Brytanii. W momencie centralizacji pacjent chcący oddać krew do analizy, bądź oczekując na krew będzie musiał udać się do jednego z trzech centrów, co dla niektórych regionów może oznaczać pokonywanie odległości nawet powyżej 600 kilometrów. *Po drugie* - w wyniku centralizacji zwiększy się biurokracja i czas oczekiwania na wyniki bądź krew. *Po trzecie* - 600 osób wykwalifikowanego personelu straci pracę. Rząd chce oszczędzać nie tylko na pracownikach służby zdrowia, ale na wszystkich pacjentach, korzystających z usług NBS. IWW, jako związek działający w strukturach NBS, prowadzi akcje ratowania lokalnych stacji analiz krwi i jako pierwszy zainicjował ogólnokrajową kampanię przeciwko ich zamknięciu. Do działań, prowadzonych przez IWW dołączyły także inne związki jak UNISON (skupiający pracowników służby zdrowia), TGWU, oraz wiele społeczności lokalnych i pracowników innych branż w całej Wielkiej Brytanii.




***Jak w twoim rejonie IWW zapatruje się na działania Inicjatywy Pracowniczej? Czy widzisz - jako członek IWW - szansę na szerszą współpracę Wobblies z OZZ IP?***

**D**ziałalność Inicjatywy Pracowniczej jako Ogólnopolskiego Związku Zawodowego od samego początku śledzona jest z wielkim zainteresowaniem i sympatią przez Komitety IWW na całym świecie. Relacje z protestów i kampanii z udziałem OZZ IP, czy problemów jakie dotykają związek, są regularnie publikowane na łamach *Industrial Worker* (międzynarodowy miesięcznik IWW). Członkowie BIROC IWW spotkali się z przedstawicielami OZZ IP na Międzynarodowej Konferencji Syndykalistycznej w Paryżu, która odbyła się na przełomie kwietnia i maja 2007. Narodził się wtedy pomysł zawiązania Sojuszu Solidarnościowego, który w swym założeniu ma zacieśnienie współpracy i wzajemną pomoc pomiędzy związkami. Wstępnie wystosowano projekt, zawierający pewne zobowiązania; akcje solidarnościowe, kiedy jeden ze związków znajdzie się w takiej potrzebie, wymiana materiałów i informacji, rozpoznawanie członków związku (kiedy np. członek OZZ IP przyjedzie na Wyspy Brytyjskie jest automatycznie uznawany za członka IWW, jak i na odwrót), wysyłanie delegacji (członkowie IWW złożyli już wizytę w Polsce, a w najbliższym czasie oczekiwani są członkowie OZZ IP), a także udostępnienie linków i kontaktów. Obie strony zatwierdziły projekt sojuszu i teraz celem IWW będzie praktyczna budowa tej współpracy.

***W ciągu kilku ostatnich lat na Wyspy Brytyjskie przybyło wielu ludzi z kontynentu - sam jesteś zresztą jedną z nich. Czy budzi to jakieś gwałtowniejsze reakcje wśród społeczeństwa brytyjskiego? Czy podnoszone są w związku z tym nastroje nacjonalistyczne?***

Od czasów zakończenia II wojny światowej, Wyspy Brytyjskie, a w szczególności Anglia przeżywają co jakiś czas napływ fal emigrantów. Najpierw z byłych kolonii Azji Środkowej, później z krajów arabskich, Afryki i Karaibów. Ostatnia największa fala pochodzi z Europy Środkowo - Wschodniej. Każda z tych fal rozbudzała nastroje rasistowskie i nacjonalistyczne wśród tzw. „rdzennych" Anglików. Z czasem te nastroje gasły i przekształcały się stopniowo w asymilację. Inaczej sytuacja wygląda w dużych miastach, a inaczej na prowincji. Napływ Polaków w tak dużej ilości i w tak szybkim czasie zakłócił w pewnym stopniu funkcjonowanie wielu lokalnych społeczności, co próbują wykorzystać ugrupowania i partie nacjonalistyczne jak na przykład *British National Party* (BNP).

Nastroje te zaczęły wzrastać w momencie, kiedy po przystąpieniu Rumunii i Bułgarii do Unii Europejskiej nastąpił kolejny napływ emigrantów. Na szczęście sytuacja nie jest tragiczna i zachowania rasistowskie, czy faszystowskie są ogólnie potępiane, aczkolwiek moment przyjazdu tak wielkiej liczby ludzi w tak krótkim czasie zaczyna powoli stanowić problem ogólnospołeczny. Miasto Londyn posiada opinię najbardziej wielokulturowego miasta w Europie, gdzie wielość rożnych społeczności i ras wspólnie żyje i pracuje w miarę harmonijnie. Z moich obserwacji wynika, iż wielu Polaków przyjeżdżając i próbując tu mieszkać, nie potrafi uszanować tej różnorodności i traktuje zachowania, których nie rozumie z wrogością. Przekłada się to również na sytuację w miejscach pracy, gdzie praca w jednym miejscu z kimś o innej kulturze, rasie czy religii często ukazuje prymitywny rasizm, niechęć, lub zdystansowaną nieufność Polaków. Dochodzi do tego problem językowy, chyba najważniejsza przeszkoda i zarazem niezbędne narzędzie, dla każdego, kto chciałby tu w miarę normalnie żyć i funkcjonować.

***W Polsce ostatnimi czasy ekipa PO mówi o porównaniach do Wysp Brytyjskich, obiecując nam zwłaszcza „drugą Irlandię". Mieszkasz co prawda w Londynie, ale jak zapatrujesz się na tego typu wzorce obserwując codzienne życie Wyspiarzy (bo o wiarę w realizację jakichkolwiek postulatów politycznych pytać nawet nie wypada...)?***

Społeczeństwo brytyjskie jest na wyższym poziomie materialnym niż społeczeństwo polskie. Przewija się tu kapitał wszystkich stron świata, multikorporacje posiadają na Wyspach swoje siedziby i biura, a Londyn jest uznawany za finansową stolicę Europy. Także tu powstają strategie wyzysku i eksploatacji, dotyczące całego świata. Konsumpcjonizm i marnotrawstwo jest zauważalne na każdym kroku, a wszystko obraca się wokół pieniędzy, które wyznaczają pozycję społeczną człowieka. Biznesmeni i *yuppies* stanowią wzory dla młodego pokolenia.

Cechą wspólną pomiędzy Polską a Anglią jest to, że również tutaj toczą się walki pracownicze, pojawiają się te same problemy, oraz istnieje wyzysk i eksploatacja. Prywatyzacja usług publicznych budzi takie samo niezadowolenie pracowników w Polsce jak i Wielkiej Brytanii. Tu także pracownicy mają wiele powodów do strajków i niezadowolenia. W noworocznym przemówieniu premier Wielkiej Brytanii, Gordon Brown, zapowiedział trudny i niebezpieczny rok dla klasy pracującej. Ceny dóbr i usług gwałtownie wzrosną, przykładowo ceny gazu o 17%, elektryczności o 13%, żywności o ponad 5%. Do tego doszły już podwyżki w komunikacji i transporcie (regularnie podwyższane co parę miesięcy). Wraz z podwyżkami cen następują cięcia w sektorze publicznym, gdzie pracownicy pracują coraz dłużej i coraz ciężej za te same pieniądze. Brytyjski Kongres Związków Zawodowych (*Trade Union Congress* - TUC) podał ostatnio szokujące dane, dotyczące pracy w nadgodzinach; 5 milionów pracowników w Wielkiej Brytanii (1/5 wszystkich pracowników) nie dostaje pieniędzy za przepracowane nadgodziny - są zmuszani do pracy za darmo, co daje w przybliżeniu 5000 funtów na rok dla każdego pracownika. Jeżeli nowy rząd w Polsce chce wprowadzać podobne - neoliberalne standardy, to nie musi się zbytnio wysilać, gdyż sytuacja pracowników w kraju od dawna jest już w tragicznym stanie.

***Dzięki za wywiad...***

# ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

**ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ**
**Jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.**

## Słupsk: represje po manifestacji antytarczowej

*30 marca o godzinie 6. rano policja wtargnęła do jednego z mieszkań w Słupsku, zatrzymując 23. działaczy m.in. z Poznania i Szczecina, którzy dzień wcześniej brali udział w demonstracji przeciwko tarczy antyrakietowej. Interwencja policji miała brutalny charakter (jedna osoba trafiła do szpitala z podejrzeniem złamania ręki).*

Według naocznego świadka, policja pojawiła się przed godz. 6.00. i chciała się dostać do mieszkania, w którym znajdowało się 25 osób, czekających na poranne pociągi. Świadek twierdzi, że wszyscy w mieszkaniu zachowywali się spokojnie. Odmówiono wpuszczenia policji do mieszkania, ponieważ funkcjonariusze nie mogli wylegitymować się żadnym nakazem. Kiedy policja nalegała, na klatkę schodową wyszedł właściciel mieszkania. Wówczas zebrani w mieszkaniu usłyszeli krzyki. Kiedy otworzyli drzwi zobaczyli , że osoba ta jest atakowana przez policję. Próbowano zamknąć ponownie drzwi,policja jednak je zablokowała. Do mieszkania wpuszczono gaz. Następnie policja wtargnęła do wewnątrz, bijąc i skuwając napotkane osoby.

O godzinie 13.00. przed komisariatem w Słupsku, gdzie przetrzymuje się wszystkich zatrzymanych, miała miejsce demonstracja, w której wzięło udział ok. 30 osób, domagających się wypuszczenia uwięzionych. Według rzecznika słupskiej policji, który wyszedł do protestujących, prawdopodobnie 6 osobom zostanie postawiony zarzut czynnej napaści na policję. Rzecznik nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, w którym momencie miała miejsca ta napaść. Nie potrafił powiedzieć czy zwyczajowym działaniem policji w przypadku, jak twierdził, zakłócenia ciszy nocnej jest użycie gazu i zatrzymanie 23. osób. Nie potrafił powiedzieć, kiedy zatrzymani zostaną uwolnieni. Stwierdził też, że policja w takim przypadku nie potrzebowała żadnego nakazu. Groził demonstrantom, że ponieważ jest ich więcej niż 15 osób, to pikieta może zostać uznana za nielegalne zgromadzenie.

Do godz. 20.00 na wolność wyszło dopiero 10 osób. Sprawę monitorują prawnicy z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Istnieją przypuszczenia, że policja próbuje „ustawić" sprawę i uzgodnić wersję wydarzeń. Ostatnią zatrzymaną osobę wypuszczono dopiero około godziny 15.00 następnego dnia.

Ośmiu osobom postawiono zarzuty „naruszenia nietykalności fizycznej" i „znieważenia policjantów". Wobec obwinionych osób zastosowano dozór policyjny oraz poręczenia majątkowe. Ośmiu mężczyzn obwinionych o „atak na policjantów" odpowie także przed sądem za zakłócanie ciszy nocnej. Taki sam zarzut ma też pozostałych 15 osób, w tym ci, którzy spali, kiedy przyjechała policja. Wszystkie dostały grzywnę po 500 zł.

Należy podkreślić, że w trakcie interwencji policjanci nie wyjaśnili powodu interwencji, nie informowali też zatrzymanych o przysługujących im prawach. Policja zachowywała się brutalnie, bijąc i szarpiąc osoby, które nie stawiały żadnego oporu. Funkcjonariusze odmawiali podawania swoich numerów identyfikacyjnych. Również na komisariacie nadal odmawiano podania przyczyny zatrzymania lub podawano sprzeczne informacje, nie zezwalano na wykonanie telefonu do prawnika lub powiadomienia rodziny. Niektórych z zatrzymanych zastraszano i poniżano, łamano prawa zatrzymanych do posiłku, picia, korzystania z urządzeń sanitarnych. Zatrzymanych wypytywano o udział w demonstracji i ich działalność społeczno polityczną.

Zarówno wymienione nadużycia jak i zainteresowanie policji udziałem w demonstracji antytarczowej, kłócą się z oficjalną wersją policji, wedle której funkcjonariusze przeprowadzili jedynie „rutynową interwencję, związaną z zawiadomieniem o zakłóceniu ciszy nocnej przez pijaną młodzież" (zdecydowana większość zatrzymanych była trzeźwa!) Według naszych informacji, już przed demonstracją antytarczową w Słupsku zgromadzono duże siły policyjne. Funkcjonariusze nachodzili również wcześniej organizatorów protestu. Wszystko to skłania do domniemania, że akcja policji miała na celu represjonowanie i zastraszenie środowiska antymilitarystycznego.

**NIE DAMY SIĘ ZASTRASZYĆ! DOŚĆ BRUTALNOŚCI POLICJI! SOLIDARNOŚĆ NASZĄ BRONIĄ!**

Pełen raport z wydarzeń w Słupsku, nadużyć i przekłamań policji, znajduje się na stronie internetowej:
**www.rozbrat.org/ack_raport_08.html**



**Demonstracja przed słupskim komisariatem**

# Represje po marszu LPR w Warszawie



*Choć wielu polityków nie ukrywa swych skrajnie prawicowych sympatii, a także otwarcie szerzy faszyzm, skrajny nacjonalizm i niechęć do innych narodowości, ras oraz mniejszości społecznych, państwowy aparat (nie)sprawiedliwości karze tych, którzy mają odwagę piętnować fanatyzm i nietolerancję. Apelacją wniesioną do warszawskiego Sądu Okręgowego zakończyła się sprawa aktywistki FA/ACK-Warszawa, którą oskarżono o „próbę zakłócenia zalegalizowanej demonstracji LPR", mającej miejsce w stolicy 7. października 2006 roku.*

Obwiniona anarchistka należy do 6-osobowej grupy osób, które 7.10.06, podczas odbywających się tego dnia w Warszawie marszów anty- i prorządowych, wyskoczyła przed czoło manifestacji LPR, by okazać transparent o nieprzychylnej dla niej treści, a tym samym - zaprotestować przeciwko pogłębiającej się faszyzacji życia publicznego w Polsce i potępić prawicowych ekstremistów. Wszyscy aktywiści zostali oskarżeni o popełnienie wykroczenia z art. 52 par. 1 pkt 1 KW. Zarzucono im to, iż „usiłowali oni przeszkodzić w przebiegu nie zakazanego zgromadzenia" - zorganizowanego przez Ligę Polskich Rodzin „Marszu Białej Róży". Choć anarchiści nie przyznali się do winy, Sąd Rejonowy dla Warszawy - Śródmieścia Wydział IV Grodzki, któremu sprawę przekazała policja, na podstawie art. 93 par. 1 i 2 KPW uznał ich winny popełnienia zarzucanego im czynu. 27. kwietnia 2007 roku, na mocy wyroku nakazowego wydanego przez wymierzył każdemu z obwinionych grzywny w wysokości 50 zł.. Na podstawie 118 par. 1 KPW zasądził im również wniesienie opłaty 80 zł. na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów postępowania oraz kwotę 30 zł. tytułem opłaty sądowej. Ponieważ wydając wyrok nakazowy, sąd odebrał obwinionym prawo do obrony, aktywista z Kołobrzegu oraz ww. aktywistka z Warszawy wnieśli od niego sprzeciw. Wyroki 4 pozostałych osób, które się od niego nie odwołały, uprawomocniły się.

Termin rozprawy dwójki aktywistów przed warszawskim Sądem Rejonowym dla Warszawy - Śródmieścia Wydział IV Grodzki wyznaczono na 10. października 2007 r., jednak wtedy zostali oni skazani w skandalicznych okolicznościach. Choć stosownego dnia stawili się punktualnie w sądzie, w ostatniej chwili zmieniono salę rozpraw. Wyrok został wydany zaocznie, gdy szukali tej właściwej. Tego samego dnia aktywiści złożyli skargę na pracę Sądu Rejonowego, w którym zaskarżyli panujący tu chaos organizacyjny. Ich zdaniem pogwałcono podstawowe prawo człowieka, jakim jest prawo do obrony. Aktywiści domagali się również anulowania wyroku nakazowego oraz pozwolenia na ponowne zeznawanie przed sądem I instancji. 25.10.2007 r. wiceprezes Sądu Rejonowego dla Warszawy - Śródmieścia napisał, iż nie może uznać zasadności tej skargi. Jego zdaniem „z uwagi na trudności lokalowe sytuacje takie niestety się zdarzają". Jedyne, co może zrobić, to przeprosić skarżących za niedogodności, związane ze zmianą miejsca rozpoznania sprawy. Wiceprezes poinformował też, że nie ma uprawnień pozwalających mu na uchylenie orzeczenia zapadłego 10.10.07 r. Organem, który jako jedyny może rozpoznać odnoszące się do niego zarzuty, w szczególności - zarzut naruszenia prawa do obrony, jest Sąd Okręgowy, działający jako sąd odwoławczy. Zatem aktywistom

## Tomek Wilkoszewski

Tomek Wilkoszewski przebywa w Sieradzkim więzieniu od prawie 12 lat. Trafił tam w 1996 r. Uczestniczył (z innymi osobami) w bójce, w której zginął nazista. Tomek nigdy nie przyznał się do winy. W sądzie nikogo nie obchodziło, że kilka lat był dręczony i poniżany przez lokalnych *skinheadów*. Pochodzi ze wsi, z biednej rodziny, nie miał pieniędzy na skutecznego adwokata. Osądzono go jak zwykłego mordercę. 15 lat pozbawienia wolności dla osoby działającej w samoobronie, to doskonały przykład państwowej „sprawiedliwości".

Po odbyciu 2/3 zasądzonej kary Tomek uzyskał wreszcie prawo do ubiegania się o warunkowe zwolnienie. W więzieniu ma wzorową opinię, kontynuował naukę, jako jeden z nielicznych więźniów pracuje w pełnym wymiarze godzin. Mimo, że za pozostawieniem Tomka w zamknięciu nie przemawiają żadne przesłanki, po raz kolejny odmawia się wypuszczenia go na wolność, nie podając żadnych powodów. Podczas ostatnich kilku lat zebrano tysiące podpisów pod petycjami w jego sprawie, sąd wciąż odrzuca składane wnioski. Obecnie jedynie uzyskanie przez Tomka warunkowego, przedterminowego zwolnienia może zakończyć odsiadkę, która trwa już ponad 11 lat.

Pomimo obecności adwokata, w 2007 roku sąd I i II instancji odrzucił kolejne wnioski o przedterminowe zwolnienie motywując to „brakiem w pełni krytycznej postawy w stosunku do popełnionego czynu".

Ostatnia rozprawa o przedterminowe zwolnienie odbyła się 7. kwietnia 2008 roku. Również tym razem sąd był nieprzychylnie nastawiony do sprawy. Adwokat Tomka jest zbulwersowany takim bezpodstawnym orzeczeniem, a sam Tomek nadal będzie się odwoływał, gdyż uważa taki wyrok za krzywdzący i nieuzasadniony.

Walka o wolność dla Tomka trwa więc nadal!

**MUSIMY ZAANGAŻOWAĆ SIĘ WSZYSCY!**

Numery konta, na które zbieramy pieniądze:
Jakub Gawlikowski
PL05 1140 2004 0000 3702 4238 2269
BRE Bank S.A. Retail Banking, al. Mickiewicza 10,
90-050 Łódź
BIC/SWIFT: BREXPLPWMUL
SORT CODE: 11402004
z dopiskiem "dla Tomka"
Katarzyna Jankowska
Lukas Bank
58194010764784004700000000
z dopiskiem "dla Tomka"

Uruchomiono także numer konta, na które wpłacać można pieniądze na zakup produktów do paczki, wysyłanej raz w miesiącu dla Tomka Wilkoszewskiego.
Wpłaty prosimy kierować na:
RUGOWSKI SŁAWOMIR
BZ WBK SA
87 1090 1506 0000 0000 5001 7923
dopisek PACZKA- TOMEK

Więcej informacji: **www.tomek.most.org.pl**

**anarchistyczny czarny krzyż**

pozostało jedynie wniesienie apelacji od wyroku zaocznego. W uzasadnieniu na piśmie, o które upomnieli się aktywiści, Sąd Rejonowy dla Warszawy Śródmieścia - IV Wydział Grodzki powołał się na to, że wychodząc na jezdnię i „przeszkadzając" zalegalizowanemu zgromadzeniu LPR naruszyli oni konstytucyjną zasadę wolności zgromadzeń i „wykazali brak tolerancji dla cudzych poglądów". Każdemu z dwójki obwinionych wymierzył karę grzywny 50 zł. Równocześnie nakazał on pobrać od każdej osoby na rzecz Skarbu Państwa kwotę po 30 zł tytułem opłaty oraz kwotę po 100 zł tytułem pozostałych kosztów procesu.

**Z**daniem aktywistki z Warszawy, która odwołała się do sądu II instancji, wydając swój wyrok Sąd Rejonowy naruszył jej prawo do obrony (art. 42 pkt. 1 Konstytucji RP) oraz do sprawiedliwego procesu sądowego (art. 45 pkt. 1 Konstytucji RP) - jedne z podstawowych praw człowieka. Skarżąca stanowczo zaprzeczyła również temu, jakoby wraz z innymi osobami naruszyła jedno z podstawowych praw jednostki - zagwarantowaną konstytucyjnie wolność organizowania i przeprowadzania zgromadzeń (art. 57 Konstytucji RP). Demonstrując, korzystała z prawa do wyrażania swych poglądów, a więc z podstawowych praw obywatelskich. Aktywistka powołała się też na to, że wraz z innymi osobami działała w dobrej wierze, w imię wyższej konieczności. Podkreśliła to, że celem pokojowego wystąpienia był protest przeciwko faszyzacji życia publicznego w Polsce oraz eskalacji nacjonalizmu, za którą odpowiadał ówczesny minister edukacji, Roman Giertych oraz LPR. „W Polsce - kraju mającym za sobą traumę II wojny światowej oraz okupacji hitlerowskiej, protest przeciwko antydemokratycznym ugrupowaniom politycznym, które zachowują cały swój potencjał nienawiści do wszelkiej inności, przekonanie o własnej wyższości, czy o prymacie swej rasy, jest obowiązkiem każdego, myślącego, odpowiedzialnego, świadomego, dojrzałego obywatela" - napisała w swym odwołaniu skarżąca. Jej zdaniem Sąd Rejonowy nie wziął pod uwagę tego, że zachowanie obwinionych, protestujących przeciwko marszowi LPR, mieściło się w granicach konstytucyjnego prawa obywateli do wyrażania swoich poglądów. Dlatego obwiniona wniosła o uchylenie wyroku i przekazanie sprawy Sądowi Rejonowemu do ponownego rozpatrzenia.

**N**a mocy zarządzenia Prezesa IV Wydziału Grodzkiego Sądu Rejonowego dla Warszawy - Śródmieścia z dn. 26.11.07 odwołanie to zostało przyjęte. Podczas rozprawy apelacyjnej, której termin został wyznaczony na 13. lutego 2008 r., Sąd Okręgowy w Warszawie X Wydział Karny - Odwoławczy uchylił wyrok w zaskarżonej części w stosunku do obwinionej. W tym zakresie przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez Sąd Rejonowy dla Warszawy - Śródmieścia. W opinii Sądu Okręgowego apelacja była zasadna w takim zakresie, w jakim skarżąca domagała się uchylenia zaskarżonego wyroku oraz przekazania sprawy do ponownego rozpatrzenia przez Sąd I instancji. Był to wyrok zaoczny, zatem, na co zwróciła uwagę obwiniona, przysługujące jej prawo do obrony nie zostało w pełni zrealizowane.

**W** postępowaniu przed Sądem II instancji obwiniona aktywistka złożyła wnioski dowodowe o przesłuchanie 2 osób w charakterze świadków na okoliczność zdarzenia, będącego przedmiotem postępowania. Wnioski te należało uwzględnić, zaś obwiniona nie mogła ich złożyć osobiście przed Sądem Rejonowym, gdyż sprawa była rozpoznawana bez jej udziału. Dlatego Sąd odwoławczy uznał, iż należy umożliwić obwinionej możliwość przysługującego jej prawa do obrony, skoro ma zamiar wykazać, że okoliczności zdarzenia nie były zgodne z tym, co zeznał świadek - funkcjonariusz policji. W opinii Sądu Okręgowego, wobec konieczności przeprowadzenia postępowania dowodowego, poszerzonego o zeznania świadków zawnioskowanych do przesłuchania przez obwinioną, zgodnie z jej wnioskiem należało uchylić i w tym zakresie sprawę przekazać do ponownego rozpoznania. Wtedy Sąd Rejonowy przesłucha w charakterze świadków osoby wskazane przez oskarżoną. „Dowody te należą do istoty sprawy, zatem przeprowadzenie ich przed Sądem odwoławczym kłóciłoby się z jego istotą" - czytamy w uzasadnieniu wyroku.

**T**ermin rozprawy obwinionej aktywistki przed Sądem Rejonowym w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 82 (wejście od ul. Żurawiej) został wyznaczony na 22. kwietnia 2008 r., godz. 10.30, sala 39. O dalszych jej szczegółach poinformujemy.

Sprawę aktywistki po marszu LPR prowadzi:
SĄD REJONOWY DLA WARSZAWY ŚRÓDMIEŚCIA
IV WYDZIAŁ GRODZKI
ul. MARSZAŁKOWSKA 82 (wejście od ul. Żurawiej)
00 517 WARSZAWA
tel. (022) 553 91 01; fax: (022) 553 91 02
Sygn. akt: I W 758/08

***Anarchistyczny Czarny Krzyż - Warszawa***

**Grecja: Akcje solidarnościowe z uwięzionymi anarchistami.**

W dniu 6. marca w Atenach zaatakowano komisariat i radiowóz policji municypalnej. Za pomocą kijów i kamieni uszkodzono zarówno budynek jak i pojazd. Cel ataku związany był ze sprawą dwóch anarchistów, przebywających w więzieniu od czerwca 2007r. Marios Tsourapas i Chrissostomos Kontorevithakis zostali zatrzymani 5.06.2007 r. i oskarżeni o próbę podpalenia radiowozu policji municypalnej. Od tego dnia przebywają w więzieniu w oczekiwaniu na proces. Także tym towarzyszom były „dedykowane" akcje, jakie odbyły się na przeciągu trzech dni (18/19/20) marca w Atenach i Salonikach. Za pomocą środków zapalających zatakowano policyjny autobus (Ateny), magistrat/ratusz i samochód agencji ochrony (Saloniki) oraz siedziby agencji ochrony (Ateny i Saloniki). Do zorganizowania akcji „przyznały się" *Conspiracy of Cells of Fire* z Salonik/Aten.

Na głównym banku w centrum Ksanthi (północno-wschodnia Grecja), podczas odbywającej się tam imprezy karnawałowej, pojawiły się napisy, wyrażające solidarność z uwięzionym anarchistą, Nikosem Kountardasem. Obecnie przebywa on w więzieniu na wyspie Chios. Nikos został zatrzymany i aresztowany za „wyśmiewanie" policjanta. W tym czasie przebywał na warunkowym zwolnieniu po tym jak został skazany na 15 miesięcy więzienia za wywieszenie dwóch transparentów na stadionie olimpijskim w Atenach (prawdopodobnie w czasie meczu AEK Ateny, którego to klubu jest kibicem). Transparenty zawierały hasła wymierzone w nowe prawa antyterrorystyczne (uderzają one również w kibiców) oraz wyrazy solidarności z osobami skazanymi na ich podstawie. Dodatkowo „kartotekę" Nikosa obciążała sprawa pobicia przez niego członka partii PASOK i byłego przewodniczącego reformistycznego związku zawodowego GSEE, w wyniku której spędził wcześniej w więzieniu 18 miesięcy. Był także oskarżany bez jakichkolwiek dowodów o podłożenie bomby pod bankiem ETE w Ksanthi. Od 21. lutego prowadzi co drugi tydzień strajk głodowy (tydzień strajku/tydzień przerwy), żądając zwolnienia z więzienia. Jest gotowy na podjęcie całkowitego strajku głodowego, jeśli obecne próby nie przyniosą uwolnienia.

# Procesy zatrzymanych po demonstracji przeciwko Szczytowi Rady Europy w Warszawie (2005)



*Od kwietnia 2007 roku, przed Sądem Rejonowym w Warszawie toczy się proces karny 9 osób, zatrzymanych po demonstracji, która odbyła się w stolicy 16. maja 2005 r. w związku z mającym tu miejsce III Szczytem Rady Europy.*

Dziewiątka aktywistów, którym wytoczono proces karny, należy do grupy 11 osób, które zostały zatrzymane przy al. Solidarności 66, na wysokości placu Bankowego, bezpośrednio po zamknięciu manifestacji przeciwko RE. Do aresztowania ludzi, którzy spokojnie rozchodzili się do domów, a wcześniej demonstrowali u zbiegu ul. Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia doszło około godz. 21.00. Wtedy właśnie policja zaczęła agresywnie napierać na tłum, uniemożliwiając ludziom rozejście się do domów. Przy pl. Bankowym wyłapała z otoczonego wcześniej tłumu 11 przypadkowych osób. Padały one przy tym ofiarą policyjnych prowokacji. Były zastraszane, wleczone po chodniku i brutalnie wciągane do samochodów. Niektórym grożono i ubliżano. Funkcjonariusze poniżali, lżyli, szykanowali oraz obrzucali obelgami osoby, które postanowiły ich wylegitymować. Po dowiezieniu zatrzymanych na komendę przy ul. Belwederskiej 69 i wprowadzania do garażu - miejsca przesłuchania - policjanci ich szarpali, popychali, bili ich i podduszali. Zatrzymanych nie zapoznano z ich prawami: do odmowy składania zeznań, do wody, pokarmu, dostępu do toalety oraz do snu. Podczas przesłuchań fabrykowano im zarzuty. Posiłek i wodę podano im dopiero następnego dnia rano, ok. godz. 6.40. ponadto utrudniano im kontakt z lekarzem. Za miejsce noclegu posłużyła część garażu, odgrodzona drucianą siatką. Te niehumanitarne, urągające ludzkiej godności warunki, wstrząsnęły pracownikami Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, którzy na komisariacie monitorowali sprawę 11 zatrzymanych.

10 osób zwolniono 17.05. o godz. 17.00. Dopiero po 39 godzinach wypuszczono dziennikarza Indymediów, któremu zarzucono czynną napaść na funkcjonariusza (tj. czyn, zagrożony karą do 10 lat pozbawienia wolności). Jednak w toku postępowania oskarżenia policji uznano za bezpodstawne, a jego sprawę umorzono. Prokuratura skierowała do Sądu akt oskarżenia przeciwko 10 osobom, co wydaje się o tyle kuriozalne, że wśród nich znalazły się dwie, które wedle wyroku Sądu Rejonowego w Warszawie zatrzymano bezzasadnie. Ponadto, przy ich aresztowaniach doszło do uchybienia szeregu procedur prawnych. Na podstawie fałszywych zeznań policjantów dziesiątkę aktywistów oskarżono o: „naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji" (tj. czyn z art. 222 par. 1 KK; zagrożony karą do 3 lat pozbawienia wolności), „próbę odwiedzenia policjanta od wykonywania czynności służbowych" (tj. czyn z art. 224 par. 2 KK, kara do 3 lat pozbawienia wolności) oraz „używanie wobec funkcjonariusza policji słów powszechnie uznanych za obelżywe" (tj. czyn z art. 226 par 1 KK; kara do 1 roku pozbawienia wolności).

Proces przed Sądem Rejonowym w Warszawie Śródmieścia - V Wydział Karny przy ul. Marszałkowskiej rozpoczął się 27. kwietnia 2007 r. Początkowo stanęło przed nim 10 zatrzymanych osób. Na wniosek dwóch oskarżonych sędzia prowadząca sprawę główną uchyliła dozór policyjny nałożony na nich przez Prokuraturę, który obligował ich do stawiania się dwa razy tygodniowo na najbliższym komisariacie. Sąd uznał, iż nie ma powodu przypuszczać, że oskarżeni będą utrudniać postępowanie, skoro dotychczas stawiali się na wszystkie wezwania. Rozprawę odroczono do 12. czerwca 2007 r., gdyż 5 nieobecnych na niej oskarżonych zawiadomiono o jej terminie zbyt późno. Na drugiej rozprawie monitorowanej przez obserwatora z ramienia Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, podjął decyzję o zastosowaniu wobec dwóch osób, m.in. - Adama Pazuryny (o jego sprawie można przeczytać dalej) środka zapobiegawczego w formie tymczasowego aresztowania w wymiarze 3 miesięcy od daty zatrzymania. Obydwaj nie stawili się dwukrotnie na rozprawie. Sąd uznał więc, iż aktywiści utrudniają prawidłowy tok postępowania, nie przebywają pod wskazanym adresem i nie jest znane aktualne miejsce ich pobytu. Jego zdaniem mogą ukrywać się przed organami sprawiedliwości. Dlatego Sąd zarządził poszukiwanie 2 oskarżonych listem gończym. 24. września 2007 r., podczas trzeciej rozprawy, również monitorowanej przez Fundację Helsińską, został otwarty oficjalny przewód sądowy i wszystkich 9 obecnych oskarżonych złożyło swe wyjaśnienia. Jeden z tych, za którym był rozpisany list gończy, został aresztowany. Zakutego w kajdanki, konwojowanego przez policjanta, dowieziono na rozprawę z Aresztu Śledczego Warszawa-Białołęka. Jednak na wniosek zatrzymanego Sąd uchylił mu zasądzony środek zapobiegawczy. Obecnie przebywa on już na wolności. Oskarżony podał stały adres jako miejsce swego pobytu i zobowiązał się, że będzie stawiać się na wszelkie wezwania Sądu. Z kolei sprawa Adama Pazuryny - drugiego oskarżonego poszukiwanego listem gończym, została wyłączona do odrębnego rozpoznania. Nadano jej nową sygnaturę. Podczas przesłuchania oskarżonym udało się przedstawić spójny, przekonujący obraz swej niewinności oraz poczynań policji, która sięgnęła po przemoc, działała chaotycznie i dowolnie fabrykowała zarzuty przypadkowym osobom. Zwrócili oni uwagę Sądu na poddanie ich presji psychicznej oraz niehumanitarne warunki, w których byli przetrzymywani na komendzie przy ul. Belwederskiej. Jak zeznali oskarżeni, po demonstracji przeciwko RE działali w dużym stresie. Brutalna interwencja policjantów była obliczona przede wszystkim na sprowokowanie protestujących i użycie przemocy.

Na czwartą rozprawę z 9. listopada 2007 r. zostali wezwani świadkowie z aktu oskarżenia, a więc - policjanci. Jak zeznał plutonowy, dowodzący akcją, przyczyną zatrzymań osób przy pl. Bankowym było to, że ich zgromadzenie było nielegalne, co dziwi, gdyż już wcześniej zostało ono zamknięte, a osoby, które demonstrowały u zbiegu ul. Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia, rozchodziły się do domów. Policjant nie potrafił powiedzieć, dlaczego te, a nie inne osoby były wyciągane z kordonów przez funkcjonariuszy oddziałów prewencji. Jak powiedział, zatrzymywano tych, którzy nie podporządkowali się poleceniom policjantów i naruszyli prawo. Spójnych zeznań nie potrafili również przedstawić pozostali świadkowie,

którzy z trudem się domyślali powodu wezwania. Jak twierdzili, było to tak dawno! Ponieważ policyjni świadkowie nie potrafili przedstawić sądowi zbyt wielu faktów, ten ujawniał ich wyjaśnienia złożone w postępowaniu przygotowawczym. Wtedy policjantom pamięć „wracała". Jednak kłamali oni i przeinaczali fakty. Funkcjonariusze zeznawali, że np. podejmowali czynności służbowe wobec osób, których faktycznie nie spisywali. Wedle słów niektórych policjantów, to oni sami okazywali protestującym swe legitymacje służbowe. Oskarżonym zarzucali stosowanie wobec nich przemocy. Jak zeznał jeden z funkcjonariuszy, kobieta, która przy zatrzymaniu była wleczona do policyjnej więźniarki po chodniku, sama się na nim położyła! Natomiast policjanci włożyli ją „delikatnie" do samochodu! W dowód doznanej przemocy ze strony policji i odniesionych obrażeń dostarczyła ona kartę informacyjną o przeprowadzonej obdukcji. Powołała też świadków. Obrońca oskarżonej złożył wniosek dowodowy o dopuszczenie na rozprawę kasety z filmem prod. IMC, dokumentującym zajścia na pl. Bankowym z 16.05, m.in. - zatrzymanie sądzonej aktywistki. Sąd zgodził się.

**P**iąta rozprawa 9 osób, zatrzymanych po demonstracji przeciwko RE, odbyła się 4. stycznia 2008 r. Zostali na nią wezwani kolejni świadkowie z aktu oskarżenia oraz ci, których powołała sądzona aktywistka. Jak zeznał pierwszy z policjantów, to jego dowódca wydał rozkaz o zatrzymaniu „najbardziej agresywnych osób", które „znajdowały się na ulicy" oraz „rozrabiały". Jednak nie potrafił powiedzieć, na czym to polegało. Jego zdaniem przejawem agresji było to, że osoby „trzymały się w kupie" i „nie chciały zejść z jezdni". Zatrzymaną aktywistkę oskarżył o to, że go kopnęła w krocze, wyrywała się, stawiała opór, machała rękami oraz obrzuciła wyzwiskami. Zaprzeczył, jakoby kobieta upadła. Doprowadzana do więźniarki, szła o własnych siłach! Kolejny policjant w ogóle nie wiedział, w jakiej sprawie został wezwany ani, czy zabezpieczał Szczyt RE. Inny funkcjonariusz oświadczył, że na rozkaz dowódcy zatrzymał młodego mężczyznę za to, że zbyt blisko zbliżył się do grupy osób otoczonych kordonem. Oskarżonemu zarzucił, że go od siebie odepchnął. Poza tym nie chciał się wylegitymować.

**W** dalszej części rozprawy zostali przesłuchani świadkowie oskarżonej aktywistki. Pierwszy z nich zeznał, że po zakończeniu legalnej demonstracji przeciwko RE policja otoczywszy ludzi kordonem, utrudniła im rozejście się do domów. Nie wie, dlaczego zatrzymano ludzi. Nie byli oni agresywni wobec policjantów. Świadek ten wspomniał też o ciągnięciu po ziemi zatrzymywanej aktywistki. Kolejny świadek - starszy mężczyzna oświadczył, iż przy pl. Bankowym pojawił się kordon policji, który zaczął spychać osoby powracające z demonstracji. Policjanci zaczęli tu wyłapywać i legitymować przypadkowych ludzi. Dwóch funkcjonariuszy złapało pod ręce sądzoną aktywistkę, po czym zaczęli ją wlec w stronę więźniarki. Przesłuchana w charakterze świadka młoda kobieta zeznała, że ok. godz. 20.00-21.00 towarzyszyła oskarżonej w powrocie z manifestacji, gdy na wysokości pl. Bankowego zatrzymano niezależnego reportera *Indymediów*. Policja wciągnęła go do więźniarki, zaś resztę osób otoczyła kordonem. Była ona z oskarżoną w jednej grupie. Obawiając się wyciągnięcia kolejnej osoby z tłumu, wzięły się pod ręce. Jednak policjanci zaczęli wchodzić do kręgu, by spisywać demonstrantów. Jak zeznała, jeden z nich poprosił o to oskarżoną, na co ona poprosiła go o legitymację, gdyż nie miał widocznej odznaki policyjnej. Kiedy zaczęła ona spisywać jego dane na kartce, funkcjonariusz złapał ją za rękę i ją wykręcił. Wtedy oskarżoną zaszło od tyłu dwóch innych policjantów, którzy ją pochwycili pod ręce. Świadek przechwyciła w ostatniej chwili podaną jej kartkę z zapisanymi danymi osobowymi policjanta. Rozpoznała ją w sądzie, złożoną jako dowód. Wedle zeznań tej kobiety, zarówno oskarżona, jak i inni demonstranci nie zachowywali się agresywnie, ani nie ubliżali policjantom. Na zakończenie rozprawy sąd przesłuchał niezależnego filmowca IMC - autora dokumentu, na którym zostały zarejestrowane zajścia, do których doszło przy pl. Bankowym po zamknięciu demonstracji. Jak zeznał, policja otoczyła kordonem spokojnie rozchodzących się do domów ludzi, po czym zaczęła ich wyłapywać do więźniarek. Funkcjonariusze byli agresywni, nie informowali o powodach swych działań. Świadek widział zatrzymanie sądzonej aktywistki. Stało się to wtedy, kiedy postanowiła wylegitymować policjanta. Słyszał, jak krzyczała „Policyjna prowokacja!", co też podchwycił tłum uliczny. Jednak nie zauważył, jakoby oskarżona machała rękami, uderzyła policjanta, czy używała pod jego adresem słów wulgarnych, co jej się zarzuca!

**P**odczas szóstej rozprawy z 22. lutego 2008 r. Sąd kontynuował przesłuchiwanie świadków - zarówno tych powołanych przez osoby sądzone, jak i policjantów. Młody mężczyzna śledził całą demonstrację jako fotograf. Choć atmosfera była spokojna, przy pl. Bankowym, wraz z innymi osobami, został otoczony kordonem policji, która zaczęła wyciągać kolejne osoby. Zaobserwował on zatrzymanie oskarżonej aktywistki. Potwierdził, że po asfalcie była ona ciągnięta pod ręce w stronę radiowozu, co wzbudziło jego zdziwienie, gdyż nie widział, jakoby stawiała ona opór, kopała nogami, czy położyła się na ziemi. Nie pamięta też rzekomych wyzwisk ani wulgaryzmów, rzucanych policjantom. Jego zdaniem powodem zatrzymań osób były próby legitymowania funkcjonariuszy oraz pytanie się ich, „Co się stało?" Potwierdził to świadek, powołany przez zatrzymanego aktywistę. Jak zeznał, policja wypuszczała poza ścisły kordon tylko te osoby, które dały się spisać. Podczas aresztowań policja ciągnęła niektóre osoby po ziemi.

**W** dalszej części rozprawy przesłuchano ww. policjanta, którego wylegitymowała oskarżona aktywistka. Pracując w oddziałach prewencji, uczestniczył on w zabezpieczaniu III Szczytu Rady Europy. Na polecenie dowódcy miał okrążyć kordonem stojącą przy ulicy grupę oraz wszystkich wylegitymować. Spisani mieli być puszczeni wolno, a ci, co nie chcieli się podporządkować tej czynności - zatrzymani. Jak zeznał, widział, iż niektóre osoby wyciągane przez policję zapierały się przy tym i kopały. Choć funkcjonariusz faktycznie był za to odpowiedzialny, powiedział, że nie pamięta, aby wylegitymował oskarżoną, którą spisała jego dane na kartce! Jak zeznał, było to dawno i musiałby zajrzeć do notesu, by sprawdzić. Powiedział on, że byli funkcjonariusze zajmujący się legitymowaniem oraz zatrzymywaniem. Sam nikogo nie zatrzymywał, nie używał też siły fizycznej. Jak zeznał, pouczony przez dowódcę kompanii o konieczności podawania wszystkim zainteresowanym swych danych tak właśnie robił! Powiedział też, że były przypadki kopania i wyzwisk ze strony demonstrantów. Pytali oni policjantów: „Co robicie!?"

Drugi przesłuchany policjant, który zabezpieczał demonstrację jako dowódca kompanii, zakończył swe zadanie na Starym Mieście, gdzie zamknięto demonstrację. W rejonie placu Bankowego nie wydawał żadnych rozkazów zatrzymywania ludzi. Wszystkie aresztowane osoby załadowano już do więźniarek. Policjant nie wie, jaki był powód ich zatrzymań, ani kto wydał taki rozkaz. „Wydaje mi się, że powodem mógł być fakt, iż osoby nie poddawały się legitymowaniu, bądź wdawały się w jakąś szarpaninę z policją" - powiedział. Przesłuchiwany funkcjonariusz dodał również, że nie słyszał, aby policja użyła wobec demonstrantów siły.

Na zakończenie rozprawy sędzia zarządziła odtworzenie kasety VHS z filmem, dokumentującym represje na pl. Bankowym (prod. IMC) - materiałem dowodowym, przedłożonym przez sądzoną aktywistkę. Po dwukrotnym odtworzeniu filmu przewodnicząca Sądu stwierdziła, iż widać na nim jedynie przemieszany tłum policji i demonstrantów. Słychać, gdy krzyczą oni: „Gdzie jest karetka!?", „Ktoś poleci za tą akcję!", „Policyjna prowokacja!" oraz „Gestapo!" Zdaniem sędzi na odtworzonym filmie nie widać, aby policja używała siły fizycznej wobec demonstrantów, ani też nie słychać, aby używała wobec nich słów wulgarnych. Ponadto odtworzony obraz jest ciemny i trudno zidentyfikować poszczególne osoby. Wtedy oskarżona aktywistka powiedziała, że to ona wnosiła okrzyki: „Policyjna prowokacja!" oraz oświadczyła, że na filmie widać, jak policja wyciąga z grupy osób towarzyszącą jej uczestniczkę, która już zeznawała w jej sprawie jako świadek, natomiast policja ciągnie oskarżoną w stronę więźniarki. Po ponownym przejrzeniu filmu sędzia potwierdziła, że widoczne jest na nim wyciągniecie z tłumu świadka oskarżonej, a następnie - słabo - gdy potyka się i upada. Następnie jest pochwycona pod ręce przez funkcjonariuszy i w dalszym ciągu prowadzona w stronę więźniarki. Prokurator oświadczył, iż na podstawie odtworzonego filmu nie można ustalić tożsamości osób. Nie wiadomo też, czy osobą wyciągniętą była świadek oskarżonej, a ciągnięta przez policjantów - ona sama. Wtedy ta zaprotestowała, mówiąc, iż film ewidentnie dowodzi, że to ona była osobą zatrzymywaną. Ponadto obrońca dwóch sądzonych aktywistów zauważył, że na filmie nie widać, aby demonstranci używali siły fizycznej wobec policjantów, jak też przeszkadzali w ich czynnościach, odciągając zatrzymywane osoby, o co oskarżony jest jeden z nich. Sądzony aktywista podkreślił zaś, iż zarejestrowane na początku filmu okrzyki: „Gdzie jest karetka?!" wynikały z tego, że wcześniej jedna z demonstrantek została popchnięta przez policję na metalowy słupek drogowy i z powodu urazu nogi nie mogła wstać. To policja doprowadziła do eskalacji nastrojów tłumu, który zaczął pytać się funkcjonariuszy: „Co robicie?". Nie wiadomo jednak, czy dla sceptycznego sądu kaseta z nagraniem filmu okaże się przekonującym materiałem dowodowym i pomoże oczyścić oskarżonych z ciążących nad nich zarzutów. Być może konieczne okaże się poddanie go dodatkowym badaniom przez biegłych w celu np. zidentyfikowania na nim zatrzymywanych osób. Prokurator wniósł o odroczenie rozprawy w celu dalszego przesłuchiwania świadków. Na kolejny, siódmy już proces, który odbędzie się 11. kwietnia br. (godz. 11.00, sala 358), zostaną wezwani 3 policjanci odpowiedzialni za wydanie rozkazu, w wyniku czego po demonstracji zatrzymano 11 osób. Powody te nadal nie są jasne. Sąd zwrócił się również o ustalenie w drodze wywiadu aktualnego adresu i telefonu policjanta, którego nie ma obecnie w Polsce. Zatrzymał on jednego z sądzonych aktywistów, zatem przesłuchanie go jest konieczne. O to zresztą domaga się sam oskarżony. Na kolejnej rozprawie Sąd przejrzy również dowody - kasety z nagraniami filmów, które ma udostępnić magazyn depozytowy Komendy Stołecznej Policji W-wa 1. Aktywiści proszą o wsparcie! Ich sytuacja prawna nadal jest bardzo poważna. Tylko od rzetelności i niezawisłości Sądu będzie zależeć to, czy uwierzy kłamliwym oskarżeniom policjantów, wysuwanym pod adresem oskarżonych, czy też im - zagrożonym karą paroletniego więzienia - uda się przedstawić prawdziwy obraz zdarzeń, oczyścić z ciążących na nich fałszywych zarzutów i dowieść swej niewinności. Dalsze szczegóły ich sprawy przekażemy w kolejnych numerach pisma.

Sprawę prowadzi:
SĄD REJONOWY dla WARSZAWY ŚRÓDMIEŚCIA
V WYDZIAŁ KARNY
ul. Marszałkowska 82 (wejście od ul. Żurawiej)
00-517 Warszawa
tel. (022) 553 93 71; fax: (022) 553 93 74

Sygn. akt. VK 1662/05/MT

***Agnieszka, ACK-Warszawa***

# Sprawa Adama Pazuryny

*Warszawskiemu anarchiście, Adamowi Pazurynie, jednemu z 11 zatrzymanych uczestników demonstracji przeciwko III Szczytowi Rady Europy, która miała miejsce w Warszawie 16. maja 2005 roku, grożą 3 lata więzienia za to, że wziął udział w pokojowym zgromadzeniu! Na podstawie fałszywych zeznań policjantów oskarżono go o „naruszenie nietykalności funkcjonariusza policji" oraz „próbę odwiedzenia go od wykonywania czynności służbowych". W Areszcie Śledczym Warszawa-Białołęka, do którego trafił zatrzymany w grudniu 2008 r., Adam spędził ponad miesiąc!*

Adam Pazuryna - wieloletni działacz warszawskiej Federacji Anarchistycznej, uczestnik wielu demonstracji antywojennych i członek polskiego Ruch Przyjaciół Indian, podobnie jak inne osoby, został zatrzymany około godz. 21.00, przy al. Solidarności 66, na wysokości placu Bankowego, po oficjalnym zakończeniu zalegalizowanej demonstracji. Doszło do tego, gdy ludzie, którzy wcześniej manifestowali u zbiegu ulic Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia, spokojnie rozchodzili się do domów. Wtedy zaczęła agresywnie na nich napierać policja ochraniająca „Szczyt", uniemożliwiając im powrót z demonstracji. Na placu Bankowym zatrzymano 11 osób, które przypadkowo wyłapano z otoczonego wcześniej tłumu. Funkcjonariusze policji pogwałcili przy tym wszelkie dopuszczalne normy prawne. Uciekli się do siły. Choć w świetle „Ustawy o Policji" należy to do ich obowiązków, nie chcieli się wylegitymować, ani podać powodów swej interwencji, a na prośby osób domagających się od nich podania przyczyny czynności

służbowych, reagowali agresją. Demonstranci byli bici, lżeni oraz zastraszani. Adam został zatrzymany, kiedy wracając z manifestacji przy pl. Bankowym dostrzegł spisywanie ludzi oraz wleczenie aresztowanych do policyjnych samochodów. Wtedy stanął po stronie uczestników demonstracji. Spytał się policjantów, dlaczego blokują ich samochód. Zareagował, gdy jeden z funkcjonariuszy zaczął ciągnąć po chodniku w stronę „suki" - policyjnej więźniarki młodą kobietę. Podbiegł w jej stronę i choć wcześniej został już wylegitymowany, po chwili jego również zatrzymano.

Jedenastkę zatrzymanych zawieziono na komendę policji przy ul. Belwederskiej 69. Na miejscu z wykręconymi rękami i schylonymi głowami doprowadzono do garażu. Miejscem przesłuchań stał się ustawiony w nim namiot polowy. Zarówno podczas wyprowadzania z więźniarki, jak i przesłuchiwania policjanci szarpali, poszturchiwali, popychali, bili, podduszali, obrażali, zastraszali i wyzywali ludzi. Dowiezionego na komisariat Adama funkcjonariusze rzucili na stół. Tłukąc jego głową o blat, rozbili mu łuk brwiowy. Pobitemu skuto do tyłu ręce, pozostałe osoby przykuto do krzeseł. Na komisariacie panował totalny chaos. Nikt nie wiedział, kto zatrzymywał Adama. Fabrykowano tu zarzuty. Pobicie Adama funkcjonariusze omówili zniżonym głosem. Z fragmentów rozmowy można było wywnioskować, że wyższy stopniem prawdopodobnie sugerował, by zapisać, że zatrzymany uderzył się podczas wyprowadzania z „suki". Jednak ten, zapoznając się z treścią wersji zdarzeń opisaną przez policjanta, potwierdził jej fałszywość. Pobicie Adama wstrząsnęło pracownikami Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, którzy 17. maja 2005 r. przybyli na komisariat, aby monitorować sprawę 11 zatrzymanych. Opisali je w swym raporcie, dostępnym na stronie Fundacji (www.hfhrpol.waw.pl).

17.05 około godz. 17.00. Adama zwolniono. Zarzucono mu „naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji" (tj. czyn z art. 222 par. 1 KK; grozi za to kara do 3 lat pozbawienia wolności) oraz „próbę odwiedzenia policjanta od wykonywania czynności służbowych" (tj. czyn z art. 224 par. 2 KK; kara do 3 lat pozbawienia wolności). W akcie oskarżenia można przeczytać, iż Adam miał rzekomo „szarpać go za mundur", „odpychać od siebie" oraz „próbować przewrócić". Ponadto zarzucono mu, iż nie „nie stosował się do poleceń funkcjonariusza", „przeszkadzał mu w wykonywaniu czynności służbowych" i „nie chciał się wylegitymować na miejscu zdarzenia". Oskarżony nie przyznał się do winy. Po wyjściu na wolność złożył zażalenie na zatrzymanie, a na dowód swej niewinności zgłosił on film nagrany przez niezależnego reportera *Indymediów* (IMC) z zapisem zajść po zamknięciu demonstracji z 16.05. Został na nim zarejestrowany moment, gdy spokojnie poddaje się legitymowaniu przez policjanta. Ponadto, jako dowód pobicia go na komisariacie przy ul. Belwederskiej Adam przedstawił zdjęcia. Podczas rozprawy, która odbyła się 30.09.2005 r. przed Sądem Rejonowym w Warszawie, ten przyznał rację skarżącemu. Uznał, że jego zatrzymanie było bezzasadne. W opinii Sądu, „z dostarczonego mu nagrania z miejsca zajścia jednoznacznie wynikało, iż Adam Pazuryna podał swe dane osobowe na miejscu zdarzenia". Dlatego nie uznał wiarygodności zeznań policjanta, który składając zeznania najpierw powiedział, iż personalia zatrzymanego „pochodzą z oświadczenia ustnego", a w dalszej części, po sprostowaniu dodał, że „podczas legitymowania odmówił on ich podania"! Ponadto, wedle Sądu, z materiału przedłożonego przez Adama „nie wynikało, aby ten zachowywał się agresywnie i to w stopniu, który usprawiedliwiałby jego zatrzymanie". Choć uznano je za bezzasadne i doszło przy nim licznych uchybień procedur prawnych, Prokuratura sformułowała akt oskarżenia. Jego sprawę, podobnie jak i 9 aresztowanych manifestantów, skierowała do warszawskiego Sądu Rejonowego (sygn. akt: V K 1662/05).

Termin głównej rozprawy 10 osób został wyznaczony na 27. kwietnia 2007 r. Adam nie stawił się na nią. Wysłał jedynie oświadczenie zaadresowane do Prokuratury Rejonowej w Warszawie, w którym napisał: ,,Dość prokuratorsko - policyjnej maskarady! Nikt z władzy sądowniczej, prokuratorskiej, policyjnej nie będzie mnie osądzał i nie będzie decydował o mnie. Nie dostaniecie mnie nigdy żywego. Żegnam 9 fałszywie oskarżonych świadków wydarzenia z 16. maja 2005 r. i osoby zainteresowane. Dziękuję za poparcie mnie na poprzednich rozprawach i przepraszam, że nie jestem obecny dziś, 27. kwietnia 2007 r. o g. 12." Ponieważ nie stawiał się on również na kolejne wezwania, Sąd, nie mogąc ustalić jego miejsca pobytu, 27 kwietnia 2007 r. podjął decyzję o wyłączeniu jego sprawy do osobnego rozpatrzenia i nadania jej odrębnej sygnatury (sygn. akt: V K 1056/07). Wydał też za nim list gończy oraz nakaz tymczasowego aresztowania. Adam został zatrzymany dopiero po 8 miesiącach, tuż po świętach Bożego Narodzenia 2007 roku, gdy wrócił na nie z zagranicy. Niestety, policja często aresztuje podejrzanych w tym okresie. Adama osadzono natychmiast w Areszcie Śledczym Warszawa-Białołęka przy ul. Ciupagi 1, z którego miał być dowożony na kolejne rozprawy sądowe. Na pierwszą z nich, która odbyła się 31. stycznia 2008 r. przed warszawskim Sądem Rejonowym przy ul. Marszałkowskiej 82 przy nie niespotykanych dotąd środkach bezpieczeństwa, tj. obstawa policjantów z brygad antyterrorystycznych, zabezpieczających wszystkie wyjścia budynku oraz pilnujących publiczności, zgromadzonej na sali rozpraw, czy tajniaków czuwających nad zachowaniem porządku na korytarzu, Adam został dowieziony w kajdankach. Na proces ten licznie stawili się rodzina oraz znajomi i przyjaciele aresztowanego: anarchiści, przedstawiciele organizacji lewicowych oraz Ruchu Przyjaciół Indian. Podczas tej rozprawy Sąd uchylił

**Grecja: Christina Tonidou z Salonik na wolności!**

Christina Tonidou aresztowana we wrześniu w Salonikach została 5. stycznia 2008 r. wypuszczona z więzienia Korydallos w Atenach. Będzie oczekiwać na wyrok w swojej sprawie na wolności. 19-letnia anarchistka przebywała w więzieniu od września. W sobotę 9. Września na terenie uniwersytetu w Salonikach miały miejsce walki między 30-osobową grupą anarchistów i policją. W ten sam dzień w mieście rozpoczynały się targi, połączone z wystąpieniem premiera.

W mieście zaplanowano demonstracje związkowców i partii opozycyjnej. Zapanował totalny reżim policyjny, na ulicach znajdowały się absurdalne ilości policjantów, teren uniwersytetu został odcięty w obawie przed możliwymi zamieszkami (w Grecji policja z reguły nie wkracza na teren uczelni, dlatego najczęściej ataki na funkcjonariuszy mają miejsce z terenu uniwersytetów). W nocy grupa 30-40 anarchistów zaatakowała butelkami z benzyną policję, również po cywilnemu, która znajdowała się na terenie uniwersytetu i w jego okolicach. Walki trwały około trzech godzin. Tajniacy aresztowali jedną osobę, 19-letnią studentkę, której postawiono zarzut uderzenia policjanta metalową pałką w głowę i posiadania materiałów wybuchowych.

Adamowi środek zapobiegawczy w formie aresztu tymczasowego. Według niego nie było sensu trzymać w nim oskarżonego, gdyż na rozprawie złożył już swe wyjaśnienia. Niestety, Sąd nie chciał umorzyć jego sprawy. Odrzucił też wniosek obrony o przedstawienie w trakcie posiedzenia filmu dokumentującego zatrzymanie Adama. Podjęto decyzję o dalszym prowadzeniu jego sprawy. Na jej kolejny termin, wyznaczony na 14. marca 2008 r. wezwano na świadków cztery osoby: dwójkę aktywistów również zatrzymanych 16.05.05 r. oraz dwóch policjantów. Adam, który już 30 minut po zakończeniu rozprawy był na wolności, przyjął to z niekłamaną ulgą!

**N**a proces z 14.03, obok oskarżonego, jego pełnomocnika, prokuratora oraz 3 osób z publiczności, w charakterze świadka stawiła się tylko młoda kobieta, którą podczas zatrzymania policja brutalnie przeciągnęła po chodniku i wrzuciła do więźniarki, a także mocno spóźniony policjant. Jak zeznała pod przysięgą przesłuchiwana aktywistka, ze względu na to, że sama została zatrzymana, nie może udzielić wielu informacji o aresztowaniu Adama, który trafił do więźniarki po niej. Widziała jedynie, że stał spokojnie obok kordonu policjantów. Z początku była zaabsorbowana rozmową ze spisującym ją funkcjonariuszem, potem została wyrwana przez dwóch policjantów z grupy towarzyszących jej osób i zaciągnięta do samochodu, dlatego nie mogła zarejestrować zbyt wielu szczegółów, towarzyszących jej zatrzymaniu. Na zakończenie swego wyjaśnienia kobieta skupiła się na brutalnym pobiciu Adama na komisariacie przy ul. Belwederskiej. Co do zeznań świadka - policjanta, ten zasłonił się niepamięcią: zdarzenie miało miejsce trzy lata temu, „a takich rocznie ma wiele". Z tego, co pamięta, wśród zgromadzonych były takie osoby, które go szarpały za mundur, odpychały. I choć twarz Adama wydała mu się znajoma, przyznał się, że nie wie, czy oskarżony użył wobec niego przemocy i go znieważył. Zdaniem policjanta powodem zatrzymań było to, że zgromadzenie osób było nielegalne i nie rozeszły się one na wezwanie. Wedle zeznań funkcjonariusza policja wzywała ludzi do rozejścia, jednak otoczyła ich kordonem, „ponieważ działali oni w grupie". Jak wykazał obrońca Adama i co podchwycił Sąd, nie sposób nie zauważyć, że tym samym uniemożliwiała wykonanie swego polecenia! O tym, że w pobliżu znajdowało się wejście do stacji metra, do którego zmierzali ludzie, policjant nie wiedział, „gdyż nie jest z Warszawy". Funkcjonariusz ten powiedział, że zgromadzeni zakłócali porządek publiczny, jednocześnie nie potrafił powiedzieć, na czym to polegało. Wymienił jedynie okrzyki: „Gestapo!", „Policyjna prowokacja!", faktycznie wznoszone przez tłum uliczny, zaszokowany zatrzymaniami kolejnych osób oraz brutalną postawą policji. Zresztą świadek sam przyznał, że w policjantów niczym nie rzucano i nie kierowano wobec nich innych przejawów agresji.

**W** dalszej części rozprawy wyemitowano film dokumentujący zajścia z 16.05 (prod. IMC), zgłoszony już jako dowód podczas jej procesu przez przesłuchaną aktywistkę. Sąd stwierdził, że materiał ten jest ciemny, nie najlepszej jakości i nie można na nim rozpoznać poszczególnych osób - w szczególności Adama, który poddaje się czynności legitymowania. Oskarżony wyznał jednak, że dysponuje dłuższą wersją filmu, na której zarejestrowano ten moment i przedstawi ją na kolejnej rozprawie. Natomiast adwokat Adama złożył wniosek formalny o rozpatrzenie podczas niego akt sprawy z postępowania przygotowawczego. (Wtedy też odbyła się rozprawa, na której uznano, że zatrzymanie oskarżonego było bezzasadne). Termin rozprawy odroczono do 5. maja br. (godz. 10.30, sala 361 warszawskiego sądu Rejonowego przy ul. Marszałkowskiej; wejście od ul. Żurawiej). W charakterze świadka zostanie na nią wezwany drugi policjant, nieobecny 14. marca. Co do innych osób, przeciwko którym toczy się postępowanie za RE - prokuratura chce wzywać wedle aktu oskarżenia każdą z nich. Natomiast pełnomocnik Adama wystąpił z wnioskiem o skierowanie do Prokuratury Warszawa-Śródmieście pytania, czy faktycznie jest to konieczne, aby wzywać wszystkich? Przecież większość z osób, które zatrzymano po „Szczycie" RE, nie widziała aresztowania Adama. Dlatego jest to bezcelowe i tylko niepotrzebnie wydłuża postępowanie procesowe.

**D**alsze szczegóły z procesu Adama Pazuryny przekażemy w kolejnych numerach pisma. Adam dziękuje serdecznie wszystkim osobom, które się z nim solidaryzowały lub w jakikolwiek sposób mu pomogły. Jednocześnie prosimy o jego dalsze wsparcie.



**SOLIDARNOŚĆ NASZĄ JEDYNĄ BRONIĄ!!!**

Sprawę Adama Pazuryny prowadzi:
SĄD REJONOWY dla WARSZAWY ŚRÓDMIEŚCIA
V WYDZIAŁ KARNY
ul. Marszałkowska 82 (wejście od ul. Żurawiej)
00-517 Warszawa
tel. (022) 553 93 71; fax: (022) 553 93 74
Sygn. akt: V K 1056/07

***Agnieszka,***
***Anarchistyczny Czarny Krzyż - Warszawa***

**Niemcy: Aktywiści nie są terrorystami**

30. i 31. lipca 2007 r. w Niemczech zatrzymano trzy osoby, w czasie gdy rzekomo miały próbować podłożyć ogień pod wojskowe pojazdy na terenie MAN AG w Brandenburgu. Zidentyfikowano ich jako 35-letnich Floriana L. i Olivera R. i 46-leniego Axela H. i oskarżono o „przynależność do organizacji terrorystycznej" Militante Gruppe oraz próbę podpalenia. 31. lipca policja przeszukała domy czterech innych podejrzanych, jednego z nich - Andreja H. zatrzymano pod zarzutem popierania MG.

4. stycznia Federalny Sąd uznał, że podpalenia samochodów nie stanowią działalności terrorystycznej. Sąd uznał, że taki akt ma być sprawą dla policji, a nie prokuratora federalnego więc postępowanie prowadzone w tej sprawie przez władze federalne i przetrzymywanie podejrzanych w aresztach na podstawie przepisów antyterrorystycznych było nieuzasadnione. Sąd także uznał grupę MG za organizację legalną.

# „WIKIPROTEST BYŁ DLA MNIE TWORZENIEM SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO...”



Wikipedia, czyli internetowa encyklopedia, tworzona przez miliony użytkowników sieci na całym świecie, wciąż budzi mieszane uczucia. Dla jednych to wykładnia merytorycznej wiedzy, podstawowa pozycja wszystkich bibliografii. Dla innych, pole bitewne różnorakich ideologii i niekończący się spór o to, czym jest tak naprawdę „encyklopedyczność”. Niektórzy, wolą brać sprawy w swoje ręce, tworząc własne, tematyczne encyklopedie „wiki” (np *anarchopedia, nonsensopedia* czy *vegiepedia!* ). Inni i o nich mowa w tym wywiadzie - postanowili zaprotestować wobec pewnych praktyk jakie miały miejsce na stronach polskiej wirtualnej encyklopedii, walcząc w imię określonych zasad, które powinny, obowiązywać wszystkich. To o tyle ciekawe, że społeczność twórców Wikipedii jest wirtualna, więc wszelkie formy działania również przeszły z poziomu tradycyjnego, namacalnego, w poziom interaktywny. O motywacjach i efektach „Wikiprotestu” opowiada wikipedysta Zero, „prowodyr” ówczesnych zajść. Pytania zadawał Długi.

***Zacznijmy od początku... Czym był Wikiprotest, jak długo trwał i czego konkretnie dotyczył?***

Nie jest łatwo zdefiniować coś, czego się dokładnie nie przemyślało. Bunt przeciw rzeczywistości Wikipedii narastał powoli. Był to okres, gdy wśród wikipedystów bardzo popularna była Deklaracja Matusza *(zasada, której autorstwo przypisywane jest wikipedyście Matuszowi mówiąca o tym, że „nie należy na stronach wikipedysty umieszczać listy własnych dokonań w ramach Wikipedii, ponieważ jest to przeciwne idei Wikipedii.” - przyp. Dł.)* Postanowiłem więc pisać swoje deklaracje. Starałem się, żeby były choć trochę kontrowersyjne i obrazoburcze, żeby zmusić edytujących do zastanowienia się nad projektem i swoim podejściem do niego, by nabrali odpowiedniego dystansu. Wikipedia zaczęła się bardzo upolityczniać, a niektórzy administratorzy uważali, że rządy twardej ręki, czy szybkich palców jak to określano, zaprowadzą porządek. W końcu jakieś osobiste starcie z jednym z użytkowników spowodowało, że postanowiłem zrobić coś jednoznacznie dającego sygnał, że jest nie jestem w stanie już dłużej tolerować agresji i łamania przyjętych zasad. O 23:58 12. czerwca 2005 rozpocząłem coś, co nazwałem strajkiem ostrzegawczym. Był to protest z pewną dozą absurdalnego humoru. W projekcie, który opiera się na wolontariacie ogłosiłem, że powstrzymuję się od pracy i jak to bywa przy strajkach pracowniczych, „wywiesiłem” biało-czerwoną flagę *(za pomocą graficznego banera na swojej stronie w Wikipedii, przyp. Dł.)*. Nie oczekiwałem zbyt wiele po swoim strajku. Spodziewałem się, że mało kto zajrzy na moją stronę, a jak już dotrze - to zignoruje to, co tam zobaczy. Nie było dla mnie to większym problemem: odstawienie edytowania miało pozwolić mi uspokoić się w rzeczywistym świecie. Spokoju jednak nie było. Już po 15 minutach strajku pierwsze osoby zaczęły się nim interesować, niedługo później dołączać. 13. czerwca umieściłem informację o proteście na tablicy ogłoszeń. Tak to się zaczęło. Dopiero z czasem zaczęliśmy ubierać nasz sprzeciw w postulaty. Jako, że protest nie przyjął formy instytucjonalnej, ciężko powiedzieć, kiedy się zakończył. Każdy wycofywał się, kiedy chciał. Ja ściągnąłem flagę już 17. czerwca, ale idea protestu jeszcze we mnie trwała jeszcze później. Może w niektórych trwa do dziś.

***Czy można zaryzykować tezę, iż zorganizowana przez ciebie i grupkę wirtualnych towarzyszy inicjatywa była pierwszą interaktywną akcją protestacyjną w Polsce?***

Pieniędzy bym nie zaryzykował. Z tego co mi wiadomo był to pierwszy zbiorowy protest w polskiej Wikipedii.

***Jaka była reakcja ówczesnej administracji Wikipedii na wasze posunięcia?***

Administratorzy, choć padały hasła „o zwieraniu szeregów”, nie byli grupą jednolitą. Byli i tacy, co szczerze życzyli powodzenia. Najbardziej jednak rzucało się w oczy zachowanie tych najbardziej agresywnych. Przedstawiali nas różnie: jako niezrównoważonych, jako internetowych trolli. Inni starali się nas podzielić i rozbić naszą grupę, zniechęcając wzajemnie do siebie. Niewielu chciało zauważyć, że problem naprawdę istnieje. Górowało podejście „spacyfikować i po problemie”.

***Czy można nazwać cię „przywódcą pierwszego polskiego wirtualnego powstania”:-)?***

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że nie. Protest nie miał przywódcy. Każdy miał prawo zgłaszać swoje własne postulaty. Oczywiście porozumiewaliśmy się i staraliśmy wypracować jak najwięcej zbieżnych punktów. W tym sensie można powiedzieć protest był swego rodzaju grupą dyskusyjną.

***Jak patrzysz na tamtą sytuację z perspektywy minionego czasu?***

Nie żałuję. Może dałoby się załatwić więcej, rozmawiając z każdym po kolei, próbując wyjaśniać i okazując delikatnie dezaprobatę. Ja nie miałem na to ani siły, ani ochoty. Na pewno popełniłem jakieś błędy, w emocjach o to nietrudno, ale nawet z perspektywy czasu nie uważam, że protestowanie było błędem.

Nie patrzę też z żalem. Po proteście przestałem się angażować. Wycofanie się ludzi, którzy chcą coś zrobić i mają wiedzę oraz umiejętności do tego jest zawsze dla projektu stratą. W niezdrowej atmosferze wycofywali się ludzie przed protestem i po. Martwić się powinni ci, co zostali.

***Odnalezienie dziś jakichś informacji na temat waszego wikiprotestu graniczy z cudem. Większość to komentarze wikipedystów na ich stronach. Dlaczego nie ma hasła „Wikiprotest” w polskiej Wikipedii?***

Jest coś takiego jak kronika Wikipedii. Tam można znaleźć informację o rozpoczęciu protestu. Szczerze mówiąc, gdy ją tam umieściłem, to byłem zdziwiony, że nie znaleźli się tacy, którzy chcieli przeczyć rzeczywistości. Wręcz przeciwnie jeden z administratorów zasugerował, że warto dodać jakieś linki. To był jedyny moment podczas protestu, kiedy nie zdarzyło się najgorsze, co przewidywałem.

Hasło o proteście nie powstało, bo najwyraźniej nikt nie uznał, że jest to rzecz, o której warto pisać. Cały protest jest gdzieś w historii zmian, ale nie wiem, czy znajdą się historycy Wikipedii, którzy będą chcieli tam grzebać.

***Wielu z wikipedystów zostało za ten wirtualny protest wyrzuconych z szeregu twórców wirtualnej encyklopedii. Podjęliście jakąś akcję solidarnościową z „represjonowanymi"?***

Szczerze mówiąc nic nie wiem o wyrzuconych protestujących. Wiem o jednej osobie, która została wyrzucona tuż przed protestem. Protest nie bronił tej wyrzuconej osoby, ale wyrażaliśmy swoje ubolewanie nad sposobem, w jaki usunięcie się odbyło. Nie chciałbym mówić, że spotkały nas represje, ale na pewno powiedziano o nas dużo nieprzyjemnych rzeczy, a także zaczęto nas postrzegać jako ludzi niegodnych zaufania. Jeden z protestujących zgłosił kandydaturę na administratora, która została uwalona tylko dlatego, że osoba ta miała odwagę zamanifestować swoje niezadowolenie.

Myślę, że wtedy w imię „wyższych racji" złamano wiele zasad, które zostały wcześniej przyjęte. Grzechem Wikipedii była teza, że ponad tworzonymi zasadami jest „zasada zdrowego rozsądku". Niestety każdemu jego zdrowy rozsądek co innego podpowiadał, więc zasada umożliwiała łamanie każdej zasady.

***Czy pamiętasz jakichś wikipedystów, którzy jakoś szczególnie potępili waszą inicjatywę? Jaka była ich argumentacja?***

O tak, ciężko zapomnieć te ksywki. Argumentacja była różna, na pewno bolało, gdy określano nasze zachowanie jako trollowanie *(umieszczanie informacji mających celowo wywołać kłótnie, oburzone reakcje przyp. Dł.)*, albo nas jako pacynki, internetowych trolli. Dowiadywaliśmy się, że zachowujemy się jak dzieci, że jesteśmy niepoważni czy niezrównoważeni. Czasem i mnie ponosiły nerwy, ale moim ulubionym gnębieniem przeciwników był "strajk włoski". Starałem się każdą większą edycję przeciwnika poprawić. Zawsze się coś znalazło, choćby przecinek. Widać było, że ich to denerwuje, ale oficjalnie nie mogli mi niczego zarzucić.

***To wywiad dla pisma anarchistycznego, więc nie omieszkam nie spytać i o to. Dla mnie inicjatywa tzw. wikiprotestantów jest wyrazem pewnej anarchicznej postawy. Do tego wirtualnej. Grupka wolnych jednostek, bez jakiejkolwiek odgórnej centrali, bez żadnych wytycznych postanawia zaprotestować przeciwko utartym schematom, formom, które mimo, iż są oficjalne, nie jawią się im jako moralne. Decentralizacja, oddolność, spontaniczność, - nie przypomina ci to czegoś?***

Nie mogę wypowiadać się za każdego, ale dla mnie to było tworzenie społeczeństwa obywatelskiego. Jeżeli miałem być elementem społeczności Wikipedi,i to musiałem tego chcieć. Nie podobało mi się, więc starałem się jakoś to zmienić, zwrócić uwagę na to, co uważałem za patologię. Tyle, że muszę tu zwrócić twoją uwagę, że generalnie chcieliśmy przestrzegania zasad, a nie ich zmieniania. Nie udało się, więc dziś czasem coś poprawię w Wikipedii, ale „obywatelem" tej społeczności już nie jestem.

***Na Zachodzie istnieje strona Wikiprotestu. Czy to znaczy, że to, co zorganizowaliście, było kontynuacją podobnych wydarzeń w innych krajach?***

Na niczym się nie wzorowaliśmy. Nawet nie wiedziałem, że taka strona jest. Z tego co udało mi się ustalić, jest to strona młodsza, niż nasz protest.

***Dlaczego nie zdecydowaliście się na podobną witrynę wikiprotestu po polsku?***

Nie było sensu walić głową w mur. Ja nie mam wątpliwości, że nie byliśmy w stanie wtedy niczego więcej osiągnąć niż osiągnęliśmy. Jakąkolwiek ideę byśmy wtedy zaproponowali, to tylko gorzej byłoby dla tej idei. Internet rządzi się swoimi prawami, dyskusje zbyt łatwo przeradzają się kłótnie. Jest tylko przekaz werbalny i odpada wszystko to co ułatwia nam w życiu codziennym wzbudzenie zaufania u drugiej osoby: spokojny sposób mówienia, uśmiech. Do tego dochodzi pewnego rodzaju anonimowość, która zachęca do nieprzemyślanych, obraźliwych wypowiedzi.

***Wikipedia wciąż musi stykać się z jakąś formą krytyki z różnych źródeł. Zarzuca się jej przesadną poprawność polityczną, manipulacje faktami, ideologizację... Sam jestem wikipedystą, więc z wieloma zarzutami zgodzić się nie mogę, choć istotnie problem istnieje (czego wyrazem był choćby i wikiprotest). Jak ty to widzisz?***

Wikipedię tworzą ludzie, którzy są tylko ludźmi. Tak jak w życiu codziennym spotykamy ludzi, jacy chcą nami manipulować, tak samo znajdziemy takich wikipedystów. Z kolei poprawność polityczna jest przekleństwem naszych czasów i to szeroki temat na inną rozmowę. Wikipedia nie jest nastawiona na poznawanie prawdy. Wyraźnie powiedziane jest, że Wikipedia nie jest miejscem na własne badania, więc wiedza przedstawiona tam będzie odbiciem tego „co się powszechnie uważa", a dziś uważa się to, co jest politycznie poprawne.

Nasz protest nie dotyczył zawartości merytorycznej tylko sposobów rozwiązywania sporów merytorycznych, które zamiast być rozwiązywane zgodnie z przyjętymi regułami, były rozwiązywane siłowo. Z wieloma ludźmi się merytorycznie/światopoglądowo nie zgadzałem, ale w proteście w jakiś sposób broniłem. Mój protest nie dotyczył zawartości żadnej strony z głównej przestrzeni (czyli encyklopedii). Sprzeciwiałem się natomiast nadużywaniom uprawnień przez administratorów, poziomowi dyskusji itp.

***Na zakończenie, powiedz może coś o sobie, bo niewiele dowiedzieć można się po tajemniczym nicku ZERO.....?***

Przyznasz, że *zero* to lepiej niż *mniej niż zero*. Bycie zerem też ułatwia życie, ksywa do niczego nie zobowiązuje, więc będąc leniem nie narzekam na nią.

***OK, dzięki za wywiad!***

Wikipedia jest wielojęzycznym projektem internetowej encyklopedii, działającej na zasadzie otwartej treści. Działa w oparciu o oprogramowanie Wiki, dzięki czemu pozwala na edycję każdemu użytkownikowi odwiedzającemu stronę. Jest to swoista „próbą stworzenia i rozpowszechnienia wielojęzycznej wolnej encyklopedii o najwyższym możliwym poziomie dla każdej osoby na Ziemi w jej własnym języku" - jak ujął to jej twórca - Jimmy Wales. Kontrowersje dotyczą głównie wiarygodności i dokładności Wikipedii, ze względu na problem wandalizmu w sieci, nierówną jakość artykułów, faworyzowanie i preferowanie „konsensusu" lub popularności nad pismami oficjalnymi. Z drugiej strony możliwość dowolnej dystrybucji jej treści, ciągłe poprawki, duży zasięg i liczba edycji językowych spowodowały, że Wikipedia jest jednym z najczęściej cytowanych źródeł w Internecie.
(na podstawie...Wikipedii, rzecz jasna:-)

*Pogo-anarchizm ...*



# ZACZĘŁO SIĘ OD IMPRY...

*Jerry the Troublemaker*

**W** 1981 roku w Hamburgu dwóch siedemnastoletnich punków *Zewa* i *Katze,* organizując kolejną punkową imprezę - pogo-party - skojarzyło ją z... partią polityczną. *Pogo-party* = Partia Pogo. Można rzec, że antycypowali tu o wiele lat późniejszą ideę Hakim Beya, który za podstawową TSA (Tymczasową Strefę Autonomiczną) uznał właśnie imprezę. W każdym razie ta genialna myśl zaowocowała utworzeniem *Anarchistische Pogo-Partei Deutschlands* - Anarchistycznej Partii Pogo Niemiec. APPD cieszyła się sporą popularnością wśród punków, organizując liczne demonstracje, które nieraz kończyły się interwencjami policjami i aresztowaniami. Rozwiązana w 1986 r., odrodziła się po ośmiu latach. W hamburskich wyborach lokalnych w 1997 r. zdobywszy 5,3% głosów w dzielnicy St. Pauli okazała się tam czwartą siłą polityczną. Rok później wzięła udział w wyborach do Bundestagu, głosząc hasła *„Arbeit ist Scheiße"* (*Praca to gówno*) i *„Saufen! Saufen! Jeden Tag nur saufen"* (*Chlanie, chlanie, chlanie codziennie*). Zdobyła wówczas 35.000 głosów (0,1%) dystansując np. Niemiecką Partię Komunistyczną. W 1999 r. znowu zawiesiła działalność ale już w grudniu 2000 r. odbudował ją w Monachium Christoph Grossmann. Miała wziąć udział w wyborach do Europarlamentu w 2004 r. ale... przewodniczący podobno zgubił zebrane podpisy. W 2005 r. kandydatem APPD na kanclerza był Wolfgang Wendland, wokalista punkowej kapeli *Die Kassierer* a jej organem pismo *„Asige Rundschau"* (Asojalne Nowiny) przemianowane na *„Armes Deutschland"* (Biedne Niemcy). W 2006 r. rozpadła się na APPD i Pogo-Partei. Nie przeszkadza to jednak w międzynarodowej ekspansji pogo-anarchizmu: działają już sekcje w Austrii (*Anarchistische Pogo-Partei Osterreich*) i USA (*Anarchistic Pogo Party of America*).

**A**PP określa się jako „partia punków i pasożytów społecznych", ale podkreślając ścisły związek z subkulturą punk zaznaczają, że „to nie znaczy, że musisz być punkiem by zostać pogo-anarchistą". Wbrew swej nazwie APP deklaruje, że nie jest partią anarchistyczną, jako że nie domaga się zniesienia państwa jako instytucji: „(...) jest duża różnica między anarchią i pogo-anarchią". Stwierdzają: „Historia pokazała że regulacja przez państwo jest koniecznością", gdyż w społeczeństwie przemysłowym ludzie są od siebie wzajemnie zależni. Natomiast „Pogo-Anarchia jest ideologią, która opiera się na mieszaninie hedonizmu i wartości ruchu punk". Jak sami siebie opisują: „W przeciwieństwie do tradycyjnego anarchizmu pogo-anarchiści nie są 'dobrzy' z natury, tak jak wbrew poglądom konserwatywnym nie są 'złymi' egoistycznymi ludźmi. Są po prostu prymitywni, żyją by zaspokajać własne potrzeby"

**P**unktem wyjścia filozofii pogo-anarchistycznej jest umożliwienie wszystkim ludziom czerpanie przyjemności z życia zgodnie z tym, co każdy uważa za przyjemne. Zaś głównym wrogiem przyjemności jest wszelki przymus, obowiązek, a zwłaszcza praca (w tym punkcie idee APP krzyżują się z koncepcjami Boba Blacka, autora „Aboliton of the Work"). Piszą: „Istota ludzka w nowoczesnym zachodnim społeczeństwie jest głupia. Kocha pracę jako coś podstawowego, bez czego nie potrafi żyć. Jako demokratyczni pogo-anarchiści chcemy otworzyć ludziom oczy. Praca to gówno, nie uwielbiaj jej!"

**P**raca jest sprzeczna z naturą człowieka. Człowiek pierwotny nie pracował: korzystał z darów natury, większość czasu poświęcając na słodkie lenistwo. Niestety, nowoczesny przemysł zdeformował ludzką naturę. Ekonomiczny i - przede wszystkim! - mentalny przymus pracy sprawia, że ludzie pracują wbrew sobie, produkując przy tym rzeczy nieraz niepotrzebne. Jedni męczą się w miejscu pracy, inni - pracoholicy - cierpią tracąc pracę. Bezrobotni cierpią z braku zarobków.

**P**ogo-anarchiści nie idą jednak śladami radykalnych ekologów i nie chcą zniszczenia nowoczesnej cywilizacji. „Powrót do Natury" pogo-anarchiści uważają za utopię. Chcą mentalnego regresu społeczeństwa do epoki zbieracko-łowieckiej - ale nie wyrzeczenia się osiągnięć technologicznych. Wręcz przeciwnie: popierają rozwój technologiczny, bo pozwala zwiększyć on liczbę ludzi uwolnionych od obowiązku pracy. Praca powinna stać się elastyczną aktywnością wykonywaną - w zależności od chęci każdego - w pełnym wymiarze, od czasu do czasu albo... w ogóle. Co więcej, domagają się pełnej digitalizacji życia codziennego, co umożliwi zastąpienie obecnych instytucji demokratycznych strukturami typu sieciowego: „gospodarstwami domowymi, przedsięwzięciami, publicznymi mechanizmami i innymi miejscami krzyżującymi się przez interaktywną sieć komputerową".




**Z**arazem konstatują ze spokojem i melancholią zróżnicowanie ludzkiej natury. Piszą: „Zróżnicowanie indywidualnych przekonań i potrzeb musi być fundamentem porządku politycznego". I teraz uwaga, będzie kontrowersyjnie... Otóż „naukową podstawą" pogo-anarchii jest „pogo-rasizm".

**A**le spokojnie! Pogo-anarchiści piszą: „Nie jesteśmy rasistami w tradycyjnym rozumieniu. Akceptujemy wszystkie narodowości, wszystkie rasy, wszystkie religie". Nie różnicują ludzi ze względu na kolor skóry, ale ze względu



APPD

Anarchistische Pogo-Partei Deutschlands





















na typ psychiczny. Wyróżniają trzy rasy": „aspołecznych" czyli „leniwych pasożytów", „zmotywowanych pracowników" (pracoholików) i „brutali". Aspołeczni odrzucają pracę na rzecz dekadenckiego stylu życia: lenistwa, konsumpcji używek, seksu, podróży w przestrzeni wirtualnej, słuchania *punk-rocka*, czytania komiksów itp. Pracoholicy nie wyobrażają sobie życia bez pracy i obowiązków, dlatego są naturalnymi wytwórcami dobrobytu całego społeczeństwa. Do „brutali" zaliczają się naziści, seryjni zabójcy, gwałciciele i ludożercy.

APP oznajmia: „(...) choć jesteśmy pogo-rasistami, to nie akceptujemy dyskryminacji rasowej. Każda pogo-rasa ma prawo do życia swym własnym życiem". W oparciu o tą teorię partia chce zagwarantować każdemu możliwość życia zgodnie z własnym upodobaniem. Niestety, współczesne społeczeństwo masowe mieszając trzy „rasy" generuje konflikty między nimi. „Punki czują się zagrożone przez pracujących i nazistów i *vice versa*. Naziści i seryjni zabójcy czują się zagrożeni przez prawo i policję. Pracujący czują się zagrożeni przez punków, seryjnych zabójców, gwałcicieli, kanibali i prawicowców" - czytamy w dokumentach partyjnych. - „Jakie jest rozwiązanie tej kabały? BAŁKANIZACJA!" Zdaniem pogo-anarchistów zamiast żyć razem, ludzie powinni gromadzić się w miejscach zaspokajających ich potrzeby.

APP chce podzielić kraj na tysiące małych obszarów trzech rodzajów: Strefy Leniwych Pasożytów (*Asoziale Parasiten-Zonen*), Bezpieczne Strefy Pracy (*Sichere Beschäftigungs-Zonen*) i Parki Gwałtownych Rozrywek (*Gewalt-Erlebnis-Parks*). Te ostatnie, lokowane na terenie dawnej NRD, miały być otoczone wysokim murem. Planowano ich zróżnicowanie przez wydzielenie etnicznych „parków tematycznych" dla mniejszości kulturalnych takich jak noszący skórzane spodenki (tzw. *lederhosen*) Bawarczycy. Tu brutale mogliby korzystać z życia: bójek, tortur, zabójstw, gwałtów - ale we własnym tylko gronie.

To program maksimum. Na dziś APP wysuwa następujące żądania: „prawo do bezrobocia" (przy pełnej zapłacie), zniesienie obowiązkowej edukacji, stworzenie ośrodków miłości cielesnej (*Mitfickzentralen*), emerytury dla młodzieży, likwidacja policji, legalizacja wszelkich narkotyków, zakaz (!) zgłaszania demonstracji. W zakresie gospodarki proponują rozwijanie takich gałęzi gospodarki




jak kasyna, które zapewniają ludziom rozrywkę, zużywając nadmiar pieniędzy, jak również zapewnienie wszystkim ludziom stałego dochodu, np. poprzez prywatne obligacje (po szczegóły odsyłam do strony internetowej APP). W trosce o dobro młodzieży chcą radykalnej reformy systemu oświaty, który dziś wymuszając rywalizację i pogoń za sukcesem prowadzi do stresu i samobójstw. Nie zapomina też o ludziach w podeszłym wieku, obiecując im nie tylko leki ale też telewizję ze staroświecką muzyką, obciachowymi programami i chrześcijańskimi kaznodziejami. Jak czytamy: „APP chce wolności. Wolności dla wszystkich!"

Plany APP są bardzo perspektywiczne. Określając Ziemię jako „ekologiczne więzienie" ludzkości, które uniemożliwia zaspokojenie wszystkich potrzeb ludzi, chcą rozwijać badania nad technologiami pozwalającymi podróżować z szybkością światła, by zasiedlić niezliczone planety Kosmosu.

Struktura organizacyjna APP opiera się na się na „komórkach rakowych" (*cancer cell*) - instytucjach tworzonych dla propagowania idei pogo-anarchistycznych. Idealnym miejscem dla takiej komórki ma być bar, w którym serwowano by darmowe piwo dla pogo-anarchistów. Personel i stali bywalcy baru będą propagować nowy wspaniały styl życia wśród swoich znajomych, rozprzestrzeniając raka pogo-anarchizmu w kraju. Do barów nie mieliby wstępu gliniarze, za to byłby duży wybór CD do odtwarzania i odbywałyby się liczne koncerty na żywo (zespoły dostają oczywiście honorarium w piwie). W lokalu można by palić, ale byłyby też odrębne sale dla niepalących. Zanim bar powstanie, pogo-anarchistom wystarczą jakieś skromne pomieszczenia gdzie można pić piwo, bawić się i w ogóle... socjalizować.

Pożegnajmy się z APP organizacyjnym pozdrowieniem: „Fuck Hail!"

I zanućmy słowa hymnu polskiej sekcji APP:

*Niech żyje wolność!*
*Wolność i swoboda...*
*Niech żyje zabawa!*
*I dziewczyna młoda...*

Kontakt:
**http://www.appd.de/**
**http://www.appoe.org/**
**http://appusa0.tripod.com/id6.html**

Für die ultimative und totale Rückverdummung der Menschheit!
# Armes Deutschland
Zentralorgan und Kampfblatt der Anarchistischen Pogo-Partei Deutschlands

*Z kart historii...*

# OBOK PRL-u

## Klub Artystów-Anarchistów

OD REDAKCJI: ***Andrzej Kliś** i **Remigiusz Okraska** przygotowali 22 pytania do **Bohdana Urbankowskiego** - poety, krytyka literackiego, w latach 60. XX wieku współtwórcy **Klubu Artystów-Anarchistów** (Bytom, potem Warszawa). Pytania zostały zadane - gorzej było z odpowiedziami. Urbankowski ustosunkował się KONKRETNIE ledwie do pierwszego z nich, traktując je jako punkt wyjścia do swoich rozważań. Tak bywa często - indagowani twórcy czy naukowcy opowiadają o tym, o czym CHCĄ opowiedzieć, prawdopodobnie dlatego, iż uważają przekazywane treści za istotniejsze od tych, które prowokować miały przygotowane pytania.*

*Andrzej i Remik nie doczekali się ni słowa nt. stosunku Dostojewskiego do anarchii, roli „emisariuszy czechosłowackich" w okresie Marca '68, inspiracji anarchizmu nietzscheanizmem czy postaci Ignacego Solarza. Najprawdopodobniej dla KAA i Konfederacji Nowego Romantyzmu nie były to sprawy istotne. A może AŻ TAK ważkie, iż trudno o nich opowiadać..?*

***Piłsudski opowiadał się za syndykalizmem. Abramowski widział w wolnych stowarzyszeniach szansę na „uczynienie państwa zbytecznym". Nieustanny i ścisły kontakt z robotnikami, chłopstwem i inteligencją rewolucyjną był dla Bakunina podstawowym warsztatem idei. Słowami Brzozowskiego „nie liczcie na nic, sami twórzcie wszystko" - można określić cechę wspólną dla wszystkich tych nurtów socjalno-rewolucyjnych. Czy słowa Brzozowskiego mogłyby stać się mottem kierunku, jaki wyznaczał KAA?***

To właściwie nie są pytania, to są cztery twierdzenia, z jednym ukrytym założeniem i jednym doczepionym pytaniem. Spróbuję jakoś odpowiedzieć, może nie na wszystkie i nie po kolei, bo niektóre wynikają właśnie z tego ukrytego założenia, które nie całkiem odpowiada prawdzie. Ale po kolei. Piłsudski był - jeśli chodzi o życie społeczne, także gospodarcze - prekursorem popularnego w czasach mojej młodości hasła Mao „Niech rozkwita tysiąc kwiatów", uważał, że nie można narzucać życiu sztywnych, wymyślonych form. Był tyleż zwolennikiem syndykalizmu, co w pewnym momencie (Bezdany!) terroryzmu, w jeszcze innym - etatystą. Abramowski był zwolennikiem kooperatywizmu, ale marzył też o niepodległym państwie, wzywał rodaków z całego świata do powrotu nad Wisłę i budowania wreszcie swojej Polski i tak dalej. Każdy z wynalezionych ustrojów: monarchia, arystokracja, demokracja może być dobry, jeśli dobrzy i mądrzy są rządzący i choć trochę rozwinięci poddani - albo zły. Wtedy obraca się we własne przeciwieństwo: w tyranię, oligarchię lub ochlokrację. Marek Aureliusz i Kaligula, to przykład pierwszy, następnych sami sobie poszukajcie. Wiedzieli o tym już Grecy, z tym, że oni preferowali republikę. A ta ich republika oparta była na niewolnictwie. Państwo Piłsudskiego w pierwszym okresie było demokracją z pozorami dyktatury (formalnie był Naczelnikiem Państwa i Wodzem Naczelnym armii) po 1926 arystokracją z dużą domieszką demokracji. Jednak Sejm działał, były partie opozycyjne, była prasa opozycyjna, była wolna, wielosektorowa gospodarka. Więc to nie były tylko pozory demokracji. Ale: zakazana została po 1926 działalność faszystów, nie mogli działać KPP-owcy, bo ich partia była agenturą - te ograniczenia są zrozumiałe, choć formalnie zacieśniają demokrację. Myślę, że piłsudczycy najbardziej podpadają pod pojęcie arystokracji, oczywiście arystokracji moralnej - rządzili na prawach autorytetu, jaki dała im walka o niepodległość. Hasło Brzozowskiego to odprysk jego filozofii pracy, ale łączył ją z kultem etyki rycerskiej, z kultem błędnych rycerzy, ideałami dla niego byli Warneńczyk i Traugutt, ale nie jako król i dyktator - tylko jako autorytety moralne. W jego systemie łączyły się kreacja i autokreacja, człowiek, który wykonał jakąś pracę jest już inny, doskonalszy od tego, który ją rozpoczął. W stosunku do artystów, literatów, filozofów to się zgadza, jeśli chodzi o zwykłych robotników różnie bywa, praca może być też autodestrukcją, prowadzi do ogłupienia duchowego i wycieńczenia fizycznego. Rozumieli to socjaliści, nie przypadkiem to Piłsudski wprowadził urząd Inspektora Pracy, który rangą równy był Inspektorowi Armii. Tyle wstępnych uwag o poglądach tych naszych trzech działaczy.

Teraz o ukrytym założeniu: przecenia pan nasz anarchizm. Prawie go nie znaliśmy, jeśli - to przeważnie z drugiej ręki, taka młodzieńcza poza. Nie był poważny, ale nie był też całkiem niepoważny. Znaliśmy Wilde'a „Duszę człowieka w epoce socjalizmu", Kropotkina „Zdobycie chleba" - takie lwowskie wydania, kupione w bytomskim antykwariacie, książkę Charlesa Kingsley'a i socjalizm chrześcijański Romana Dyboskiego - do dziś mam je w swojej bibliotece; wybitnym anarchistą był dla nas Chesterton, z Polaków - Abramowski. Jakoś przed maturą dotarły do nas „Wspomnienia rewolucjonisty" Kropotkina, poświęciliśmy im nawet ze dwa zebrania. Za to Bakunina, czy „ojca anarchizmu" Proudhona znaliśmy z drugiej ręki, choć z zapałem udowadnialiśmy wyższość paradoksalnej wizji świata Proudhona, w której są ciągłe przeciwieństwa, napięcia i to napędza rozwój - od praw dialektyki Hegla, a właściwie Marksa. Bo choć byliśmy podobni do marksizmu, inaczej: im bardziej byliśmy mogliśmy się komuś wydawać podobni do marksizmu - tym bardziej z nim polemizowaliśmy, podkreślaliśmy różnice, wyższość „Zdobycia chleba" nad „Manifestem komunistycznym". Czy powiem, że był to anarchizm „poważny niepoważnie", czy powiem „niepoważny poważnie" będzie to wyglądało na zabawę słowami, sprawa wymaga po prostu dłuższego wyjaśnienia. Musimy sobie wyjaśnić, jakie poglądy rzeczywiście głosiliśmy.

***A jakiego określenia używaliście w KAA?***

Oczywiście anarchizm. Nazwaliśmy się Klubem Artystów-Anarchistów, powoływaliśmy się na paru anarchistów, mieliśmy kilka dyżurnych porzekadeł, które uznawaliśmy za strasznie anarchistyczne a nawet zrobiliśmy pierwszą i chyba jedyną w dziejach Bytomia, Śląska a może i Polski anarchistyczną „manifę". W podstawówce byliśmy jeszcze politycznie przygłupiaci, ale już w ogólniaku zrywaliśmy się z demonstracji pierwszomajowych, nasz dyrektor, zresztą rodem ze Lwowa, jakoś to tolerował. Kiedyś nawet wybronił nas przed wychowawcą, który był dość gorliwy, bo zaczynał karierę partyjną. Obaj byli strasznie zdziwieni, gdy znaleźliśmy się

na pochodzie i to nawet z portretami partyjnych przywódców na patykach, z tzw. „gomułami". To znaczy był tam portret Gomułki, Chruszczow i jeszcze ktoś trzeci, nie pamiętam, ja niosłem łysego Chruszczowa. Prócz mnie był Adam Kaczorowski i Jurek Hnatyszyn, to znaczy „aktyw" KAA, jeśli nie cały klub, no prawie cały klub. Potem szliśmy na czele szkoły z tymi portretami, wtedy się skandowało takie: Chru - szczow, Chru - szczow, albo Wie - sław, Wie - sław, wcześniej to nawet Sta - lin, Bie rut, Wo - ro - szy - łow. I już przy placu Thälmanna, bo ulica Wolności stanowi obrzeże placu, tam stały zawsze trybuny, myśmy zdjęli z portretów przywódców klasy robotniczej portrety owych przywódców, pod spodem były nasze własne i zaczęliśmy skandować: „Ju -rek, Ka - czka, Ur - ban - kow - ski, Ju - rek, Ka - czka, Ur - ban - kow ski" - mieliśmy straszną radochę, kiedy tłum to podchwycił, jacyś górnicy i inni też skandowali „Ju - rek, Ka - czka, Ur - ban -kow ski" i potem bili nam brawo, myśleli, że to jacyś przodownicy pracy, albo może nowi przywódcy, że z Warszawy kazali... Koledzy byli uprzedzeni, że mają mieć poważne miny, choćby nie wiem co, więc z poważnymi minami też skandowali „Ju - rek, Ka - czka, Ur - ban - kow ski" i wznosili pięści w takim komunistycznym geście krzycząc „Rot Front, rot Front".

***Nie wyrzucono was ze szkoły?***

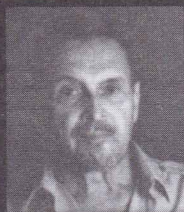
Chciałby pan odnotować oprócz pierwszej manifestacji, pierwsze represje wobec anarchistów? Nie, skończyło się na wezwaniu rodziców. Dyrektor radził mojej matce, żeby mnie pilnowała, żebym najpierw chociaż zdał maturę, potem mogę sobie być anarchistą.

***Więc jednak anarchistą?***

Myśmy używali tej nazwy oficjalnie, mieliśmy nawet radiostację szkolną - Klubu Artystów-Anarchistów, nawet przez pewien czas międzyszkolną, robiliśmy audycje na taśmach, które potem posyłaliśmy do innych szkół. Ale na Żeromskiego puścili to tylko raz, potem się przestraszyli, to była szkoła strasznie czerwona, taka TPD, na Sikorskiego trochę dłużej, tam też był radiowęzeł, ale potem niby się popsuł, a kiedy go naprawiono, to już bez naszych audycji. Więc tylko została nazwa Międzyszkolna Radiostacja KAA.

***Znów anarchizm!***

A pan znowu swoje. Muszę pana rozczarować. Audycje wcale nie były takie anarchistyczne, owszem, czasem przemycaliśmy jakiś cytat, czy nazwisko, ale w zasadzie to były jakieś plotki międzyszkolne, dużo humoru, sportu, no i ciekawostki uzupełniające naszą wiedzę, coś na przykład z literatury emigracyjnej, albo z nieoficjalnej historii Polski. No i już wtedy głosiliśmy romantyzm, jako epokę szczytu polskiej kultury, jako sposób na ocalanie niepodległości. To było najbardziej polityczne, choć na to nie wyglądało. Byliśmy chyba jedynymi uczniami w Polsce, którzy wiedzieli o istnieniu Cieszkowskiego, czy Libelta. Same audycje były krótkie, takie 5-10 minut przed pierwszą lekcją, czasem powtarzaliśmy na dużej przerwie i to wszystko. Niewiele, ale jak na tamte czasy - i tak sporo. Miłosz był zakazany, a ja czytałem w radiostacji jego wiersze, mówiliśmy o wojnie 1920, o Powstaniach Śląskich - a władze już wtedy wyciszały ten temat, poza tym dużo wspomnieniowych, zwłaszcza o Lwowie, większość naszej szkoły była ze Lwowa, szerzej mówiąc z Kresów, coś o Warszawie. Proszę sobie wyobrazić, że mnie śnił się Lwów, rynek, Stryjski Park, cmentarz - choć nigdy w życiu tam nie byłem!



*Bohdan Urbankowski* (ur. 1943 w Warszawie), polski poeta, eseista, dramaturg i filozof. W 1945 trafił do Bytomia, gdzie rozpoczęła się jego twórczość literacka - już jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Smolenia zorganizował działający w tej szkole *Klub Artystów-Anarchistów*. Po maturze powrócił do Warszawy. Studia polonistyczne i filozoficzne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim, jest doktorem nauk humanistycznych. Był twórca i teoretykiem Ruchu Narodowego Romantyzmu. Po rozbiciu w 1975 roku Konfederacji Nowego Romantyzmu związał się z nurtem niepodległościowym opozycji, był współredaktorem wielu pism i wydawnictw podziemnych. Stypendysta Instytutu im. Piłsudskiego w Nowym Jorku i Editions Dembinski w Paryżu. Za działalność wydawniczą i literacką w II obiegu otrzymał medal Solidarności „Zasłużony w Walce o Niepodległość Polski i Praw Człowieka", za patriotyczny charakter twórczości „Polonia Mater Nostra Est", a także Nagrodę im. J. Słowackiego oraz Laur Posła Prawdy i tytuł Księcia Poetów. Jest autorem ponad 40 książek - dramatów, esejów i zbiorów poezji. Wśród nich znajdują się monografie Polaków - Adama Mickiewicza, Józefa Piłsudskiego, Karola Wojtyły czy Zbigniewa Herberta.

Info za: www.pl.wikipedia.org

***A nauczyciele? Ci partyjni?***

Takich było niewielu, na wszelki wypadek przychodzili tuż przed ósmą - w razie czego, to nie słyszeli audycji. Pod tym względem nawet byli porządni, choć niektórzy prawdę mówiąc nieco świniowaci, zwłaszcza ten od PW (*od red.*: przysposobienie wojskowe), który po latach okazał się TW (tajnym wycieruchem), jeden z nielicznych partyjnych. Na ogół jednak nauczyciele jak to się mówi „świecili za nas oczyma", udawali przed władzami, że wszystko jest w porządku. Całe klasy należały wtedy do ZMS, nawet o tym nie wiedzieliśmy, bo nikt nie żądał żadnych składek, takie barwy ochronne... Gdyby nam kazano - oczywiście nikt by nie płacił. Raz była próba założenia TPPR, próbował właśnie ten od PW, żeby się wykazać, ale nie wyszło. To była jedyna szkoła z nauką religii, kiedy chcieli ją zlikwidować mieliśmy argument, że jesteśmy spadkobiercami Gimnazjum Polskiego w Niemczech - tam była religia więc i u nas zostanie.

***Właśnie: problem anarchiści i religia? Słynne hasło: „Ani Boga, ani pana"?***

Tego hasła nie używaliśmy. Mówiłem, że to nie był ortodoksyjny anarchizm. Owszem w bibliotece, gdzie się spotykaliśmy, na przykład przygotowując jakiś wieczór poezji, czy audycję, mieliśmy parę anarchistycznych haseł, ale najbardziej obrazoburcze było: „Mapa świata, na której nie ma Utopii, jest gówno warta!!!" - i po nim kilka wykrzykników. Hasło „Uniformizm jest śmiercią" Kropotkina to było przeciw państwu partii. Myślę, że jedna z myśli Abramowskiego trafiła do naszego hymnu, a właściwie do piosenki, którą napisałem dla przyjaciół z KAA. Ale śpiewaliśmy ją na baczność. A po latach, na zjeździe koleżeńskim, gdy Hnatyszyn przyjechał aż z Węgier - to i ze łzami w oczach. Nie będę teraz śpiewać, ale dołączę do tego, co tu mówię, to było zadedykowane „przyjaciołom z KAA", tak też to po latach wydrukowałem, skrótowo mówiliśmy: „Nierealni" a także, bardziej oficjalnie **„Pieśń Nowych Filaretów"**. „Nierealność" to była pochwała poezji, niezgoda na powtarzane nam „Bądź realistą", niezgoda na oportunizm, płaski materializm, konsumpcjonizm. Ten hymn

miał właściwie dwa refreny, pierwszy to jakby drugi głos, co jakiś czas, zresztą śpiewaliśmy go na dwadzieścia parę głosów i melodii, ale zawsze z płomieniem w oczach. Oto tekst hymnu:

***Nierealni***

*My nie jesteśmy realni*
*Lecz mamy realne kłopoty*
*Bo ciągle musimy walczyć*
*Za wasze i nasze tęsknoty.*

*Refren:*
*Trzeba kochać życie na śmierć*
*Mocno - aż gwiazdy staną w oczach*
*Bo wszystko się obróci w śmiech*
*Zostanie tylko tęsknota.*

*My nie jesteśmy realni*
*Lecz realne są nasze piosenki*
*I wasz uśmiech i zamyślenie*
*Gdy bierzecie nasz wiersz do ręki.*

*Refren: Trzeba kochać...*

*My nie jesteśmy realni*
*Lecz realnie dostajemy w skórę*
*Jak saperzy idziemy przed wami*
*I my pierwsi skręcamy w górę...*

*Refren: Trzeba kochać...*

*My nie jesteśmy realni*
*Lecz realne jest nasze zwycięstwo:*
*W waszych światach nie będzie nic więcej*
*Niźli było kiedyś w naszych wierszach.*

*My nie jesteśmy realni*
*lecz mamy realne kłopoty*
*Bo ciągle musimy walczyć*
*Za wasze i nasze tęsknoty.*

*Refren:*
*Trzeba kochać życie na śmierć*
*Mocno - aż gwiazdy staną w oczach*
*Bo wszystko się obróci w śmiech*
*Zostanie tylko tęsknota.*

*My nie jesteśmy realni*
*lecz realne są nasze piosenki*
*I wasz uśmiech i zamyślenie*
*Gdy bierzecie nasz wiersz do ręki.*

*Refren: Trzeba kochać...*

*My nie jesteśmy realni*
*Lecz realnie dostajemy w skórę*
*Jak saperzy idziemy przed wami*
*I my pierwsi skręcamy w górę...*

*Refren: Trzeba kochać...*

*My nie jesteśmy realni*
*Lecz realne jest nasze zwycięstwo:*
*W waszych światach nie będzie nic więcej*
*Niźli było kiedyś w naszych wierszach.*

Koniec hymnu, spocznij.

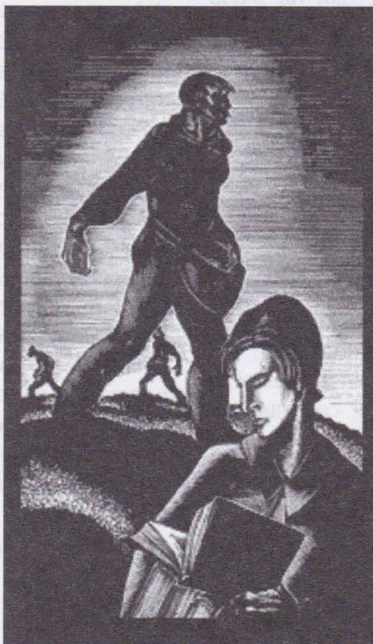
Podsumowując, jeśli można podsumowywać na początku wywiadu: anarchizm to był trochę, powiedzmy w 50% kamuflaż, w 50% trochę rodzaj filozoficznego zastępnika, żeby nie materializm i nie idealizm, w 50% zgrywa, i dopiero w - pozostałych 50% anarchizm. Razem ze 200% .

***Czy mógłby Pan to rozwinąć, wyjaśnić...***

Więc po kolei. Kamuflaż, bo udawaliśmy weselszych, mniej poważnych, niż byliśmy. Nazwa się rymowała, robiliśmy różne wygłupy, dziś mówi się „happeningi", to były takie barwy ochronne, że niby raczej wygłup, niż polityka. Nikt nas nie prześladował, nawet po akcji na 1. maja nam się upiekło.

***A polityka w tym była?***

Dwie sprawy. Uważam się za piłsudczyka, jestem w „Trójce", to znaczy w Radzie Programowej, kierującej Związkiem Piłsudczyków, uważam, że skoro mamy własne państwo, to należy je naprawiać, bo źle działa, ale nie sądzę, że należy je likwidować. Wtedy jednak było inaczej. Wspominałem o dominacji żywiołu lwowskiego w naszej szkole, w ogóle w Bytomiu. Ja też byłem „honorowym lwowiakiem". Kto był stamtąd - nie mógł mieć złudzeń co do komunistów, co do PRL, PZPR, ZSRR i innych takich. Tzw. Ludową Polskę uznawaliśmy za twór w rodzaju Kongresówki, nawet robiliśmy audycje o Kongresówce, o zdradzie naszych spraw na Kongresie Wiedeńskim, to była aluzja do Jałty, jako ciekawostkę podaliśmy, sam o tym mówiłem, że to na życzenie zaborców wprowadziliśmy cenzurę, że nawet umoczył się w to Staszic... nawet Mochnacki. Więc państwo „komunistyczne" uważaliśmy za obce. I tu był pierwszy moment serio, moment polityczny: głosiliśmy zasadę „jak najmniej państwa" wszystko co możesz załatwić sam - załatwiaj sam, z kolegami, z sąsiadami, bojkotuj urzędy. Byliśmy zwolennikami różnego rodzaju spółdzielni, nawet w szkole założyliśmy, co było ewenementem, w innych powstawały odgórnie, na polecenie i nie działały - u nas oddolnie, z naszej inicjatywy. I działała, było na wycieczki, Kraków, Zakopane, narty w Szczyrku to materiał na całe powieści. I było na pomoc dla najuboższych, na książki, zresztą używane podręczniki oddawaliśmy za darmo młodszym, było na dożywianie w szkole, tym zajęła się mama Jurka Hnatyszyna, mieszkała naprzeciw szkoły, w swojej kuchni zawsze gotowała a myśmy przenosili ten kociołek na drugą stronę. Przeważnie jakieś mleczne zupy, kakao, czasem kluski z mlekiem, albo kartofle z mlekiem. Do dziś je lubię. Jacyś jej znajomi, też ze Lwowa, mieli krowę, czy dwie, pomagali za darmo, że niby sami tyle nie wypiją, trzeba było tylko rano jeździć po bańkę. Z rzeczy bardziej anarchistycznych namawialiśmy do bojkotu, to dobre anarchistyczne słowo, więc uprawialiśmy bojkot sklepów państwowych, na rzecz spółdzielczych, ale to jakoś nie obaliło ustroju. Wspomniałem o naszej spółdzielni. Udało nam się ze szkolną kasą oszczędności, to było nakazane SKO, przez analogię do PKO, ale myśmy to przekształcili w kasę zapomogowo-pożyczkową, odkryliśmy coś takiego jak oprocentowanie, były to grosze, ale dla biedniejszych kolegów, którym pomagaliśmy było to dużo. Namawialiśmy też starszych, bo my przecież nie byliśmy pełnoletni, do



bojkotu urzędów. Oczywiście nie wszystko dało się bojkotować, ale myślę, że w Bytomiu mniej często mieszkańcy chodzili załatwiać coś w Komitecie, niż w innych miastach, mniej pisali skarg i donosów, taką mam przynajmniej nadzieję. Bo partia była wtedy „nadwładzą", jak ktoś czegoś nie mógł załatwić, to leciał z prośbą a czasem i jakim bakczyszem do Komitetu. Bytomscy partyjniacy byli podobno uczciwi, jak na partyjniaków, to znaczy, że jak brali, to załatwiali. Bo inni to nie zawsze. Ale nasi lwowiacy, także i honorowi lwowiacy do partii po prośbie nie chodzili, unikali „czerwonych". Moja matka nigdy nie zapisała się do partii, ja też nie. Kwitło za to życie towarzyskie, zjazdy rodzinne, spotkania sportowe - to nie znaczy, że zaraz w majtkach i na boisku. „Polonia" Bytom, to był klub lwowiaków, tam się chodziło nie tylko na boisko, często, żeby kogoś spotkać, pogadać. Kiedyś w świetlicy na Kolejowej, to była siedziba klubu, zrobiliśmy nawet wieczorek poezji. A pod tym wszystkim działała cały czas tajna drużyna harcerska im. Piłsudskiego, której byłem założycielem i drużynowym i spotykaliśmy się w harcówce dawnej szkoły, na rogu Chrobrego i Smolenia. Oficjalnie - bo kazali nam zmienić nazwę - działała drużyna księcia Poniatowskiego, zachowaliśmy chusty z inicjałami. Biało czerwone, inicjały wyszywały nam „nasze" damy serc, taki szpan. Ale w harcówce, pod portretem księcia był portret Naczelnika, jak się orientowaliśmy, że ktoś jest równy - zostawał wtajemniczony. Odsuwało się ten wierzchni portret, zapalało świece, składał drugą przysięgę - wzorowaną na przysiędze AK. Tę - moja matka znała na pamięć, nauczyła mnie. Oczywiście zostawał pasowany uderzeniem szabli w ramię, najczęściej pasowałem osobiście. Potem lampka wina, która dla wielu była pierwszą w życiu, może nawet ostatnią. Nie było zakazu, ale alkoholu nie piliśmy, papierosów też nie. A od wiosny spotykaliśmy się najczęściej na placu Słowiańskim, zestawiało się parę ławek, śpiewaliśmy lwowskie piosenki, także piosenki z Powstania Warszawskiego. Uczyliśmy się nawzajem. Autochtoni traktowali to nieufnie ale potem i oni zaczęli się w to włączać. Czy było coś w tym anarchistycznego? - może to, że nie pytaliśmy nikogo o pozwolenie, nawet wystawę malarstwa Zapłatyńskiego po prostu zrobiliśmy, także i mój „Poemat o nas". Efekt był jednak taki, że wystawiliśmy go tylko dwa razy. Raz, jeszcze w grudniu 1964, nie było nikogo z władz, ale gdy wystawiliśmy po raz drugi, już w styczniu - skończyło się awanturą i zakazem. To był właściwie koniec KAA w Bytomiu. Potem kazali nawet zmienić nazwę, ja się wycofałem, próbował to ratować Staszek Śliwiński, został po mnie prezesem, zmienił nazwę na „Mulimare" - od muzyka, literatura, malarstwo i reszta. Ale jego też się pozbyto, zwłaszcza, że mieliśmy dostać nowy lokal. tzw. „Pyrlik". Jak się go pozbyto - prosto. Chłopak nie brał do ust alkoholu, my byliśmy tacy harcerze, jeszcze z drużyny Piłsudskiego, więc urządzili mu imieniny, czy urodziny, namawiali, nie wypadało, żeby nie wypił toastów, chyba coś mu dosypali do wina. Kompromitacja, jakieś fotografie, stare numery.

***I to był koniec KAA.***

Prawie. Mieliśmy jeszcze drugi, taki rezerwowy klub, „Boruta albo pod Czerwonym Diabłem". To było u nas w piwnicy, plac Słowiański 5, dawna pralnia. Trochę jej pomogliśmy, by już nie nadawała się na pralnię. Którejś nocy wynieśliśmy główny kocioł, nie, nie byliśmy barbarzyńcami, kocioł był już zniszczony a myśmy następnego dnia zanieśli go do składnicy złomu i mieliśmy na rozruch klubu. Była mała scenka, zrobiliśmy kabaret, nawet dostał nagrodę w Cieszynie, był nią stół pingpongowy. Ja miałem pseudonim „Boruta", stąd nazwa. Diabeł wymalowany na drzwiach czerwoną farbą był trochę wzorowany na mojej fotografii, już przed maturą zapuściłem sobie bródkę, potem zgoliłem, od wakacji znowu nosiłem. Przyznawano też nagrody poetyckie - Maskę Czerwonego Diabła. Na czele kapituły stała polonistka z naszej szkoły, p. Zofia Laubert, też poetka, wydała chyba trzy tomiki. No i tych diabelskich masek ja zebrałem najwięcej, niewiele było turniejów, których bym nie wygrał. A maski kupowało się po prostu w sklepie, przed Bożym Narodzeniem, tylko trochę trzeba było podrasować, bo niektóre były dość tandetne, do tego dyplom, wypisany czerwonym jak krew atramentem. No i to była główna nagroda. Żadnych pieniędzy, my byliśmy społecznikami.

***Powróćmy jeszcze do stosunku do religii? I do hasła „Ani Boga, ani pana"?***

Jak już wspomniałem, tego nie głosiliśmy - to były sprawy indywidualne. Owszem, przeżywaliśmy wtedy okres „nieba w płomieniach", niektórzy odchodzili od religii, ja też przestałem się spowiadać, potem jedni wracali, inni nie, jeszcze inni dochodzili do czegoś w rodzaju idealizmu filozoficznego, dziś mówi się o „inteligentnym planie", my spieraliśmy się o to kilkadziesiąt lat temu. Natomiast nie było jakiegoś jednego wzorca, jednej oficjalnej postawy. Jeśli ktoś chciał - mógł szukać własnej drogi nawet do świętości, a na pewno do doskonałości. Hnatyszyn był gorliwym katolikiem, ministrantem, Zbyszek Neugebauer - protestantem, Feluś - Żydem, czy byłym Żydem, ja grałem w drużynie parafialnej w ping-ponga, ale ksiądz przezornie mnie nie pytał, czy byłem u spowiedzi... Zwłaszcza, że tylko ja mogłem pokonać tych od świętego Jacka, tam mieli dobrych zawodników, z nimi walczyliśmy o mistrzostwo Bytomia. Jak powiadam, sprawy religii były to sprawy indywidualne, ale jako filozof uważam, że kultura bez *sacrum* jest kaleka, nie przypadkiem sowietyzacja Polski polegała też na walce z religią. Kulturę w ogóle można porównać do świątyni, ma swoje fundamenty, katakumby, jakieś sale wykładowe, ma wieże i podziemia. To porównanie możecie sobie sami rozwinąć. Gdzieś na ołtarzach, tam gdzie jest niewidzialna granica *sacrum*, tam przechowywane są najwyższe wartości, nie tylko religijne, także patriotyczne, *sacrum* to był drzeworyt Matki Boskiej Katyńskiej, ale także portret Piłsudskiego, poezje Mickiewicza, stara szabla, ziemia ze Lwowa, którą przywiozła rodzina Jurka Smalińskiego - i czasem dawali komuś grudkę w prezencie. Jest także *sacrum* prywatne: jakiś wiersz miłosny, pierwsza randka. Potem następna pierwsza i jeszcze następna - jeszcze bardziej pierwsza.

***Więc nie byliście materialistami?***

Jak kto... Mówiłem o dwóch politycznych, czy ideologicznych wątkach naszego - szumnie mówiąc - anarchizmu, bo manifest Nowego Romantyzmu spisaliśmy dopiero w 1963 roku. Jeden wątek polityczny to unikanie obcego dla nas państwa, „prlu", co kojarzyło się z „brr", drugi był bardziej filozoficzny. Nasz światopogląd był miejscami zbieżny i z marksizmem i z pozytywizmem, a jednocześnie nie lubiliśmy tych kierunków. Więc „anarchizm" był dobrą etykietą, nawet jeśli ktoś nie wierzył w dogmat o Trójcy czy o zmartwychwstaniu, mógł na zarzut, że to marksizm odpowiadać, że to żaden marksizm, tylko właśnie anarchizm, a ktoś, kto nam zarzuca marksizm jest po prostu nieukiem. Sam tego argumentu używałem. Ale były też

sprawy głębsze: marksizm próbował wszystko redukować do ekonomizmu, że baza determinuje nadbudowę, byt kształtuje świadomość, marksizm był determinizmem, wierzył w „spiżowe prawa", nie doceniał ludzkiej woli, tego, że ludzki świat zrobili ludzie, rzeźby, katedry tworzyli ludzie, one nie rozwinęły się drogą ewolucji z materii. Jeden z moich „anarchistycznych" wierszy, już w warszawskim okresie działalności (warszawski KAA powstał w 1963 roku, po wiecu w setną rocznicę Powstania Styczniowego) i Tadeusz przeszedł do nas z grupy Poetów-Cybernetystów, był inżynierem, więc tłumaczyłem mu na zdrowy techniczny rozum, tak właśnie było w tym wierszu, że butelka przy której się kiwa, nie powstała drogą ewolucji. Jak to zrozumiał, przestał być takim materialistą, uznał się z anarchistę. Do Forum Poetów „Hybrydy" wchodziliśmy już razem z Tadeuszem i Krystyną jako KAA. Ale używaliśmy, czy wobec nas używano nazwy „Romantycy", bo na tym wiecu po raz pierwszy ogłosiliśmy manifest „O nowy Romantyzm". Potem dołączyły do nas inne grupy, między innymi „Centrum" z Łodzi z Jackiem Bierezinem, Ziemowitem Skibińskim i Andrzejem Biskupskim. Jacek, głosząc Nowy Romantyzm, przedstawiał się w warszawskim „Empiku" jako katolik i anarchista jednocześnie. W Bytomiu powstał „Słowień" Janusza Jaśniaka, ale oni nie wstępowali do KAA tylko już do nadrzędnej „Konfederacji". To właśnie KAA, „Słowień", „Centrum", warszawskie ekipy „Sigma" i „Stajnia" stworzyły razem Konfederację grup Nowego Romantyzmu, potem to się trochę uprościło do KNR.

***I to był koniec „anarchizmu"? Rozpuścił się?***

Rozpuścił, ale i zainspirował. On jakoś ukształtował naszą młodość, dał skrzydła naszym buntom, był drogowskazem wielu wypraw. Ale czy to był anarchizm? Czy raczej romantyzm? Czy patriotyzm? Czy nacjonalizm? To kwestia uzgodnienia różnych definicji, wszystkich tych określeń używano wobec naszego ruchu. Trzeba by porozmawiać o definicjach, inaczej rozumiał to Proudhon, który mówił o socjalizmie, potem o anarchizmie, inaczej Kropotkin, który mówił o komunizmie anarchistycznym, ba, w czasach Wielkiej Rewolucji anarchistami nazywano monarchistów z Paryża i katolików z Wandei. To wszystko trzeba by uporządkować, bo inaczej będziemy spierać się o definicje.

***Definicje zbyt dookreślają, są zresztą spuścizną neopozytywizmu, który - wbrew oczekiwaniom jego twórców - filozofii nie rozwinął. Dajmy więc im pokój, a za podzielenie się garścią wspomnień - dziękujemy.***

Pytania przygotowali
**A. Kliś i R. Okraska**

Na niektóre z nich odpowiadał
**B. Urbankowski**

**P.S.**: Jeśli naszych Czytelników ciekawią dokonania KAA, polecamy (trudną niestety do zdobycia) monografię prof. **Ewy Głębickiej** z warszawskiego Instytutu Badań Literackich PAN **„Grupy literackie w Polsce 1945-1980"** (wyd. II doprowadzone do roku 1989). Formację Urbankowskiego prezentuje autorka w wyd. I na ss. 227-229, w wyd. II na ss. 211-213. **Konfederacja Nowego Romantyzmu** znalazła swoje miejsce odpowiednio na ss. 451-456 oraz 415-421. Prócz KAA znaleźć tam można jeszcze inne, istotne potem dla kontrkultury i anarchizmu polskiego, ekipy.

# HISZPAŃSCY ANARCHIŚCI NA WYGNANIU W ALGIERII

## Mniej znane aspekty ucieczki, widziane oczami Miguela Martineza

19. marca 1939 roku zwycięstwo wojsk frankistowskich zmusza mojego ojca do opuszczenia Hiszpanii. Ucieka ze swoją towarzyszką życia i dwoma synami, co było dość wyjątkowe w tamtych czasach: większość uciekinierów musiała umykać samotnie, posłuszna instrukcjom związkowym lub, o wiele rzadziej, z powodów osobistych.

Miałem wtedy 7 lat. Wojna, która zakończyła się klęską koalicji antyfrankistowskiej, kładła się cieniem na płótnie mego dzieciństwa. Nie pamiętam z niej nic, poza kilkoma oślepiającymi wybuchami. Żyłem na wygnaniu, jakie zakreśliło czas mego dorastania i mojej wczesnej młodości, wraz z towarzyszami, którzy opuścili statek fortuny w marcu 1939 roku w Oranie, ówczesnym kolonialnym porcie francuskim.

Wraz z wylądowaniem zaczęło się nasze wygnanie. Policja francuska oczekiwała nas na przystani. Byliśmy przez nią traktowani nie jako bojownicy z reżimem faszystowskim, a pospolici bandyci. Przeszukano nas i rozparcelowano po obozach koncentracyjnych, z których wielu już nie powróciło. Obozy w Colomb-Béchar, Boghar, Djelfa nie były niczym więcej niż ośrodkami karnymi. Mój ojciec spędził 6 miesięcy w Boghari, potem został przeniesiony do Carnot gdzie oczekiwał, po opuszczeniu więzienia w Oranie, swojej żony i dwójki dzieci. Carnot było obozem przegrupowania rodzinnego - i - trzeba przyznać, nie miało nic wspólnego z tymi miejscami, które nieszczęsna pamięć przywoływała powyżej. Po więcej niż rocznym pobycie, ojciec zdobył świadectwo pracy u fryzjera z Orléanville i pozwolono nam opuścić Carnot. Uciekając malarii, jaka srożyła się w równinie Chéliff, połączyliśmy się ze skupiskiem towarzyszy w stolicy Algierze.

Tam dorastałem. Dzieliłem życie wraz z innymi wygnanymi, starszymi od siebie, narażony na wszystkie nieprzyjemności zarezerwowane dla cudzoziemców. Ożywiała nas ta sama nadzieja: powrotu do Hiszpanii i wyzwolenia od Franco. Ten rodzaj obsesji może wyjaśnić oddalenie naszej grupy kulturowej wydarzeniom, mającym wpływ na historię Algierii. Ale istniały też powody natury ideologicznej, które tłumaczyły niezaprzeczalny dystans (przynajmniej wolnościowców) do ziemi i jej mieszkańców, traktowanych przez nich, aż do końca, jako coś przejściowego.

Ostry bunt w listopadzie 1954 roku przeciw kolonizatorom, początkuje drapieżną wojnę, trwającą siedem lat. Wojnę, w ciągu której terroryzm i zrodzone w jego następstwie żale, nienawiść i pragnienie zemsty będą stosowane w codziennym życiu. „Uchodźcy hiszpańscy" nie mieszają się do konfliktu, choć z sympatią

przyjmują fakt, że uciśnieni buntują się przeciw władzy kolonialnej. Nie podoba im się jednak, że ich walka ogranicza się tylko do uzyskania niezależności narodowej - aby utworzyć niepodległe państwo. W czasie rzadkich spotkań z członkami Frontu Wyzwolenia (zapewne chodzi o *Front de Liberation Nationale* - Front Wyzwolenia Narodowego - organizację narodowo-niepodległościową, powstałą w Algierii tuż po wybuchu powstania 1. listopada 1954. FLN opierała się na ideologii marksistowsko-leninowskiej - *przyp. tłum.*) towarzysze starali się ich przekonać, że w ten sposób lud tylko zmieni pana, bo eksploatatora francuskiego zamieni identyczny wyzyskiwacz algierski. Krytykowali również czołobitność, z jaką Ruch pchał ze sobą taczki religii muzułmańskiej.



**Hiszpańscy uchodźcy w obozie Boghar**

Potępiali zamachy bombowe, jako taktykę walki, stosowaną przez rebeliantów. W ich efekcie zginął niejeden nasz towarzysz tylko dlatego, że był Europejczykiem i wyglądał „romańsko". Dla nas był to przejaw nieludzkiego rasizmu, podobnego jaki przyświecał kolonizatorom. W Hiszpanii anarchiści zostali pobici za to, że chcieli skończyć z kapitalistycznym społeczeństwem i wprowadzić ustrój oparty na sprawiedliwości, wzorcowy dla wszystkich ludów na świecie. W Algierii, krótko mówiąc, hiszpańscy uchodźcy nie odkryli żadnego powodu, zdolnego ich zmobilizować do walki.

Z drugiej strony, pomoc w powstaniu, udzielona przez cudzoziemców - Hiszpanów, oznaczałaby mieszanie się w politykę wewnętrzną rządu francuskiego, co było absolutnie zakazane. Przekroczyć tę granicę oznaczało popełnić zarzut ingerencji, co naraziłoby na niebezpieczeństwo nasz uprzywilejowany status, pozwalający kontynuować nam życie w Algierii. Wreszcie, ostatnim, ale bezsprzecznym argumentem nie pozwalającym na zaangażowanie się w ruch powstańczy, był fakt, że jedynym zajęciem hiszpańskich emigrantów było oczekiwanie powrotu do Hiszpanii. Po dwudziestu latach spędzonych na wygnaniu, wciąż podsycana iluzja wyjazdu pozwalała im wszelkie wysiłki poświęcić realizacji tego projektu.

To bez wątpienia wyjaśnia, dlaczego w historii wojny algierskiej, przynajmniej według mojej wiedzy, tam gdzie mieszkali uchodźcy hiszpańscy, nie ma mowy o ich udziale w wypadkach. Co nie pozwala jeszcze ich łączyć z „francuskimi Algierczykami", ani też z drugiej strony, asymilować ich z arabskimi mieszkańcami kraju. Choć - jak to zostało wyłuszczone powyżej - wolnościowcy nie należeli do części Algierii algierskiej, jednakowo stawiali aktywny opór przeciwko kryminalnym działaniom Organizacji Tajnej Armii (*Organisation Armée Secréte* - powstała w 1961 r. skrajnie konserwatywna organizacja francuska, cywilno-wojskowa, dążąca do utrzymania Algierii Francuskiej - *przyp. tłum.*). Niektórzy nawet narażając swoje życie, jak stało się w przypadku Suria, który sprzedawał prasę anarchistyczną w barze w Bab-el-Oued: został zamordowany przez zbirów OAS, a jego szczątki zostały włożone do worka wraz z napisem „Tak kończą zdrajcy". Dla anarchistów przeciwstawianie się OAS, który znalazł oparcie w Hiszpanii, oznaczało przedłużenie walki z frankizmem, a nie udział w walce o wyzwolenie narodowe ludu algierskiego. Choć zawsze okazywali szczerą wrogość wszystkiemu, co się wiązało ze społecznością kolonialną, zjednoczoną, ich zdaniem, wokół skrajnej reakcji, ich postawa polegała na nieangażowaniu się. Ta walka nie była ich. Po żadnej stronie.

Po deklaracji niepodległości (podpisanej w Evian w 1962 r.) duża większość „hiszpańskich uchodźców w Algierii" wybiera ponowne wygnanie w stolicy.

Co się zaś tyczy mnie: uzyskując francuskie obywatelstwo, zostałem nauczycielem i pozostałem w Algierii, co pozwoliło mi asystować przy narodzinach państwa i sprawdzić na własne oczy słuszność opinii formułowanych ongiś przez moich towarzyszy. Lud fellahów z Mitidja, robotnicy z Belcourt albo z Bab-el-Oued, wszyscy wielbili Allaha i zyskali nowych panów. I jedni i drudzy byli obecnie obywatelami Algierii, stającej się algierską.

Tekst pochodzi ze strony internetowej:
**http://increvablesanarchistes.org**
Tłum: ***Łukasz Cholewicki***

*Nasze idee: anarchoregionalizm*

# WALKA W CZASIE TRANSFORMACJI

## Przemyślenia na temat sojuszu anarcho-regionalistycznego

*Antoni Pacuk Radczenko*

**M**ożemy różnie oceniać proces globalizacji - pozytywnie, negatywnie lub neutralnie - jednak nie możemy zaprzeczyć, że globalizacja jest faktem. Jesteśmy świadkami jednej z największych transformacji w historii ludzkości. Transformacja ta dotyczy zarówno: systemu politycznego, systemu ekonomicznego, jak i systemu wartości, czyli *de facto* wszystkiego, na czym dotychczas opierał się ład społeczny. Można użyć górnolotnego sformułowania, że „świat zmienia się każdego dnia". Niestety, większość wolnościowych działaczy nadal tkwi w XIX-wiecznej mowie - trawie, *non stop* „atakując", jeśli nie walką klas, to przewodnią siłą proletariatu. Dlatego w obecnym artykule chcę zwrócić uwagę na zmiany zachodzące w obecnym świecie oraz jaki wpływ te zmiany mają (lub mogą mieć) na ruch anarchistyczny.

### Europejska transformacja?

**W** „Światowym triumfie anarchii" („Mać Pariadka", nr. 1/2005 r.) Jarosław Tomasiewicz dochodzi do wniosku, że w dzisiejszych czasach anarchiście z pomiędzy dwóch odwiecznych form zła - państwa i kapitału - warto wybrać to pierwsze, jako sojusznika przeciw temu drugiemu. Autor jest przekonany, że kapitał jest większym zagrożeniem wolności, niż struktury państwowe. Natomiast system państwowy jest na tyle słaby, że nie warto „kopać leżącego". Myślą przewodnią całego artykułu jest teza, że ponadnarodowe korporacje coraz częściej przejmują funkcje, które od wieków były zarezerwowane dla struktur państwowych. Z tą tylko różnicą, że w przypadku państwa (demokratycznego - zaznacza Tomasiewicz) społeczeństwo ma zapewnione pewne możliwości kontroli, natomiast z kontrolą działalności korporacji jest już znacznie gorzej. Jest w tym sporo racji. Wzrost wpływu korporacji na sprawy bieżące jest coraz bardziej zauważalny.

**N**iepokoją mnie jednak wnioski, jakie autor wysuwa. Wyjście z obecnej sytuacji widzi Tomasiewicz w powrocie do silnego, scentralizowanego (oczywiście demokratycznego) państwa, czyli chaosowi światowego kapitału przeciwstawia państwowy/scentralizowany etatyzm. Panaceum na ratunek wolności widzi w państwie opiekuńczym. Takie podejście przypomina próbę leczenia bólu głowy za pomocą siekiery - ból co prawda ucichł, ale i pacjent zmarł, *ergo* jest błędne, z co najmniej dwóch powodów:

**1.** Powrót do scentralizowanego państwa opiekuńczego jest krokiem wstecz, a nie do przodu. Jest oczywistym regresem, a nie progresem w świetle historycznego procesu rozwoju ludzkości. Model współczesnego państwa opiekuńczego został wymyślony jeszcze w XIX w. przez kanclerza Bismarcka. W wieku następnym model ten został przyjęty przez większość państw na świecie. Często systemy najbardziej opiekuńcze stawały się najbardziej zbrodniczymi. Nie trzeba zapominać, że naziści doszli do władzy w pełni legalnie i opierając się o istniejące struktury państwowe oraz sprawnie funkcjonujący system prawny - stworzyli jeden z najlepszych systemów opiekuńczych na świecie, zarazem będący systemem zbrodniczym. Więc teza, że opiekuńcze państwo demokratyczne jest najlepszym gwarantem wolności, już na wstępie wydaje się być mocno naciągana.

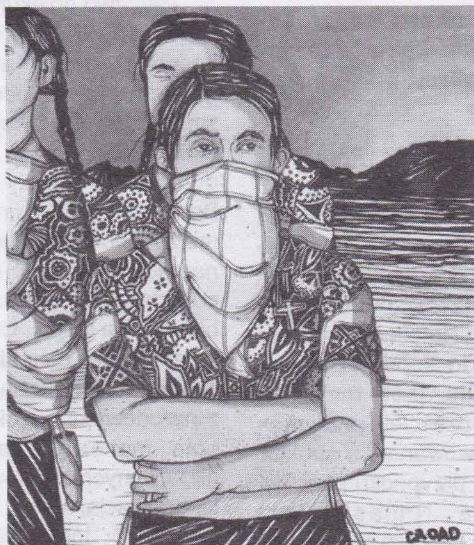
**2.** Wzrost wpływu międzynarodowych korporacji i finansowej oligarchii na zachodzące procesy społeczne, polityczne i ekonomiczne w dużej mierze jest właśnie skutkiem ingerencji państwowej, a nie jej zaniechania. MFW, WTO i Bank Światowy (trzy główne filary neoliberalizmu) zostały powołane przez państwa (w większości demokratyczne, a więc według Tomasiewicza będące pod społeczną kontrolą), nie zaś przez mityczne korporacje.

**P**aństwo opiekuńczo - demokratyczne wbrew pozorom nie słabnie, tylko transformuje się. Faktycznie: scentralizowane, etatystyczne i opiekuńcze państwa narodowe powoli odchodzą w niepamięć, a wzorem nowej struktury państwowej, dopiero jeszcze kształtującej się, jest Unia Europejska. Niezależne, suwerenne państwa dobrowolnie zrzekły się części swoich uprawnień na rzecz Brukseli (struktur unijnych). *De facto* obecnie w Europie mamy swoistą „dwuwładzę": z jednej strony dawne rządy narodowe ze swoimi nieco okrojonymi atrybutami; z drugiej - ponadnarodowa, faktycznie przez nikogo niekontrolowana biurokracja unijna. Unia Europejska jest tworem elit, czymś narzuconym, centralistycznym i odgórnym. Będąc jednak tworem nowym, znajdującym się w fazie tworzenia, walki z narodowymi biurokracjami, właśnie dlatego daje pewne pole manewru dla anarchistów. Obok kilku jawnie negatywnych skutków powstania UE (*vide* nowe imperium, centralizacja, wzrost biurokracji, wzmocniona kontrola życia obywateli), integracja europejska ma też bowiem kilka istotnych plusów. Jednym z nich jest powstanie/odrodzenie/wzmocnienie się ruchów i tendencji regionalistycznych. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat liczebnie wzrosły i wzmocniły się narody małe i nowe - Bretończycy, Korsykanie, Romowie, Walijczycy, Ślązacy - których wpływ na kształt polityki europejskiej w ubiegłych stuleciach albo nie istniał, albo był znikomy. Obok tych narodów swą działalność wzmocniły też tradycyjne mniejszości narodowe: Polacy na Litwie, Rosjanie w krajach bałtyckich (mają nawet kilku własnych europosłów), Węgrzy na Słowacji i w Rumunii itd.

**H**iszpańskie autonomie (Galicja, Katalonia, Kraj Basków) coraz głośniej domagają się pełnoprawnego (niezależnego od centrali w Madrycie) członkostwa w UE. Ich argumentacja jest prosta i logiczna: roczny dochód narodowy tych prowincji kilkakrotnie przewyższa dochody niektóry państw członkowskich (np. Litwy, Słowacji czy Malty). Grożą, że w razie nie zastosowania się do ich żądań, wystąpią z Unii Europejskiej. Nie jest to wcale taki absurdalny pomysł, jak się może wydawać na pierwszy rzut oka. Ludność Grenlandii i Wysp Owczych (obie są „zamorskimi" prowincjami Danii) poprzez referendum nie zgodziła się na przystąpienie do Unii i teraz, mimo, że te kraje są integralną częścią Danii, nie są członkami Unii. Norwegowie kilkakrotnie w referendum odrzucili propozycję dołączenia do UE, podobnie - Szwajcarzy.

Baskowie poza tym żądają, aby ich język (*notabene* jeden z najstarszych w Europie) został uznany za oficjalny język Unii Europejskiej. Tutaj także nie sposób nie przyznać im racji. Dla przykładu język maltański (którym posługuje się kilka tysięcy osób) jest obowiązującym językiem UE, natomiast baskoński (którego używa kilka milionów) nadal pozostaje językiem tylko i wyłącznie regionalnym.

Obecnie najbardziej prężnymi ruchami, które skutecznie przeciwstawiają się centralizacji i państwowemu etatyzmowi są właśnie ruchy regionalistyczne. Regionalizm wcale nie oznacza atomizacji społeczeństwa. Ruchy regionalistyczne z dużą chęcią odwołują się do współpracy lokalnej i międzynarodowej. Przykładem może służyć zarówno EFA (*European Free Aliance*) - frakcja regionalistyczna w Parlamencie Europejskim, jak i odezwy zapatystów do pokrzywdzonych na całym globie (o zapatystach - niżej). Ruchy regionalistyczne w dużej mierze wspierają integrację europejską, bowiem integracja europejska i struktury unijne w pewnym sensie są dla nich antidotum na centralizm państw narodowych. Są sposobem na wywalczenie sobie większej autonomii. Sojusz ten wydaje się być jednak bardziej sojuszem taktycznym, niż ideowym. Jest bardziej niż prawdopodobne, że po wzmocnieniu się, ruchy regionalistyczne integrację odrzucą jako sprzeczną z lokalnymi interesami.



Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że ruchy regionalistyczne są do pewnego stopnia kontynuacją dawnych ruchów narodowych i nacjonalistycznych. W bliższej perspektywie takie myślenie jest jednak błędne. Różnice są widoczne gołym okiem. Nowoczesny regionalizm nawołuje przede wszystkim nie do łączenia się na kanwie przynależności narodowej, etnicznej czy rasowej, lecz według miejsca zamieszkania. Najlepszym tego przykładem jest sukces wyborczy Wspólnoty Świętokrzyskiej w 1998 roku, która zdobyła około 10% poparcia. Nikt się nie spodziewał takiego sukcesu ugrupowania regionalnego. Trzeba pamiętać, że województwo świętokrzyskie jest tworem absolutnie sztucznym, powstało dzięki rozgrywkom komunistycznej nomenklatury w latach 70. XX wieku. Zresztą, odwoływanie się tylko i wyłącznie do haseł narodowych, rasowych czy etnicznych, w czasach powszechnej migracji, kiedy jesteśmy świadkami nowej wędrówki ludów, byłoby absurdem i skazywałoby te ruchy i organizacje już na samym wstępie na porażkę.

Dlatego szansę dla obecnego anarchizmu upatruję w ścisłym sojuszu z europejskimi regionalistami. Postępująca atomizacja europejska i wzmocnienie więzi lokalnych będzie z każdym dniem osłabiało struktury państwowe (również unijne), aż do ostatecznego ich obumarcia. Pozostaną jednak formalne i nieformalne więzi między poszczególnymi regionami (rejonami, gminami itp.), które powstały w skutek walki z państwowym centralizmem. W przyszłości mogą odgrywać rolę dobrowolnych sojuszy do pokonania wspólnych przeszkód i zagrożeń. Coś takiego możemy zauważyć na przykładzie współpracy między Ślązakami a Baskami - od kilku lat w ramach międzyregionalnej współpracy bezrobotni śląscy górnicy jadą pracować do Kraju Basków.

## Meksykański fenomen

W obecnym artykule nie będę analizował całej historii i fenomenu ruchu zapatystowskiego. Ograniczę się tylko do dwóch aspektów: regionalistycznego i marketingowego. Bardzo ważnych dla moich rozważań.

Nie mam żadnych wątpliwości, kiedy zaliczam zapatystów do ruchów regionalistycznych o pewnym zabarwieniu anarchistyczno-wolnościowym: działają na określonym terenie, nie mają aspiracji do przywództwa „wszystkim siłom postępowym" w Meksyku, jakie często można spotkać wśród podobnych ruchów rewolucyjnych w Ameryce Łacińskiej, chociaż odwołują się do współpracy międzynarodowej z innymi podobnymi ruchami. Ich jednym z podstawowych haseł jest: „Nie musisz podbijać świata, wystarczy stworzyć nowy", czyli klasyczne: „Jeśli chcesz zmienić świat, zacznij od siebie".

Zapatystowska struktura społeczno-gospodarcza faktycznie ma wiele znamion anarchistycznych. Gdy po porozumieniu w San Andres rząd nie był skory do wywiązania się z obietnic, Indianie razem z zapatystami zaczęli wprowadzać autonomię na własną rękę. Odcięli się od rządowej biurokracji, systemu podatkowego, odrzucili dotacje i stworzyli na terenie stanu 30 zbuntowanych gmin autonomicznych (*Municipios Autonomos en Rebeldia*). W 2003 roku powołano do życia 5 Zgromadzeń Dobrego Rządu (*Juntas del Buen Gobierno*), które mają być pomostem pomiędzy stanem Chiapas, a pozostałą częścią świata. Rządy te na terenie zbuntowanych gmin wprowadzają autonomiczną edukację, autonomiczną służbę zdrowia, niezależne sklepy itd.

Nie są jednak zapatyści klasycznymi separatystami. Nadal uważają się za część jednolitego Meksyku, stoją na straży jego konstytucji (27. artykuł meksykańskiej konstytucji zapewnia zbiorową własność ziemską dla wspólnot lokalnych. Właśnie zmiana tego zapisu w dużej mierze spowodowała rebelię) i przy tym są (prawie!) niezależni od federalnego rządu.

I tu powstaje pytanie: w jaki sposób to się im udało? Czy z pomocą zbrojnego oporu? Właśnie, że nie. Rząd federalny zarówno w latach 1994-95, jak i w roku 1996, świętował militarne zwycięstwo nad powstańcami. Jednak to właśnie rząd był inicjatorem rozejmu z rebeliantami. W czym tkwi sekret? Mając wojskową przewagę rząd meksykański nie uwzględnił jednej rzeczy: Internetu i marketingu rewolucyjnego, jakiego zaczęli używać zapatyści. Powstańcy, czując swoje fiasko militarne, zaczęli wysyłać komunikaty do świata. Wszystko, czego nie podawały oficjalne meksykańskie media (będące pod mniejszą lub większą kontrolą rządu) od razu pojawiało się na stronach internetowych, zakładanych spontanicznie w różnych częściach świata. Listy dyskusyjne, fora internetowe służyły powielaniu powstańczych komunikatów. Grupy ochotników z różnych części świata tłumaczyły te oświadczenia partyzantów na rodzime języki. Każdy ruch

meksykańskich władz był kontrolowany i napiętnowany przez setki anonimowych internautów. Na stronach internetowych publikowano adresy i numery telefaksów ambasad i konsulatów Meksyku. Od tysięcy przysyłanych protestów urządzenia te przestawały pracować. W całym świecie zbierały się manifestacje i wiece, żądające zaprzestania walk z indiańskimi rebeliantami. Po mediach alternatywnych/otwartych, inicjatywę przejęły media oficjalne. Zapanowała moda na zapatystów. Dobitnym przykładem było zrezygnowanie przez Olivera Stone'a z oscarowej ceremonii na rzecz spotkania się z *subcomendante* Marcosem. Marcos i spółka zrozumieli, że w Internecie walczy się głównie słowami. Wygrywa ten, kto zdoła uruchomić efekt sieci, dzięki któremu informacje popłyną lawinowo. W ten sposób strona, przeciw której się walczy, traci legitymizację swych działań. Skoro nie ma racji, to rację ma strona przeciwna i na drugi plan schodzą żądania buntowników, których, generalnie nikt nie czyta.

Zapatystom udało się połączyć to, co wydawało się, wyklucza jedno drugie: rewolucyjność, tradycję i nowoczesne technologie *Public Relations*. Z jednej strony: marksistowska lub krypo-marksistowska krytyka światowego kapitału, dużych korporacji, globalizacji, neoliberalizmu i poparcie dla „(...) młodzieży, kobiet, homoseksualistów, lesbijek, kolorowych, imigrantów (...)" - tym zapewniają sobie popularność wśród „awangardy postępowego społeczeństwa" na całym świecie. Z drugiej natomiast - obrona tradycyjnych wartości i wiekowych obyczajów oraz przywiązanie do lokalnych, plemiennych wartości i organizacji życia. Do sukcesu przyczynił się bez wątpienia wygląd zewnętrzny partyzantów (*image*). Widokówka z wiecznie zamaskowanym *subcomendante* Marcosem dorównuje w swej popularności drugiej ikonie rewolucyjnego romantyzmu, „Chrystusa z karabinem" - Che Guevary. Marcos stał się mitem współczesnej pop-kultury (nieważne, czy miał początkowo takie zamiary, czy też nie), a mit, jak wiadomo, jest nieskazitelny i nie popełnia błędów. W pewnej mierze możemy stwierdzić, że ruch w stanie Chiapas jest prekursorem głoszonej obecnie „rewolucji konserwatywnej". Udało się zapatystom znaleźć złoty środek pomiędzy zachciankami zachodniej lewacko-liberalnej inteligencji, postawą ludności miejscowej oraz poglądami ich ideowych przywódców, wywodzących się przeważnie z marksistowskiej meksykańskiej inteligencji akademickiej, która zaczęła przybywać do Chiapas pod koniec lat 80.

Te trzy wymienione wyżej czynniki (być może trochę zmodyfikowane) można wykorzystać na własnym polu. Właśnie w - rewolucyjnej retoryce, zdrowym konserwatyzmie i wykorzystaniu technologii PR-owskich - widzę szansę dla anarchizmu (anarchoregionalizmu). W ten sposób będziemy mogli zjednoczyć różne opcje, jak np. lewacko-liberalne środowiska wolnościowe z tradycjonalistycznymi działaczami lokalnymi (regionalistycznymi), by walczyć z tym samym wrogiem. Oczywiście takie sojusze będą w dużym stopniu sojuszami taktycznymi. Mogą się zmieniać i modyfikować. Jednak w obecnej sytuacji sojusz anarcho-regionalistyczny jest najbardziej skuteczną bronią w walce z państwem.

**Od redakcji:** W kolejnym numerze pisma przedstawimy tekst Alexandra de Ville „Zarys koncepcji radykalnego subsydiaryzmu", prezentujący zupełnie inne podejście do anarcho-regionalizmu.

# CZY(M) JEST „SYSTEM"?

*Lech L. Przychodzki*

Od dwu lat mieszkam w nader prowincjonalnym miasteczku. Wcześniej, z kilku przerwami na świeższe powietrze, mieszkałem w innym prowincjonalnym grajdołku, pretendującym do miana Stolicy Kultury Europejskiej w roku 2016.

Prowincja - wciąż ci sami ludzie, decydujący o losach innych, te same pomysły na bandycką „prywatyzację" mienia państwowego, ci sami twórcy (takimi są w oczach urzędników, reszta nie ma znaczenia) i brak akceptacji wszystkiego, co odstaje od szarej i nudnej sztampy. Łysi i kibice groźniejsi tu, niż w dużych ośrodkach, biurokraci bardziej pewni własnej nieomylności (i bezkarności), a literaci piją mniej, bo „nie wypada". Zaiste, na co dzień pełnią zazwyczaj role samorządowych notabli średniego (jak ich teksty) szczebla, toteż i „nie wypada" naprawdę zalewać się w godzinach poważnej pracy, mierzonej kolejnymi intrygami, filiżankami kawy i prywatnymi telefonami ze służbowych telefonów.

Któryś z moich znajomych powiedział rozsądnie - „Prowincja mieści się w głowach". Dokładny ogląd potwierdza tę tezę. Fałszywy (a służący za szyld) katolicyzm, pęd do lokalnej kariery, brak podstawowej wiedzy i takich że manier, pewność siebie i nabożne uwielbienie do wszystkiego, co „cywilizowane" (czyt.: z większego grajdołka). Do tego: egoizm, pieniactwo czy strach przed nowym/obcym. I decydująca o przetrwaniu, utrzymująca kretynów na fali kolejnych zmian, spiskowa teoria bycia-w-świecie - funkcjonowanie wyłącznie w ramach towarzyskich klik. Poza kliką prowincjusz jest nikim. Czyli sobą.

Ci „prawdziwi", fachowi w swojej dziedzinie, rozwinąć się mogą wyłącznie poza prowincją. Kim byłby np. Marek Grechuta, pozostawszy w Zamościu? Pytanie retoryczne. (W tym samym Zamościu tworzył przed II wojną Leśmian, ale były to czasy konkurencji uczciwszej, niźli w PRL-u czy obecnym wcieleniu polskiego kapitalizmu). A dotyczy setek zdolnych ludzi, nie akceptowanych przez prowincjonalne średniactwo. Prowincja ma zalety - mniejszy tu wyścig szczurów, bo i tak karty dawno rozdane - żaden wysiłek nie zda się na nic, skoro jest się „poza układem". Można pracować spokojniej, bez zewnętrznych nacisków. Ale też można osiągnąć stan bez nacisku wewnętrznego, co gwarantuje błogie samozadowolenie i dołączenie do grona przeciętniaków. Tak kończy większość, bo wysiłek nie jest bynajmniej ulubionym zajęciem *homo sapiens*. Łatwiej utrudniać życie innym, podejrzewanym choćby o wychylanie się przed szereg.

Przykłady? Pracujemy teraz z poetą, Stachem Gaszyńskim nad jego trzecim tomikiem wierszy. O ilustracje poprosiliśmy Jerzego Jakubów - a kowarski mistrz przesłane mu teksty poczytał i swoją pracę wykonał w nader szybkim tempie. I byłoby dobrze, gdyby Staszek nie pokazał

rysunków kilku lubelskim kolegom po piórze, wielokroć regionalnie nagradzanym, urzędniczo uznanym i na tzw. stołkach. Najpierw okazało się, że Jakubów to „satanista" - tak nasi wielcy odczytali cykl 4 ilustracji do wierszy religijnych Gaszyńskiego. Potem dopatrywać się poczęto plagiatów plastycznych, a gdy i to poczciwy Stach zdzierżył, z symbolicznej postaci, nachylonej nad pustynnym jeziorkiem, koledzy po fachu uczynili wymiotującego pijaka.

To przeważyło - trapiony już wątpliwościami nieszczęsny autor powiedział tylko: „Debile" i przestał się przejmować uwagami lokalnych mędrców. Jerzemu także nie było do śmiechu - nie rozumiał „lubelskiej szkoły interpretacji sztuki" i bał się, iż Gaszyński ulegnie natarczywym podszeptom, by grafika poszukał jednak na miejscu, nie w dalekich Karkonoszach. Bo o to w gruncie rzeczy chodziło…

Od prowincjonalności (proszę, by nikt nie mylił jej z lokalnością czy regionalizmem) niedaleko do posłuszeństwa wobec „systemu".

Czym jest „system" - definicji tyle, ilu badaczy, o zgodę trudno. Znacznie prościej definiować poprzez negację - podobnie jak w kwestii rozumienia kategorii wolności: łatwiej nam określić czym na pewno ona NIE JEST, niźli co wchodzi w jej zakres pojęciowy. Pojęcia zresztą mają to do siebie, iż dają sobą manipulować. O ile w połowie lat 80. wieku XX „opozycją antysystemową" określano właściwie wszystkie podziemne i pół-jawne struktury, w jakikolwiek sposób kontestujące prawomocność rządu PRL i jego poczynań pod dyktando PZPR/KPZR, to po „okrągłym stole" (z kantami, co trafnie dodaje Jany Waluszko) na miano to zasługiwać zaczęła jedynie NSZZ „S". Taki stan rzeczy wykreowali ludzie skupieni wokół „Gazety Wyborczej" - nachalne zawężanie znaczenia odniosło wkrótce pożądany skutek. Była też „opozycja konstruktywna" (ta, która zgodziła się zasiąść przy „okrągłym stole") i „niekonstruktywna" (ci, którzy w Jastrzębiu-Zdroju zorganizowali Kongres Opozycji Antyustrojowej - nieufni wobec rozmów stołecznych lub do nich nie dopuszczeni). Ten drugi termin pojawił się już w marcu 1989 r. na łamach „Polityki", propagowały go media rządowe i - niestety - podporządkowane II „Solidarności".

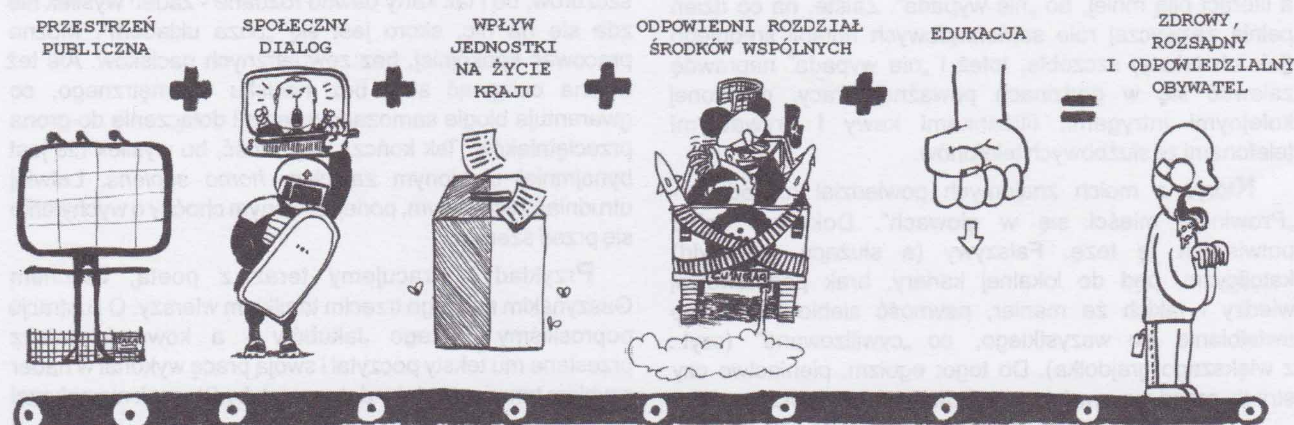
Okres przedwyborczy roku 1989 przyniósł też kolejne, niewiele znaczące hasło „pojednania narodowego". Lansowali je wszyscy „konstruktywni" - PZPR, nowa „Solidarność", Kościół katolicki i całe rzesze zdezorientowanych przez media Polaków. Pojednanie miało objąć cały naród, ale tegoż narodu nikt o zdanie zapytać nie raczył. Nie przeprowadzono referendum, by dowiedzieć się, czy kaci powinni teraz spokojnie koegzystować ze swymi ofiarami. Zamiast tego, podająca się za liberałów ekipa Mazowieckiego zafundowała mieszkańcom RP - skuteczną po dziś dzień - „grubą kreskę".

W najbardziej prostackim zarysie - „system" to władza, tworząca prawo wedle swoich potrzeb, dysponująca środkami przymusu (wojsko, policja), i „niezależnymi" sądami. Dzisiaj narzędziami władzy równie dobrze mogą okazać się Izba Skarbowa jak telewizja czy prasa. Zwłaszcza codzienna. „System" kiedyś pracował sam na siebie (feudalny król czy książę byli właścicielami ziem danego kraju i swobodnie nimi dysponowali, obdarzając oddanych, odbierając wrogom). Od czasu rozwoju kapitalizmu i powierzenia w ręce prywatne banków czy emisji pieniądza - „system" pracuje dla najbogatszych. Oni kreują premierów i prezydentów, oni stoją za zamachami stanu i mordami na niewygodnych politykach, w wielu krajach - także na „opornych" dziennikarzach. Oni ustami polityków wypowiadają wojny lub zawierają sojusze.

Zmieniają się jednak tylko główni aktorzy „systemu", nie metody sprawowania władzy. Tak przynajmniej odbiera stan spraw społeczeństwo. W rzeczywistości już Z. Bauman dostrzegł nową historycznie prawidłowość: władze poszczególnych państw cedują teraz część swoich uprawnień na organizacje ponadnarodowe (ONZ, UE, NATO etc.).

Polska pod rządami Donalda Tuska jest dobrą ilustracją prawdziwości tezy Jadwigi Staniszkis, która w opublikowanej na łamach „Wirtualnej Polski" z 24. stycznia 2008 wypowiedzi stwierdza: „Władza - zgodnie z definicją Laswella, czyli - polegająca na zdolności przeforsowania swojej woli mimo oporu innych, już prawie nie istnieje. Rozproszona i podzielona, może co najwyżej pretendować do statusu „bycia przyczyną" i uruchomiania, lub - „przeorientowywania" zachowań innych w pożądanym przez siebie kierunku. (…) Ta władza bez podmiotów wypiera stopniowo formy, które znaliśmy w przeszłości. Wciąż jednak jest aktualna koncepcja władzy jako „zdolności penetracji", sformułowania w klasycznej myśli chińskiej. Chodzi o umiejętność spowodowania, by nasz interes był brany pod uwagę (choćby jako ograniczenie z którym trzeba się liczyć) przez aktorów, nad którymi już nie panujemy, a których decyzje mogą wpłynąć na nasz los. W Chinach uważano, że państwo istnieje dopóty, dopóki „penetruje" (w znaczeniu jak wyżej) algorytmy decyzyjne kluczowych podmiotów na własnych terenie i że o taki status należy bez przerwy zabiegać."

Mówiąc nie-naukawo: wprawdzie masy odgrywają od początku wieku XX coraz większą i - niekiedy - nieprzewidywalną rolę w dziejach społeczeństw, to jednak władza, używając do tego celu wszelkich dostępnych






środków, jest jeszcze w stanie wytyczyć kierunek ich zachowań w miarę wygodnie dla siebie. Masy nadal muszą liczyć się z gniewem „systemu" i brać go pod uwagę.

Dzisiejszy neokolonializm bazuje np. na zjawisku, którego przykładem może być „tzw. „przemoc strukturalna", gdy globalny *matrix* narzuca peryferiom procedury i instytucje z innej, niż ich, fazy kapitalizmu. W konsekwencji zasoby owych peryferii zaczynają pracować dla rynków innej, niż ich skali (i „czasu historycznego") i trudniej akumulować kapitał" - powiada prof. Staniszkis.

„Przemoc strukturalna" (z jej istnieniem nie zgodziłby się np. Bartłomiej Świderek i ma ku temu pełne prawo) jest jednym z przejawów istnienia „systemu". Bardzo zresztą skutecznym w przypadku wielu krajów Afryki (czy tylko?).

Czym tedy „system" jest dzisiaj i na czym opiera się jego tajemna siła przetrwania, mimo ciągłych modyfikacji postaci, pod jakimi występuje?

Skoro „prowincja mieści się w głowach" to czy nie można się, *per analogiam*, pokusić o stwierdzenie, iż w głowach mieści się także „system"? Rafał Górski starannie wykazał niedawno (*Opór społeczny w Polsce w latach 1944-1989*, Przegląd Anarchistyczny nr 6) rolę, jaką pełni niezgoda społeczeństwa na wyznaczoną mu przez „system" pozycję. Tak jak „system" powstaje w głowach jednych, tak opór jest domeną głów innych. Analogie nie zawsze się sprawdzają, prowadzą do nieskutecznych życiowo matryc zachowań, ale koniecznością staje się dziś odmitologizowanie „systemu". Środowisko wolnościowe uczyniło z niego hasło, warte tyleż co „pojednanie narodowe" ideologów gen. Jaruzelskiego z jednej a ludzi pokroju Adama Michnika z drugiej strony.

„System" nie powstał i nie działa jako abstrakt. Był i jest dziełem konkretnych jednostek, zainteresowanych w jego utrzymaniu. Motywacje owych jednostek z pewnością nie są ani jednoznaczne, ani tożsame. Jedni potrzebują do szczęścia władzy, inni pieniędzy, jeszcze inni pieniędzy - dających władzę. „System" umożliwia sporej grupie ludzi robienie finansowych, politycznych, urzędniczych czy naukowych karier. Są więc zainteresowani w kontynuacji *status quo*, podobnie (co widać zwłaszcza w XX-wiecznych totalitaryzmach) jak nieudacznicy i niemal-analfabeci, pełniący funkcje obozowych strażników, szarych członków tzw. służb, aparatu partyjnego etc. Gdyby zamiast „systemu" zaproponowano im coś innego, a wymagającego mniej pracy, dającego większe zyski itd. - idę o zakład, iż większość z nich bez specjalnej skruchy przestałaby być funkcjonariuszami dotychczasowych realiów. Człowiek bowiem nie jest zawodowym pracusiem, co wykorzystują bez żenady *mass-media*, tworząc sztuczną, oderwaną od szarzyzny reszty tygodnia kulturę weekendowej rozrywki. Należy ona do „systemu" na równi z policyjnymi pałkami na plecach demonstrantów.

Ludzie tworzą „system" na zasadzie pasa transmisyjnego - polecenie wąskiego ośrodka decyzyjnego przekazywane jest coraz niżej i niżej, zawsze w strukturze pionowej. Wystarczy, iż rozkaz nie zostanie przekazany strukturze podrzędnej, by „system" przestał działać. Zazwyczaj jednak - działa. Brak bowiem ludzkiego ogniwa, które potrafi się zbuntować.

Jeśli jednak znajdzie się, nie jedno zbuntowane ogniwo, ale wiele, co wówczas? Stan taki historyk nazwie rewoltą, rewolucją, powstaniem. Na PEWIEN CZAS „system" przestaje funkcjonować. Potem wybrane racjonalnie lub wyłonione przez ludyczny chaos kolejne władze narzucą społeczeństwu swoją wizję świata, swój „system". A zmęczeni ludzie pochylą głowy i do czasu będą mu posłuszni. Łatwość ulegania kolejnym systemom pokazywał w swoich doskonałych powieściach z pogranicza SF i socjologii - Janusz Zajdel. Nawet optymistyczne zakończenie „Wyjścia z cienia" niesie podwójne przesłanie - kosmiczni najeźdźcy odlatują, ale podział Ziemi na strzeżone laserami kwartały - „tymczasowo" zostaje utrzymany.

Dlaczego jedne „systemy" wciąż zastępowane są innymi, nawet wówczas, gdy społeczeństwo świadome jest ich bezprawności, niesprawiedliwości etc., etc? Trudno powiedzieć, iż to akurat gatunek ludzki „jest skłonny" do ulegania „systemom". W świecie zwierząt hierarchia istniała zawsze. *Homo sapiens* ją tylko usakralizował.

Skoro władza (a zatem i „system") istniała od czasów wspólnoty pierwotnej, gdzie decydentem był największy osiłek z najcięższą maczugą, to można przyjąć, iż istnieć będzie po kres biologicznego trwania naszego gatunku. Ale można też przyjąć inną wersję rozwoju wydarzeń - w naszych „głowach" z jakichś, nieznanych zapewne na obecnym szczeblu rozwoju, przyczyn - przestaną się wylęgać myśli o „systemie" jako wszechwładnej KONIECZNOŚCI. W końcu taki kierunek ewolucji nie jest wcale wykluczony, nawet, jeśli w roku 2008 wszystko wskazuje na tendencję odwrotną: „widzialna władza" przestaje być „systemowi" potrzebną. Fikcję wyborów parlamentarnych (nie chodzi mi nawet o ich fałszowanie, tylko frekwencję przy urnach) łatwo w ogóle określić jako anachronizm i zlikwidować, jako przeżytek. Konstrukcje ordynacji wyborczych i tak idą w kierunku „sztuki dla sztuki" - jeśli na polityków zagłosuje tylko rodzina, a reszta elektoratu nie odejdzie od telewizorów, oglądając skoki Małysza czy inne medialne igrzyska, to i tak zostaną oni „reprezentantami narodu".

Na razie „system" jest silniejszy od tego, co zwykliśmy określać jako władzę. Jeśli jednak nie zechcemy w nim uczestniczyć, choćby poprzez bierny opór na skalę masową, może się okazać, że uległ samorozkładowi. Ku temu jednak potrzeba zmiany świadomości - również w skali globalnej. „System" upadnie tylko wówczas, gdy „nie zmieści się w naszych głowach".

*Książki...*

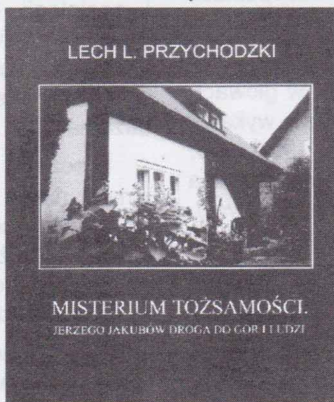
# O SZTUCE USTAWIANIA LUSTER, CZYLI ROZWAŻANIA Z DZIEDZINY OPTYKI

## (uwagi o książce Lecha L. Przychodzkiego)

*Wojciech Kajtoch*

Ponoć w lustrze można wiele zobaczyć: przyszłość, grożące niebezpieczeństwa, świat „po drugiej stronie", a przede wszystkim prawdę o sobie. Albo wyolbrzymioną i karykaturalną (jeśli zwierciadło jest krzywe), albo smutną (np. utrata dziewictwa mogła spowodować zamazanie wizerunku), albo nawet tragiczną - diabelskie stwory nie odbijały się w lustrze (jak wampiry), bądź - spojrzawszy weń - umierały porażone sobą, jak Gorgona czy bazyliszek. Tyle mity i przysłowia. Wiedza bardziej aktualna czyni ze zwierciadła sprawdzian człowieczeństwa (prócz człowieka, tylko bodaj szympansy rozpoznają swoje odbicie).

Również sztuka jest swego rodzaju lustrem. Wszak powieść być miała „zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu", czyli dokładnie i obiektywnie odzwierciedlać (no właśnie!) realną rzeczywistość, zwłaszcza społeczną. Natomiast o sztuce niemimetycznej - czy fantastycznej zwłaszcza - można powiedzieć to, co o oczach: że jest „zwierciadłem duszy".




Widać podziela te poglądy o sztuce Lech L. Przychodzki, autor „Misterium tożsamości. Jerzego Jakubów drogi do gór i ludzi" (Jelenia Góra 2007, ss. 154), skoro wśród mott do jego eseju znajdują się zdania Georga Christopha Lichtenberga: „Książka jest lustrem. Gdy zajrzy do niej małpa, spomiędzy kart nie wyjrzy apostoł".

Idąc tym tropem, można dostrzec pewną paradoksalność zarówno pisania, jak i recenzowania książek takich, jak Lecha L. Przychodzkiego, czyli wydawnictw o ludziach sztuki. Wszak artysta, tworząc, ujawnia siebie samego, przeglądając się w lustrze natury (stworzonej oraz tworzącej, czyli w tworach przyrody i dziełach swoich poprzedników); monografista artysty przegląda się w jego twórczości, a recenzent - w recenzowanej pozycji. Wygląda więc na to, że zabierając się do pisania, mogę jako temat obrać trzy spojrzenia, ale to wybór pozorny. Pierwsze przecież nie jest moją sprawą, rozpoznało je już „Misterium tożsamości"; trzecie należy do ewentualnego czytelnika niniejszej recenzji. Mogę tylko opisać, jak - moim zdaniem - wygląda twarz Lecha Przychodzkiego, odbita w twórczości Jerzego Jakubów, czyli ustalić, co można o Przychodzkim powiedzieć na podstawie jego książki.

Na pewno to, że owa twarz istnieje. Świadczy o niej już sam wybór bohatera, gdyż Jerzy Jakubów nie jest grafikiem, rzeźbiarzem i malarzem bardzo znanym. Ma, owszem, swoją pozycję, zwłaszcza na Dolnym Śląsku, na pogórzu Sudetów i Karkonoszy, ale jest przede wszystkim przyjacielem Przychodzkiego. No i z pewnością nie jest kimś, na kogo obecnie moda - współczesnym politykiem czy idolem, których biografiści z różnych względów muszą czytelnikom opowiadać to, co ci drudzy chcieliby usłyszeć, ewentualnie budować wersje biografii nieomal że uchwalane przez partyjne gremia. (W tym miejscu dodam, że taki jak w książce Przychodzkiego stosunek krytyka i artysty, tego, kto opisuje i tego opisywanego, jest także jakąś gwarancją prawdziwości relacji).

Nie jest to również twarz młodzieniaszka, jeśli przyjąć, że właśnie wiek decyduje o doświadczeniu w fachu. Struktura pracy wyraźnie wskazuje na wysoki poziom umiejętności jej autora. Książka jest mianowicie skomponowana z materii ściśle dopasowanych, choć z natury swojej różnorodnych. Sylwetka rzeźbiarza zbudowana jest jakby na skrzyżowaniu różnorodnych płaszczyzn (lub też we wnętrzu koncentrycznych kręgów) interpretacyjnych.

Książka zaczyna się od szczegółowego zarysu historii Dolnego Śląska, dokonanego ze szczególnym uwzględnieniem krzyżowania się na jego terenie wpływów polskich, czeskich i niemieckich. Przychodzki wskazuje też na występowanie społecznych problemów i istnienie określonej specyfiki życia na tych ziemiach (to swoista, inna niż na Podhalu góralszczyzna), pokazuje tradycje literackie i artystyczne, skłonności mieszkańców do nowinek i wynalazków. Potem kolejno następują:

1) historie rodziców rzeźbiarza - przesiedleńców ze Wschodu, a więc znów ludzi wyrosłych na styku kultur (tym razem - tragicznym);

2) zapis dwóch rozmów z Jerzym Jakubów, poświęconych jego inspiracjom, nauczycielom, a ogólnie mówiąc - historii jego życia i twórczości;

3) charakterystyka ekosystemu, warunków naturalnych Sudetów, Karkonoszy i okolic;

4) szczegółowa charakterystyka twórczości, połączona z analizą problemów jej pokrewieństwa z różnymi nurtami artystycznymi, z wydzieleniem jej okresów i podokresów itd.

Powróćmy jednak do naszych rozważań fizjonomicznych.

A więc zza „Misterium tożsamości" wygląda też twarz człowieka bardzo dobrze wykształconego w dziedzinie filozofii i historii sztuki. Ze szczerym podziwem czytałem uwagi o rozmaitych technikach rzeźbiarskich, semiotyczne i porównawcze analizy poszczególnych dzieł. Nie tylko, że nie odbiegały od poziomu uczelnianej krytyki sztuk plastycznych (nie mówię, że dogłębnie znam się na niej, ale przecież parę książek z tej dziedziny miałem w ręku), ale też dowodziły, że Przychodzki ma niebanalne pomysły interpretacyjne. Szczególnie spodobała mi się analiza „Karkonoskich hybryd", które Przychodzki potraktował nie tyle jako efekt dążenia do dekoracyjności samej, co do uzyskania szczególnej jej iluzji (ss. 100-102). Takie wyważanie proporcji między hiperrealizmem a symbolizmem - to bardzo perfekcyjna robota myślowa.

Ale przede wszystkim Przychodzki jest tajemniczy. Jego twarz - przynajmniej ta filozoficzno-metodologiczna - ukryta jest w cieniu. No bo w swoim podejściu do spraw artysty i sztuki płynnie łączy autor pierwiastki dosyć sprzeczne. Jest trochę takim postsymbolicznym neopozytywistą.

Teza główna, którą stawia - a mianowicie, że artysta jest zależny od przestrzeni, na której żyje, oraz od historii, która jest jego (i grupy, do której należy) udziałem - posiada zasadniczo pozytywistyczną proweniencję. Zwłaszcza rozważania o górskiej przyrodzie i przestrzeni, obecnej jakoś w dziełach Jerzego Jakubów, bardzo przypomina myślenie, jakie pewne cechy utworów i kierunków artystycznych wywodziło np. z klimatu, kolorytu nieba itd. Z kolei dostrzeżenie związku między biegiem historii - a dziełem, nasuwa na myśl analogie z następstwami myślenia pozytywistycznego - marksizmem i różnorodnymi odmianami socjologii sztuki.

Ale z drugiej strony wskazywanie przez Przychodzkiego analogii między przestrzenią kulturową, a dziełami, nawiązuje bardziej do strukturalizmu, a więc do czegoś z pozytywistycznym podejściem zgoła nie do pogodzenia. No i zupełnie nie mieści się w paradygmacie pozytywistycznym to, jak Przychodzki odnosi się do zauważonych przez siebie analogii.

Otóż on ich nie ustala, on je tylko sugeruje! Nie potrafi i nie chce (dobrze, bo skutki byłyby żałosne...) pokazać jakiś jednoznacznych relacji między np. kotłem wielokulturowym Dolnego Śląska, a pomysłem stworzenia „Cygańskiej Drogi Krzyżowej", albo pomiędzy jakąś osobliwością szaty roślinnej regionu a motywami dekoracyjnymi. Autentyczny pozytywista tak by zapewne uczynił, przy okazji upraszczając beznadziejnie kwestie genezy danego rozwiązania czy dzieła (a poniekąd i fantazjując, bo byłyby to teorie nie do udowodnienia)...

Mówiąc ogólnie: z omawiania przez Przychodzkiego różnorodnej tematyki przy okazji opisu sztuki Jerzego Jakubów - wynika, że wszystkie te zjawiska historyczne, przyrodnicze, kulturowe i estetyczne łączą się z sobą w jakimś jednym kontinuum, z którym sztuka artysty nas komunikuje. A to już podejście symboliczne!

Nie jest ono jednak symboliczne w sensie ścisłym, gdyż kontinuum owe nie jest zdefiniowane jako przestrzeń pozazmysłowa, idealna. Dlatego podejście Przychodzkiego do sztuki określam raczej jako postsymboliczne (jak pamiętamy, z pierwszym członem: „neopozytywistno-").

A więc - sumując - o Lechu Przychodzkim, który patrzy na życie i twórczość Jerzego Jakubów, artysty, grafika i rzeźbiarza, można powiedzieć, że jest autentyczny i niebanalnie myślący, a także, że jest w swym myśleniu różnorodny - jak to człowiek epoki niestabilnej i przejściowej, w której żyjemy. No i Przychodzki zmusza do myślenia, o czym - jak mam nadzieję - na moim przykładzie przekonał się czytelnik powyższej recenzji...

**Lech L. Przychodzki, *Misterium tożsamości. Jerzego Jakubów droga do gór i ludzi*, wyd. Alex, Jelenia Góra 2007, wyd. I, koncept graficzny książki: Jacek J. Wałdowski & L. L. Przychodzki**

**O autorze:** dr Wojciech Kajtoch (ur. 1957) - wykładowca w Ośrodku Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego (Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej). Uczy retoryki dziennikarskiej, stylistyki i kultury języka polskiego, a niekiedy gatunków dziennikarskich i teorii komunikowania masowego. Interesuje się też zinami (jest współtwórcą jedynej dotąd na rodzimym gruncie „Antologii zinów 1989-2001"), językiem subkultur i młodą literaturą. Poza granicami kraju najbardziej znany jako krytyk literatury SF.

**Od redakcji:** Inną recenzje tej książki znajdziecie na: :http://www.infopol.lt/pl/naujienos/detail.php?ID=759

# TARNOBRZESKI GŁOS POWAŻNY DO DYSKURSU NAD STANEM POLSKIEJ ŚWIADOMOŚCI

*Darek Wlaźlik*

Czytasz i jakby czegoś brakowało, by móc to znieść. Coś drażni, jest tak sucho, czujesz każde ziarnko piasku na języku, w ustach, rzeczywistość się pod tymi słowami czołga. Nareszcie uwolniona przez Kasię muzyka wpływa wolno pomiędzy słowa, zastygają stronice na kolanach i drążą raz obudzone znaczenia, a przed nimi płyną inne, łagodzą. A może te słowa są tak spragnione przyjaźni, szukają luki, w której mogłyby zacząć żyć w tym co możliwe - z tym, co niemożliwe. Ciągle POMIĘDZY, jak szklany obraz, który chciałby się wydostać. To chyba ostatnia scena z Kieślowskiego, z „Błękitnego" wzięta. To teraz już mamy „Złe sny" Sojki z obrazami Kieślowslowkiego i bezlitosnymi fraszkami Karasia. Razem - gdzieś pomiędzy Stalową Wolą a Tarnobrzegiem. Jak to brzmi? Luka pomiędzy Karasiem a rzeczywistością, która w nas się wrzyna, dotyka bez znieczulenia, dotyka naprawdę. Zraniona, oszukana jak Pytia, umieszczona z nie do końca własnej woli, by przepowiadać, by widzieć - gubiąc znaczenie i oddając jedynie obrazy sensów. Biorąc z powrotem książkę, Czytelniku, po kilku strofach zadajesz sobie może pytanie, jeśli jeszcze potrafisz sam siebie pytać naprawdę, ale inaczej nie zapraszałbyś Karasia na pogawędkę...

Cóż miłego może powiedzieć facet, którego ubecy tyle razy wyrzucali w niebyt, w miejsce, gdzie na plakatach zwyciężył właśnie On. Szkaradne, prawda? Skąd takie pytanie, czy mówi do Ciebie facet zakneblowany, czy szukający niemożliwego, by prawdziwe mogło stać się prawdziwe, proste, zwykłe, jak zwykli ludzie, których widzisz z okna... To wszystko?

Czujesz, że mówi się z człowiekiem opuszczonym, że mówisz z nieobecnym, z pośrednikiem, który pyta Pytii czy na biedę jest rada poza biedą samą i jeszcze można albo powinno się ją kochać z rozumu i zazdrości, że inaczej czas banalnie nas oszuka. Patrzysz jak obrazy, krótkie, czyste słowa znaczenia, strumień jasnych i kłujących myśli, wlatują w Ciebie bez pukania i nie czekają na „proszę". Jakby autor nie słuchał Kaczmarskiego albo nie znał

Goetla, a ich pociągi w Bieszczady jechały na pewno po innych torowiskach.

**C**zytasz i czujesz jak depczą Cię ci, co mają i ci co nie mają chleba i nie wiesz: czy on ich kocha? Rozumie ich przymus, czy tylko tępo im się przygląda i szuka bezpiecznego dystansu, by przeżyć. Jego słowa wypowiadane są tak głośno, tak donośnie, że ocierając się o krzyk, pozostają na tyle żywe i wyjęte prosto z nich, iż pozwalaja mu trwać w tym dystansie, by siebie samego nie zranić. Nie wiedząc kiedy - sami stajemy się widownią, która nie wie już - do kogo w tym spektaklu należy. Po kilkunastu stronach my też czujemy się bezpieczni, oswojeni z Karasiem i Achmatową, która weszła wcale nie ukradkiem. Zaczynamy się wspinać na Akme, by po kilku następnych znowu poczuć się zbyt ciężko. Wtopieni w monotonny krzyk razem z nim zaczynamy śpiewać, że „przewidujemy już ów dzień nieuniknionу".



**T**yle na razie nam wystarczy, znów zostajemy odrzuceni na bezpieczny dystans POMIĘDZY i siedzą sobie Karaś z Achmatową, piją herbatę, ale nie po rusku tylko po indiańsku. Wznoszą się, fruwają po katedrach, bawiąc się togami. Przez chwilę idą młodzieńczym krokiem po korytarzach Jagiellonki, gdzie Karaś zdobywał tytuły i tak niepotrzebnie wpadł w misterium greckiej przepowiedni, iż coś kazało mu szukać prawdy. Jest w tych strofach wiele z tępej, magicznej bezradności. Coś nieskończonego, co wydaje się ani głębokie, ani płytkie, tylko żyjące naprawdę. Czy to „coś" rysuje się przed nami w ułożonych przez niego słowach - czy to słowa, które zostały zmuszone żyć, by znaleźć swój kształt, barwę i owo „coś".

**C**zy to się stało wówczas, kiedy Karaś pracował w kopalni cynku i ołowiu? Bo zobaczył akurat, jak uśmiech staje się dla niego zbyt wyraźny. Ujawnia kształt przeznaczenia, które nas urzeka. Kształt wydobyty ze szkła, równy, po którym pociąga swoim naostrzonym przez milczenie długopisem i uwalnia dźwięk... Jaki? Czy Karaś śmiejąc się ze swojego śmiechu niczego nie ujawnia, a jedynie chce zapytać? Czy śmieje się on, czy szarzy ludzie, o których nikt nie chce pisać bajek, bo to niby zbyt łatwe... Czy wtedy, w kopalni, nauczył się śmiać prawdziwie czy inaczej - tak POMIĘDZY tym, co możliwe w tym co niemożliwe, śmiać się z dystansu, który boli - bo jest ni stąd, ni stamtąd. Dystans, będący jednocześnie tak silnym zwarciem. Uczucia w nim pozostają suche, ale nadal zachłanne i to im pozwala wyjść poza przeznaczenie, które tak uparcie tropią. Nie jesteśmy więc do końca skończeni, chociaż klęska jest dniem powszednim. Czy o to chodziło, o nic więcej..?

**B**yłoby jednak nieprawdą, gdybym powiedział, że Karaś chce nas zamknąć w klatce, że zamieniając naszą drabinę na okno z krat (tylko widziane inaczej) bawi się nami jak Gombrowicz na cmentarzu, kiedy każe trwać pojedynkowi na gęby. Nie jest nas także w stanie oszukać, że mamy do pokonania jedynie strach przed oszalałym oddechem kozła, zbliżającym się coraz bliżej do Pytii. Autor wyrysował obrazy o charakterze prostych klaśnięć w pysk, razów, których nie chce się rozumieć, ale nie sposób ich odrzucić. I jeśli by się komuś śniło, że uda mu się po własnej drabinie uciec przed rzeczywistością do nieba (lub przynajmniej do kochanki z czwartego piętra), to Karaś niesie coś więcej niż gombrowiczowski pojedynek na gęby. Z pozoru ten sam, tylko u Witolda gęby należały do dwóch różnych osób. U Karasia - do Ciebie i twojej samotności. A może się mylę, bo wracam do niego jeszcze raz, strona 20, myśli Karasia nie da przejść na trzeźwo, do tego trzeba Czechowicza w miejscu, gdzie ujrzał swoją śmierć. Potrzeba jeszcze jednego głębszego, by dało się je znieść. Jednego głębszego łyku. Powietrza oczywiście...

**Marian Karaś, *Zamyślenia z myślenia*, wspólna edycja *Ulicy Wszystkich Świętych* & *Innego Świata*, Lublin-Mielec 2007, wyd. I, ilustrował Michał Graczyk**

# ZENARCHIA

## *Łukasz Weber*

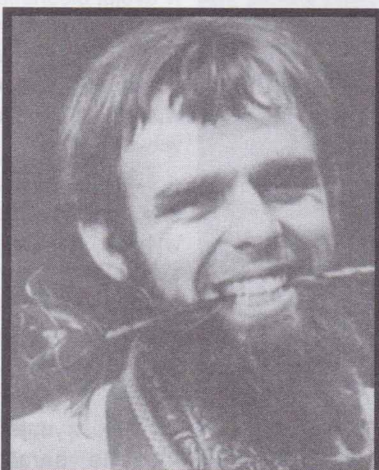
**C**ześć Kerry.

**D**awno nie dawałem znaku życia, ale wiesz jak to jest, trzeba złapać dobry wiatr w żagle, żeby się zabrać do pisania listu. A wiatry tutaj wieją, oj mocne, tylko niekoniecznie we właściwą stronę. Paskudni słudzy szarej twarzy, żywcem niemal wyjęci z jakiegoś dyskordiańskiego poematu, chcą nas na powrót zbratać ze światem, z którym chcieliśmy się rozbratać, no ale dać się łatwo nie damy. To w sumie temat długi i w osobnym liście ci o nim napomknę, wcześniej muszę ci donieść o szczęśliwym zbiegu okoliczności, czy aby to był tylko jakiś zbieg. Właściwie to szczerze to był podbieg, bo aż podbiegłem do drzwi, kiedy dzwonek oznajmił przybycie listonosza z oczekiwaną przesyłką. I masz tu w niepozornej szarej kopercie, pięknitutką, kłującą żółcią okładeczkę polskiego okulturowego wydania twojej „Zenarchii".

**S**zybko się zabrałem do lektury. Oj, tak miło było się w niej rozpłynąć. Czułem się tak, jakbym siedział razem z tobą w obłokach miłego dymu i raczył się twoimi opowieściami o starych dobrych czasach. To było takie miłe wspominanie, bez rozlazłego kombatanctwa i staruszkowego jojczenia.

**W**iesz, niby to piszesz o dawnych dziejach, ale to przynajmniej dla mnie ładnie przekłada się na to, co dziś. Kiedy wspominasz o tym, jak cały ten syf dziennikarzy, polityków i ekspertów starał się nazwać ruch - którego nie potrafił i nie chciał zrozumieć - wymyślając przedziwne neologizmy. W odpowiedzi na to staraliście się od tych określeń uciekać, choć jak słusznie zauważasz: „Uporczywe unikanie samookreślenia potrafi być jednak równie złudne, jak bycie nazwanym, sklasyfikowanym i zapomnianym. Dlatego nie skupiliśmy się na tym. Zależało nam tylko na wystrzeganiu się wszelkich abstrakcji

działających na zasadzie skrótów myślowych. (...) Zen nazywa się zenem, lecz kiedy mnich pyta mistrza o to „Czym jest zen?", zamiast odpowiedzi otrzymuje kuksańca, przypowieść lub abstrakcyjną historyjkę. Odpowiedzi takie mogą wprowadzać ucznia w zakłopotanie, ale przynajmniej nie ląduje w wielkiej czeluści doktrynerstwa". (1) Dzisiejszy ruch jest zupełnie inny niż ten wczorajszy, ale pozostają podobieństwa, także w sposobie pacyfikacji jego przejawów. A wymyślanie neologizmów jest nadal specjalnością tych samych wrogów. Biorąc to wszystko pod uwagę, rozumiem lepiej to, co piszesz dalej o zabójczej sile nazw: „(...) problem dotyczy nie samych określeń, ale naszego przywiązania do nich. Utożsamiając się z ruchem psychodelicznym, pozwoliliśmy zawężać sobie świadomość. Utożsamiając się z kulturą *hip*, staliśmy się łatwą ofiarą dla specjalistów z Medison Avenue, posługujących się nimi jako etykietką dla marek odzieżowych. Utożsamiając się z pokoleniem miłości, łatwo zaczęliśmy popadać w nienawiść, ponieważ postrzegaliśmy siebie jako młodych i pełnych miłości, a naszych przeciwników jako starych nienawistników. Być może, pewnym sposobem na przetrwanie i uniknięcie niszczycielskiego wpływu etykietyzacji, było tworzenie nowych określeń, przy jednoczesnej gotowości do żegnania się ze starymi". (2) I ja tam również, tak jak ty, mam nadzieję, że gdy później nabazgrałeś na kartce słowo „ZENARCHIA!" to niczego nie zabiłeś :-) W sumie gdyby się tak stało to nie byłoby o czym pisać :-)



**Kerry W. Thornley** - amerykański pisarz, libertarianin, rewolucjonista, trickster; twórca dyskordianizmu; jako Ho Szi Zen i Omar Khayyam Ravenhurst bohater książek Camdena Benaresa i Roberta Antona Wilsona.

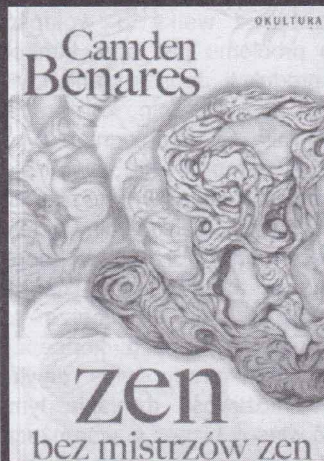
**S**ączą się więc płomienne słowa niczym z manifestów. „Zenanarchia uznaje, że warunkiem koniecznym dla zniesienia państwa jest powszechne oświecenie. Dopiero wtedy państwo może przestać istnieć, a gdy dojdzie do jego upadku, nikt nie będzie tego żałował. (...) Kiedy ludzie poznają siebie i urosną w siłę, nie będą potrzebować żadnego rządu. W przeciwnym razie są tylko tłumem, którym musi ktoś rządzić. Z kolei władcy, kiedy nie znają siebie, starają się wywierać presję na otaczających ich ludzi. To proste. Kiedy nie znasz siebie, interesujesz się życiem innych ludzi. Studiowanie zen jest zatem próbą mocnego stanięcia na własnych nogach". (3) Więc skoro jest przekaz, który chcesz wysłać, to muszą i być do tego narzędzia. Miły uśmiech pojawił się na mej twarzy, kiedy właśnie o nich wspominasz, o tych wszystkich wydrukowanych gazetkach, ulotnych biuletynach, które kontrkulturowy światek rozsyłał między sobą. Takie wzajemne napędzanie swoich inspiracji, przekazywanie idei i pomysłów. Cholera to jedno z tych narzędzi zenarchistów w jakimś stopniu działające nadal! Zaczynam się wciągać w te krótsze i dłuższe manifesty/przypowieści zen i inne opowiastki, które przywołujesz za stronicami pożółkłej drugoobiegowej bibuły. Staram się w tym całym twoim zenarchizmie wyłapywać smakujące mi rodzynki. Takie, co swym smakiem zachęcają do kosztowania większej ilości, co tak pobudzająco działa w tym przypadku nie tyle na brzuch, ile na głowę. Choćby jak z tymi kontrgrami: „Kontrgra nie jest wymierzona przeciwko rozgrywkom społecznym, jest to po prostu każdy rodzaj aktywności, wybrany z racji tego, że jest bardziej ekscytujący niż walka o status. Na tym jednak kończą się wszelkie porównania, ponieważ kontrgry rozgrywają się poza kontekstem bezpośredniego współzawodnictwa. Kiedy misjonarze i nauczyciele przekazali młodym Indianom Hopi zasady gry w koszykówkę, ci natychmiast odmówili notowania zaliczonych koszy. Hopi przekształcili koszykówkę w kontrgrę, ponieważ w ich kulturze konkurencja stanowiła silne tabu". (4) Ile to okazji do własnego tworzenia kontrgier daje nam teraźniejszość kapitalistycznej kultury konsumpcji. A gdy już się w to tworzenie wciągniemy, człowiek nawet się nie obejrzy, aż nadciągnie rewolucja *jin* z jej pięcioma przemianami: Subiektywnym Wyzwoleniem, Niezależnością Ekonomiczną, Komunikacją Równoległą, Handlem Wyzwolonym i Obiektywną Wolnością Polityczną. Brzmi to interesująco, zwłaszcza, że nie ma tu mowy o żadnym przejściowym okresie i samozwańczej awangardzie rewolucji. Jest w tym brzmieniu też pewna „fałszywa nuta" do której muszę się lekko przyczepić, zresztą starczy ci już moich zachwytów. Niby słowa klucze rewolucji jin są zrozumiałe same przez się, ale jak to nie raz bywa wpatrując się w to co takie jasne, człowiek może doznać uszkodzenia wzroku. W kilku miejscach chwalisz sobie własne kontakty z anarchistami a nawet stwierdzasz, że wedle ciebie nie są to żadni ziejący nienawiścią terroryści „(...) tylko socjologowie wolni od ograniczeń związanych z pracą w instytucjach utrzymywanych z pieniędzy podatników". (5) Przywołujesz też i Kropotkina i Bakunina, cóż jednak z tego, gdy gdzie indziej zarzucasz owemu anarchizmowi zbytni dogmatyzm. No nic twoja to ocena, nawet można się z nią czasem zgodzić, tylko podaj konkretne dogmaty i konkretne sytuacje, kiedy ów dogmatyzm zabija swobodę myśli. Mnie to jakoś nie zabolała wielce gdyby nie to, że mam wrażenie, iż sam popadasz w lekki libertariański dogmatyzm, skrótowo i nie dość wnikliwie zdajesz się omawiać swoje koncepcje. Trafnie zwracasz uwagę iż „(...) nie sposób osiągnąć wyzwolenia duchowego w warunkach nędzy materialnej. (...) Uregulowane stosunki pracy (funkcjonujące w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych) również zabijają ducha. Uzależnienie od miejsca pracy, jego wymogów ubioru i zachowań, nieustanne zwracanie uwagi na upodobania szefa i wykonanie planu - wszystko to stanowi zaporę, przez którą nie można się przebić z walką o wolność. Z pewnością źródłem tego problemu jest brak kontroli pracowników nad środkami produkcji. Jednak Marks mylił się sądząc, że wystarczy przekształcić korporacje w biurokrację publiczną, by cała ta monotonna rutyna uległa cudownej przemianie. Dopóki nie ziści się anarchistyczne marzenie o bezpośrednim wywłaszczeniu narzędzi produkcji, ani nie powstanie w pełni wolny rynek, przyjazny drobnym przedsiębiorcom, którzy będą mogli godnie żyć z samozatrudnienia, musimy sami znaleźć sposób na wyłamanie się z tego systemu". (6) Dobrze - to jakaś próba połączenia anarchistycznych koncepcji przejęcia kontroli nad zakładem pracy, plus dawka libertarianizmu, mająca dać możliwość działania tym, którzy postanowią prowadzić własny biznes w warunkach „w pełni wolnego rynku". Napominasz, że sporo można

# ZEN BEZ MISTRZÓW ZEN

**Łukasz Weber**

Na wiele sposobów podchodziłem do tej recenzji. Niby łatwa rzecz, niewielka książeczka i to jeszcze w przyjemnej dla mnie tematyce, a jednak. Pytacie czy Camden Benares nie ułatwił mi sprawy? W końcu tytuł „Zen bez mistrzów zen" powinien wyjaśniać wszystko. Jednak - czy to jest publikacja tylko dla zainteresowanych zenem i to takim, odrzucającym mistrzów - nie odniosłem takiego wrażenia. Więc wypadało by napisać o niej coś szerzej, ale wyjęte z całości cytaty, omówienie pięciu rozdzialików, to nie to. Całość jest jakoś zbyt spójna, nie potrafię jej od tak poskracać. To mogłoby raczej zniechęcać, tworzyć jakiś niezrozumiały obrazek. Mogę pozwolić sobie na pewne, jak najbardziej subiektywne, ostrzeżenie. Nie warto odrzucać tej lektury na bok tylko dlatego, że razi was na przykład taki fragmencik: „Jesteś wyłącznym stwórcą przeżywanej przez siebie rzeczywistości. Każde zdarzenie nabiera znaczenia dopiero wtedy, gdy poświęcisz mu uwagę. W całym swym życiu poddawano cię **złożonemu warunkowaniu**. Wybrałeś to, co uznałeś za istotne, czyniąc z tego swój program życia. Kiedy ci się nie wiedzie, przyjrzyj się **temu programowi**, staraj się zauważyć, że jest on częścią twego **biokomputera**. Elementem, który w każdej chwili może ulec zmianie, ponieważ sam jesteś **swoim programistą**." (1) Wydawca umieścił niniejszy cytat na okładce książki, a tymczasem fragmenty, które podkreśliłem wywołały u mojego przyjaciela, któremu ową książkę pokazałem bardzo alergiczną reakcję. Nie tak pewnie była intencja, a jednak... zdarza się. Alergia na podobne terminy, czy też sposób wypowiedzi nie powinna decydować o odrzuceniu całości, bo jak już wspomniałem, ta całość stanowi pewną spójną konstrukcję. Jeśli ma się zawalić i obrócić w perzynę to niech się tak stanie dopiero po zbadaniu jej wszystkich zakamarków.

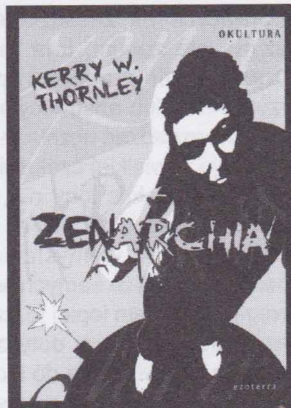
Tak więc jeszcze na zakończenie coś o prawdzie wg Mala, jako swoista zachęta do zabawy w architekta/badacza/podróżnika/miłośnika konstrukcji i dekonstrukcji: „Pewnego razu zapytano Mala jak traktować jego słowa - żartobliwie czy całkiem serio. Mal odpowiedział: „Czasami podchodzę poważnie do żartu, a czasami żartobliwie do poważnych rzeczy. W obu przypadkach nie ma to szczególnego znaczenia". Zadający pytanie uznał więc Mala za szaleńca. Ten zaś tylko się uśmiechnął i wyrzekł: „Pewnie, że jestem szalony! Ale nie odrzucajcie tych nauk ze względu na moje szaleństwo. Zwariowałem, bo zrozumiałem, że są one prawdziwe". (2)




**Przypisy:**

(1) Camden Benares „Zen bez mistrzów zen", Warszawa 2007 r., Wydawnictwo „Okultura", s. 37;
(2) Tamże, s. 16;

**Camden Benares, *Zen bez mistrzów zen, Wydawnictwo Okultura,* Warszawa 2007**




znaleźć na ten temat, w takiej to, a takiej publikacji. Tyle, że wedle mnie model, który tu prezentujesz jednak domaga się, już w tym miejscu, bardziej szczegółowego omówienia. Inaczej jest dość trudny do zaakceptowania, już przekonani pewnie to zrobią, ale ci, u których wzbudzi kontrowersje mogą nie znaleźć w twojej pracy takiego mocnego „kopa", jaki zachęcił by ich do swoistej „dyskusji z autorem". Nie będę się nad tobą szczególnie pastwił, ale mógłbym wskazać jeszcze kilka miejsc w „Zenarchii", gdzie z chęcią postawiło by się znak zapytania - tak, by autora dopytać, co rozumie pod pewnymi hasłami - lub mały wykrzyknik - kiedy treść aż woła o to, by ją rozwinąć. Właśnie się teraz zastanawiam, czy to aby nie pewien twój wybieg, bo niby się czepiam i odnajduję w twojej pisaninie coś, co mi nie odpowiada, jednak żeby to zrobić, musiałem się najpierw oddać wnikliwej lekturze. A więc zdaje się to dobrze pasować do słów wielkiego „zenarcha" Gregory Hilla, które przytaczasz, iż „Tylko zły wiatr nie porusza umysłów". (7) Tak to zabieg dokładnie w twoim stylu :-)

Jesteśmy więc we władaniu tej wichury, którą uruchomiłeś przez swoje słowa, wietrzysko przeogromne wyrywa nas z korzeni i niesie do „Nie-Polityki" z jej siedmioma zasadami, a dalej już tylko „Troska o Zenanarchię" zostaje. Jak zresztą mogłoby być inaczej, skoro już daliśmy się wietrzysku porwać, to warto zadbać o to, co nam po takiej zawierusze w głowach się poprzestawiało.

I nie wydaje mi się przynajmniej, aby zenarchistyczna filozofia sama podpadała pod słowa poety zen-anarchistycznego, który mówi, że „Trzy czwarte filozofii to gadka ludzi, starających się samych siebie przekonać do tego, że naprawdę lubią klatkę, do której ściągnięto ich podstępem". (8) Zbyt wiele w niej przekory, zbyt wiele paradoksów, zbyt wiele buntu, tak jak i sporo łechtających obwody mózgu pytań. A czy całość stanowić może klatkę? Ja jestem raczej skłonny uznać to za jeden z wielu wytrychów, które a nóż-widelec, pozwolą zamek klatki otworzyć. Tak dokładnie jeden z wielu wytrychów, a nie jakiś klucz doskonale pasujący. Skoro więc tak, bawmy się dalej w ślusarzy amatorów, co próbują się samodzielnie wydostać na zewnątrz, twój wkład w tą rebeliancką robotę doceniam, liczę, że na tym nie poprzestaniesz, a ja zachęcony przez twoją bazgraninę też spróbuję jakiś wytrych wykonać. Tyle na dziś Kerry.

Do następnego listu.

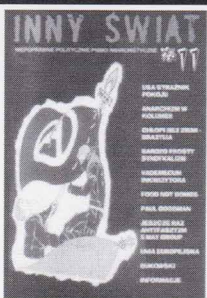
**Przypisy:**

(1) Kerry W. Thornley „Zenarchia", Warszawa 2007r., Wydawnictwo „Okultura", s. 10;
(2) Tamże ss.17-18;
(3) Tamże ss.20-21;
(4) Tamże s.47;
(5) Tamże s.17;
(6) Tamże s.62;
(7) Tamże s.67;
(8) Tamże s.90.

**Kerry W. Thornley, *Zenarchia*, *Wydawnictwo Okultura*, Warszawa 2007.**

# UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!!!







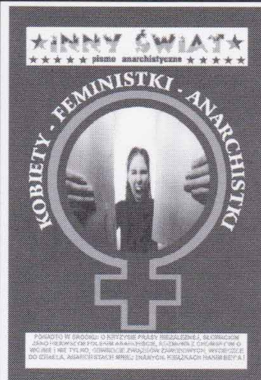
*UWAGA PAKIET PROMOCYJNY!!!*

**Za jedyne 10 zł. Możecie nabyć 3 numery pisma. W skład pakietu wchodzą:**

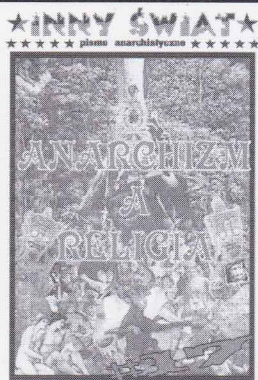
**Nr 10: Informacja z kraju i świata, I.W.W., Państwowy antyfaszyzm, Góra Św. Anny, pismo Primitivus, koreański ruch anarchistyczny, Archinta, Relcaim the Street, sporo materiałów nt. Anarchizmu i etniczności i dużo innych materiałów**

**Nr 11: Informacje, Jugosławia, tureccy anarchiści na wygnaniu, wywiad z bułgarskim starym anarchistą, Ruch Rolników bez Ziemi, Anarchizm w Kolmubi, USA strażnik pokoju? i wiele innych materiałów.**

**Nr 12: Zapatistas!, Antyhitlerjugend, Louise Michel, wolna miłość, luddyści, neopoganizm i wiele innych materiałów**




**Nr 16: temat numeru: Kobiety - Feministki - Anarchistki, poza tym: Noam Chomsky, związki zawodowe, kryzys prasy niezależnej, Juliusz Słowacki, dyskusja o książce Hakim Bey'a.**




**Nr 17: temat numeru: Anarchizm a religia, poza tym:problemy z antyfaszyzmem, NATO, Ivan Illich, wywiad z Larrym Gambone z "Any Time Now", recenzje książek i inne ciekawe materiały.**



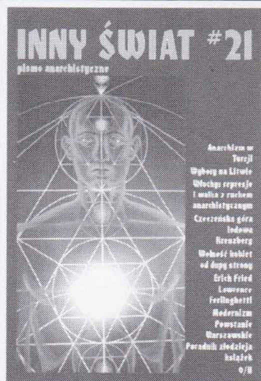

**Nr 18: temat numeru: (Anty)Praca, poza tym: techno-terror, islam, anarchoregionaliści z Wilna, futbol i anarchia, Podróż do źródeł maoizmu, Jan Hempel, film "Orkiestra" i wiele innych materiałów.**



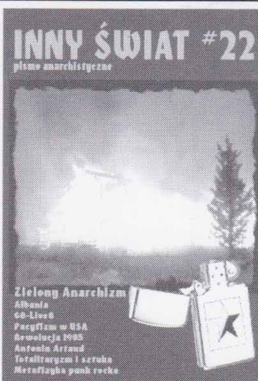

**Nr 19: temat numeru: Anarchia jest sztuką, sztuka jest anarchią, poza tym: powstanie w Boliwii, Plan Puebla Panama, Howard Zinn, Edward Said, autostop, komiks amerykański i wiele innych materiałów.**



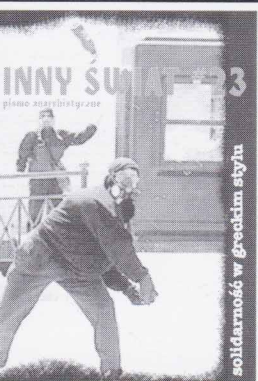

**Nr 20: temat numeru: O mediach różnie ..., Poza tym: wywiad nt. Chaveza i sytuacji w Wenezueli, Palestyna, Łużyczanie, Nestor Machno, Simone Weil, Scytowie, Człowiek wobec natury i wiele innych materiałów.**




**Nr 21: Anarchizm w Turcji, represje anarchistów we Włoszech, Czeczenia, teatr społeczny, Kreuzberg, modernizm, Powstanie Warszawskie, Erich Fried, poradnik złodzieja książek i dużo więcej**



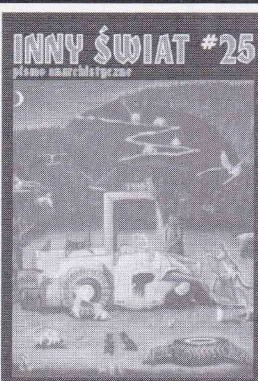

**Nr 22: temat numeru: Zielony anarchizm, poza tym: Albania, G8, pacyfizm w USA, naturyzm, totalitaryzm i sztuka, Antonin Artaud, rewolucja 1905 roku, metafizyka punk rocka, listy do redakcji i inne.**




**Nr 23: temat numeru: solidarność w greckim stylu, poza tym: Biedaszyby, Zachodnia Papua, Palestyna, buddyjski anarchizm, Ba Jin, Piotr Siuda i strajk w Nowoczerkassku, Barcelona'36 i wiele innych.**




**Nr 24: Murray Bookchin, biedaszybnicy w Berlinie, więźniowie, Związek Anarchistów Ukrainy, utopie, filozofia czynu, Gustav Landauer, machnowski kontrwywiad, syndykalizm w Polsce i wiele innych rzeczy.**

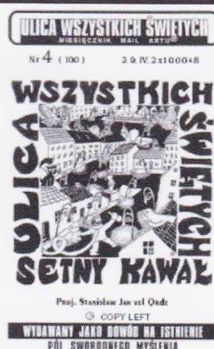



**Nr 25: Rospuda, John Zerzan, Seksualność wyklęta, Religia Nestora Machno, Czarna Gwardia, David Rovics, Taktyka akcji bezpośredniej, Teorie konspiracji 911, studenckie getto i wiele innych rzczy.**

**Numery od 16 do 24 w cenie 6 zł. Numer 25 w cenie 7 zł. Ceny bez kosztów przesyłki pocztowej.**

**Wszystkich zainteresowanych nabyciem powyższych archiwalnych numerów prosimy o kontakt z redakcją lub zajrzenie na strony internetowe:**

***www.bractwotrojka.prv.pl*** ***www.ikar.w.pl***

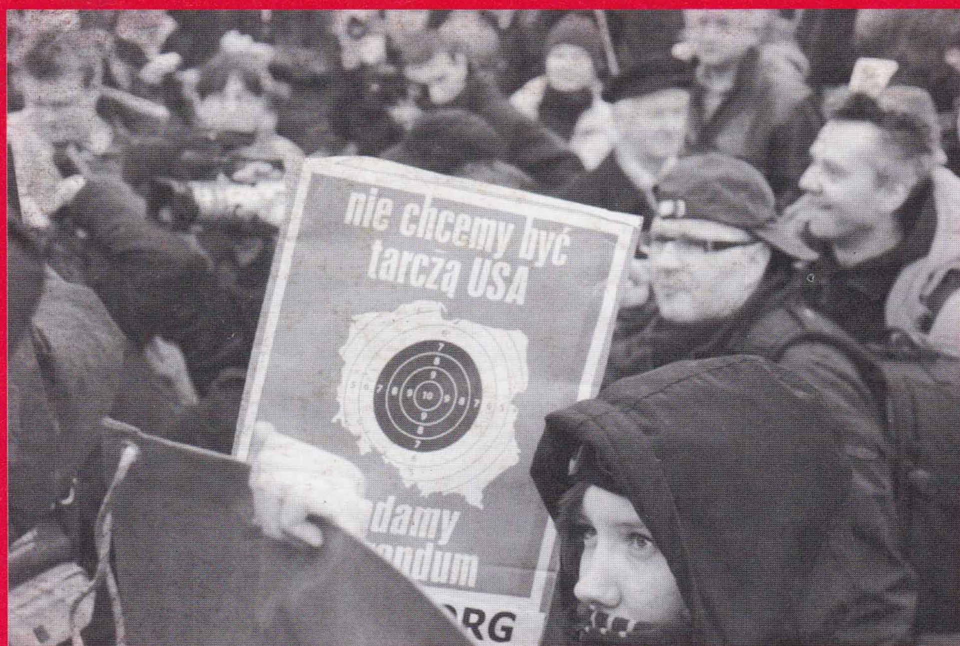


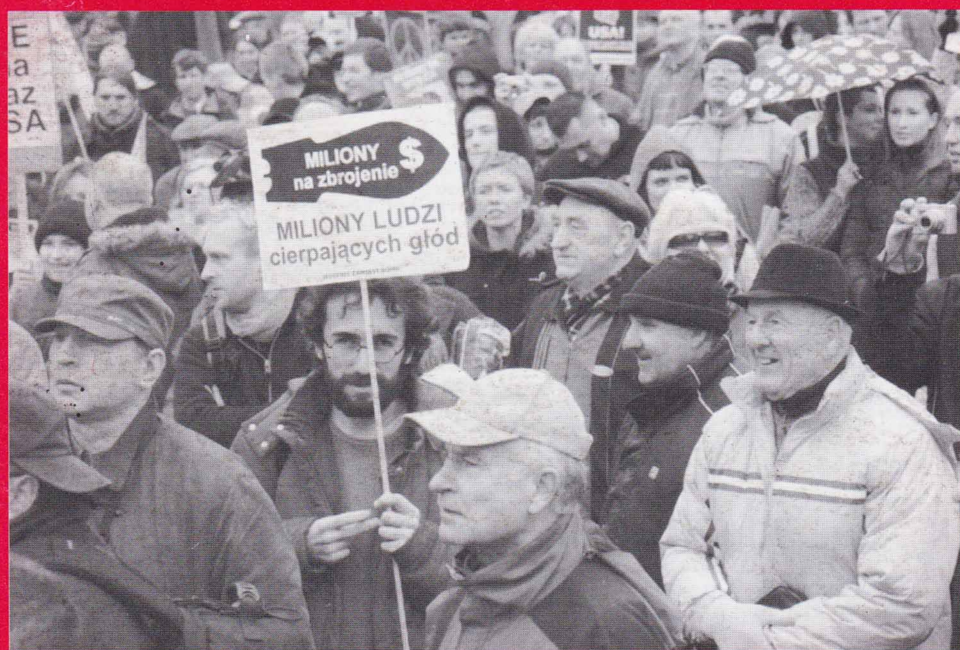

## SETKA ULICY!

Końcem kwietnia ukaże się setny numer miesięcznika mail-artu, *Ulicy Wszystkich Świętych*.

Redakcji pisma życzymy, co najmniej kolejnej setki, a zainteresowanych lekturą zapraszamy do internetowego archiwum, gdzie zawsze publikowane są nowe numery, jak i można poczytać te nieco starsze...

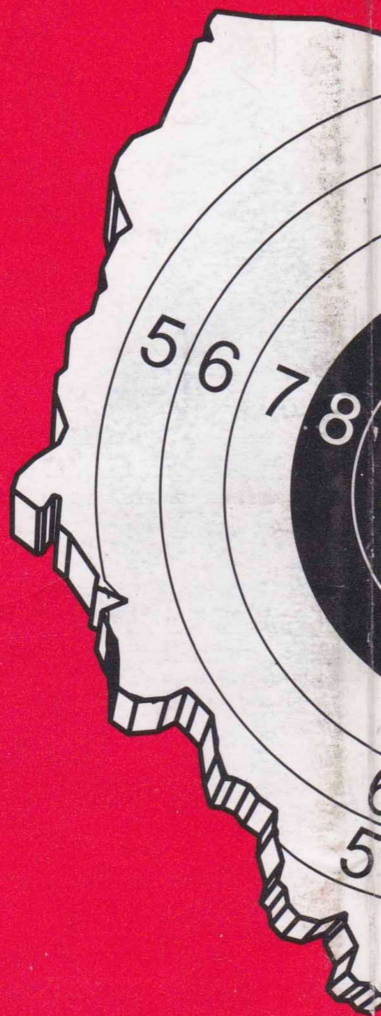
**www.innyswiat.most.org.pl/ulica/**









**M29 Słupsk. Demonstracja przeciwko umieszczeniu w Polsce elementów tzw. *tarczy antyrakietowej*. Foto: Paspartoo**